

E. MODERZON

# Jakub i Józef

Koszalin

Tytuł oryginału: „Иаков и Иосиф” – Э.Модерзон.

Tłumaczenie i skład: Krzysztof A. Wojnikiewicz.

(Do użytku wewnętrznego)

## Wstęp

Jakich to napaści i szyderstw musiała znieść Biblia z powodu Jakuba. Jakże często można usłyszeć: „Niczego sobie święci, o których mówi się w Biblii! Tak, na przykład Jakub! Cóż to był za oszust! Jak on obszedł się ze swoim bratem Ezawem! Jak oszukiwał i okłamywał swojego ojca! Nędzny człowiek ten Jakub! I to ma być jeden ze świętych, wyróżniony przez Biblię! – Bardzo dziękuję!”

Nie ma wątpliwości, że jakaś część prawdy jest w tych wypowiedziach. Jakub rzeczywiście miał brzydki charakter. To nie ulega wątpliwości. On umiał ze wszystkiego wyciągnąć dla siebie korzyść.

Wcześniej ja też mówiłem niedobrze o Jakubie. Muszę się do tego przyznać. Ale to się skończyło, kiedy odkryłem Jakuba w swoim sercu, kiedy uświadomiłem, że we mnie były natura i skłonności Jakuba. Było to dla mnie bardzo ciężkie odkrycie.

Być może ty też uczyniłeś już to odkrycie? Czy jeszcze jest to przed tobą? Jeśli tego jeszcze nie uczyniłeś, to życzę i proszę cię, aby poniższe rozmyślenia były błogosławieństwem dla ciebie w tym, żebyś odkrył w sobie Jakuba i dobrze poznał go. Wtedy nie będzie to dla ciebie historią z przeszłości, lecz historią bardzo ci bliską, historią, którą powinieneś osobiście przeżyć i poznać, jak Bóg czyni z Jakuba Izraela.

Pomimo złego charakteru Jakuba, Bóg i tak osiągnął w nim Swoje cele. Długi okres szkoły i wychowania. Bóg pracował nad nim do tej pory, póki z Jakuba nie stał się Izrael, póki z człowieka, zawsze pokonywanego przez swoją starą naturę, swoje własne ja, nie uczynił zwycięzcy.

Jak wspaniale Bóg osiągnął Swoj cel w Jakubie, szczególnie dobrze poznałem, kiedy studiowałem historię Józefa. Na zaproszenie swojego syna Jakub przybył do Egiptu. Pewnego razu Józef powiedział mu, że faraon pragnie poznać go. Wyobrażam sobie, jak Jakub najpierw się wystraszył, kiedy usłyszał to. Zawsze pędził skromne pasterskie życie, a teraz musiał iść do faraona, do najpotężniejszego w tym czasie człowieka na świecie. Oczywiście, najpierw odmawiał i bronił się, mówiąc: „Józefie, jakże pójde do króla? Jeszcze nigdy nie byłem na audiencji u króla!” – „Tak, ojczy - odpowiedział zapewne Józef - ale król wyraził pragnienie poznać ciebie. Tego nie można teraz zmienić” – „Tak, lecz zupełnie nie wiem, jak się zachować” – „O, tego ja ciebie nauczę! Kiedy wejdiesz do sali, to uczynisz trzy ukłony, tak nisko, żeby czołem dotknąć posadzki. Potem zrobisz trzy kroki w kierunku tronu i znów trzy takie pokłony. Potem jeszcze trzy kroki i jeszcze trzy pokłony. Później będziesz czekać, póki król nie przemówi do ciebie”.

Westchnąwszy, stary Jakub pogodził się ze swoim losem. Starał się dobrze zapamiętać, jak zachować się w pałacu.

Potem nastąpiła audiencja.

Wiesz, jak ona się odbyła? Czy Jakub zrobił zalecone trzy pokłony? Czy Jakub rzucił się na posadzkę przed królem? O, nie! Wszystko odbyło się zupełnie inaczej.

Gdy tylko stary pasterz wszedł do sali, na dodatek utykając, po tej pamiętnej dla niego nocy, król wstał ze swojego tronu, wyszedł na spotkanie starcowi i pokłonił się mu. Najpotężniejszy człowiek w świecie pokłonił się starcowi, utykające-

mu pasterzowi!. A później Jakub uniósł ręce nad królem i błogosławił go. Wszystko to odbyło się przy całkowitym naruszeniu dworskiego ceremoniału, wbrew panującym na dworze obyczajom.

List do Hebrajczyków mówi, że bezspornie mniejszy od większego otrzymuje błogosławieństwo. Jeżeli król pozwolił Jakubowi błogosławić siebie, to przez to jakby powiedział, że Jakub jest większy. Kiedy Jakub wszedł do sali, król zaraz zrozumiał: „On jest większy ode mnie. Ja jestem ziemskim królem, a ten człowiek jest królem z łaski Bożej”. W postaci i całym jestestwie Jakuba było coś, z powodu czego faraon od razu odczuł, że to księżę Boży.

Bóg na tyle osiągnął Swój cel w Jakubie, chociaż przez długą i ciężką szkołę, że każdy, kto go widział, od razu zauważał, iż jest to człowiek duchowy, człowiek wieczności!

Tak, Bóg to może! On może z Jakuba, żalotnego oszusta ze złym charakterem, zrobić Izraela, zwycięzcę, duchowego człowieka.

Zupełna racja, Jakub miał zły charakter, Jakub był godnym politowania człowiekiem, ale Bóg uczynił z niego coś nowego. On go przekształcił i przeobraził w Izraela.

Kiedy to wszystko rozumiałem, to jedna nazwa, dana Jakubowi przez Boga, stała się dla mnie szczególnie droga i cenna. Jest dużo słów-imion, którymi Bóg nazywa Siebie. Nazywa On Siebie Panem – naszym lekarzem, Panem – naszym pasterzem i wieloma innymi imionami oraz obrazami. Lecz dla mnie jest szczególnie drogie i cenne, kiedy On mówi: Ja jestem Bogiem Jakuba.

Obojętnie, jak zły byłby charakter Jakuba, Bóg nie wstydzi się nazywać Siebie jego imieniem. Bóg Jakuba! Bóg, dla którego i Jakub nie jest zbyt zły, który i z Jakuba może zrobić coś dla chwały i uwielbienia Jego imienia. Wtedy powiedziałem sobie: „O, jeśli Bóg nie wstydzi się nazywać Siebie Bogiem Jakuba, to nie będzie wstydził się i mnie; jeśli Bóg w Jakubie osiągnął Swój cel, to ufam Mu, że On i we mnie osiągnie Swój cel. Gwarantuje mi to imię Bóg Jakuba, gdyż Bóg Jakuba i dziś jest taki sam. Z biegiem czasu On nie zmienił się. Na wieki jest ten sam”. Dlatego oddajmy się Mu, Bogu Jakuba, i prosimy Go, aby wychował nas, aby i w nas osiągnął Swój cel, abyśmy i my przeżyli historię, jak Bóg z Jakuba czyni Izraela.

## Rodzina Jakuba

Żeby poznać człowieka, trzeba zapoznać się z jego rodzicami, domem, z którego on pochodzi, trzeba poznać warunki, w których on wyrósł. W rodzinnym domu Jakuba było dużo światła i dużo cieni. Pismo rysuje nam obraz rodziny Jakuba w nielicznych słowach: „A gdy chłopcy wyrosli, Ezaw był mężem biegłym w myślistwie i żył na stepie. Jakub zaś był mężem spokojnym, mieszkającym w namiotach. Izaak miłował Ezawa, bo lubił dziczyznę, Rebeka natomiast kochała Jakuba” (1M.25:27-28).

Był to dom wierzących, w którym wyrósł Jakub. Jego ojcem był Izaak, syn Abrahama. Abraham sam jeszcze żył w czasie dzieciństwa Jakuba. Jakże często, zapewne, opowiadał on chłopcu, który „mieszkał w namiotach”, o wielkich dziełach Bożych w przeszłości i o obietnicach Bożych na przyszłość! Oto dlaczego tak chętnie Jakub pozostawał w namiotach. Nic nie przynosiło mu tyle radości, jak

te wspaniałe historie biblijne. Jego serce było otwarte na Boga i na Słowo Boże. Lecz przy tym miał on i złą cechę charakteru: bardzo był wyrachowany. Pismo Święte wskazuje, skąd pochodzi u Jakuba to wyrachowanie. Mówi ono: „Izaak miłował Ezawa, bo lubił dziczyznę”. Ezaw był pełen przeciwności w stosunku do Jakuba. Kiedy Jakub słuchał historii biblijnych, Ezaw chodził po stepie, ćwicząc się od młodości w myślistwie. Żeby spokojnie przebywać w domu i słuchać opowiadań, nie miał czasu.

A Izaak? On kochał swojego pierworodnego. A dlaczego on go kochał i nie dawał pierwszeństwa Jakubowi? Dlatego że lubił jeść dziczyznę, którą Ezaw tak dobrze umiał zdobyć i przygotować. Prawda, widział on, że Ezaw nie ma żadnego zainteresowania do Bożych i wiecznych spraw. Ale zamiast tego, żeby nad tym biadać, on coraz więcej kochał niż młodszego, gdyż tak lubił upolowaną przez niego dziczyznę.

Tutaj widzimy, skąd u Jakuba pojawiło się to wyrachowanie. On je odziedziczył. Była to otrzymana przez niego część ojcowskiego dziedzictwa. Jaki to poważny problem, problem dziedziczenia, brzemienia dziedzictwa!

O, jakże rodzice powinni w całej świętości oddawać się Bogu, aby na świat nie wydawać takich dzieci, które całe życie muszą nieść smutne dziedzictwo swoich rodziców.

Jeśli Izaak dawał pierwszeństwo Ezawowi, to Rebeka dawała Jakubowi. Czy w takich warunkach mogły się rozwijać między dwoma chłopcami braterskie uczucia i serdeczność? – Niemożliwe! Gdy później zobaczymy, jak zimne i daleko nie braterskie uczucia różnią ich, to nie będziemy dziwić się temu, to skutek naczelnego kultu pupilka w rodzinnym domu. Dom wierzących rodziców, wybrany i wydzielony wśród innych, pełny Bożych łask, a też ciągle pełny ludzkiego grzechu i głębokich ludzkich cieni.

Jakże ciężkie następstwa! I jak smutno, kiedy wierzący rodzice nie oddają się całkowicie Panu, kiedy nie podporządkowują wychowaniu Ducha Świętego swojego serca i całego swojego domu! Dzieci muszą wtedy nieść ich trudności. A rodzicom z tego powodu smutek. Ileż smutku i bólu mieli Izaak i Rebeka z powodu swoich synów, a była to ich własna wina.

Egoizm i zachłanność Jakuba przejawily się szczególnie w jednym – w prawie pierworodztwa. Od swojej matki dowiedział się, że przed jego narodzeniem Bóg powiedział: „Starszy będzie służyć młodszemu”. Dowiedział się, że prawo pierworodztwa należy się mu. Lecz Izaak zlekceważył te słowa Boże. Obchodził się z Ezawem, jak z pierworodnym. Teraz wszystkie dążenia i pragnienia Jakuba były skierowane na to, żeby otrzymać to prawo pierworodztwa.

Musimy wiedzieć, co było związane z tym prawem pierworodztwa, dlaczego Jakub tak dążył do niego. Pierworodny otrzymywał podwójną część z ojcowskiego dziedzictwa. Było to zwyczajowe prawo pierworodnego. Lecz w tym przypadku prawo pierworodnego włączało o wiele więcej. Pierworodny miał otrzymać w dziedzictwo ziemię kananejską. I tu był już sens, żeby dążyć do tego. Ale w tym przypadku prawo pierworodztwa szło jeszcze dalej. Pierworodny musiał być błogosławieństwem dla całego świata! W nim błogosławione były wszystkie pokolenia ziemi. Teraz dobrze rozumiemy, dlaczego Jakub tak dążył do prawa pierworodztwa, obiecanego mu przez Boga, lecz powstrzymanego przez jego ojca Izaaka.

Gdyby mógł on spokojnie czekać, aż Bóg da mu to. Lecz nie, on nie chciał

czekać, tak samo, jak nie chciała czekać jego matka Rebeka. Kiedy Izaak postanowił błogosławić Ezawa, Rebeka nie chciała czekać na interwencję Boga. Sama przystąpiła do działania, żeby pomóc Bogu wypełnić Boże słowo. To samo widzimy też u Jakuba. On nie mógł czekać na działanie Boga. Postanowił sam sobie pomóc.

Zobaczcie, jak Izaak i Rebeka przekazali swój charakter i swoją naturę Jakubowi, jak on w swoim egoizmie i niecierpliwości okazał odbicie swoich rodziców. Jak to ważne jest dla rodziców. Kiedy powinno rozpocząć się wychowanie dziecka? Nie wtedy, kiedy ono się urodzi, nie, znacznie wcześniej. Wychowanie rodziców, dzieciństwo rodziców, nawet dom rodziców odgrywa dużą rolę. Dlatego, pamiętając o przyszłym pokoleniu, jakże ostrożnie trzeba postępować przy wyborze swego towarzysza lub towarzyszki. I jak lekkomyślnie, nie namyślając się, wielu dokonuje tego ważnego kroku.

W żadnym przypadku nie jest bez różnicy, kogo ty uczynisz ojcem lub matką swoich dzieci. Kiedyś twoje dzieci będą ci wdzięczne, jeśli tę ważną decyzję podjąłeś, nie kierując się swoimi skłonnościami lub namiętnościami, lub rozważaniami, lecz dając Samemu Bogu kierować tobą. I będą obwiniać ciebie, jeśli ich życie będzie ciężkie z winy matki lub ojca, i ten ciężar będą musiały nieść przez całe życie.

A wy, będący w małżeństwie, pomyślcie z całą powagą o odpowiedzialności przed waszym potomstwem. Jeśli wam są obojętne wasze własne zbawienie i wasza wieczność, to użalcie się nad waszymi dziećmi i poświęćcie swoje życie Bogu, żeby On mógł was wykorzystać dla błogosławieństwa waszych dzieci. Dałby nam Pan takie rodziny, w których byłaby wykonywana tylko Jego wola i żadna inna. Gdzie mąż nie wprowadza swojej woli przeciwko żonie ani żona przeciwko mężowi, lecz gdzie oboje pytają się: „Panie, co Ty chcesz, żebym ja zrobił?”. Wtedy tam nie króluje nieokiełzana namiętność i tyrania, tam nie ma miejsca dla złego nastroju i złego egoizmu, tam nie ma pupilków, jak w domu Jakuba, lecz tam dorastające pokolenie ma prawdziwą Rodzinę, napełnioną czystą atmosferą obecności Bożej i wzajemnej miłości.

## Żałosny targ

W końcu spełnia się marzenie Jakuba i otrzymuje prawa pierworodztwa. Lecz był to żałosny targ. Biblia tak opowiada nam o tym: „Pewnego razu przyrządził Jakub potrawę, a Ezaw przyszedł zmęczony z pola. Rzekł wtedy Ezaw do Jakuba: Daj mi, proszę, skosztować nieco tej oto czerwonej potrawy, bo jestem zmęczony. Dlatego nazwano go Edom. Na to rzekł Jakub: Sprzedaj mi najpierw pierworodztwo twoje. A Ezaw rzekł: Oto jestem bliski śmierci, na cóż mi więc pierworodztwo? Jakub rzekł: Przysięgnij mi wpierw. I przysiął mu, i sprzedał pierworodztwo swoje Jakubowi. Wtedy Jakub podał Ezawowi chleb i ugotowaną soczewicę, a on jadł i pił. Potem wstał i odszedł. Tak wzgardził Ezaw pierworodztwem” (1M.25:29-34). Jak to było nie po bratersku, jak nie w miłości. Wykorzystał on głód i zmęczenie Ezawa i w taki sposób zawładnął prawem pierworodztwa. Jakub nie patrzył, jakie były to środki, które wykorzystał do osiągnięcia swojego celu. Aby tylko spełnić swoją wolę, swoje pragnienie. Aby tylko ja – to była jego zasada.

Prawda, niedobra zasada? Ale czy ta zasada nie jest zbyt powszechna? Być może jest to i twoja zasada?

Ach, tak głęboko u wszystkich nas siedzi ta natura Jakuba. Jak bardzo jesteśmy zajęci własną osobą, własnymi interesami. Wszystkimi możliwymi sposobami staramy się poruszać się do przodu i osiągnąć swój cel. Tylko ja! Takie jest pragnienie większości ludzi.

Czy nie spotykamy tej natury Jakuba wśród chrześcijan? Czy nie znajdujemy i tam podobnych dążeń wybiecia się do przodu? Dlaczego tak dużo kłótni i sporów jest w kręgu wierzących? Dlatego, że wielu szuka swego, swoich praw, swojego „ja”, że tak dużo bierzemy dla siebie. Wielu jeszcze nie rozumiało jak należy, kto jest naszym największym wrogiem, gdzie nasze największe zło. Największym wrogiem, z którym mamy do czynienia, to nasze własne „ja”. Czy twoje „ja” nie sprawiało ci już dużo trudności i nieprzyjemności? Czy nie ciągnęło cię twoje „ja” do takich rzeczy, których później gorzko żałowałeś?

Być może, ktoś powiedział ci coś ostrego lub nie okazał ci tej uwagi, na którą liczyłeś. Czy twoje „ja” nie zaczęło oburzać się i unosić? Prawda, że myślałeś: „Na to już nie mogę pozwolić! Co, właściwie mówiąc, on myśli?” I w ten sposób twoje „ja” doprowadziło cię do złości i niechęci. Być może, nawet zacząłeś osądzać z innym zachowanie tego człowieka, skarżyłeś się na niego, obwiniałeś go – a skutkiem tego były różne nieprzyjemności.

Tak, póki nasza zasada głosi: „Tylko ja!”, nigdy nie osiągniemy prawdziwego pokoju. Jest to niemożliwe. Do tej pory, póki nami kieruje nasze „ja”, pozostajemy biednymi, nieszczęśliwymi niewolnikami. O, czy uświadomiłeś sobie to? Wielu tego zupełnie nie rozumie. I zamiast tego, żeby umieścić swoje „ja” tam, gdzie jego miejsce – na krzyżu Golgoty, oni pielęgnują i troszczą się o swoje „ja” z fałszywą miłością i czułością. Gdzieś przeczytałem na murze napisane słowa: Wrażliwość jest współczuciem dla swojego „ja”. To prawda. Ach, jak wielu współczuje swemu „ja”. Gdyż oni wciąż jeszcze nie zrozumieli, że osobiste „ja” jest największym wrogiem. O, gdyby Pan mógł dobrze przeświecić nasze serca, wylać światło na tę wielką szkodę! Gdyż dopiero wtedy tęskni się za uwolnieniem od swojego „ja”, kiedy zobaczy się całą moc jego tyranii.

Jeśli tylko wyliczymy parę przykładów, będących na naszym języku, to zobaczymy, jak wielka jest tyrania naszego „ja”. Oto one: złe samopoczucie, obraźliwość, złość, znieważanie, urażanie, zasmucanie, rozczarowanie, uniesienie, nadwrażliwość, i tak można byłoby jeszcze wyliczać dużo.

Czy pozwolisz dalej twemu „ja” kierować tobą? Nie zmęczyłeś się tym?

Do tej pory, póki twoją zasadą będzie „tylko ja”, dotąd będziesz miał pretensje tylko do innych, jedno będzie u ciebie nieuniknione – to złość i ostryść – albo nazwij to jak chcesz. Jest to urażenie i skrzywdzone własne „ja”. Denerwujesz się, gdyż nie masz szacunku i uwagi, na które liczyłeś. Denerwujesz się, gdyż twoja wola nie została spełniona. I w gniewie swoim powiedziałeś słowa, których później bardzo żałowałeś i chętnie byś je cofnął. Lecz one już niestety zostały wypowiedziane.

A udało ci się znaleźć go? Myć może, nawet usiadłeś, żeby napisać list. Przy tym maczałeś pióro w kałamarniu szatana. Był to list pełen jadu i żółci. A potem powiedziałeś: „No, dziś mu dałem, jak należało!” Tak, zrobiłeś to. A później? Później pomyślałeś: „Lepiej bym nie pisał tego głupiego listu! Teraz on ma ten list, na-

pisane czarno na białym, broń przeciwko mnie...” Być może, w gniewie podjąłeś postanowienie, którego później gorzko żałowałeś. Poszedłeś do innej pracy, żeby uniknąć „nerwicy” i mieć w końcu spokój.

Czy znalazłeś szczęście w nowym otoczeniu, w innych warunkach?

Kręcisz głową. Mówisz: „zrobiłem duże głupstwo. Powinienem zostać w starym miejscu”. No, mój przyjacielu, jeśli twoje „ja” już przyniosło ci tyle nieprzyjemności, czy nie wyrzekniesz się poddaństwa od tego tyrauna?

Zobacz, po to Jezus też poszedł na krzyż, żeby odkupić nas od tyranii starego człowieka. Stary człowiek, o którym pisze apostoł Paweł (Rz.6 i Ef.4; Kol.3), to stary Jakub w nas, stare własne „ja”, stary egoizm.

Jeśli wiarą przyjmujemy dokonane na krzyżu odkupienie, to wiemy, że nasz stary człowiek ukrzyżowany jest wespół z Chrystusem (Rz.6:6), że jego panowaniu nastał koniec. Żadna własna walka nie pomoże, a wszystkie wysiłki i starania uporania się własnymi siłami ze starym Jakubem są daremne. Tylko jedno może pomóc: zajęcie pozycji wiary w stosunku do krzyża i nauczanie się razem z Pawłem mówić z wiarą: jestem ukrzyżowany z Chrystusem. W tym jest śmierć dla starego człowieka. W ten sposób uwalniamy się od jego władzy i stajemy się wolni oraz radośni, prawdziwie wolni i prawdziwie radośni. Wtedy przychodzi koniec starej smutnej zasady: „Tylko ja”, a jest nowa: „Tylko On”, tylko aby Jezus był uwielbiony, tylko aby On otrzymał to, co Mu się należy.

Wtedy otrzymamy prawo pierworodztwa, kiedy staniemy się bezwzględną i nieograniczoną własnością Jezusa.

Proś Go, żeby On pokazał ci twojego starego Jakuba i jego tyranie nad twoją duszą, i krzyż, i dokonane przez Niego odkupienie na krzyżu, a nauczysz się z uniesieniem ogłaszać: „Szczęście, o jakie szczęście być wolnym od grzechu i zła przez krew Chrystusa”.

## **Skradzione błogosławieństwo**

27 rozdział 1 księgi Mojżeszowej jest jednym z najbardziej smutnych rozdziałów Biblii, gdyż mówi o kłamstwie i oszustwie ludzkim. A mogło być wszystko zupełnie inaczej, gdyby Bogu dano więcej miejsca, gdyby ludzie nie starali się tak wyprzedzić działania Bożego. Uważnij popatrzmy na ludzi, o których mówi się w tym rozdziale.

### **Izaak**

Czytamy: „A gdy Izaak się zestarzał i oczy jego osłabły, tak że nie widział, wezwał Ezawa, starszego syna swego, i rzekł do niego: Synu mój! A on odpowiedział: Otom ja. I rzekł: Oto się zestarzałem i nie znam dnia śmierci swojej. Weź więc teraz sprzęt swój, kołczan i łuk, wyjdź w pole i upoluj mi zwierzynę, i przyrządź mi smaczną potrawę, którą lubię, i przynieś mi, abym jadł, gdyż chcę cię błogosławić, zanim umrę” (1M.27:1-4).

Kiedy czytamy ten rozdział, to widzimy, że słowa „smaczna potrawa spotyka się tutaj pięć razy. A słowa: „którą lubię” lub „którą on lubi” spotyka się trzy razy. Jest to nie przypadkowe. To o czymś mówi. Izaak dużo uwagi poświęcał swemu



żołdkowi, miał słabość do jedzenia.

Ach, Boży człowiek, syn Abrahama, człowiek, tak dużo mający do czynienia z Bogiem i przeżywający z Nim tak wiele – przywiązany słabością do jedzenia! Jakież to smutne. Ale czy mało takich Izaaków i w naszych czasach? Ludzie, dawno już idący drogą Bożą, starzejący się i posiwiali, będący pod łaską Bożą, a ciągle jeszcze mający różne pożądlivości, przyzwyczajenia. Jeden przywiązany jest do gadatliwości, lubi na próżno pogadać. Inny przywiązany jest do pieniędzy, trzeci przywiązany do handlu, czwarty do swego warsztatu, piąty do dużych spraw. Jakież to smutne, kiedy dzieci Boże przywiązane są do czegoś niepotrzebnego. Jakby nie dokonało się odkupienie duszy. Jakby Jezus nie „rozerwał wszystkich pęt grzechu”. Od tej pory, gdy Jezus wykrzyknął na Golgocie: „Wykonało się!”, nikt nie powinien być niewolnikiem swoich przywiązań.

Jak mi jest smutno zawsze, kiedy spotykam przywiązanych lub lepiej powie- dzieć związanych chrześcijan. A jak smutno jest Jezusowi, który przelał Swoją krew dla naszego odkupienia, oddał Swoje życie za nasze uwolnienie.

W hotelu, gdzie kiedyś jadłem kolację, spotkałem się ze starym pracownikiem na niwie Bożej, z którym znałem się już wiele lat. On poprosił o menu. Ale chociaż było w nim dużo dań, ani jedno mu nie spodobało się. W stosunku do każdego dania czynił uwagę. Po przejściu całego spisu, zapytał ciągle jeszcze stojącego i czekającego kelnera: „Czy u was już nie ma nic porządnego?” Ten odpowiedział: „Proszę, wybierze pan sobie coś, tutaj jest duży wybór” – „Nie, to wszystko nie to! Przynieście mi...” – i tu nastąpiła nazwa czegoś, co już zapomniałem po tylu latach. Lecz ciągle jeszcze dobrze pamiętam, jak po każdym daniu on mówił: „No wiesz, to powinno być zrobione tak! Zrozumiałeś? Nie tak, ale tak!”. To też był Izaak. Było mi wstyd za niego przed kelnerem. Stary pracownik Boży i tak związany!

Czy myślałeś kiedykolwiek o jedzeniu? Po co, właściwie mówiąc, jemy? Wielu postępuje tak, jak byśmy żyli tylko po to, żeby jeść. Lecz nie lepiej powiedzieć: jemy, żeby żyć?

Co, właściwie mówiąc, robimy, kiedy jemy? Przez pokarm, przez nas spoży- wany, przyjmujemy w siebie łaskę Bożą, przez którą Bóg zachowuje nasze życie i daje nam siłę do życia oraz do działania dla Niego. Dlatego jedzenie jest bardzo ważną sprawą. Chcę powiedzieć - świętą sprawą. Jemy dla Boga, żebyśmy mogli żyć dla Boga. Jemy, żeby można było służyć Mu. W ten sposób nasze jedzenie i picie staje się wywyższone, szlachetniejsze, poświęcone i uświęcone, staje się służbą Bogu. Jak też Paweł mówił: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1Kor.10:31). Kto to zrozumiał, ten więcej nie je ze względu na swój żołądek, lecz je dla Pana.

Dlatego, że jedzenie jest bardzo ważne, uświęcone przez Boga, nieprzyjaciel położył swoją rękę na nim od początku świata. W jaki sposób grzech wszedł na świat? Adam i Ewa zjedli go. W tej dziedzinie Bóg ich doświadczył.

Pierwsze przykazanie, dane przez Boga, głosiło: „jedz” (1M. 2:27). A pierwszy zakaz głosił: „nie jedz” (1M.2:27). Tutaj Bóg chciał wypróbować ich posłuszeń- stwo. Ale, niestety, dali się skusić i jedli. Kiedy czytamy Biblię, to znajdujemy jeden dowód za drugim, na ile nieprzyjaciel zawładnął tą dziedziną.

Widzimy, że Noe (człowiek w swoim życie prowadził życie w posłuszeństwie Bogu) upił się winem ze swojej winnicy.

Widzimy, że Ezaw za soczewicę sprzedał swoje pierworodztwo.

Widzimy, że Izaak tak lubił jeść dziczyznę, że z powodu swojego żołądka przeciwdziałał woli Bożej.

Widzimy, że Izrael szemrał na pustyni z powodu „złego” jedzenia, z powodu chleba, danego im przez Boga z nieba.

Widzimy, jak z powodu swojej miłości do jedzenia tysiące Izraelitów zginęło w jednym dniu.

I tak byśmy mogli opowiedzieć dużo przykładów z Biblii i kontynuować wprost do naszych czasów. Ile grzechów dokonuje się przez jedzenie i picie. O tym nie muszę mówić, to znają wszyscy.

Cały czas jedzenie nie należy do diabła, lecz do Boga. Tutaj jesteśmy dłużnikami Boga. Dowody tego, że ten obszar należy do Boga, znajdują w Wieczery Pańskiej.

Najbardziej skryta społeczność z Bogiem odbywa się wtedy, kiedy jest spożywany chleb i przyjmowane wino. Bóg chce, abyśmy w czasie jedzenia i picia mieli społeczność z Nim, przed Nim i dla Niego jemy i pijemy. w ten sposób nasze jedzenie i picie otrzymuje to znaczenie, które Bóg dla nich przewidział. Jeśli nie będziemy tak wymagający w stosunku do jedzenia, żeby było ono właśnie takie, jak nam się podoba, to skończy się też szemranie i kłótnia z tego powodu. Ile rozdźwięków i kłótni wchodzi do domu i rodziny, kiedy przygotowane danie nie zbyt się udało. Jak niektórzy denerwują się z tego powodu i rzucają żonie same gorzkie uwagi. Wszystkie kłótnie kończą się, wszystkie wymagania odpadają, jeśli jemy i pijemy już więcej nie dla siebie i swojego żołądka, lecz dla Boga.

O, gdyby dzieci Boże nauczyły się od Izaaka, ostrzegającego przykładu dla nas, zwracać tę dziedzinę Bogu.

Ona nie należy do diabła, nie do nas samych, ale należy do Boga!

Do czego doprowadza ta smutna słabość do jedzenia, widzimy na przykładzie Izaaka. On dobrze wiedział, że Jakub powinien być nosicielem obietnicy i błogosławieństwa, wiedział, że starszy będzie musiał służyć młodszemu – a wszystko jedno postanowił błogosławić starszego.

Tak lubił dziczyznę, że zapomniał o słowach i woli Bożej.

Tak, kto jest związany i pozostaje związany, ten lekceważy jasno wyrażoną wolę Bożą. On nie ma sprawy do tego, co powiedział Bóg. Każde niepotrzebne przywiązanie, którego nie wyrzekliśmy się, przytępia nasze sumienie w stosunku do woli Bożej. Jest to bardzo poważne. Strzeż się, żeby z tobą tak się nie stało!

Najpierw myślą, pojawiają się wyrzuty sumienia. Ale czym dalej, tym łatwiej lekceważą wolę Bożą, a później jawnie ją naruszają.

Ale jak Izaak ma wykonać swój plan? Otwarcie i jawnie tego nie może zrobić. On wie, że Rebeka tego nie znieśie, ona przypomni mu wolę Bożą. Dlatego czyni to w tajemnicy.

Taka ważna sprawa. Sprawa światowo-historycznego znaczenia. Gdyż w błogosławionym będą błogosławione wszystkie narody ziemi. I tę ważną sprawę Izaak dokonuje za zamkniętymi drzwiami, w głębokiej tajemnicy. Widzimy tutaj, że przy tym miał niespokojne sumienie.

Lecz zanim odwrócimy swój wzrok od Izaaka, żeby skierować go na Rebeke, jeszcze czegoś nauczymy się od niego.

## **Dzieci Boże nie mogą mieć ukrytych spraw**

Możemy to zapieczętować głęboko w sercu. Wszystkie tajemnice, bojące się światła, lubiące ciemność, nie są od Boga. Dzieci Boże nie są ludźmi ciemności. One nie czynią, nie szukają niczego, czego nie mógłby widzieć i znać każdy. Myślę, nie trzeba mówić, że mam na myśli nie te ukryte sprawy, które zwykle bywają w rodzinie przed Bożym narodzeniem lub dniem urodzin, żeby kogoś ucieszyć nieoczekiwanym prezentem. Lecz mam na myśli te tajemnice, które są sekretne i z warunkiem: „Nikomui nie mów, że ja ci to powiedziałem”. Jeśli ci ktokolwiek tak powie, to wiedz: to sprawa jest śmierzcząca, to nie jest od Boga!

I te tajemnice mam na myśli, jeśli kto pisze listy i nie podpisuje się pod nimi. Kto chce innemu coś zrobić, ten powinien mieć odwagę uczynić to publicznie i otwarcie. Dlatego powtarzam: dzieci Boże nie mogą mieć tajemnych spraw. Wszystkie tajemne sprawy pochodzą z dołu, gdyż boją się światła. Chodźmy zawsze, jak w dziennym świetle. Nie mówmy nic i nie róbmy, co nie znosi światła i jawności. Z tajemnych spraw jeszcze nic dobrego nie wyszło – mówi nam wyraźnie przykład Jakuba.

### **Rebeka**

O niej czytamy w 1M.27:5-10: „Rebeka zaś słyszała, gdy Izaak mówił do Ezawa, syna swego. I wyszedł Ezaw w pole, aby upolować zwierzynę, i przyniósł ją. A Rebeka rzekła do Jakuba, syna swego, mówiąc: Oto słyszałam ojca twego tak mówiącego do Ezawa, brata twego: Przynieś mi zwierzynę i przyrządź mi smaczną potrawę, abym jadł i abym cię pobłogosławił przed obliczem Pana, zanim umrę. Tak więc, synu mój, posłuchaj głosu mego i uczyni, co ci każe. Idź do trzody i weź mi stamtąd dwoje dorodnych kozłat, ja zaś przyrządzę z nich dla ojca twego smaczną potrawę, którą lubi. Potem zaniesiesz ją ojcu swemu i spożyje ją, aby cię pobłogosławił przed swoją śmiercią”.

Jeśli Izaak postanawia sprawę z Ezawem w tajemnicy, to Rebeka też umiała postępować w ukryciu. Ona zauważyła, że Izaak chce coś szczególnego powiedzieć Ezawowi i podsłuchiwała tę rozmowę. Jak jest to smutne, kiedy między mężem i żoną są takie stosunki, kiedy mąż stara się coś zrobić za plecami żony, a żona podsłuchuje jego rozmowy!

Kiedy Rebeka stała na swoim posterunku podsłuchiwania, słyszała wszystko, co Izaak mówił Ezawowi. Co teraz robić? Bóg postanowił, że Jakub będzie nosicielem błogosławieństwa, a Izaak chce uczynić nim Ezawa. Jakie niebezpieczeństwo. Jeśli ona zaraz nie popsuje planu Izaaka, to Boże słowo i Jego wola nie spełnią się, a Ezaw otrzyma błogosławieństwo, przeznaczone przez Boga Jakubowi. Teraz musi interweniować i pomóc Bogu wypełnić Swoje słowo. Jaka nierozumność! Jakby Bóg nie mógł wykonać Swojej woli, chociażby cały świat sprzeciwiał się Mu. Jak może słaby, bezradny człowiek pomóc wielkiemu, wszechpotężnemu Bogu!

I jak Rebeka pomogła Bogu? Kłamstwem i oszustwem. Całe swoje życie później niosła ciężkie skutki swojego mieszania się; smutek i ból był jej zapłatą za to, co zrobiła. Tak, być może, powie ktoś, lecz gdyby Rebeka nie wmixowała się, to Izaak błogosławiłby nie tego syna. Na pewno? Jesteś tego pewny? A ja mówię:

nie! I wydaje mi się, że mogę swój punkt widzenia udowodnić i podeprzeć słowami z Biblii.

Przypomnijmy Izaaka parę dziesięcioleci do tyłu, kiedy był dwunastoletnim chłopcem, kiedy pewnego rano ojciec go zbudził i nakazał zbierać się do drogi. Ach, jak szybko Izaak się zebrał. Lecz podróż nie była taka radosna, gdyż ojciec był taki milczący i małowówny, jak nigdy. Izaak próbował nawiązać rozmowę, ale bez powodzenia. Ostatni raz próbował, kiedy razem wchodzili na górę Moria: „Ojczy mój! Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie?” Abraham odpowiedział krótko: „Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie”.

Na szczycie góry Izaak zobaczył, że nie ma jagnięcia, że on będzie ofiarą.

Abraham przygotował ołtarz, rozłożył drwa na nim, związał syna i położył go na ołtarzu na drwach. Potem wyciągnął swoją rękę z nożem, żeby uśmiercić syna. Nagle czyjś głos wołał go: „Abrahamie! Abrahamie!” On odpowiada: „Otom ja!” I Bóg powiedział: „Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic, bo teraz wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego”.

Bóg czekał do ostatniej chwili, zanim interweniował. Już nóż podniesiony, jeszcze jedno mgnienie, a Izaak spłynąłby krwią pod nożem ojca. Lecz w ostatniej chwili interweniował Bóg. On nie spóźnił się ani o sekundę. Izaak to przeżył. Od tego czasu minęło parę dziesięcioleci. Teraz zestarzał się, ale czy Bóg też się zestarzał? Nie, Bóg pozostał ten sam co i wtedy.

Przypuśćmy, Ezaw zdobył dziczyznę, przygotował ją i przyniósł swojemu ojcu. Potem Izaak unióś swoje ręce, żeby błogosławić Ezawa. Co by wydarzyło się dalej? Jestem przekonany dalej rozległoby się: „Izaak! Izaak!” A później: „Nie wkładaj rąk twoich na syna twego!”

Prawie dosłownie powtórzyłoby się to, co było na górze Moria. Tak samo, kiedy Bóg powstrzymał uniesioną rękę Abrahama, tak przeszkodziłby Izakowi w błogosławieństwie Ezawa, które było przeciwne Jego woli.

Ach, gdyby Rebeka mogła czekać! O ile lepszy byłby ten 27 rozdział 1 księgi Mojżeszowej. Nie byłby to rozdział pełen kłamstwa i oszustwa, lecz cały o potężnym działaniu Bożym, wykonującym Swoją wolę.

Lecz Rebeka nie mogła czekać. Jak dużo ludzi podobnych jest do niej w tym odniesieniu. Jak często nasz zegarek się spieszy. Jak często wydaje się nam, że Bóg zapomni przyjść z pomocą w czas, dlatego musimy działać sami. O, nie, Bóg jeszcze nigdy niczego nie zapomniał i nigdy nie spóźnił się. Prawda, On zmusza niekiedy nas do czekania i jest to prawidłowe. Ale kiedy przyjdzie odpowiedni czas, Jego pomoc przyjdzie z całą mocą.

W pewnym zgromadzeniu mówiłem o tym oczekiwaniu działania Bożego i Jego pomocy. Żeby wyjaśnić to praktycznie, zapytałem: „Do jakiego czasu należy czekać pomocy Bożej, jeśli trzeba do 1 października zapłacić za mieszkanie, a pieniędzy na to nie ma?”. I odpowiedziałem: „Do wieczora 30 września!”. Potem podeszła do mnie szwaczka i powiedziała: „Proszę mi wybaczyć, że poprawię to, co pan powiedział. Pan powiedział, że można czekać do 30 września, jeśli trzeba 1 października opłacić mieszkanie. Nie, należy czekać do 1 października. W przeszłości doświadczyłam tego sama. Nie mogłam zapłacić za mieszkanie. Prawda, powinnam była otrzymać pieniądze od klientów, ale oni nie płacili. Dla nich były to „drobne”, a dla mnie było to bardzo dużo. I oto nie miałam pieniędzy.

Powiedziałam o tym Panu, lecz pieniądze nie wpływały. Nastął 1 październik. Pieniądzy ciągle jeszcze nie było.

Czy Pan o mnie nie zapomniał? Być nie może. Wierzyłam i czekałam. I oto, zbliżało się do południa, przyszła pani, dla której też pracowałam. Ona powiedziała mi: „Kiedy dziś wyszłam, żeby coś kupić, nagle poczułam pobudzenie, żeby przyjść do pani. Jeszcze jestem dłużna pani. Proszę zobaczyć, ile jestem dłużna? Nie mam ze sobą rachunku, gdyż wychodząc z domu wcale nie myślałam o nim”. Ja sprawdziłam, a ona zapłaciła swój rachunek. Było to równo tyle, ile potrzebo- wałam”.

Tutaj znowu czegoś się nauczyłem. Można czekać do ostatniej chwili. Bóg nie da nam zawieść się na Sobie, kiedy Mu ufamy. Jest to pewne!

O, gdyby Rebeka w tym dniu padła na kolana i prosiła Boga, żeby zburzył plan Izaaka i zmienił jego zamiar. To miałoby powodzenie. Ale jej własna pomoc przyniosła jej i całemu domowi tylko smutek i nieszczęście.

Niech uchwata nas Bóg przed postępowaniem Rebeki. Nie możemy pomagać Bogu i całkowicie nie musimy tego robić. Możemy chwalić Boga, ufając Mu i oczekując Jego pomocy.

## Jakub

Kiedy Rebeka zaproponowała Jakubowi oszukać ojca, co on jej odpowiedział? Czy powiedział tak, jak powiedział później Józef: „Jakże miałbym więc popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu?” O, nie, odpowiedział zupełnie inaczej. Jakub powiedział Rebecce, matce swojej: „Przecież Ezaw, brat mój, jest owłosiony, ja zaś jestem gładki. Ojciec może mnie dotknąć, a wtedy stanę się w jego oczach oszustem i ściągnę na siebie klątwę, a nie błogosławieństwo” (1M.27:11-12).

Co wynika z tych słów? Samego grzechu on nie boi się. Boi się tylko, że zostanie posądzony o oszustwo, kiedy będzie czynił ten grzech. Gdyby był przekonany, że Izaak tego nie zauważy, to zgodziłby się. Ważne było dla niego tylko zachowanie pozorów przyzwoitości. Jak będzie to wyglądać od wewnątrz, jak Bóg na to spojrzy, to pytanie nie zajmowało go.

Czy Jakub nie ma podobnych przyjaciół? Ach, ilu jest chrześcijan, dla których ważne tylko jest zachowanie zewnętrznego, pozornego chrześcijaństwa. Aby tylko ludzie uważali ich za świętych i chrześcijan.

W Biblii przyjaciela, który odszedł do wieczności, lubiłem czytać liczne uwagi, uczynione na marginesach. Obok wersetu: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa” w Liście do Tesaloniczan, była uwaga: „nie tylko fornirowane”. Co przez to chciał powiedzieć ten sługa Boży?

Fornirowana szafa wygląda masywnie. Lecz ona tylko tak wygląda. Szafa ma bardzo cienką warstwę dębu. A pod nią sosna. Kto popatrzy na tę szafę z zewnątrz, ten uważa, że to masywna dębowa szafa. Ale gdy ją otworzysz, to widać, że ona tylko jest fornirowana dębem. A ta uwaga na marginesie mówiła, że jest dużo takich „fornirowanych” chrześcijan. I to prawda. Kto ich nie zna? O nich czę-

sto powstaje fałszywy pogląd: „Jaki dobry brat!”, „jaka dobra siostra!”

A jacy oni są w domu?

Parę lat temu odwiedziłem brata, zawsze zabierającego głos na biblijnych zgromadzeniach. Nie było go w domu. Zostałem tylko jego żonę. Powiedziałem jej, że dobrze być żoną takiego męża. Ona uśmiechnęła się i ze smutkiem powiedziała: „Posłuchałby pan mojego męża w domu”.

Wtedy zrozumiałem, brat był tylko „fornirowany”. I słyszałem później, że pozostał taki. Nie dał uświęcić siebie w całej pełni. Swojej natury i swoich grubiańskich słów, na które skarżyła się jego żona, nie zostawił.

Pewnego razu mocno rozgniewał się w pracy, gdyż coś zrobiono nie tak, jak chciał. I w trakcie jego złości, chwycił go zawał. Jakież to tragiczne. Wkrótce umarł.

O, jak jest ważne, żebyśmy nie byli tylko „fornirowani”, żebyśmy nie zadowalały się pozornością chrześcijanina. Powinniśmy stać się prawdziwymi chrześcijanami „w całej pełni”. Inaczej poniesiemy stratę.

Co ludzie o nas myślą, to w końcu nie jest tak ważne. Ważne jest tylko, co Bóg o nas myśli. Boga nie można oszukać, przyjmując pozór świętego. On patrzy na nasze serce. Dlatego nie tworzymy tylko pozorów chrześcijanina, a bądźmy szczerze miłującymi Pana chrześcijanami.

Jakże często, słuchając modlitw niektórych, słyszy się tylko piękne słowa: „Panie, jeśli jest we mnie jeszcze to, co Tobie nie podoba się...” Jakie wysokie mniemanie o sobie. Pan zawsze znajdzie coś w nas do odrzucenia. Pan na tyle jest wierny, że nie zostawi nas w zbłądzeniu i niewiedzy, jeśli dla Niego coś w nas nie podoba się. On objawi to nam przez Swego Ducha Świętego. Mówi On zupełnie wyraźnie: „Dziecko Moje, zostaw to, napraw tamto”. Prawdziwe dziecko Boże zawsze dobrze wie, kiedy jest związane sprawami podobającymi się Panu. Kiedy wierzący modli się: „Panie, jeśli jest we mnie coś nie podobającego się...” – to tym chce pokazać, że u niego wszystko jest w porządku, chce oszukać Boga. I to odgrywanie tej roli ma miejsce podczas modlitwy w swoim pokoju. Zobacz, czy nie spotkasz w swoim pokoju podczas modlitwy Jakuba, który chce pokazać się lepszym, niż jest w rzeczywistości. Ach, ten grzech Jakuba tak mocno siedzi u nas we krwi.

Jakub zgadza się na układ. Przyjmuje propozycję matki. I w ten sposób stary Izaak zostaje wprowadzony w błąd. Tak Jakub otrzymuje błogosławieństwo. Smutna historia. Co Bóg powie na to?

Gdyby Jakub był w naszych czasach członkiem zboru, to oczywiście powiedziano by mu: „Jakubie, zachowałeś się bezwstydnie, swoim zachowaniem splamiłeś imię Pana – musimy wyłączyć cię ze zboru (społeczności)”. Tak rozmawialiby ludzie z Jakubem. A jak rozmawiał z nim Bóg?

Oto Jakub – biedny uchodźca – leży pod gołym niebem na gołej ziemi, położywszy pod głowę kamień zamiast poduszki. Jego serce pełne jest trosk i bojaźni o swoje życie. I oto Bóg posyła mu wspaniały sen, widzi on niebiańską drabinę. Bóg stoi na górze tej drabiny i mówi: „A oto Jam jest z tobą i będę cię strzegł wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz, i przywiodę cię z powrotem do tej ziemi, bo nie opuścę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem” (1M.28:15).

O, jaki wspaniały Bóg! Miłosierny Bóg! Ani słowa wyrzutu! Ani potępiającego kazania! Tylko zbudowanie i obietnica! Czy Bóg nie patrzy na ten postępek Jakub-

ba, jak na grzech? Oczywiście. Lecz teraz nie czas mówić o tym. Przyjdzie jeszcze czas, kiedy Bóg będzie rozmawiał z nim o skradzionym przez niego błogosławieństwie. Kiedy Bóg będzie pytał się go dokładnie tak samo, jak Izaak teraz zapytał się go: „Kto ty jesteś?”. Ale teraz nie czas na to. Gdyby Bóg teraz wezwał Jakuba do odpowiedzi, to złamałby ostatecznie nadłamaną trzcinę i zadusiłby tłący się len. Nie, nie, nie teraz!

O, jakże piękny i godny czci jest dla mnie Bóg w tej historii z Jakubem. Jak drogie jest mi to opowiadanie.

Mówi ono mi: jeśli mamy jeszcze naturę Jakuba, to Bóg długo jeszcze to znosi. Jak to? Czy nie nazywa On czarne białym, a białe czarnym? O, nie! Grzech pozostaje grzechem przed naszym Bogiem. I On długo znosi nas, nie przerywając pracy nad nami, czyniąc z Jakuba Izraela.

Dopóki rozmawialiśmy o Jakubie, być może pomyślałeś: „Jestem jeszcze Izaakiem, już tyle lat żyję pod łaską Bożą i jeszcze tak mało zmieniłem się w obraz Jezusa”. Albo zobaczyłeś siebie w Rebecie i powiedziałaś: „Niecierpliwa Rebeka, nie umiejąca czekać – to ja” Albo zobaczyłeś siebie w Jakubie, który miał tylko pozór sprawiedliwego.

I oto opuściłeś ręce, i mówisz: „Ach, ze mnie nigdy nic nie będzie. Nigdy” Wtedy miłosierny Bóg mówi do ciebie: „Nie opuszczę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem”. Bóg osiąga Swoje cele. On nie zostawia Swojej sprawy. Gdy raz rozpoczął Swoje dzieło w tobie, będzie je kontynuował do dnia Chrystusowego. On upora się i z twoim Izaakowym przywiązaniem do ziemskich rzeczy. On upora się też z twoją naturą Rebeki i z twoim Jakubem. Oddaj się tylko Mu. Zaufaj Mu, a doświadczysz na sobie to wspaniałe przekształcenie z Jakuba w Izraela.

### **Własna droga**

Wspaniałą obietnicę dał Bóg Jakubowi w tę noc na polach Betelu. Powiedział On: „A oto Jam jest z tobą i będę cię strzegł wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz, i przywiodę cię z powrotem do tej ziemi, bo nie opuszczę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem” (1M.28:15). A Jakub? Tam, gdzie Bóg oczekuje od niego działania wiary, u Jakuba tylko słowa. Daje obietnicę Bogu i mówi: „Jeżeli Bóg będzie ze mną i będzie mnie strzegł w drodze, w którą się udaję, i da mi chleb na pokarm i szatę na odzienie, i powrócę w pokoju do domu ojca mego, to Pan będzie Bogiem moim, a kamień, który postawiłem jako pomnik, będzie domem Bożym, i ze wszystkiego, co mi dasz, będę ci dawał dokładnie dziesięcinę” (1M.28: 20-22).

Jaka wielkoduszność ze strony Jakuba! Jeżeli Bóg będzie błogosławił Jakubowi, to on też zgadza się coś uczynić dla Niego. Jaki niegodziwy stoi Jakub przed Wielkim Bogiem. Bóg, pomimo grzechu, obdarza go wspaniałymi obietnicami, a Jakub zawiera układ: jeżeli mnie zachowasz, dasz chleb i odzież, to ja też uczynię Ci coś.

Stąd widać, że przed Bogiem czeka wielka praca nad Jakubem, w celu osiągnięcia Swego celu.

I szczególnie interesujące jest to, jak Jakub umie ze wszystkiego wyciągać korzyść, że nawet w takiej chwili włada nim jego stara natura. Ile jeszcze czasu potrzeba, żeby Jakub zmienił się w Izraela?

Oto on kontynuuje swoją wędrówkę i przychodzi do Mezopotamii. Tam spotyka się przy studni z pasterzami i dowiaduje się od nich, że to pasterze i owce Labana, jego wujka. Lecz lepiej przeczytajmy całą tę historię w 1M.29:1-20. Kiedy czyta się tę historię, szczególnie jej koniec, jak Jakub siedem lat służył za Rachelę, to najpierw przychodzi myśl: jaka poezja. Lecz jeśli przypatrzmy się uważniej, to mgła poetyczności znika z tej historii i widzi się, że dla poezji nie starcza miejsca. Porównaj tę historię z podobną jej, kiedy sługa Abrahama przybywa do Mezopotamii i tam ma takie samo spotkanie przy studni, jak Jakub. Lecz kiedy sługa oczekuje przy studni dziewcząt z miasta, żeby zobaczyć, czy nie znajdzie się wśród nich panna dla syna jego pana, on modli się i mówi: „Panie, Boże pana mego Abrahama, poszczęź mi dziś i okaż łaskę panu memu Abrahamowi. Oto ja stoję u źródła wody, a córki mieszkańców tego miasta wychodzą, aby czerpać wodę. Niechże więc ta dziewczyna, do której powiem: Nachyl dzban twój, proszę, abym się napił, a ona powie: Pij, i wielbłądy twoje też napoję – będzie tą, którą przeznaczyłeś dla sługi swego, dla Izaaka, a ja po tym poznam, że okazałeś łaskę panu memu” (1M.24:12-14).

Sługa odczuwał wielką odpowiedzialność, spoczywającą na nim w wyborze żony dla Izaaka. Dlatego prosił o kierownictwo Boga.

A Jakub? On chmurnie wita wszystkich przy studni, całuje swoją siostrę Rachelę, bo pokochał ją. Lecz on nie pyta o wolę Bożą, czy Bóg przeznaczył ją dla niego jako towarzysza życia; ona podoba się mu, jest piękna, miła. I w konsekwencji, kiedy Laban pyta się go o zapłatę za pracę, to on, długo nie myśląc, odpowiedział: „Będę ci służył siedem lat za Rachelę, twoją młodszą córkę”.

O, gdyby podejmując tak ważną decyzję Jakub pozostawił Bogu kierownictwo sobą. Żeby zapytał o wolę Bożą. Jak wiele trudności uniknąłby.

Kiedy Laban oszukał go i zamiast Racheli dał mu za żonę Leę, to upierał się, że Rachela powinna być jego żoną. W ten sposób miał dwie żony, co oczywiście nie było według woli Bożej. A później otrzymał jeszcze dwie służące, Zylpę i Bilhę. Jak bardzo poplątane życie rodzinne było skutkiem tego wszystkiego. Ciągłe kłótnie i spory między matkami i dziećmi. Całe swoje życie niósł Jakub skutki tego pośpiesznego i nie uzgodnionego z Bogiem kroku.

Oczywiście, nie Rachela była przeznaczona dla niego przez Boga jako towarzyszka, lecz Lea, bo nie Rachela była matką Judy, dziedziczącego obietnice, ale Lea. Nie Rachela, lecz Lea była prarodzicem Jezusa. Ale Jakub patrzył tylko na zewnętrzne piękno Racheli. I w ten sposób przeoczył złote wierne serce niepięknej Lei.

Możemy zajrzeć do serca Lei; prześledzić imiona jej synów i ich znaczenie. Kiedy pojawił się pierwszy syn Ruben, ona powiedziała: „Wejrzał Pan na niedolę moją, bo teraz mąż mój będzie mnie kochał”. Jakie nieszczęśliwe życie małżeńskie widzimy tutaj.

„Niedola moja” – tak skarży się Lea. Tak, to była niedola – żyć razem z mężem, który nie zauważa jej wielkiej miłości. Lecz nadzieja: „teraz mąż mój będzie mnie kochał”, nie spełniła się.

Po narodzeniu drugiego syna, którego nazwała Symeon, powiedziała: „Usłyszał Pan, że byłam w niełasce, dlatego dał mi i tego”. „Usłyszał Pan”, co zaś On usłyszał? Wszystkie westchnienia, skargi, wszystkie ukryte łzy i smutek małżeńskiego życia. Gdyż lepiej jej nie było.



I trzeci raz została matką. Teraz, myślała, wszystko będzie inaczej. Nazwała swego syna Lewi i powiedziała: „Teraz wreszcie mąż mój przywiąże się do mnie, bo urodziłam mu trzech synów”. Lecz jej nadzieja na miłość męża nie spełniła się, wszystko pozostało po staremu. I teraz ona pogrzebała swoje nadzieje na szczęście w życiu, spokorniała. I kiedy urodził się Juda, jej czwarty syn, ona powiedziała: „Tym razem będę słać Pana”.

Żadnego pragnienia więcej i żadnej skargi.

W szkole rodzinnego życia nauczyła się przyjmować trudności jako z ręki Pana i za nie dziękować. A to już tak dużo znaczy – dziękować Bogu za takie życie.

Jako przykład godny naśladowania, stoi Lea przed nami, wypowiadając te słowa. Jaką wyżynę osiągnęła, podporządkowując wszystkie swoje pragnienia i swoją wolę, woli Bożej, dziękując Bogu za ciężką drogę, którą przyszło jej iść.

Jakub przeszedł obok tego złotego serca. Dla tej oddanej duszy Jakub nie miał ani serca, ani spojrzenia, gdyż swoje serce oddał Racheli. Była to własna droga, którą poszedł Jakub. A własne drogi zawsze prowadzą do smutku i bólu serca. To wyraźnie widać też w historii Lota. Lot skierował się do Sodomy, wybierając sobie jako miejsce do życia żyzne łąki Jordańskie i piękną dolinę Sodomy – to była jego własna droga. On także działał według pociągu swego serca i nie pytał o wolę Bożą. Zamiast tego, żeby spuścić oczy i zapytać: „Panie, co chcesz, żebym ja uczynił?”, on podniósł swoje oczy i obejrzał okolice, i postąpił według tego wrażenia, jakie ona na nim wywarła.

Życie Lota stało się życiem straconym dla Boga, jego żona stała się słupem soli, gdyż jej serce było w Sodomie, jego córki zatrute zostały jadem grzechu Sodomy, jego mienie przepadło. Z czego to wszystko? Dlatego, że w decydującej chwili swojego życia nie zapytał on o wolę Bożą, wybierając własną drogę.

O, jak niebezpiecznie, jakie ciężkie skutki ponoszą ci wierzący, którzy idą własnymi drogami.

Ile kobiet przychodziło do mnie i wylewało gorzkie łzy z powodu swego smutnego małżeństwa. Jak często dzieci nie zwracają uwagi na żadne ostrzeżenia i namowy kochających rodziców, okazując swoją wolę, a koniec pełen jest smutku i nieszczęścia.

Szczególnie ważne jest w życiu poznanie woli Bożej podczas dokonywania tego poważnego kroku, kiedy chodzi o wybór towarzysza lub towarzyszki życia. Wtedy decydującą może być tylko wola Boża. Jeśli małżeństwo zawarte jest według woli Bożej, jeśli ono rzeczywiście „zawarte jest w niebie”, to życie małżeńskie będzie szczęśliwe i błogosławione, przedsionkiem nieba, rajem na ziemi. Lecz małżeństwo, zawarte nie według woli Bożej, staje się piekłem.

No cóż, jeśli własna wola prowadzi nas na fałszywą drogę, czy nie zdecydujemy się odwrócić od własnej woli? Powiedzmy, w końcu:

„Przed Królem mego serca składam dar,  
I jeśli on mały i marny, wiem ucieszy Go.  
To moja własna wola, ją oddaję... Jezusowi,  
Aby mnie w pełni wypełniła Twoja wola,  
Mój Panie, mój Boże”

Serce uspokoi się dopiero wtedy, kiedy złożysz w ofierze Panu swoją wolę. Wtedy serce przestaje się niepokoić, unoszone pokojem; znikają namiętne pragnienia, dręcząca bojaźń.

Namiętne pragnienie mówi: „Tylko ja! Tylko ja!” A jeśli palące pragnienie ciągle nie spełnia się, wtedy biedny człowiek rozczarowuje się i popada w rozpacz.

Bojaźń mówi: „Tylko nie to! Tylko nie to!” Ach, a jeśli to, czego bał się człowiek, wszystko się spełni, kiedy życie wydaje się takie puste i mroczne, bez sensu i celu. Po co mi takie życie?

Ale jeśli oddasz Panu w ofierze swoją wolę, wszystko staje się inne. Wtedy mówisz z dziecięcym zaufaniem: „Panie, chciałbym, aby to było tak, lecz tylko, jeśli to jest wola Twoja” Spełnia się wtedy pragnienie, dzięki Bogu, a kiedy nie spełnia się, wszystko jedno dziękuj Bogu, wiedząc, że gdyby było to potrzebne, Bóg spełniłby moją prośbę. Z tego, że On nie spełnia jej, widzę, iż byłaby ona nie dla mego dobra.

Serce, które oddało własną wolę Bogu, trwa w pokoju. Wtedy więcej nie troszczy się o przyszłość, wiedząc, że nic nie może się zdarzyć, czego on nie przewidział.

I nie tylko uzyskuje pokój, lecz też całkowitą siłę i odwagę, żeby przejść tę drogę, drogę, po której prowadzi Pan.

Na każdej drodze życiowej są trudności. Nikt od nich nie jest wolny. Lecz duża różnica jest, czy spotykamy te trudności na własnej, przez nas samych wybranej drodze, czy na drodze, którą idziemy z nakazu Pana. Jeśli trudności spotykamy na własnej drodze, wtedy zaczyna się obwinianie siebie i wyrzuty, wtedy mówi się: „Ach, gdybym nie zrobił tego. Ach, gdybym nie zrobił tamtego!” Wtedy człowiek staje się przygnębiony i zmęczony, i nie ma siły oraz odwagi.

A jak wszystko wygląda inaczej, gdy trudności spotykamy na drogach Bożych. Wtedy wiemy, że te trudności Pan posyła, żeby doświadczyć naszą wiarę i umocnić ją, dać możliwość poznania Pana z nowych stron.

Jeśli wiem, że droga, którą idę, miejsce, na którym stoję, jest miejscem, w którym postawił mnie Pan, wtedy można razem z Dawidem powiedzieć: „Z Bogiem moim przesadam mur”.

Jaką moc posiadał Eliasz, kiedy stał na przeciw całego ludu, służącego bożkom! On wiedział, że Bóg postawił go tutaj. To było jego zasadą: „Pan, przed którym stoję”.

Tak, jaką siłę i odwagę we wszystkich trudnościach i potrzebach, we wszystkich smutkach i cierpieniach życia przydaje świadomość, że stoję tutaj w imieniu Boga! Wtedy stają się nieugiętymi i niewycięzonymi nawet najłabsi. O, nigdy nie wchodzi na drogę, jeśli nie upewnisz się, że Bóg cię prowadzi na nią. Wszystkie własne drogi są fałszywymi drogami.

Jak dobrze, że Pan obiecał: „Pouczę cię i wskażę ci drogę, którą masz iść; będę ci służył radą, a oko moje spocznie na tobie” (Ps.32:8).

W ten sposób, w każdej decydującej chwili możemy zwrócić się do Niego i poprosić: „Panie, wskaż mi drogę, którą mam iść”. A On spełni Swoją obietnicę i będzie kierował nami Swoim okiem. Lecz przy tym jest warunek, żeby nasz wzrok był skierowany na Niego, jak psalmista mówi: „Oczy moje zawsze patrzą na Pana” (Ps.25:15).

Jedno odnosi się do drugiego. Jeśli patrzymy na Pana, prosimy Go o wska-

zówki, wtedy On zawsze będzie kierował nami Swoim okiem i pokaże nam drogę, którą mamy iść. Kiedy jesteśmy na Jego drodze, to mamy – patrząc na naszą przyszłość – całkowity pokój, i mamy – w smutku i trudnościach – odwagę, moc i pewność zwycięstwa. Dlatego nie chodźmy własnymi drogami, prosimy Pana o Jego kierownictwo, przyjmując każdą decyzję, a On skieruje nas na ścieżki prawdy ze względu na imię Swoje.

### Ważna lekcja

Najpierw Jakubowi dobrze żyło się u Labana. Lecz to trwało niedługo. Zbyt dobrze Jakub umiał ze wszystkiego wyciągać korzyść i wkrótce nauczył się pomnażać swoje стада. Wtedy synowie Labana zaczęli wrogo odnosić się do niego widząc, że ich dziedzictwo zmniejsza się. Wspólne życie stawało się coraz cięższe.

I oto, w końcu, po dwudziestu latach przyszedł nakaz od Boga, powrotu do Kanaanu. O tym czytamy 1M.31:1-3: „I usłyszał Jakub, że synowie Labana mówili: Jakub zabrał wszystko, co miał nasz ojciec, i z tego, co należało do ojca naszego, dorobił się całego tego bogactwa. Spostrzegł też Jakub, że oblicze Labana nie było już wobec niego takie jak dawniej. Wtedy rzekł Pan do Jakuba: Wróć do ziemi ojców swoich i do rodziny swojej, a Ja będę z tobą”.

Jaka obietnica! Wielki, wszechmogący Bóg mówi mu: „Ja będę z tobą”.

I co robi Jakub? Wzywa on swoje żony i mówi im, że stosunki z Labanem i jego synami stały się wrogie, i że Bóg dał mu nakaz powrotu do ojczyzny. Okoliczności ku temu są sprzyjające, gdyż Laban jest nieobecny, zajęty stryżeniem owiec. A później następuje werset: „Uciekł więc ze wszystkim, co miał”.

Czy można powiązać jedno z drugim? Bóg mówi: „Ja będę z tobą” – a Jakub ucieka... Nie, to zupełnie nie wiąże się ze sobą. Z tego widzimy, że Jakub wcale nie miał wiary i zaufania do Boga. Jeśli Bóg obiecał mu: „Ja będę z tobą”, to nie musiał uciekać w tajemnicy. Powinien pewnie i swobodnie stanąć przed Labanem i powiedzieć mu: „Bóg nakazał mi wrócić do domu, puść mnie!”

I gdyby Laban zaczął stawiać przeszkody, Bóg wstawiłby się za nim – zgodnie ze Swoją obietnicą. Lecz nie, Jakub tak nie postąpił. Pomimo wspaniałej obietnicy Bożej, on skrycie ucieka. Dlaczego? Dlatego, że on nie wierzył Bogu. Patrzył on na Labana i jego synów – zamiast patrzeć na Boga.

Ile jest ludzi, postępujących tak samo, jak Jakub. Patrzą oni na co chcą, tylko nie na Boga. Chcę im zaprezentować ważną lekcję

Co właściwie znaczy wierzyć? Na to jest dużo odpowiedzi. Wierzyć, znaczy dowierzać. Wiara jest oddaniem się. Wiara jest posłuszeństwem. Tak jest. Chcę dziś dać ci inne wyjaśnienie, które w moim życiu spotkałem w praktyce: Wierzyć, znaczy liczyć się z Bogiem. Tutaj był błąd Jakuba. On nie liczył się z Bogiem, lecz liczył się z Labanem i jego wrogością.

Tego musimy nauczyć się dziś: wierzyć, znaczy liczyć na Boga.

Parę lat temu prowadziłem zgromadzenie w pewnym mieście w Turynii. Po zgromadzeniu bracia i siostry obściami mnie i skarżyli się na swoje potrzeby. „Gdybyśmy mieli pastora” – mówił jeden. „Gdybyśmy mieli ewangelistę” – mówił drugi. „Gdybyśmy mieli dom, w którym moglibyśmy się zbierać” – powiedział trzeci. „Gdybyśmy mieli pieniądze” – dodał czwarty. Wysłuchawszy te wszystkie skar-

gi, zapytałem ich: „Bracia, siostry, wiecie, co to jest wiara?”. A potem powiedziałem im, że wierzyć, znaczy liczyć na Boga.

Pan, powiedziałem pierwszemu, liczy na zdolności pastora. Pan pokłada nadzieję w ewangelistcie. Pan liczy na salę, a pan na pieniądze. Zaczynjcie teraz liczyć na Boga! Oni to zrobili. I dziś mają swój budynek, ewangelistę, pastora i pieniądze, ile im trzeba. Tak, musimy nauczyć się wierzyć, tj. liczyć na Boga.

Lecz do tego nam dużo brakuje. Niektórzy liczą na siebie, oni nie patrzą na Boga, ale na siebie. Patrząc na siebie można widzieć dwójako, w zależności od swoich skłonności.

Widzi się w sobie siłę lub bezsilność i słabość.

Wielu widzi w sobie siłę. Mówią oni: „Daj mi, ja to zrobię! My to już zrobimy! Dziwne, że do tej pory sprawa nie ruszyła się! Tej sprawy podjął się nie ten człowiek! Jeśli ja wezmę się za tę sprawę to wszystko będzie w porządku!”.

Kto tak pokłada nadzieję w sobie – czy Bóg może go użyć? Niemożliwe! Gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a tylko uniżonym daje łaskę.

Byłem na wsi i zapoznałem się z nową siostrą kierującą. Ona wyjawiała mi, że praca w zborze nie poruszała się, gdyż wcześniej zostało popełnionych dużo błędów. Ale teraz wszystko pójdzie inaczej, gdyż wszędzie, gdzie przyjeżdżała, wszędzie, zawsze były przebudzenia.

Potem poszedłem do diakonisy, która sprowadziła tę siostrę, i powiedziałem jej: „Z tą siostrą bądźcie ostrożni”. Ona powiedziała, że to taka mocna siostra, wszędzie, gdzie ona była, miały miejsce przebudzenia. Odpowiedziałem: „To mi już ona powiedziała. Bądźcie ostrożni z nią. U niej brakuje świętego uniżenia”.

Wkrótce otrzymałem list, w którym było napisane, co następuje: „Przeżyliśmy dużo trudności. Wrogość ze strony świata nie była jeszcze najcięższym zjawiskiem, było bardzo dużo sporów i niezgodności w naszym małym kręgu. Jeden był przeciwko drugiemu. Zupełnie nie mogliśmy zrozumieć, skąd się to wszystko wzięło. I proszę pomyśleć tylko, w końcu wyjaśniło się, że wszystkie te rozmowy wyszły od tej siostry. Musieliśmy ją zwolnić z pracy”.

Tak, kto polega na swoich siłach, zdolnościach, tego Bóg stawia do kąta. Być może, Bóg wcześniej błogosławił tę siostrę dużymi błogosławieństwami. Ale zamiast oddać chwałę Bogu, ona przyswoiła sobie tę chwałę i w ten sposób straciła zdolność bycia kanałem dla błogosławieństwa. Inni, patrząc na siebie, nie znajdują w sobie siły, widzą oni tylko słabości i bezsilność, oni ciągle jęczą i skarżą się: „Ach, nie mam żadnych darów. Tak chciałbym zrobić cokolwiek dla Pana, ale nic nie umiem”.

Mówiący tak myślą, że to znak uniżenia. Lecz nie, to wcale nie uniżenie, jest to niewiara. Kto tak patrzy na swoją słabość i zawodzi, ten nigdy nie przykładał swojej ręki do sprawy i palcem nie dotykał się do nakazów Bożych. Czy Bóg może być zadowolony z tego? Nigdy! Zobacz, jak niebezpieczne jest patrzeć na siebie w takim fałszywym uniżeniu. W pierwszym przypadku stają się pyszni i mają duże mniemanie o sobie, w drugim stają się bezsilni i chwiejni. A w obu przypadkach stają się nieprawi przed Bogiem.

Inni patrzą nie tyle na siebie, ile na szatana. „Ach, szatan! On jest tak mocny! On nie przestaje mnie kusić”.

Całkowita racja. On jest bardzo mocny. Luter miał rację, mówiąc: „Duża moc i dużo chytryści – oto jego groźna broń, na ziemi nie ma równego mu”.

Byłoby bardzo głupio nie doceniać mocy szatana, jak wielu to czyni, uważając go za komiczną postać. Jak często można widzieć rogi szatana na różnorodnych reklamach. To duży błąd niedoceny mocy nieprzyjaciela. On jest księciem i ma moc.

Lecz tak samo głupio jest przeceniać go. Przecież Jezus odebrał mu władzę! Przecież Jezus na Golgocie poraził starodawnego węża w głowę. Jest on rozbitym wrogiem. Ma on nad nami tylko tyle władzy, ile my mu sami damy. Dlatego tak niebezpiecznie jest wiązać się nim, jak to czyni wiele dzieci Bożych. Błąd Ewy polegał na tym, że ona w ogóle zaczęła rozmawiać z nieprzyjacielem. Powinna była od razu powiedzieć: „Odejdź ode mnie, szatanie!” Lecz ona nawiązała z nim rozmowę i upadła.

Nie patrz na nieprzyjaciela! Nie słuchaj nieprzyjaciela! Jeśli tego nie będziesz robić, to staniesz się bojaźliwym, a bojaźliwych Bóg nie może użyć do Swoich celów. Kiedy Gedeon wystąpił przeciwko Midianitom, Bóg nakazał: „Kaź więc ogłosić ludowi tak, aby usłyszał: Kto bojaźliwy i lękliwy, niech zawróci...”. Wtedy 22000 ludzi zawróciło z powrotem (Sdz.7:3).

Z ludźmi bojaźliwymi Bóg nie może nic zrobić.

Oto Luter: „I gdyby w Worms było tyle cnót, ile dachówek na dachu, wszystko jedno bym poszedł tam!”

On nie patrzył na szatana, ale liczył na Boga. I nie przeliczył się. Inni patrzą na warunki. Myślą oni: „Tak, gdybym miał inne warunki, wtedy też mógłbym prowadzić podobające się Bogu życie! Tak, gdyby moje warunki były inne...!”

Nie czekajmy na zmianę warunków życia po to, żeby żyć i chodzić drogą Bożą. Gdyż w każdym warunkach można spotkać jakąś przeszkodę.

Nasze warunki są najlepszą drogą, żeby uwielbić Pana. Być może, w naszych ciężkich warunkach powinniśmy dać światu naoczny przykład tego, co może Jezus. Już od paru lat jest cennym dla mnie jedno słowo z Listu do Filipian. Jest ono na samym końcu, wydaje się drugorzędne... „Pozdrawiają was wszyscy święci, zwłaszcza zaś ci z domu cesarskiego” (Flp.4:22). Jeśli bycie świętym było możliwe w domu cesarskim, a cesarzem był Neron, który był krwiożerczym i okrutnym człowiekiem, to żyć święcie można w każdym warunkach. A nasze warunki nie są tak ciężkie! Odwrotnie!

Tak że nie patrz smutno na swoje warunki. Niech nic cię nie smuci i nie strasz. Bojaźliwi, przecież wiesz, znajdują się w jeziorze, gorejącym ogniem i siarką.

I nie patrz na ludzi. A to też wielu czyni: „Tak, ja też chciałbym z zadowoleniem, lecz mój mąż lub moja żona, lecz moje kierownictwo, lecz moi współpracownicy” I później zaczyna się pieśń żałobna o nieprzyjaznych, niedobrych, niesympatycznych ludziach.

Droga duszo, musisz się dowiedzieć, jak dużo w twoim życiu znaczą ci ludzie. Oni są twoimi dobroczyńcami. Co? Dobroczyńca, mówisz? Tak, są twoimi dobroczyńcami! Pomyśl, gdybyś był zawsze z takimi przyjemnymi, dobrymi ludźmi, zawsze chwającymi i kochającymi cię. Czy byłoby to dobre dla ciebie? Oczywiście, nie!

Wydaje mi się, tylko nie denerwuj się na mnie, że wtedy stałbyś się zupełnie nieznośnym i niemożliwym, gdyż brak byłoby ci możliwości nauczenia się uniżenia, delikatności, pokory i usługowości. Z ciebie nigdy nie stałaby się owieczka, jaką z ciebie chce uczynić Pan. Dlatego Bóg w Swojej wielkiej łasce i mądrej mi-

łości postawił na naszej drodze tych ludzi, przyczyniających nam trudności, żeby wychować nas przez nich, przeobrazić nas w obraz Jezusa Chrystusa, Baranka Bożego.

Niech ludzie więcej cię nie powstrzymują. Nie patrz na ludzi, patrz wyżej. Patrz na Pana, stojącego za tymi ludźmi, żeby cię wychować, żeby cię przekształcić w Swoj obraz. Tak, odwróć swój wzrok od wszystkiego innego, patrz na Jezusa! To jest prawidłowe spojrzenie. To spojrzenie ma cudowną moc. Kiedy Piotr zobaczył Pana, idącego po morzu, wykrzyknął: „Panie, każ mi przyjść do siebie po wodzie”. A Jezus odpowiedział: „Przyjdź”. Piotr pomyślał: „Jeśli Jezus powiedział przyjdź, to znaczy, że mi się uda”. Postawił nogę na wodzie, patrząc na Jezusa. A woda trzymała go.

Tak samo i my możemy iść po morzu trudności, i nie ma nic niemożliwego, jeśli tylko wzrok wiary skierujemy na Jezusa, jeśli tylko we wszystkich sytuacjach i problemach życia będziemy liczyć na Boga! Przecież jest napisane: „Wszystko jest możliwe dla wierzącego”. Wszystko! Gdyż Bóg, na którego liczymy, może wszystko. Jego potężne nie ma przeszkód i granic. Kto liczy na Niego, ten doświadcza w życiu cuda Jego łaski. Dlatego, że Pan wszystko może!

On nie może tylko jednego: On nie może rozczarować ufającego Mu.

O, tak, ufaj Mu! We wszystkich trudnościach powszedniego życia kieruj swój wzrok na Niego. Nie patrz więcej na to, co może uczynić cię słabym, bezsilnym. Patrz na Pana, mającego dla ciebie moc i łaskę we wszystkich warunkach. Wtedy twoje życie będzie życiem pełnym błogosławieństwa. I w ten sposób uwielbisz Pana.

Kiedy chwiejesz się, to tym samym pozbawiasz Pana Jego chwały. A zaufaniem możesz uwielbić Go. Czego chcesz – uwielbić Pana czy zniesławiać Go? Tak oto, jeśli chcesz uwielbić Pana, to ufaj Mu. Patrz na Niego we wszystkich warunkach, we wszystkich trudnościach twojego życia. Wtedy wypełnią się ci słowa apostoła, że spoglądając na Pana „zostajemy przemienieni w ten sam obraz” .

### **Nie doprowadzona do porządku przeszłość**

Póki Jakub mieszkał w Mezopotamii, nie przypominał sobie o Ezawie. Kiedy przypominał, odganiał od siebie tę myśl. Teraz, będąc w drodze do Kanaanu, z każdym krokiem zbliżał się do swego brata. I ogromny ciężar kładł mu się na sercu: co zrobi Ezaw, kiedy wrócę do domu? Czy nie będzie mścił się za skradzione błogosławieństwo? Coraz ciężiej uciskała troska jego serce. W końcu postanowił, że najlepiej wysłać do niego posłańców i zawiadomić o swoim powrocie. To oczywiście wywrze dobre wrażenie na Ezawie i nastroi go do pojednania. „Posłał Jakub przed sobą posłów do Ezawa, brata swego – tak czytamy w 1M.32:3 – do ziemi Seir, do krainy Edom, i dał im takie polecenie: Tak powiedzcie panu mojemu Ezawowi...”.

To oczywiście spowoduje dobre wrażenie, myśli Jakub, jeśli nazwę go tak uprzejmie. Mógłbym powiedzieć: „bratu mojemu Ezawowi”, lecz „panu mojemu Ezawowi” brzmi lepiej. Tak więc, „powiedzcie panu mojemu Ezawowi: To mówi sługa twój, Jakub”. „Sługa Jakub”, to dobre słowo, uprzejmie nie wymyślisz! „Byłem gościem u Labana i zatrzymałem się tam aż dotąd. A mam woły i osły, trzody, niewolników i niewolnice; i posyłam posłów, aby dać znać o tym panu moje-

mu, by znaleźć łaskę u ciebie”.

Oto tak dobrze brzmi przesłanie, jakby Ezaw był królem. To mu schlebi. On szybciej pojedna się, przebaczy. Posłowie wychodzą. Po paru dniach wracają. Ich doniesienie jest krótkie i jasne, jak telegram ze sztabu: „Przyszliliśmy do brata twego, do Ezawa, lecz on już idzie na twoje spotkanie, a jest z nim czterystu mężów”.

O, biada! To przeszło wszelkie oczekiwania! Ani przywitania, ani dobrego słowa. Tylko okrutna rzeczywistość. On idzie na twoje spotkanie, a z nim 400 ludzi. Teraz przyjdzie zemsta za skradzione błogosławieństwo! Teraz nastąpi odплата!

Ezaw idzie! Ezaw idzie, a z nim 400 ludzi. Duży strach zawładnął Jakubem. Przeciw tym siłom Ezawa był zupełnie bezsilny. O, co teraz będzie?

Dlaczego Jakub popadł w taki strach? Jaka przyczyna tego strachu? Miał niedoprowadzoną do porządku przeszłość. Jest to smutny stan. Nie ma prawdziwego pokoju, póki nie doprowadzimy przed Bogiem swojej przeszłości do porządku. I nie tylko to, co związane ze starymi historiami z przeszłości, którymi sam będziesz wewnętrznie sparaliżowany, lecz wnosisz przekleństwo na otaczających, na zbór, w którym jesteś. O tym mówi nam historia z Achanem. Kiedy zdobyto Jerycho, Bóg zabronił brać sobie cokolwiek z bogatej zdobyczy. Ale Achan pomyślał: „Kto się dowie o tym?”. I przywłaszczył sobie piękny babiloński płaszcz, 200 srebrników, złotą sztabę i zakopał to wszystko w swoim namiocie. Nikt nie wiedział o tym – prócz świętego Boga.

Po tym Jozue wysłał mały oddział, żeby zdobyć Aj. Aj było tak małym miastem, że Jozue nie uważał za potrzebne wysłać całego wojska. Lecz mieszkańcy Aj uczynili wypad i pokonali oddział Izraelitów, zmuszając go do ucieczki, 36 ludzi zostawiając na polu walki.

Jozue wyszedł z siebie, otrzymawszy tę wiadomość. Czy bóg nie obiecał oddać w ręce Izraela Kanaanu i jego miast? A teraz małe Aj staje na przeszkodzie dla Izraela? Wtedy padł na twarz przed Bogiem i wołał do Niego w modlitwie. A Bóg odpowiedział: „Wstań! Czemu leżysz twarzą do ziemi? Izrael zgrzeszył: Naruszyli moje przymierze, które im narzuciłem. Wzięli nieco z tego, co było obłożone klątwą, ukradli, zataili i włączyli to do swoich rzeczy. Dlatego nie mogą synowie izraelscy ostać się wobec swoich nieprzyjaciół, ale podają tyły swoim nieprzyjaciółom, bo sami zostali obłożeni klątwą. Nie pozostanę nadal z wami, jeżeli nie usuniecie spośród siebie tego, co jest obłożone klątwą” (Joz.7:10-12). Wtedy zebrano cały lud i znaleziono winnego Achana. Został ukamienowany z całą swoją rodziną i wytępiony z ludu.

Czy było to zbyt surowe? Nie! Czy nie był winny przegranego ataku? Czy nie był winny śmierci 36 poległych na polu walki?

Spójrz, oto tutaj kryje się głęboki sens tej historii: kto nie doprowadza do porządku swojej przeszłości, ten nie tylko przeszkadza swemu życiu duchowemu, lecz i hamuje życie swojego zboru. Bóg nie może błogosławić i dać zwycięstwo, jeśli ukryta klątwa nie jest usunięta. Nie można stać się z Jakuba Izraelem, nie można osiągnąć zwycięskiego życia, jeśli przeszłość nie jest doprowadzona do porządku przed Bogiem.

Taka stara historia może wypłynąć z pamięci. Nieprzyjaciel oskarża nas o to: „Chcesz iść na zgromadzenie? Chcesz być świętym? Chcesz innym głosić? Zamić najpierw pod swoimi drzwiami”. Tak on umie przyciągnąć pragnienie świadcze-

nia i zamknąć usta, kiedy człowiek ma nieczyste sumienie i pokój jego duszy jest naruszony. Czy znasz to? Czy nie hamowała i nie paraliżowała cię ta stara kłątwa?

Musisz mieć wolne tyły przed nieprzyjacielem, inaczej nie ma ruchu do przodu w życiu duchowym, inaczej nie ma wzrostu łaski. Nie myśl, że są to drobnostki. Kto nie zwraca uwagi na drobnostki, może poczynić sobie wielką szkodę. „To drobnostka” – myślał pewien znajomy, zadrapując skórę na nodze, i zaczęło się u niego zakażenie krwi, od którego umarł.

O, drobnostki mogą paraliżować życie duchowe i mogą zgubić je.

Tylko parę stalówek przywłaszczyła sobie w dzieciństwie, lecz one nie dawały jej spokoju i musiała pójść, i doprowadzić sprawę do porządku, chociaż była przez wszystkich szanowaną damą. Tylko okno rozbił, będąc uczniem, lecz teraz powinien pójść do właściciela i przyznać się mu, chociaż teraz on sam jest właścicielem sklepu.

O, jak taka „drobnostka” może pozbawić duszę spokoju i obciążać sumienie!

Oto pewna dusza – ona okradła kolej. Powiedziała, że jej dziecko nie ma jeszcze dziesięciu lat i wykupiła pół biletu. Nie, nie wykupiła, ukradła! Oto ktoś otrzymał zbyt małą resztę: „Niech patrzy sama! Nie mam obowiązku liczyć za nią pieniądze!” Ukradł!

Ktoś przywłaszczył narzędzie z warsztatu. Co z tego? Przecież robią to wszyscy! Być może. Ale czy to jest usprawiedliwienie dla ciebie? Czy ty z tego powodu jesteś mniejszym złodziejem, że inni też są złodziejami?

A ktoś podczas pożaru schował jakieś rzeczy, żeby później zapłacili mu za nie jako za spalone.

Oto ktoś do mleka, przeznaczonego do sprzedaży, dołał wody.

Oto ktoś korzystał z komunikacji miejskiej i nie wykupił biletu.

Tak mógłbym wyliczać jeszcze długo. Ilu ludzi chodzi w świecie z brzemieniem, z nie doprowadzoną do porządku przeszłością! Są oni nieszczęśliwi i nie mają pokoju. Jakże często Bóg przypomina nam o tym. I nieraz podejmowali decyzję doprowadzenia do porządku starych spraw, starych historii, ale nie starczało odwagi i wszystko pozostawało po staremu.

Oczywiście, potrzebna jest odwaga, żeby iść drogą uniżenia. Oczywiście, nie jest łatwo powiedzieć: „Nakłamałem ci! Oszukałem cię! Okradłem cię!” Lecz o wiele lepiej przejść taką drogą uniżenia, niż chodzić bez pokoju i gryzącym sumieniem.

Jedno tylko dokładnie wiem z własnego doświadczenia. Jeżeli Pan położy rękę na takiej starej historii, to ręka Boża nie zostanie zabrana z tego chorego miejsca do tej pory, póki sprawa nie zostanie doprowadzona do porządku. Tego możesz być pewien! Nie pomogą twoje najpiękniejsze słowa. Możesz Mu mówić: „Przecież tego nie chciałem. Było to tak nieoczekiwane. Przecież żałowałem tego, co się stało”. To wszystko nie pomoże. Jeśli On raz powiedział, że musisz komuś wyjawić, iż powiedziałeś nieprawdę, iż skłamałeś, a ty tego nie zrobisz, to pokoju i uspokojenia duszy nie będzie do tej pory, póki okażesz posłuszeństwa, póki nie usuniesz tego, co obłożone jest klątwą, póki nie doprowadzisz do porządku swojej przeszłości. Wiedz o tym dobrze! Dlatego proszę cię, nie odkładaj doprowadzenia do porządku podobnych spraw. Odsuwasz tylko na dłuższy okres otrzymanie pełnego pokoju, twojego błogosławieństwa. Sam hamujesz swoje życie!



Gdyby nawet ta droga doprowadziła cię do więzienia, jest to lepsze niż nie mieć pokoju z Bogiem!

Znam pewnego człowieka, który przed sądem okazywał fałszywą skruchę, a później dobrowolnie wyjawił to sądowi. Otrzymał półtora roku więzienia. „Ale – opowiadał mi później – był to najszcześniejszy czas w moim życiu. Nigdy nie czułem takiej bliskości mojego Pana, jak w tym czasie”.

Tak, pokój Boży jest najlepszy i najdroższy ponad wszystko.

A ty go nie masz, nie możesz go mieć, jeśli masz nieuporządkowaną przeszłość. Wcześniej czy później diabeł wyciągnie na światło dzienne twoją historię i postawi cię jako oskarżonego.

Był młody handlowiec, który będąc kierownikiem oddziału, dopuścił się małego niedociągnięcia. Uczciwie i otwarcie przyznał się swemu kierownictwu. Jego sumienie nie dawało mu spokoju. Jego kierownik nie wyróżniał się dobrym charakterem. Mimo to młody człowiek przyznał się do wszystkiego przed nim. Zwolniono go, po jakimś czasie znalazł nową pracę. Myślał: czy powiedzieć mojemu nowemu kierownictwu, co zrobiłem? I postanowił: tak, opowiem całą sprawę. Jeśli mnie nie przyjmą – niech tam. I wszystko opowiedział. To wywarło takie wrażenie na kierowniku, że powiedział: „Dziękuję panu, że pan to wszystko opowiedział mi, ja wierzę panu, iż to więcej nie powtórzy się”.

Gdy tylko stary kierownik usłyszał, że młody człowiek otrzymał pracę, napisał list do nowego kierownika i doniósł mu: „Czy pan wie, kogo przyjęliście? Ten człowiek dopuścił się przywłaszczenia”. A nowy kierownik odpowiedział: „Tak, wiem to, on mi sam o tym opowiedział”.

Co by się stało, gdyby młody człowiek nie wyjawił tak otwarcie swojej winy? Straciłby zaufanie swojego nowego kierownictwa.

Tak robi nieprzyjaciel! Wyciąga on na światło dzienne stare sprawy, kiedy nas to najmniej interesuje. I wtedy stajemy zawstydzeni i zhańbieni.

Nie zostawiał nieprzyjacielowi władzy i prawa nad sobą! Przerwij nić, która jeszcze cię wiąże z nim! Doprowadź twoją przeszłość do porządku! Lecz tylko nie hamuj siebie teraz, łamiąc głowę: w czym muszę się upamiętać i co doprowadzić do porządku? O, nie! Zupełnie nie o tym mówię. Kogo dotyczy to, o czym mówiłem, ten to wie. Ten zna tę starą sprawę, o której Bóg często przypomina, i ona już dawno niepokoi go. Tak, tę starą historię, która cię od dawna niepokoi, ma na myśli Bóg. Musisz ją w końcu doprowadzić do porządku.

Tylko tak możemy stać się Izraelem, tylko tak można żyć zwycięskim życiem. Czy chcesz tego? Czy chcesz być zwycięzcą? To doprowadź twoją przeszłość do porządku przed Bogiem! Gdyż nic tak nie hamuje wzrostu i łaski, jak nie doprowadzona do porządku przeszłość.

### **Prawidłowa modlitwa**

Gdy przyszła wiadomość: „Przyszliśmy do brata twego, do Ezawa, lecz on już idzie na twoje spotkanie, a jest z nim czterystu mężów”, Jakub bardzo się wystraszył i zaniepokoił. Podzielił ludzi, będących z nim, bydło, owce i wielbłądy na dwa obozy i powiedział: „Jeśli Ezaw napadnie na jeden obóz i pobije go, wtedy ocaleje drugi obóz”. Chytry Jakub! Zawsze znajdzie wyjście z najniebezpieczniejszej sytuacji. I wydaje się, że tak jest. Lecz to tylko tak się wydaje. Teraz wpadł w taką

sytuację, z której trudno wyjść. Sam to widzi. Tylko podzielił swój obóz, a sam mówi do siebie: „To przecież nie ma sensu, co zrobiłem! Jeżeli Ezaw rozbije jeden obóz, drugi tym bardziej nie będzie mógł mu się przeciwstawić. Chciałem postąpić bardzo rozumnie, a zrobiłem duże głupstwo. Co mam robić? Co mam robić?”. Wtedy przypomina to, o czym dawno już powinien pomyśleć. Mogę przecież się modlić! Mogę przecież prosić o pomoc Boga!

I zaczyna modlić się, objawia potrzebę swojemu Bogu. Tutaj możemy czegoś nauczyć się! Jakże jest to nieprawidłowe, że modlitwa dla wielu jest ostatnią ucieczką w potrzebie. Kiedy wszystkie drogi zostały wypróbowane, wtedy w końcu zwracają się ku modlitwie. Najpierw próbują sami sobie pomóc. Najpierw szukają pomocy u ludzi. Potem nagle przypominają: można przecież jeszcze modlić się! Czy dobrze jest tak postępować? Czy dobra jest to chwila, którą poświęcają modlitwie! Oczywiście, nie! Modlitwa zawsze powinna być na pierwszym miejscu. Modlitwą trzeba zaczynać wszystkie nasze sprawy.

Na makatkach małych dzieci często można przeczytać przypomnienie: „Najpierw módl się!”. Jest to konieczne przypomnienie też dla dużych dzieci. One też bardzo często o tym zapominają. Jakże często męczą się z jakąś sprawą, a ona w żaden sposób nie wychodzi. Potem nagle przypominają: „Czy powiedziałem o tym Bogu? Nie! Zapomniałem!” I nie dziwi, że sprawa nie wychodzi. Najpierw módl się. O, o ileż łatwiej kręciłaby się maszyna naszego powszedniego życia, gdybyśmy smarowali ją oliwą modlitwy! Postaraj się dobrze zabezpieczyć sobie tę prostą prawdę. Zanim przystąpisz do dziennej pracy, najpierw módl się! Zanim napiszesz list, najpierw módl się! Zanim będziesz jadł, najpierw módl się! Zanim poprosisz ludzi o radę, pomoc, najpierw módl się. Zanim cokolwiek zrobisz, najpierw módl się! Szybko zobaczysz, że twoje życie dzięki temu stanie się błogosławione. Twoje trudności rozsieją się. Twoja praca nie będzie taka ciężka. Nie będziesz taki nerwowy. Nie będziesz denerwować się z powodu głupstwa. Lecz postępuj zgodnie z przypomnieniem: najpierw módl się! Wypróbuj to sam.

Jakub modli się. W końcu się modli. Jak on się modli? O co prosi? „Boże ojca mego Abrahama i Boże ojca mego Izaaka, Panie, który do mnie powiedziałeś: Wróć do ziemi swojej i do ojczyzny swojej, a będę ci czynił dobrze. Niegodny jestem wszystkich dowodów łaski i wszystkich objawów wierności, jakie okazałeś słudze twemu, bo tylko o tym kiju moim przeprawiłem się przez Jordan, a teraz mam dwa obozy. Wyrwij mnie, proszę, z ręki brata mego, z ręki Ezawa, bo boję się go, że przyjdzie i zabije mnie oraz matkę z dziećmi. Wszak sam powiedziałeś: Będę ci czynił dobrze i rozmnożę potomstwo twoje jak piasek morski, którego nie można zliczyć z powodu wielkiej ilości!”.

Bardzo dobra modlitwa. Można powiedzieć, że ta modlitwa jest wzorcem do naśladowania. Jaki dobry wstęp! Przypomina on Bogu o osobistych stosunkach, które miał On z Abrahamem i Izaakiem. O swoich własnych stosunkach z Bogiem nie decyduje się mówić. Wie on, że sprawy tutaj powinny być inne. Nie może on z czystym sercem powiedzieć: „I mój Boże”. Może tylko powiedzieć: „Boże ojca mego Abrahama i Boże ojca mego Izaaka”. Lecz jeśli nie może mówić o swojej miłości i wierności w stosunku do Boga, to może mówić o wierności Bożej w stosunku do niego. To też czyni w słowach: „Panie, który do mnie powiedziałeś: Wróć do ziemi swojej i do ojczyzny swojej, a będę ci czynił dobrze”. Opiera się na obietnicy, danej mu przez Boga. Jest to prawidłowa podstawa modlitwy. Tego też

musimy się nauczyć. Modląc się, powinniśmy opierać się na obietnicach Bożych, wtedy możemy modlić się z mocnym przekonaniem. Możemy liczyć na wysłuchanie naszych modlitw, gdy opieramy się na Słowie Boga, gdy możemy powiedzieć: „Panie, Ty powiedziałeś!”.

Później w modlitwie Jakuba następuje oddanie chwały i dziękczynienie. To też jest przykładem dla nas. I w naszych modlitwach nie może to być pominięte. W stosunku do Wielkiego Boga podoba się uniżony pokłon do ziemi. A patrząc na wierność i pomoc Bożą nie zapomnijmy też dziękczynienia. Później następuje sama prośba, ta szczególnie potrzeba, którą ma Jakub: „Wyrwij mnie, proszę, z ręki brata mego, z ręki Ezawa”.

I na zakończenie jeszcze jedno wskazanie na obietnicę, daną mu przez Boga. Jeszcze raz: „Wszak sam powiedziałeś”. W ten sposób obietnice Boże stanowią ramę jego dziękczynienia i jego prośby. Prawda, dobra modlitwa, wzorcowa modlitwa. Możemy zobaczyć, jakie powinny być nasze modlitwy. Tylko że tutaj jest małe „ale”. Gdy się pomodlił, wtedy, jak czytamy niżej, z tego, co miał, wydzielił jako swojemu bratu: dwieście kóz, dwadzieścia kozłów, dwieście owiec, dwadzieścia baranów, trzydzieści wielbłądzic karmiących wraz z młodymi, czterdzieści krów, dziesięć byków, dwadzieścia oślic i dziesięć osiołków. Królewski dar!

Lecz nie pochodził on z wielkiej miłości do Ezawa, o nie, pochodził on z wielkiego strachu przed bratem. Nie było mu łatwo oddzielić od swego serca tego królewskiego daru. Zrobił to tylko dlatego, bo myślał: „Zjednam go sobie darem, który mnie wyprzedza, a potem dopiero pokażę mu się, może mnie przyjmie łaskawie”.

Jego serce było pełne lęku. I ten lęk nasunął mu myśl: pojednać tym darem Ezawa. A co on robił bezpośrednio przed tym? Modlił się, opierając się na słowie Boga. Prosił o pomoc Boga. A teraz? Teraz znowu pomaga sobie sam. Modlitwa nic mu nie pomogła. Nie przyniosła mu ani ulgi, ani uwolnienia. Jego serce po modlitwie jest tako samo ciężkie, jak i przed nią. Taka modlitwa nie ma mocy i wartości. Tego można było nie czynić. To daremnie stracony czas.

Prawidłowa modlitwa przekazuje sprawę Bogu i oddaje Mu do dyspozycji.

Jakub dobrze wyłożył przed Panem swoją potrzebę; a później znowu wziął ją i pociągnął dalej. Powinien był ją zostawić leżącą przed Panem, mając świadomość: teraz przekazałem sprawę Panu, teraz to nie moja sprawa, lecz Jego! To jest bardzo ważne w naszym modlitewnym życiu. Modlitwa oznacza: przekazać sprawę Panu – oddać ją Mu do dyspozycji. Ta modlitwa ma wartość, ta modlitwa czyni nas lekkimi, wolnymi i radosnymi, która jest takim przekazaniem swego czasu i swojej sprawy Bogu.

I zobacz, to przecież nam dozwolono. Przecież jest napisane: „Wszelką troskę swoją złóżcie na niego”. Jeśli złożyłem moje troski na Niego, to więcej ich nie mam. Wtedy jestem wolny od nich. A jeśli nie jestem wolny, to moja modlitwa była nieprawidłowa. Jest to jasne.

Teraz chcę zapytać cię. Jaka była twoja modlitwa? Czy twoja modlitwa była przekazaniem i oddaniem do dyspozycji? Czy był to tylko zbiór słów, zdań, być może pięknych zdań, jak u Jakuba? Czy przyniosła ci ulgę twoja modlitwa? Dała ci ona męstwo? Czy dała ci nowe siły? Czy stałeś się panem twoich trudności? Zobacz, jeśli tego wszystkiego nie będzie w rezultacie modlitwy, to ona nie ma sensu. Taką modlitwę lepiej odłożyć.

Modlitwa oznacza: przekazać Bogu swoją sprawę. Teraz już nie jest to moja sprawa. Teraz to sprawa Boga. Teraz poczekam i popatrzę, co Bóg zrobi.

Prawidłowa modlitwa uwalnia serce i czyni je radosnym. Lecz boję się, że jest ona bardzo rzadka. Boję się, że dużo modlitw, to tylko słowa. Dlatego nie bez racji będzie pytanie: czy modlisz się, kiedy się modlisz? Czy tylko dobierasz słowa?

Dlaczego wielu się skarży, że ich modlitwy nie pomagają? Dlatego, że oni nieprawidłowo się modlą. Dlatego, że oni w rzeczywistości nie przekazują sprawy Bogu. Kto tak postępuje, ten ma rezultat swoich modlitw. Oddaj swoje troski, swoje trudności, swoje potrzeby rodzinne, w pracy, w narodzie i kraju, oddaj je Panu, złóż je w Jego ręce i wiedz: On zatroszczy się o ciebie.

O, gdybyśmy wszyscy nauczyli się prawidłowej modlitwy!

### **Zadziwiająca walka**

Ostatni raz ucieka się Jakub do swojej chytrkości i przewrotności, posyłając swojemu bratu Ezawowi duży dar. Lecz to wszystko nie przynosi mu pokoju. Próbuje zasnąć. Nie udaje się. Zbyt niebezpieczna przyszłość jest przed nim. Co przyniosą z sobą następne dni, a być może i godziny? Wtedy odczuwa potrzebę pozostania w samotności z Bogiem. „Ale wstawszy jeszcze tej nocy, wziął obie żony swoje, obie służące swoje i jedenastu synów swoich i przebył bród Jabboku. A wzięwszy je, przepawił je przez rzekę, następnie przepawił też to, co miał. Jakub zaś pozostał sam”.

Są chwile, kiedy najdroższe nam osoby przeszkadzają nam, kiedy mamy ogromną potrzebę bycia samemu, zupełnie samemu. Tak, żebyśmy mogli rozmawiać z Bogiem, żeby Bóg mógł z nami rozmawiać w zupełnej ciszy.

Ach, jaka szkoda, że wielu tak mało pragnie takiej ciszy, takiej samotności z Bogiem! Zamiast tego szukać, oni po prostu boją się. I ciągle nam niczego tak nie potrzeba, jak tej samotności z Bogiem. Dobrze jest mieć rodzinną modlitwę z żoną i dziećmi, studiować Słowo Boże i zginać kolana w modlitwie. Przynosi to duże błogosławieństwo. Ale niekiedy musisz całą rodzinę przepawić przez Jabbok i pozostać sam z Bogiem, żeby w samotności spotkać się z Nim i porozmawiać z Nim sam na sam. Czym częściej to robimy, tym większe mamy siły i błogosławieństwa w naszym życiu. A czym bardziej lekceważymy to, tym szybciej zanika i wysycha nasze wewnętrzne życie.

Gdyby Jakub wcześniej znalazł czas, aby być sam na sam z Bogiem! Dużo byłoby inaczej w jego życiu. Uniknąłby wiele trudności. Jest to pewne. Dopiero, gdy znalazł się w dużych trudnościach, szuka ciszy, samotności z Bogiem. Bóg mógłby znacznie wcześniej uczynić z Jakuba Izraela, gdyby Bóg też miał te ciche chwile. Bóg i w tobie i z twoim wychowaniem osiągnie coś większego, jeśli dasz Mu czas na rozmowę z tobą w ciszy.

Jakub pozostał sam. W końcu sam z Bogiem. I walczył Ktoś z nim do pojawienia się zorzy. A widząc, że nie pokona go, uderzył go w staw biodrowy i uszkodził ten staw Jakubowi, kiedy walczył z nim. I powiedział: „Puść mnie, bo już wzeszła zorza. Ale on odpowiedział: Nie puszczone cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”.

Zadziwiająca walka! Tajemniczy Przeciwnik, napadający Jakuba i walczący z nim!

Najpierw mówi się: „Że go nie przemoże”. Oznacza to, że Jakub był silniejszy niż jego Przeciwnik, i przez to jego biodro zostało uszkodzone. Lecz do tego po-

trzebna jest duża siła. Ludzką mocą jest to nieosiągalne. Stąd widzimy, że Przeciwnik o wiele silniejszy był niż Jakub.

Potem znów ten Przeciwnik prosi: „Puść mnie”. Oznacza to, że nie może On sam uwolnić się. Z kolei Jakub jest silniejszy. W końcu Jakub mówi: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”. Przez to znowu mówi, że Przeciwnik większy jest niż on, przed Nim pochyła się.

Wydaje się, że całkowita przeciwność. Jak to wszystko zrozumieć? Z ostatnich werseł widzimy, kim był tajemniczy Przeciwnik Jakuba. To nikt inny, tylko Sam Pan. Gdyż jest powiedziane: „Bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi i zwyciężyłeś”. A Jakub mówi: „Oglądałem Boga twarzą w twarz”. Ale dlaczego Bóg walczy z Jakubem? Widzimy to z rezultatu walki. Staw biodrowy Jakuba zostaje zwichnięty. Staw biodrowy – to staw naszej siły. Staw biodrowy daje nam oparcie. Na nim stoimy i chodzimy. Jeśli staw biodrowy zostaje zwichnięty, bezsilni padamy na ziemię. W ten sposób staw biodrowy jest obrazem naszej własnej siły, naszej niezależności. Nad tym pracował Bóg u Jakuba, nad tym pracuje On i u nas, aby złamać tę samodzielność, zburzyć tę niezależność.

Jak chytry był Jakub. Zawsze znajdował nowe chytryści. Bóg nie był mu potrzebny. On nie potrzebował Jego pomocy i błogosławieństwa. Polegał on na swojej mądrości, na swojej chytryści. I dlatego Bóg nie mógł go błogosławić. Dlatego Bóg nie mógł z nim uczynić tego, co zamierzał zrobić. Własna natura Jakuba była przyczyną, dlaczego Bóg nie mógł osiągnąć Swojego celu.

A czy z nami nie jest tak samo? To, co najbardziej powstrzymuje Boga, to nasze własne życie, nasze mniemanie o sobie, nasze działanie i wyższość. I dlatego Bóg pracuje nad tym, żeby zburzyć nasze poleganie na sobie i doprowadzić nas do tego, abyśmy bezsilni w sobie – rzucili się w Jego ręce. O, to jest długa walka!

Przez lata i dziesięciolecia Bóg walczy z człowiekiem, póki on nie stanie się „mały”, póki w końcu warownia własnej mocy nie wywiesi białej flagi i nie podda się!

Rozejrzyj się w kręgu swoich przyjaciół, znajomych. Czy nie widzisz tutaj dużo własnego życia? U jednego wyraża się to w kliwości, u drugiego w mocnym poleganiu na sobie, u trzeciego w wysokim mniemaniu o sobie i pysze. Natura Jakuba otacza nas zewsząd. Dowody egoizmu znajdujemy wszędzie wokół nas. Każdy sobie jest najbliższy. Tak myślą i tak postępują. A jeśli spojrzymy w swoje serce i życie, czy tam jest inaczej? Czy nie znajdujemy tam tej samej natury Jakuba? Ach, tak, jeśli Bóg wyleje Swoje światło na nas samych, wtedy, wtedy znajdujemy Jakuba nie u innych, znajdujemy go u siebie. Wtedy widzimy: Jakub – to ja cały.

Czy nie jest tak, jeśli dobrze pomyślisz, to będziesz musiał zgodzić się, że ta natura Jakuba przyniosła ci wiele cierpień, że często wzdychałeś i smuciłeś się z powodu tego? Tak, to własne „ja”, to samowola – nasz tyran, nasz najzłośliwszy nieprzyjaciel.

Dlatego Bóg walczy z nami, żeby pokonać tego nieprzyjaciela, żeby zerwać łańcuchy, którymi nas związał. Gdyż Bóg chce naszego dobra, naszego zbawienia. Nic tak nie stoi temu na drodze, jak nasze własne „ja”, jak nasz stary Jakub.

Czy nie powinniśmy cieszyć się, kiedy Bóg występuje przeciwko temu nieprzyjacielowi? Ach, nie, staramy się nasze ukochane „ja” usprawiedliwić, bronić je, jak tylko można. Bronimy się przed Bogiem. Jacy jesteście głupcy! I dlatego

walka trwa tak długo. I dlatego tak dużo Jakubów jest wśród dzieci Bożych, a tak mało Izraelów.

Zobacz, jaką moc ma Jakub! Pan nie może go pokonać. Jakub silniejszy niż On. To obraz naszego stanu. Kiedy zauważamy, że Bóg chce uwolnić nas od pychy i zarozumiałości, trzymamy swoje „ja” jeszcze mocniej – do upadłego. Bronić się przed Bogiem – jaka głupota! Lecz ją czynimy! Tak kochamy naszego Jakuba. Nie chcemy oddać go. Wtedy Bóg musi działać inaczej. Dotyka się On biodra Jakuba. Chce On osiągnąć Swój cel za wszelką cenę, gdyż wie, że dla Jakuba szczęście i ratunek jest w tym, aby jego stara natura została oddana śmierci.

O, jest to coś strasznego, gdy Bóg uszkadza nasze biodro. Lecz jednocześnie jest to też błogosławiony czas. Dlatego, że gdy nasza własna moc leży rozbita, Bóg może objawić Siebie w nas i okazać Swoją moc.

A czy tobie już On zwichnął biodro? Czy już nauczyłeś się mówić: „Naprawdę, jestem najbardziej niegodziwą istotą, którą Ty, Panie, odkupiłeś Sobie”. Czy możesz razem z apostołem Pawłem świadczyć: „Wiem tedy, że nie mieszkam we mnie, to jest w ciele moim, dobro”? Łamanie – jest to męka, lecz być złamanym – to błogosławieństwo. Pan wtedy może uwielbić się, gdy nasze „ja” nie stoi Mu na drodze, gdy nie stawiamy Mu przeszkód.

Kiedy staw biodrowy Jakuba został zwichnięty, był on bezsilny i nie miał oparcia. Musiał upaść, gdyby nie chwycił się obiema rękami swojego przeciwnika. Tak też zrobił. Z taką siłą uchwycił się Pana, że Bóg nie mógł uwolnić się od niego i zmuszony był powiedzieć: „Puść mnie”. Ale Jakub nie puszczał. Trzymał jeszcze mocniej. Co go trzymało? Już nie własna siła, lecz Pan, którego uchwycił się. Teraz Pan był jego siłą, jego oporą, jego twierdzą.

To samo chce Pan osiągnąć też z nami. Gdy kończy się wszelka samodzielność, wtedy zaczyna się nasza zależność. Wtedy nic nie możemy; wtedy jesteśmy niczym. Wszystko we wszystkim jest Pan.

Tak, jakie czyste błogosławieństwo wylewa się na nas, kiedy nasz egoizm, nasze ambicje, całe własne życie nie powstrzymują i nie hamują działań Boga. Kiedy Jakub jest pokonany, wtedy Bóg osiąga Swoje prawa. To, co stało się z Jakubem nad Jabbokiem, stało się dla nas na Golgocie. Tam Jezus potępił i ukrzyżował naszego starego człowieka. Tam Pan położył koniec jego panowaniu. Tam stają się prawdą słowa: „Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany”.

Jak apostoł Paweł pisze w Rz.6:6. Nie musimy więcej krzyżować go, naszego starego człowieka, on jest już ukrzyżowany. Mamy prawo wiarą przyjąć wspaniałe odkupienie, dokonane na Golgocie, odkupienie nie tylko winy i potęgi naszego grzechu, lecz też odkupienie i uwolnienie spod panowania naszego starego człowieka, naszej natury Jakuba. Tam możemy stać się jedno z Panem, jak Jakub stał się jedno ze swoim przeciwnikiem. Tam wolni od samych siebie, możemy połączyć się z Nim, zlać się z Nim dla nowego życia.

Ach, gdyby nastał koniec walki Pana z naturą Jakuba i żebyśmy już więcej nie czepiali się swego Jakuba, lecz wiarą oddali go śmierci. Żebyśmy przyjęli to: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. Żeby osiągnął On Swój cel w nas, żebyśmy, pozbawieni swojej woli, samodzielności i mocy, uchwycili się Go: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”.

## Decyzja

Gdy Jakub powiedział Panu: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”, wtedy Pan odpowiedział pytaniem. Zapytał On: „Jakie jest twoje imię?” Odpowiedział: „Jakub”. Pan powiedział: „Nie będziesz już nazywał się Jakub, lecz Izrael”.

Czy to pytanie nie jest dziwne? Czy Pan nie wie, z kim ma do czynienia? Czy nie napadł On w ciemną noc człowieka, a teraz, kiedy zaczyna się dzień, widzi, że to nieznamy? O nie, tego nie można tak rozumieć. Tak, lecz dlatego tutaj Pan pyta się Jakuba o jego imię? Co to znaczy?

Imiona w tym czasie znaczyły więcej niż imiona dziś. Dziś imię o niczym nie mówi. Ktoś nazywa się Ernest, tj. poważny, a on jest radosny, wesoły. Innego nazywają Mirosław, tj. bogaty w pokój, a on zupełnie nie jest skłonny do pokoju. Wcześniej było inaczej. Wcześniej imię oznaczało nadzieję, oczekiwanie matki, które pokładała w tym imieniu. Imiona Boże oznaczały i oznaczają Jego istotę, a imiona ludzi też oznaczały naturę istoty. Imię Jakub oznaczało – chytry, oszust.

Dlatego, jeśli Bóg pytał się Jakuba: „Jakie jest twoje imię?”, to ta odpowiedź miała znaczenie. „Kim jesteś?” – Bóg chciał wiedzieć, czy Jakub doszedł do poznania samego siebie, poznania, kim w istocie jest. A kiedy Jakub odpowiedział: „Nazywam się Jakub”, to przez to poświadczył: jestem Jakub chytrus! Jestem tym, który oszukał starego ojca. Jestem tym, który przechytrzył brata. Jestem tym, który zawsze i wszędzie umiał wyciągnąć dla siebie korzyść. Jakub – to ja! Szczere wyznanie! To Bóg chciał osiągnąć u Jakuba. I to chce osiągnąć też u nas. Do tego powinniśmy dojść, żeby w świetle Bożym przyznać: moje imię – Jakub. Czy to już wiesz?

O, jak ciężko człowiekowi zobaczyć i uświadomić, że jest on Jakubem! Z natury mamy o sobie takie dobre mniemanie! Tak dobrze zastaniamy się słowami. Tak umiemy usprawiedliwiać siebie.

Potrzebna jest długa praca Boża, póki my, w końcu, uświadomimy: moje imię jest Jakub. Natura Jakuba nie u wszystkich jest jednakowa. U jednych natura Jakuba objawia się w wybuchowości, u drugiego bardziej w obraźliwości, u trzeciego w miłości własnej, u czwartego w pragnieniu okazania się zawsze pierwszym, u piątego w nieczystości, u szóstego w gadatliwości itd. Czy znalazłeś w sobie właściwą ci część natury Jakuba? Czy odpowiedziałeś już na pytanie Boże: „Jakie jest twoje imię?” – nazywam się: „Wybuchowość”, nazywam się: „Obrażliwość”, nazywam się: „Miłość własna”.

Na pewnym zgromadzeniu młodzieżowym mówca charakteryzował młodzieżową społeczność i jej członków. Mówił o siostrach. Były tam dziwne imiona. Jednego członka społeczności mówca przedstawił pod imieniem: siostra „Plotkarka”. Co przez to chciał powiedzieć? To imię wymyślone. To widać od razu. Lecz ono oznacza istotę siostry! I oczywiście nie jednej siostry, ale całej grupy siostr. Oczywiście nie tylko tego kręgu siostr, lecz wielu kobiet oraz dziewcząt w różnych zborach i kręgach. Jest dużo siostr, które można nazwać „Gadatliwa”. Być może jest to twoje imię? Być może ty też lubisz dużo gadać? Być może mówisz dużo i niepotrzebnie. O, wtedy wyznaj twemu Panu: nazywam się „Gadatliwa”!

Później ten pastor mówił w swojej mowie o siostrze „Obietnicy”. Ach, tak, tacy też są, którzy w każdym przypadku naobiecują całe góry, a później nic nie wypełniają. Czy nie było to w naturze Piotra? Jak dużo obiecał i przysięgał, a potem?

Potem zaparł się swojego Nauczyciela. O, spojrzenie Jezusa w tamtą noc doprowadziło go do świadomości, kim był. Oblewając się łzami, powiedział: jestem Jakubem! Jeszcze o innych członkach społeczności była mowa. Została scharakteryzowana siostra „siostra Płaczką”. Siostra Płaczką otrzymała swoje imię za to, że łatwo płakała. Ona wylewa gorzkie łzy. Z powodu czego? Z powodu swojego nadmiernego współczucia? O, nie! Lecz z powodu tego złego świata i złego obchodzenia się z nią. Ona jest zbyt dobra dla tego świata. Nikt jej nie rozumie. Z tego powodu płacze siostra Płaczką.

Nie mogę powtórzyć wszystkich imion, które tam wymieniono. Przewodziły tam siostra „Jeśli” i siostra „Zjadliwa”. Nie muszę wyjaśniać na czym polegała ich istota. To wszystko brzmiało komicznie.

Lecz jest to bardzo smutne, gdyż takie siostry są rzeczywiście i są wszędzie. I są tacy bracia. Kto nie zetknął się z takimi ludźmi? Innych przecież łatwo poznać, lecz siebie samego – jest to znacznie trudniejsze. I ciągle jest to tak konieczne. I ciągle Bóg pracuje nad tym, żebyśmy poznali, jaka jest prawdziwa nasza istota, jakie jest nasze prawdziwe imię.

Być może jesteś bratem „Wybuchowoc”? Twoja żona to wie, jeśli ty sam tego nie wiesz. Być może jesteś siostrą „Kokietką”? Twoje lustro wie, czy nazywać cię tak. Być może nazywasz się „Obrażliwoc”? Ach, jak wielu jest noszących to imię!

O, gdyby dzieci Boże otworzyły się na światło z wysokości i dały pokazać ich prawdziwą istotę! Wtedy można byłoby im pomóc. Do tej pory, póki nie poznamy, kim jesteśmy w istocie, nie dążymy do uwolnienia i wybawienia od naszej natury Jakuba. Jest to jasne. Dlatego najważniejsze, czego potrzebujemy, to poznanie naszej prawdziwej istoty, naszego charakteru, naszej moralności. W świetle Bożym powinniśmy tak poznać siebie, jak Bóg nas zna. Od tego zależy wszystko. Musimy w końcu szczerze uświadomić sobie: nazywam się Jakub.

Czy Bóg osiągnął to w tobie?

Ach, są ludzie, którzy wiedzą, że mają na imię Jakub, lecz wcale nie wstydzą się tego imienia. Oni popisują się nawet tym imieniem, jak byłoby to dobre i piękne nazywać się Jakub!

Spotykałem się z ludźmi, którzy byli bardzo ordynarni. Mogli być oni grubiańscy, ostrzy i nieżyczliwi w stosunku do żony, dzieci oraz innych ludzi. Oni wiedzieli, że są tacy. Lecz nie uważali tego za nic złego. Mówili: „Ja już jestem takim szczerym, prostym człowiekiem. Mówię każdemu w twarz, co myślę o nim. Nic nie ukrywam”.

Oznacza to, że jeszcze chwalać się tym, iż są Jakubami. Nie ma się czym chwalić. Być ordynarnym to nie cześć, lecz hańba.

Spotykałem też dużo sióstr „Obrażliwoc”, bardzo dobrze wiedzących, że są obraźliwe, lecz zamiast wstydzić się i dążyć do uwolnienia od tego, od wszystkich żądały, aby przyjmowano ich obraźliwość: „Już jestem taka obraźliwa, trzeba się z tym pogodzić, nic nie zrobisz”.

Lecz my nie możemy tak rozsądzać. Nie możemy mówić: „Jestem Jakub – trzeba mnie przyjąć takiego, jakim jestem”.

O, nie, powinniśmy dążyć, aby z Jakuba stać się Izraelem. Tylko nie możemy od razu i niepewnie zaczynać sprawy, jak wielu postępuje. Wielu, kiedy zobaczy, że są Jakubami, chcą sami z siebie zrobić Izraela. Kto to próbuje zrobić, nigdy nie osiągnie celu. Lecz ciągle wielu tak postępuje. Chęć nawet powiedzieć: wszyscy.



Oto ktoś zobaczył, że jest wybuchowy. Teraz stara się nie być wybuchowym. On obiecuje to sobie, obiecuje Bogu, obiecuje swojej żonie: „Więcej to nie powtórzę się”. Lecz to znowu powtarza się. On płacze i modli się, i znowu postanawia, a wszystko jedno nie porusza się do przodu. Pozostaje wybuchowym.

Albo siostra, decyduje się nie być więcej obraźliwą. A przy pierwszej możliwości ona znowu się obraża. Jak wiele dzieci Bożych osłabło i straciło wszelką nadzieję w tej bezowocnej walce ze swoją naturą Jakuba. Jak wielu, w końcu, machnąwszy ręką, powiedziało: „To wszystko nie pomoże. Pozostaję takim, jakim jestem!”.

Dlaczego tak się staje, że cała walka i modlitwy są daremne? Droga, którą chcą uwolnić się swojej natury Jakuba, jest zła. Nie możemy sami uczynić z siebie Izraela. I to jest dobrze, bo gdybyśmy to mogli, to krzyż byłby niepotrzebny, wtedy sami moglibyśmy siebie odkupić i sami stać się podobni do Pana.

Apostoł Jan pisze: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości”.

Czy obraźliwość i wybuchowość nie jest nieprawością? A zawiść i nieprzyjaźń? A pustostłowie i nieczystość? Lecz tutaj pokazana jest droga, jak możesz uwolnić się od starego człowieka. Nie możesz walczyć z nim. To nie pomoże. Musisz wyznać swoją nieprawość – musisz otwarcie i szczerze powiedzieć Panu: „Jakub – to ja! Jestem tak wybuchowy, tak kocham siebie! Bardzo starałem się uwolnić się od niego. Lecz wszystko daremnie. Teraz przychodzę do Ciebie i przynoszę tę starą Naturę Jakuba! Panie, oczyść mnie!”

Wszystko, czego nie możesz swoimi staraniami, może On. On może oczyścić cię od twojego starego Jakuba. „Nie będziesz już nazywał się Jakub, lecz Izrael”. Jak szybko to zachodzi! Gdybyśmy to czynili, byłoby to szybko. Tak, wtedy w ogóle nigdy nie osiągnęlibyśmy celu. Lecz jeśli On to czyni, wtedy wszystko odbywa się bardzo szybko.

Dlatego, że dokonano się odkupienie od naszego starego człowieka. Dlatego, że On tego tylko oczekuje, żebyśmy wiarą uchwycili się odkupienia.

Dlatego przyjdź do Jezusa ze swoim starym Jakubem, który tak udręczył cię! Przynieś go Panu! A potem wierz w to, co dokonano się na Golgocie: odkupienie od naszego starego człowieka, uwolnienie od własnego „ja” i jego nieprawdy. Już nie jesteś Jakub, ale Izrael!

### **Już nie Jakub**

Radosna nowina! Jest droga, na której możemy uwolnić się od tyranii naszego starego człowieka. „Nie będziesz już nazywał się Jakub, lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi i zwyciężyłeś” (1M.32:28).

Już nie Jakub!

Tego Bóg też oczekiwał, żeby Jakub w końcu, cały swój ból wyznał Mu, żeby on w końcu był szczery przed Bogiem.

Teraz to się stało. I gdy tylko Jakub wyznaje, Bóg mówi: nie Jakub, lecz Izrael.

Widzimy tutaj, jak Bóg czeka, żeby uczynić z nas Izraela, jak On chce tego. Nie musimy oczekiwać Go, On oczekuje nas. Nie musimy prosić Go o to, żeby On uczynił z nas Izraela. On jest gotów na to, tylko żebyśmy spełniali konieczny warunek, a ten warunek nazywa się: szczerze wyznanie!

Już nie Jakub, lecz Izrael!. Co to znaczy? To znaczy: we wszystkich dziedzinach, gdzie wcześniej przejawiał się stary człowiek z jego nieprawością, teraz objawia się nowy człowiek. Tam, gdzie wcześniej było zło, teraz dobro. Tam, gdzie wcześniej była wybuchowość i gniew, teraz pokora i cierpliwość. Tam, gdzie wcześniej przejawiał się stary Adam, tam objawia się teraz nowy człowiek Jezus.

Dobrze to zrozumiemy na przykładzie następującej historii.

Pewna wierząca kobieta udała się na zgromadzenie, na którym też mówiono o tych historiach, o cudownym odkupieniu, dokonanym i pozyskanym dla nas na krzyżu. Ona dowiedziała się, że jej stary człowiek szczególnie objawia się w jej ostrym i szybkim języku. W szczerym wyznaniu przyniosła ona swój ostry język Panu i wiarą przyjęła dokonane odkupienie: odkupienie od starego człowieka, odkupienie od ostrego i szybkiego języka. Uchwyciła się wiarą, że już nie jest pod panowaniem starego człowieka, lecz pod panowaniem nowego Człowieka – Jezusa.

Taka przyszła do domu, prawda, o wiele szybciej niż obiecała. W jej domu były swoje porządki domowe i zasady. Jedną z tych zasad głosiła: przez drzwi frontowe nie można wносить wiadra ze zlewkami, po to są schody kuchenne. Lecz Maria, jej służąca, pomyślała, że gospodyni nie ma w domu i może wynieść zlewki przez frontowe wejście. Jedno wiadro w prawej ręce, drugie w lewej, tak schodziła frontowymi schodami, kiedy spotkała gospodynię. Maria tak się wystraszyła, że wypuściła z rąk oba wiadra, a brudna ciecz rozlała się po schodach i po drodze wejściowej.

„Tak – pomyślała ona – teraz będzie awantura, już znam swoją panią! Ale nie ścierpię, jeśli będzie znowu krzyczeć, zwolnię się, taka dziewczyna, jak ja, wszędzie znajdzie zajęcie!”.

Ale – gospodyni nie krzyczała. Rzuciła tylko na Marię płomienne spojrzenie i poszła dalej na górę po schodach do swego pokoju. Gdy weszła do pokoju, upadła na kolana i powiedziała: „O, Panie, dziękuję Ci, że dałeś mi pierwsze zwycięstwo nad moim ostrym i szybkim językiem, że pierwszy raz mogłam milczeć!”. Gdy tak się modliła, ktoś zapukał. Za drzwiami stała Maria, ta sama Maria, która tylko co mówiła: „Nie ścierpię! Taka dziewczyna, jak ja, wszędzie znajdzie zajęcie!”. Ta sama Maria stała i ze skrucną mówiła: „Ach, pani M, proszę mi wybaczyć jeszcze ten raz. Więcej to się nie powtórzy”. Co tak szybko rozbroiło Marię? Milczące spojrzenie. Wszystko, co nie mogły uczynić wszystkie słowa, uczyniło jedno milczące spojrzenie. Pierwszy raz w osobie jej pani spotkał ją nie stary człowiek, lecz Jezus, nowy człowiek. W tym czasie, gdy stary człowiek pobudza tylko gniew, nowy człowiek pozyskuje serca.

Już nie Jakub!

O, jeśli przyjmiesz z wiarą, otaczający cię zobaczą zmianę. Od pierwszego spojrzenia, od pierwszego słowa zobaczą, że coś zaszło. Tak, tego nie można ukryć, jeśli Jezus stanął na pierwszym planie, jeśli nowy człowiek otrzymał władzę, to ujawni się w osobie człowieka.

Już nie Jakub! Już nie obraźliwy, nie nieżyczliwy, nie niedobry, już nie pyszny, już nie... już nie... już nie...

Już nie stary Jakub, który zawsze był pokonywany przez własne „ja”, swoją miłość własną, lecz Izrael, zwyciężający potęgą łaski! Czy nie chcesz stać się taki? Możesz nim się stać, jeśli wiarą przyjmiesz to, co stało się na Golgocie, na

krzyżu, gdzie Chrystus dokonał odkupienia od tyranii naszego starego człowieka.

Paweł był Izraelem zwyciężającym. Świadczy on: „W tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował”.

Jezus oczekuje, żebyśmy stali się Izraelem zwyciężającym. W każdym z siedmiu listów do zborów mówi On: „Zwycięzcy, zwycięzcy”. On może tego oczekiwać. On ma prawo tego oczekiwać, gdyż wszystko uczynił i dokonał, żebyśmy z pokonanych stali się zwycięzcami. Odkupienie dokonało się. Tak, do tej pory, póki stary człowiek zniewala nas w przegranej, nie mamy pełnego błogosławieństwa. Jest to niemożliwe. Będziemy to mieć dopiero wtedy, kiedy przyjmijemy krzyż w całym jego znaczeniu, kiedy panowanie nad życiem oddamy Panu, nowemu Człowiekowi.

Pokonani przez miłość Bożą w Jezusie Chrystusie, staniemy się sami zwycięzcami. Pokonani przez Ukrzyżowanego, staniemy się jedno z Nim, i w nim mamy zwycięstwo, zwycięstwo nad naszym własnym „ja”, nad naszym starym człowiekiem.

## Uzdrowiony

„I nazwał Jakub to miejsce Peniel, mówiąc: Oglądałem Boga twarzą w twarz, a jednak ocalało życie moje. A gdy przechodził przez Peniel, wschodziło nad nim słońce, on zaś utykał z powodu biodra swego” (1M.32:30-31).

Peniel – oznacza oblicze Pana. My mamy Peniel, gdzie możemy widzieć oblicze Pana, pełne miłosierdzia i współczucia – to Golgota. Znalazłeś już swój Peniel? Czy patrzyłeś tam w oblicze swojego Pana i w Jego serce?

To, co Jakub poznał w Peniel, możemy przeżyć i doświadczyć na Golgocie: „uzdrowiona została dusza moja”. Tak, póki nami kieruje własne „ja”, nasza dusza jest chora. Obrażliwość, miłość własna, wybuchowość, gniew – to wszystko są choroby duszy. I dopóki na to cierpimy, nie jesteśmy w pełni szczęśliwi i radośni. Lecz na Golgocie, pod krzyżem, tam uczymy się triumfować i wykrzykiwać: „Błogosław, duszo moja, Panu, i wszystko, co we mnie, imieniu jego świętemu! Błogosław, duszo moja, Panu, i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego! O odpuszczaj wszystkie winy twoje, lecz wszystkie choroby twoje” (Ps.103:1-3).

Przez te słowa psalmista ma na myśli nie dolegliwości ciała, choroby ciała, o nie, przecież mówi on te słowa o swojej duszy. Jeśli to czynił psalmista, to czy my tym bardziej nie powinniśmy tego czynić? Przecież przed nami stoi krzyż Golgoty.

Uzdrowiony! Jakież to wspaniałe uczucie, kiedy przez długi czas była choroba, kiedy przez długi czas było się przykutym do łóżka przez zapalenie płuc lub tyfus, a teraz znowu zdrowy, znowu życie zostało darowane! Podobny do tego jest stan, kiedy doświadczasz: moja dusza jest uzdrowiona! Już nie muszę się złościć, nie muszę denerwować się z powodu każdej drobnostki, tego wszystkiego już nie muszę, co przynosiło mojemu życiu takie cierpienie! Mogę spojrzeć na krzyż i na Ukrzyżowanego, i trzymać moc oraz zwycięstwo.

Uzdrowiony! Dopiero wtedy życie staje się dobre, kiedy nastaje koniec tyranii starego człowieka, niewolnictwa własnego „ja”, kiedy Jezus staje się bezspornym i nieograniczonym Panem oraz Zwycięzcą naszego serca i naszego życia.

Uzdrowiony! Wtedy doświadcza się to, co doświadczył Jakub. „A gdy przechodził przez Peniel, wschodziło nad nim słońce”. Tutaj wschodzi słońce i wtedy roz-

poczyna się wszystko nowe w naszym życiu, kiedy „wstąpi słońce prawdy i uzdrowienie w jego promieniach, kiedy Jezus jako słońce prawdy, oświeca i ogrzewa nas, żebyśmy mogli w Jego świetle żyć i działać”.

Do tej pory Jakub był wędrowcem i chodził w nocy swoich grzechów. Teraz zaczęło się chodzenie w światłości. Lecz – jedno wziął on z tej nocy. Jedno zostało mu na pamiątkę: „on zaś utykał z powodu biodra swego”. Stara własna moc została złamana i pozostała złamaną. Stał się on człowiekiem, który nigdy więcej nie mógł polegać na swojej sile. Z jego własną mocą zostało skończone raz na zawsze. On utykał z powodu swojego biodra. O, u nas byłoby tak samo! Żebyśmy nigdy więcej nie mogli opierać się na swojej własnej sile! Gdybyśmy byli sami z siebie ubodzy, wtedy w naszej słabości okazywałaby się Jego moc! Lecz niestety, tak często tego nie ma!

Kiedy pewnego razu mówiłem o Jakubie, z którego stał się Izrael, ktoś zapytał mnie: „No, a pan kim jest – Jakubem czy Izraelem?”. Spojrzawszy na Pana, odpowiedziałem: Jakub i Izrael – to dwa imiona jednej osoby. To nie są dwie różne osoby: Jakub i Izrael, to różne pozycje wiary tej samej osoby.

Kto stał się Izraelem, może znowu stać się Jakubem. Kiedy Szymon przyszedł do Jezusa, On dał mu nowe imię. Nazwał On go Piotrem, tj. kamieniem. Lecz przyszedł czas, kiedy Jezus nie nazwał go Piotrem, a nazwał starym imieniem. Jak smutno było Piotrowi, kiedy nad jeziorem Genezaret, zapytał On go trzy razy: „Szymonie, synu Jana, miłujesz Mnie?” Trzy razy – a Szymon! Było to bolesne.

I dla dzieci Bożych jest bardzo bolesne, gdy tracą pozycję Izraela i znowu schodzą do pozycji Jakuba. Jak to się staje? Jeśli nie trwamy w Jezusie, jeśli tracimy więź wiary z Jezusem, wtedy stary Jakub znowu występuje w swojej mocy. Dlatego nieprzyjaciel pracuje wśród dzieci Bożych tylko nad jednym: wyprowadzić je ze stanu łączności z Jezusem. Chce on nas wprowadzić w grzech! Ale to nie jest najważniejsze. To przyjdzie samo z siebie, jeśli uda się mu wyprowadzić nas z trwania w Jezusie. Dlatego czyni wszystko, co może, żeby osłabić naszą więź z Jezusem.

Jeśli to osiągnął, wtedy wygrał. Wtedy znów na pierwszy plan wyjdzie Jakub. Dlatego Jezus tak poważnie i tak często mówił o tym, żebyśmy trwali w Nim. Dlatego Jan przekonuje nas tak usilnie: „Dziatki, trwajcie w Nim”.

W Jezusie – Izrael, bez Niego – Jakub.

Kto poznał urok pozycji Izraela, ten nigdy nie zadowoli się pozycją Jakuba.

Dlatego dążmy do trwania w Jezusie, wtedy będziemy mogli zająć pozycję Izraela, pozycję pokonanych przez łaskę Bożą.

Niech Pan ci pomoże, drogi czytelniku, i mnie, piszącemu to, zając tę pozycję Izraela i pozostać w niej na zawsze, aby i w naszym życiu wypełniły się słowa: ludem ku błogosławieństwu, Panu na chwałę.

Już nie Jakub, lecz Izrael.

# JÓZEF

## Dobre postanowienie

1M.37:2

Kogo nie wzruszała w młodości historia Józefa? Kto żywo nie uczestniczył w jego zmiennych losach? Była to tak ciężka droga, którą musiał iść. Tak nagle znaleźć się w egipskiej niewoli, a później nawet w więzieniu – jak to wstrząsało nami! Przy tym Józef pozyskał nasz szacunek i nawet nasz zachwyt, dzięki temu bohaterstwu, które pomogło mu znieść cały ten ciężar!

Nie tylko współczucie dla niego, lecz przyciąga nas też sama postać Józefa; jego życie ma dla nas szczególne znaczenie dzięki temu, że w całej swojej drodze on niezmiennie był praobrazem naszego Zbawiciela.

Duch Święty w dziwny sposób przedstawił drogę Jezusa w życiu Józefa, poczynając od chwili, gdy Jakub wezwał go, mówiąc: „Chodź, a posłę cię do nich” – na co Józef w ochoczym posłuszeństwie odpowiedział: „Jestem gotów”, do egipskiego tronu, na który Józef wszedł w charakterze pierwszej osoby po królu. Cała droga Jezusa, poczynając od tona Ojcowskiego przez uniżenie i hańbę, do tronu Bożego, przedstawiona jest nam w praobrazie życia Józefa.

Oto na czym spoczywa to wieczne znaczenie, które ma życie Józefa. Oczywiście, i my otrzymamy korzyść oraz błogosławieństwo, jeśli zdołamy zagłębić się w obraz jego życia.

Szczęśliwe dzieciństwo spędził Józef w namiocie swojego ojca. Prawda, on bardzo wczesnie stracił swoją matkę Rachelę, lecz Jakub robił co tylko mógł, żeby chłopak nie odczuwał tej straty. W szczególny sposób umieścił on w swoim sercu chłopca, który stracił matkę, a też jego brata Beniamina.

Z jaką uwagą słuchał Józef, kiedy ojciec opowiadał wspaniałe historie minionych dni! Nie odrywał swoich oczu od ust ojca, kiedy ten opowiadał o wspaniałym ogrodzie i raju, w którym kiedyś pierwsi ludzie stracili ten rajski świat z własnej winy, bo grzech był przyczyną tego, że Bóg zakończył tę wspaniałą społeczność i wygonił Adama oraz Ewę z ogrodu. Oto w taki sposób chłopak otrzymał pierwsze nauki o świętości Bożej i o tragedii grzechu.

Dalej Jakub opowiadał o wielkim potopie, który objął całą ziemię, iż wody zakryły najwyższe szczyty i zniszczyły całe życie na ziemi. Lecz jaka była przyczyna tej strasznej kary? Znowu grzech! Ludzie nie chcieli ulec Duchowi Bożemu. W nagłym sprzecznie powstał on przeciwko Bogu, wtedy to sąd spoczął nad światem.

Znowu utrwaliła się w duszy dziecka świadomość świętości Bożej i tragedii grzechu. Jakub był koczownikiem, który przemieszczał się z miejsca na miejsce ze swoimi stadami, zatrzymując się tam, gdzie były sprzyjające pastwiska. Dlatego stało się pewnego razu, że znalazł się blisko Morza Martwego. Opowiedział on swojemu synowi o tym, że tam były kiedyś kwitnące miasta, że była tam bardzo urodzajna kraina jeszcze w dniach jego dziadka Abrahama. I kiedy chłopiec zapytał o przyczynę tych zmian, to usłyszał tę samą odpowiedź – grzech.

Wtedy właśnie Józef podjął w sercu swoim postanowienie: jeżeli grzech jest

tak straszny, jeżeli grzech tak zasmuca świętego Boga, to lepiej umrze niż zgrzeszy!

Czy to, co powiedział Józef, nie było dziecinne? Są tacy, którzy tak twierdzą. Są tacy, którzy mówią: „W młodości nie ma cnót”. „Niech młodość przejdzie!”. Przytaczają oni mnóstwo podobnych wypowiedzi.

Pomyślmy o życiu Józefa, o wszystkich tych nieszczęściach i smutkach, o wszystkich pokuszeniach i niebezpieczeństwach, które wychodziły mu na spotkanie! Co stałoby się z Józefem, gdyby on nie wszedł w życie z takim postanowieniem: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć? Czy nie prawda, było dobrze, kiedy będąc w domu Potyfara wybrał sobie taką zasadę! Jak dobrze, że już we wczesnych latach młodości przeszedł na stronę Boga z takim zdecydowaniem. Gdyby powstrzymał się przed takim postanowieniem, twierdząc, że będzie miał jeszcze później czas, to on, oczywiście, spóźniłby się.

Chciałbym o coś zapytać drogie rodziców, czytających te zdania. Drogi ojciec, droga matka, jak wy wychowujecie swoje dzieci? Czy wychowujecie je zwracając ich uwagę na Pana? Czy dobrze uzbrajacie i przygotowujecie je do życiowej walki? Jeżeli dobrze wychowujecie swoje dzieci, żeby stały się dziedzicami nieba, wtedy też dobrze wychowujecie je i dla ziemi. Przede wszystkim, czy jesteście dla swoich dzieci dobrymi przykładami i wzorcami, żeby dzieci wasze widziały w was błogosławieństwo i chwałę usynowienia Bożego?

Niech wasze dzieci widzą, że na was wywiera wpływ świętość Boża i obrzydliwość grzechu, żeby wasze dzieci mogły wejść w życie z postanowieniem Józefa: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć.

A was, młodzi ludzie, czytający te zdania, chciałbym zapytać o coś. Jak jest z wami? Czy uczyniliście postanowienie Józefa swoim postanowieniem? Powinniście o wiele bardziej niż Józef wiedzieć, jak straszny jest grzech. Kosztował on Ojca Niebieskiego Jego jedyne Syna. Kosztował on Syna Bożego Jego krew i życie. Pod krzyżem Golgoty możemy widzieć, że święty Bóg myśli o grzechu: grzech – jest obrzydliwością przed Nim. Kiedy myślimy o tym, że grzechy ludzi przygoździły Zbawiciela świata na drzewie przekleństwa, wtedy i my musimy wydać wojnę grzechowi i przyswoić sobie postanowienie Józefa: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć!

Niech te rozmyślenia o życiu Józefa będą błogosławieństwem dla wszystkich, czytających je, aby postanowienie ich było postanowieniem Józefa; wtedy życie nasze będzie błogosławionym życiem. Może ono przechodzić przez trudności lub ciemność, aby tylko było ono życiem społeczności z Bogiem. Takim właśnie będzie, jeśli naszym postanowieniem będzie: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć.

Jest to dobre postanowienie.

## Józef i bracia

1M.37:2-4

Jeżeli Józef działał według zasady: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć, to na pierwsze spojrzenie mogłoby wydawać się, że musiał wyzwać miłość do siebie u wszystkich, znających go. Przecież on nie uczynił nikomu żadnego bólu. W bojażni wystrzegał się wszelkiego zła lub nieprzyjaznego słowa.

Lecz nie, wszystko stało się odwrotnie. Odwrotność zawsze ma miejsce. Jeżeli człowiek spędza swoje życie w bojażni Bożej, jeżeli człowiek obawia się i lęka się grzechu we wszystkich swoich działaniach i postępowaniu, wtedy otaczający patrzą na niego, jak na obcy element. Sama jego obecność jest dla nich już nieprzyjemnością. Jego życie potępia ich życie. Jeżeli zaś będzie on z nimi zgodny, wtedy oni będą kochać go i chwalić jako przyjaznego człowieka. Lecz jeśli ktokolwiek wyłącza siebie ze społeczeństwa i nie robi tego, co robią inni, jeśli decyduje się powiedzieć wbrew planów innych: „Tak nie godzi się postępować!” – wtedy staje się drzazgą w oku, nieprzyjaznym człowiekiem, nieprzyjemnym kaznodzieją moralności.

Tak stało się też z Józefem. Nie uczestniczył on w tym, co robili i czym zajmowali się jego starsi bracia. Wypowiadał im też swój pogląd o tym. Lecz zamiast tego, żeby słuchać to, co on mówił, odnosili się oni do niego wrogo i złościł się na niego za to, że on burzył ich grę.

Co wzburzało faryzeuszów i kapłanów w Izraelu przeciwko Jezusowi? Jego święte bez skazy życie. Przyjmowali oni Go jako obce ciało, które trzeba usunąć. Jego czyste życie potępiało ich. Jego miłość potępiała ich chciwość i ich miłość własną. Oto dlatego postanowili usunąć Go z drogi.

Tak toczy się życie i dzisiaj. Kto rzeczywiście kroczy za Panem, kto postępuje dobrze i z czystym sumieniem według Słowa Bożego, tego nie kochają otaczający go. Ale za to świat bardzo kocha póchrześcijan. On nie obawia się ich. Nie można być tylko „zbyt skrajnym”. Nie można tylko „przeginać”. Ten zaś, kto rzeczywiście żyje zgodnie ze wskazówkami Biblii, ten jest „kompletnym nieukiem”, z tym „nic nie zrobisz”.

Droga duszo, a jak jest z tobą? Co myślą o tobie otaczający cię? Czy świadczą oni o tym, że im jest bardzo dobrze razem z tobą, że nie jesteś zbyt skrajny, jak ci, inni? To przecież niedobry znak twojego chodzenia! Wtedy, oczywiście, przychylność Boża nie będzie spoczywać na twoim życiu. Gdyż Jezus powiedział: „Bida wam, gdy wszyscy ludzie dobrze o was mówić będą. Jeśli świat was nienawidzi, wiedźcie, że mnie wpierw niż was znienawidził. Uczeń nie jest wyższy nad nauczyciela”. A Jakub dodaje do tego: „Przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga. Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga”.

Nie, świat powinien wiedzieć, że jesteśmy inni. Czy ujrzał on to w twoim życiu, w twoim zachowaniu?

O, gdybyś tylko z powodu fałszywego względu na kogoś nie był ustępliwy otaczającemu cię środowisku! Tylko nie myśl, że będziesz mógł szybciej pozyskiwać dusze dla Pana, jeśli będziesz szukać je na ich własnym gruncie! Nie, drogą kompromisów zawsze jest drogą niewierności. Idź tylko swoją drogą i niech żadne fał-

szywe wyobrażenia nie odciągają cię od zachowania wierności Panu.

Tylko skutek zdecydowanego stosunku do grzechu Józef donosił niekiedy swemu ojcu o tym, że bracia jego postępowali nieprawidłowo. Postępował tak w oparciu o to, że życie i zachowanie jego braci ściągały hańbę na ojca Jakuba i na sprawę Pańską, któremu on służył. Oczywiście, miał on dobre zamiary, kiedy donosił ojcu o takich sprawach swoich braci. On nie czynił tego w tym celu, żeby obmawiać swoich braci, żeby w pysze wywyższać się nad nimi, lecz z powodu ojca i z powodu tego, żeby uchronić sprawę Bożą od zniesławienia i hańby. Oczywiście, to wszystko wzbudziło wrogość jego braci przeciwko niemu. Oni zniechęcili go. Oni wyrzucili go ze swego kręgu. Nikt z nich nie mówił mu dobrego słowa. Biedny Józef!

Ich wrogość powiększała się i nasilała jeszcze z tego powodu, że ojciec jawnie wywyższył Józefa nad pozostałych swoich synów. To można było zrozumieć. Był on synem jego ukochanej Racheli, który narodził się mu w starości. W przeciwieństwie do swoich braci, przyjmował on wszystko, co było od Boga. Jakub szczególnie przyciągnął go do siebie. I to, że on tak jawnie przedkładał go nad pozostałych synów, było złe.

Nie jest dobrze, gdy rodzice robią w miłości do dzieci różnicę, jeżeli kochają jedno dziecko bardziej niż inne. Jak to zasmuca mniej kochanych. Mówią oni zwykle z wyrzutem i uniesieniem: „Oczywiście, on może sobie pozwolić na wszystko! A to ja powinienem robić!” Biada temu domowi, gdzie rodzice szczególnie przedkładają jedno dziecko nad drugie. Zwykle skutkiem tego jest dużo smutku i cierpienia serca.

Jak wiele zła powstało z tego, że Izaak przedkładał Ezawa, a Rebeka Jakuba! Skutkiem tego był sam smutek i ból. Ginie życie rodzinne i rodzinna miłość, jeśli ojcowie i matki mają swoich ulubieńców. Rozkwita tam zawiść i nieprzychylność, nienawiść i wrogość z jednej strony, a z drugiej pycha wywyższania się nad innymi.

Chociaż Jakub poznał w młodości, ile smutku pociąga za sobą taka skłonność rodziców, to jednak zrobił ten sam błąd, co i jego ojciec Izaak. Przedłożył Józefa nad jego braci. Dał mu różnokolorową odzież. Była to długa do samego dołu odzież, ozdobiona u dołu wąskimi, kolorowymi paskami. Taką odzież mógł nosić tylko ten, kto nie musiał zdobywać chleba swoją pracą. Ten, kto musiał pracować, nosił krótkie odzienie, które nie krępowało ruchów podczas pracy. I tak, różnokolorowa odzież, którą Jakub podarował swemu synowi, oznacza: ty możesz nie pracować, nie masz takiej konieczności!

Jeżeli miłość ojca do Józefa drażniła innych jego synów, to różnokolorowa odzież zasmuciła ich jeszcze bardziej. Z zawiści w ich sercach powstała nienawiść, iż myśleli tylko o tym, jak usunąć tego brata z drogi.

O Panie, daj nam łaskę, abyśmy poświęcili całe swoje życie i całe swoje serce Tobie, abyśmy uzbroili się na ten czas, kiedy w przyszłości rozszałają się nad nami burze. I jeśli przyjdzie przejść przez śmierć, to przejdziemy ze śmierci do życia, od krzyża – do korony.



## Syn

1M.37:5-11

Kiedy Jakub rozbił swoje namioty w pobliżu Betelu, opowiedział swemu synowi Józefowi o tym, jaką szczególną rolę odegrało to miejsce w jego życiu. Opowiedział mu o tym, jak kiedyś musiał uciekać przed swoim bratem Ezawem. Będąc samotnym uchodźcą, położył się spać pod gwiazdnym niebem, podłożywszy kamień pod głowę zamiast poduszki. Kiedy zasnął, będąc w modlitewnym rozmyśleniu, ujrzał dziwny sen. Zwykle sny łatwo się zapomina. Lecz ten sen wrył się w jego pamięć. Zobaczył drabinę, stojącą na ziemi i sięgającą nieba, a aniołowie Boży schodzili i wchodzili po niej. A na górze drabiny stał Pan, zwracający się z przyjacielskim słowem obietnicy do biednego uchodźcy.

To wywarło duże wrażenie na Józefie. Ze świętą bojaźnią patrzył on na miejsce, gdzie jego ojciec kiedyś leżał i miał ten sen. Oczywiście, jego duszę drażyła myśl: o, gdybym i ja miał kiedyś takie sny!

Czy nie położył się on następną noc pod gwiazdnym niebem? Myślę, że to uczynił. Myślę, że usnął z modlitwą o to, żeby Pan zbliżył się do niego we śnie, jak kiedyś zbliżył się do jego ojca.

I Bóg uczynił to. Józef miał wspaniały sen tej nocy. Wiązał snopy na polu, pracując razem z braćmi. Lecz oto jego snop wstał i stał prosto, a snopy jego braci – kłaniały się jego snopowi.

Chciałby on lepiej usłyszeć we śnie słowo obietnicy, jak kiedyś Jakub, lecz Pan pokazał mu ten obraz przyszłości bez słów.

Czy nie nastąpił ten czas, kiedy Józef stał w królewskiej wielkości, a jego bracia pokłonili się przed nim w niewolniczej uległości?

I jeszcze inny miał sen. Widział on, jak pokłoniły mu się słońce, księżyc i jedenaście gwiazd. I to było wskazaniem na przyszłość, na ten czas, kiedy on będzie panem Egiptu, zbawicielem świata.

„Sny – to marzenia” – mówią ludzie. Oczywiście, w wielu przypadkach tak jest. Dużo snów jest tylko oddźwiękiem tych myśli, którymi zajmowaliśmy się w ciągu dnia. Lecz niektóre sny są ponad to. Bardzo często Bóg rozmawia z człowiekiem za pośrednictwem snów. W księdze Joba powiedziano o tym (Job.33: 14-18).

W Biblii mówi się o wielu takich objawieniach w snach, które dawał sam Bóg. Jakie znaczenie miały sny w życiu Józefa? Musiał on najpierw wytłumaczyć sny piekarza i podczaszego, a później samego faraona. Te sny i dane mu przez Boga wytłumaczenia, były przyczyną jego wywyższenia na egipski tron.

Jak znaczący był sen Nabukadnesara, kiedy zobaczył posąg, składający się z różnych metali. Bóg rozpostarł przed nim cały program światowej historii.

Bóg dał we śnie nakaz mędrcom Wschodu, aby nie wracali z powrotem do Heroda, lecz inną drogą wrócili do siebie.

Cieśla Józef otrzymał we śnie nakaz wyruszenia do Egiptu razem z Marią i niemowlęciem Jezusem, żeby uchronić niemowlę przed prześladowaniami Heroda.

Żonie Piłata zostało objawione we śnie, jakie zło gotów jest uczynić jej mąż.

W nocnym widzeniu pojawił się Pawłowi w Troadzie Macedończyk z prośbą:

„Przyjdź i pomóż nam!”

I tak, widzimy, jak często Pan wykorzystywał sny, żeby dawać określone nakazy, żeby objawiać Swoją wolę, żeby mówić o przyszłych sprawach.

Dlatego nie należy nie doceniać snów! Jakże często Bóg pobudza człowieka we śnie do poważnego stosunku w odniesieniu do swego nawrócenia. Nie jest dobrze, jeśli myślimy tak: nawróciłem się przez sny! Nie, za pośrednictwem snu Bóg pobudził mnie, abym poważniej i usilniej myślał o nawróceniu, lecz przez sny nie można się nawrócić. Wielką nierozumnością byłoby opierać swoją nadzieję na snach. Takie sny są tylko ukierunkowaniem i ostrzeżeniem Bożym, takie sny są tylko objawieniem Bożym. Musimy wykonywać objawioną nam wolę Bożą i iść wskazanymi nam drogami.

Oczywiście, przy tym musimy stać na straży, żebyśmy nie uważali za objawienie w nocnym widzeniu tego, co nie było widzeniem. Czym bardziej jesteśmy oddani Bogu i całą swoją istotą należymy do Niego, tym bardziej nasza społeczność z Nim wyrazi się w naszych sennych widzeniach. Nie będą nas więcej dręczyć nieczyste widzenia, lecz i we śnie będziemy mogli radować się łącznością z Panem.

Dlatego bądźmy takimi ludźmi, z którymi Bóg może rozmawiać za pośrednictwem Swego Słowa, Swego Ducha i nocnych widzeń sennych, jak będzie Mu to się podobać. Bądźmy takimi ludźmi, którzy zdecydowali się we wszystkich okolicznościach być do dyspozycji Pana i wykonywać Jego wolę, żeby i podczas nocnych snów nie przerywać i nie naruszać naszej społeczności z Nim.

## **Polecenie ojca**

*1M.37:12-14*

Gdyby Jakub wiedział, że przez wiele lat nie zobaczy syna, nie dałby mu tego polecenia. Jakub nie wiedział tego i dlatego dał Józefowi to polecenie: „Chodź, a pošlę cię do nich” A Józef zaraz odpowiedział z gotowością: „Jestem gotów”

Dla Józefa nie było to łatwe polecenie. Wiedział on, jak wrogo byli nastawieni jego bracia w stosunku do niego. Wszystko może się zdarzyć, kiedy spotka się z nimi daleko od ojcowskiego namiotu! Usłyszysz wiele wrogich i nieprzyjaznych słów!

Lecz jeśli to nawet będzie ciężkie dla niego, on jednak nie powie ani słowa. Kiedy ojciec dawał mu to polecenie i powiedział: „Chodź, a pošlę cię do nich” – on zaraz okazał gotowość wykonania ojcowskiego polecenia.

A ty?

O, jak często, kiedy Bóg daje nam jakieś polecenie, kładziemy je na wadze i ważymy: lekkie ono, czy ciężkie? Lecz co z tego, czy okaże się ono lekkie czy ciężkie? Rzecz w tym, iż mamy obowiązek wykonywać polecenia Boże niezależnie od tego, lekkie one czy ciężkie.

Jakże często pytano mnie podczas moich podróży: „Czy nie jest ciężko dla pana być tak długo poza domem, bez rodziny?” Oczywiście, chętnie chciałbym być w domu razem z żoną i dziećmi: miałem szczęśliwe i błogosławione przez Boga życie rodzinne, z którego cieszyłem się całym sercem. Lecz dla dziecka Bożego, dla sługi Bożego, rzecz zupełnie nie polega na tym, że jest lekko czy cięż-

ko; potrzebna jest mu po prostu uległość. Jestem przekonany, że Pan powołał mnie do tej działalności, która polega na podróżowaniu. I po prostu wybieram się w drogę, kiedy następuje czas, oddając swoich drogich opiece Bożej.

Znam młodą dziewczynę, która otrzymała wykształcenie, aby służyć Panu. Lecz w tej właśnie chwili, kiedy kończyła naukę, kiedy chciała przystąpić do służby Mu, otrzymała wiadomość, że jej matka zachorowała: musiała wrócić do domu, żeby opiekować się matką. W liście, który napisała przy łóżku swojej matki, donosiła: „Jak jest to dla mnie ciężkie!”

Czy ciężko jest córce opiekować się starą matką? Czy nie powinna ona z wielką radością przystąpić do opieki nad chorą matką i szczerze dziękować Bogu za to, że mogła czymś odplacić matce za jej miłość?

Pomyślałem, że jeżeli córce było ciężko troszczyć się o matkę, to jej nauka jeszcze nie skończyła się. Gdyż jeszcze nie nauczyła się uległości Słowu Pańskiemu i temu, jak i gdzie chce On ją wykorzystać.

Nie ma wątpliwości, to jeszcze nie mieściło się w jej wykształceniu. I oto ten brak Pan chciał uzupełnić.

Być może i ty pytasz, lekko czy ciężko? Czy ważysz polecenia Boże?

Pomyśl o Jezusie! Jakie On otrzymał polecenie od Swojego Ojca!

Czy Jezus powiedział: „Ojczy, jest to zbyt ciężkie dla Mnie!” O, nie!

On wiedział, co zawierało w sobie polecenie Ojca. On wiedział, że na końcu Jego drogi będzie krzyż. A wszystko jedno nie wahał się. Był on gotowy. Słowa Psalmu potwierdzają to: „Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój”. On sam mówi o Sobie: „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał”.

A my? Czy nie powinniśmy wstydzić się tego, że tak często długo myślimy, zanim zdecydujemy się wykonać wolę Bożą? Jak często musieliśmy pokonać wewnętrzny sprzeciw w swoim sercu, zanim w końcu zgodziliśmy się? A być może – pytam cię o to szeptem – a być może niektóre z poleceń pozostały nie wykonane, gdyż wydały ci się zbyt ciężkie?

W domu diakonis zobaczyłem kiedyś trzy słowa. Bardzo mi się spodobały. Teraz one są też u mnie na ścianie. Być może i ty znajdziesz u siebie miejsce w domu dla tych słów? Oto one: „Całkowicie! Chętnie! Bezzwłocznie!” Oto tak powinny być wykonywane polecenia Ojca! Całkowicie, a nie częściowo! Całkowicie! Należy je wykonywać chętnie. Czy nie jest to chwałą dla nas, kiedy Bóg daje nam polecenie? Czy chętnie wykonamy to, co On poleca nam. On nie żąda od nas czegoś niemożliwego. On nie wkłada na nas ponad to, co możemy unieść. I, w końcu, wszystkie Jego polecenia należy wykonywać bezzwłocznie, od razu! Nie przypadkowo, nie wtedy, kiedy jest to wygodne dla nas, lecz z całą punktualnością.

Jeżeli chcesz przynosić radość swemu Ojcu, wtedy niech te trzy słowa staną się twoją zasadą! Jeżeli chcesz, aby twoje życie było błogosławione, zawsze działaj w zgodności z tymi trzema słowami. Całkowicie! Chętnie! Bezzwłocznie! Nie będziesz żałować tego; jest to pewne.

Tajemnica błogosławionego życia zawiera się w naszym pełnym, dokładnym posłuszeństwie.

O, gdyby wszystkie dzieci Boże z gotowością dążyły do tego, aby sprawić radość swemu Ojcu! Czy chcesz to uczynić? to od razu napisz te słowa nad swoim życiem: Całkowicie! Chętnie! Bezzwłocznie!

## „Szukam braci moich”

1M.37:15-17

Kiedy Józef przyszedł do Sychem, jego braci już nie było tam. O czym on mógł myśleć wtedy? Mógł on myśleć: „Wykonałem, co mi polecono. Ojciec mój wysłał mnie do Sychem. Oto wykonałem to polecenie. Teraz mogę spokojnie wrócić”.

Czy nie mówiło tak wiele dzieci Bożych? Być może i ty postępowalesz tak samo, kiedy sprawa dotyczyła nieprzyjemnego polecenia?

Oto otrzymałeś polecenie odwiedzenia kogoś. Powinieneś, na przykład, pozdrowić kogoś i było bardzo ważne, abys z tym człowiekiem porozmawiał o zbawieniu jego duszy. Jego przywitanie powinno było otworzyć ci drogę oraz drzwi. Lecz z jakiejś przyczyny to polecenie nie jest ci przyjemne. W końcu idziesz. Ale tego, kogo powinieneś odwiedzić, nie było w domu. Z lekkim sercem wracasz z powrotem. Czy odwiedzić go jeszcze raz? Nie, jest to dla ciebie nieprzyjemne. Cieszysz się, że nie było go w domu.

Czy w twoim życiu nie było już tak? W moim miało to już miejsce!

Czy Józef tak postępował? Nie! On wiedział, że jeśli ojciec powiedział mu, iż powinien wyprawić się do Sychem, to było konieczne, żeby spotkał się ze swoimi braćmi. Dlatego polecenie w Sychem jeszcze nie było wykonane. Powinien iść dalej i znaleźć swoich braci.

Wiedział on, że oni nie zgotują mu przyjaznego przyjęcia, lecz poszedł za nimi do Dotanu, dokąd poszli. „Szukam braci moich”.

Oto tak posłał Ojciec Jezusa, żeby On odnalazł Swoich braci. Dobrze On wiedział, że oni nie przygotują Mu przyjaznego przyjęcia. A pomimo to On poszedł, żeby pozyskać ich, odnaleźć ich na drogach grzechu. Ile czasu szuka dobry Pasterz zbłąkaną owcę? Póki nie znajdzie jej!

Jaki trud zadał Sobie Zbawiciel, żeby znaleźć Swoich braci! Jak dokładnie On ich szukał! Oto On siedzi na Górze Oliwnej i patrzy na Jeruzalem, tak pięknie położone w słonecznym blasku, a z oczu Jego płyną łzy: „Jeruzalem, Jeruzalem... ileż to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście”.

Całe dzieło Jego życia – to poszukiwania Jego braci. Dlatego chodził po kraju wzdłuż i wszerz, dlatego chodził do Jerycha i do Kafarnaum, i do Sychoru, aby odnaleźć Swoich braci. Taką pozostała Jego sprawa. I na krzyżu szukał On Swoich braci. Kiedy On wypowiedział pierwsze słowo na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” – On i wtedy szukał Swoich braci. Kiedy zwrócił się do złoczyńcy, wiszącego na innym krzyżu, w słowach: „Dziś będziesz ze Mną w raju” – On i wtedy szukał Swoich braci.

I uczniów Swoich posłał szukać Swoich braci. „Jak Ojciec posłał Mnie, tak i Ja posyłam was”. „I będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”.

Polecono nam szukać naszych braci. Czy wiadomo ci, że i dla ciebie dane jest to polecenie? Czy jesteś uczniem Jezusa? Jeżeli tak, to i tobie zostało dane to polecenie. Wtedy nie możesz żyć dla siebie i swego zadowolenia. Wtedy nie możesz zamknąć swojej wiary w czterech ścianach, lecz masz obowiązek szukać

swoich braci. Słyszałem o pewnym człowieku, któremu Bóg też dał to polecenie – szukać swoich braci. Będąc żołnierzem, przybył do pewnego miasta i od razu wybrał się w poszukiwaniu swoich braci, póki nie udało mu się stworzyć kręgu jednakowo myślących, zbierających się co tydzień wokół Słowa Bożego, umacniając się i budując.

Kiedy trafił do niewoli, to słowo znowu stało przed nim: szukam braci moich. Jak był wdzięczny, kiedy gwizdząc duchowe pieśni szedł po obozie i odnajdywał braci. Przez wszystkie miesiące oni wzmacniali się Słowem Bożym. Czytając apostoła Pawła widzimy, jak cieszył się on, kiedy podczas misyjnych podróży odnajdywał braci.

Czy poszedłeś już za swoim poleceniem? Dlaczego jeszcze nie? Wystraszyłeś się? Myślisz: wyśmieją mnie, będą szkalować. Oczywiście! Lecz Józefa sprzedali w niewolnictwo. Jezusa przybili do krzyża! A przecież oni poszli żeby odnaleźć swoich braci.

Dla wszystkich, którzy otrzymali zbawienie, dany jest nakaz szukania braci, którzy znajdują się w twoim domu. Czy nie masz domowników, członków rodziny, którzy nie są jeszcze zbawieni? Czy nie masz kolegów w pracy i sąsiadów, którzy jeszcze błądzą? Powinieneś odnaleźć ich.

Lecz oni wyśmieją mnie!

Jeżeli nawet i tak! Czy to źle? O, gdybyś przez całe swoje życie znalazł chociaż jedną duszę, jaki byłby to zysk! Odnaleźć duszę – przecież jest to najcenniejsze, co istnieje w świecie! Jedna dusza w oczach Pana jest cenniejsza niż cały świat. Ta myśl wyrażona jest w słowach: „Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?”

Niech dwudziestu wyśmieję cię, niech setki nazywają cię fantastą i głupcem, aby tylko uratować jedną duszę! Czy nie jest to wystarczająca nagroda?

O, gdyby wszystkie dzieci Boże osiągnęły swoje zadanie i rozmyślały nad swoją odpowiedzialnością. Lecz przecież każde dziecko Boże zrozumieć zadanie swojego życia: „Szukam braci moich”. Jak podźwignęłoby się dzieło Pańskie w tym świecie, gdyby wszystkie dzieci Boże rozmyślały nad tym zadaniem. Jak dużo opuszczono!. Czy pójdziemy do przodu, myśląc tylko o własnej duszy, o własnym błogosławieństwie? Niech zachowa nas Pan od tego! Nie, oddamy Mu swoje życie do dyspozycji, z gotowością powiemy: „Szukam braci moich”. Wtedy nie będziemy błądzić i nie wystraszymy się rozczarowań oraz niepowodzeń, szyderstw i bluźnierstw. I tak, niech naszą hasłem będzie: „Szukam braci moich”.

## Niebezpieczny posiew

*1M.37:18-20*

W dalekiej przeszłości dwaj bracia spotkali się na polu. Wokół nie było nikogo. Nad polem rozpościerało się błękitne niebo. I oto zdarzyło się coś tragicznego, mrocznego, tak że słońce najchętniej skryłoby się, żeby nie widzieć tej tragedii. Kain rzucił się na swojego brata Abła i zabił go. To pierwsza w świecie śmierć – morderstwo, bratobójstwo.

Dlaczego to wydarzyło się? Kain rozgniewał się z tego powodu, że Bóg przyjął ofiarę Abła, a jego ofiary nie przyjął.

Pierwsze morderstwo w świecie dokonało się ze względu na wiarę. Niewątpliwie, Abel nigdy nie przyczyniał cierpienia bratu. Lecz wzburzała i drażniła Kaina ta spokojna twarz, ta przyjacielska dusza brata była dla niego codziennym potępieniem; to drażniło go.

Lecz został on ostrzeżony. Bóg powiedział mu: „U drzwi czyha grzech. Kusi cię”.

Ale Kain nie zważał na ostrzeżenie. On nie wyrwał jadowitego kielka zawiści, niezyczliwości ze swego serca. Rósł on i rósł, a zawiść przekształciła się w nienawiść. A później na polu w milczącej samotności dokonało się morderstwo z nienawiści.

O, gdyby Kain przyszedł do Boga i powiedział: „Boże mój, zawiść pożera serce moje! Uchronń mnie przed samym sobą!” – Bóg pomógłby mu, lecz Kain nie przyszedł. Tak zawiść pozostała w jego sercu, tak Kain stał się mordercą.

Był taki sam słoneczny dzień, jak i wtedy, kiedy Kain zabił Abła, kiedy Józef przyszedł do Datanu. Na skałach, otaczających zieloną dolinę, lśniły promienie słońca. Bracia Józefa rozmawiali. Nagle zobaczyli zbliżającego się młodzieńca. Znakiem dla nich był ten lekki krok, znana biała długa szata, różnobarwna u dołu. Był to Józef.

W ich sercach powstała gorąca nienawiść. Czas był dogodny. Wokół nikogo nie było. Jednym uderzeniem mogli uwolnić się od niewygodnego oskarżyciela, który był dla nich belką w oku. Chcieli go zabić. Szybko podjęli decyzję, jak go zgubić. Postanowili wrzucić go do studni, skazując na śmierć głodową. Gdy opuszczają to miejsce, nikt nie usłyszy krzyku i jego wołania. Zginie w samotności.

Jaki był to plan. Nie od razu narodziła się ta nienawiść w ich sercach. Minął czas, zanim ona okazała się. Lecz już dawno w ich sercach pojawiła się niezyczliwość do brata. Ciągle był czas, żeby wyrwać ten jadowity kiel z serca. To nie stało się. On rósł. Coraz bardziej pobudzali nienawiść jeden drugiego przeciwko niemu.

O, gdyby Juda przyszedł do ojca i powiedział mu otwarcie i szczerze: „Ojcze, nie mogę znieść tego, że ty okazujesz wyższość Józefowi! Ojcze, nie mogę znieść tego, że dałeś mi różnokolorową szatę. Kiedy widzę go w niej, to wydaje się, że zaraz zerwę ją z niego”. O, gdyby Juda dał wyjście sercu otwarcie przyznając to. Lecz ani jedno słowo nie zostało powiedziane. Tak rosła wrogość, przekształcając się w nienawiść, gorzką nienawiść, która spowodowała decyzję zabicia brata.

I znowu było południe. Znowu słońce oświetlało góry i szczyty. I znowu bracia są zajęci tym, żeby zgubić brata. Oni przybili go do krzyża. Śmiejąc się i szydząc, stali i patrzyli. Jaka to była godzina! W jasne południe ściemniało słońce. Nie mogło ono patrzeć na tę tragedię. I głęboka ciemność rozpościerała się nad miastem oraz ziemią. I oto krzyk przeszył ciemność, otaczającą krzyż: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Tak zaślepieni i zwiedzeni bracia zgubili swego Brata.

Plan zabicia Jezusa nie powstał od razu. Miał on swoją historię. Najpierw tylko narzekali na niego, że jest on „inny” niż wszyscy, gdyż jego święte życie potępiało życie otaczających go. Moc Jego miłości kołatała w sercu. Jego czysty obraz zdobywał ich. Lecz oni zatwardzili się na łaskę. Trujące drzewo wciąż rosło. Tak Izrael dokonał uprawomocnionego zabójstwa swojego Mesjasza. Ludzkość przybiła

swojego Wybawiciela i Zbawiciela do krzyża.

Droga duszo, czy ta historia nie jest nauką dla ciebie? Oto małe, drobnusieńkie ziarenko unosi się w powietrzu. Gdy znajdzie ono kawałek ziemi, gdzie może zatrzymać się, zaraz puszcza korzenie. Ono rośnie, rośnie i wyrasta drzewo. Wystrzegaj się grzechu! Nie toleruj żadnego grzechu w sercu! Jeżeli pozwolisz małej ziarnce zarodnikowi grzechu wpaść do serca, puści on w nim korzenie, i końcem twoim będzie zguba. Gdyż zarodek będzie rósł, a grzech będzie rozwijał się.

Oglądaj się! Co zamieszkuje twoje serce? Czy dopiero skłonność, czy już pożądlivość? O, wtedy przyjdź pod krzyż Jezusa! Oczyszc się z wszelkiej nieprawości. Jest to możliwe. Jest to wykonalne.

I jeżeli w modlitwie, w swojej górnej izbie, nie możesz panować nad swoim grzechem, który jak gorzki korzeń przeniknął twoje serce, wtedy zwróć się do brata, któremu ufasz, i wyznaj to, co wiąże cię. Uwalniająca moc zawarta jest w wyznaniu grzechu. Jeżeli człowiek otwarcie i szczerze wyznaje grzech, wtedy pozabawia go śmiertelnego żądła. Otwórz się przed Bogiem i ludźmi, nie toleruj żadnego grzechu w sercu! Żeby grzech twój nie uczynił cię nieszczęśliwym i nie zgubił ciebie.

Nie igraj z grzechem. Nie myśl, że sprawy nie są jeszcze tak złe. Możliwe, że nie są one jeszcze zupełnie złe, lecz wkrótce okażą się takimi. Okażą się złymi, kiedy pozwolisz rosnąć grzechowi.

Jedna godzina w Dotanie może zgubić całe życie. Lata i dziesiątki lat mogą okazać się pod ciężkim ciężarem. Dlatego nie dawaj grzechowi możliwości wykonywania swojej woli, lecz panuj nad nim.

## **Mroczna godzina**

*1M.37:21-25*

Kiedy bracia Józefa podjęli decyzję zgubienia go, Ruben sprzeciwił się im. Jak to się stało, że stanął on po stronie Józefa?

Jeszcze bardzo niedawno on ciężko zgrzeszył przeciwko swojemu ojcu. Spał on z Bilhą, nałożnicą ojca swego. Tak powstała głęboka przepaść między nim i jego ojcem. Jakub nigdy nie mógł zapomnieć tego, co uczynił Ruben. W swoim pożegnalnym słowie, z którym zwrócił się do Rubena przed swoją śmiercią, przypomniał ten ciężki grzech. Tak powstał wyłom między ojcem i synem, który nigdy już nie został naprawiony.

Ruben odczuwał to w najboleśniejszy sposób. Wiedział on, jaki ból i jaką hańbę przyczynił ojcu tym dzikim wybuchem swojej pożądlivości. Dlatego chciał przeszkodzić w zadaniu ojcu nowego bólu, który załamałby go jeszcze bardziej. Lecz nie zdecydował się otwarcie i szczerze przystąpić do swoich braci i powiedzieć im: „Nie wykonujcie swojego planu! Nie róbcie ojcu takiego bólu!” Oni, oczywiście, wysmiałby go, powiedziawszy: „Czy ty mówisz? Czy ty będziesz mówić nam o moralności? Zamilcz! Ty już sam wystarczająco zadałeś bólu ojcowi!”

Jego grzech zamknął mu usta. Jego grzech pozbawił go odwagi. Dlatego spróbował chytrym sposobem osiągnąć swój cel, aby uratować Józefa. Zaproponował im nie zabijać Józefa, ale wrzucić go do studni, znajdującej się na pustyni. Myślał on po cichu, że kiedy oni pójdą dalej, on wróci i wyciągnie go ze studni. Być może,

ojciec wybaczy mu wtedy starą winę, kiedy on zwróci mu jego ulubieńca całego i zdrowego.

Bracia zgodzili się z jego propozycją. A Ruben odszedł. Nie mógł on patrzeć na to, jak oni otoczyli Józefa.

Opowieść szybko przechodzi obok tej sceny. Lecz wiemy, jak mogło to się wydarzyć. Po wielu latach usłyszeliśmy z ust Judy, jak to wszystko się wydarzyło. Najpierw oni czynili mu wyrzuty, jakby przyszedł on, żeby ich szpiegować. Na wszystkie jego zapewnienia, że ojciec wysłał go po to, żeby przyniósł im pokarm i zobaczył, jak oni żyją, odpowiedzieli mu szyderstwami: „Przyszedłeś, żeby wypatrzeć, co robimy, a potem doniesiesz ojcu”. Czym bardziej im udowadniał, tym bardziej stawali się źli. Zerwali z niego różnokolorową szatę, która tak wzburzała i zasmucała ich. Prosił on ich ze łzami, żeby oszczędzili go. Lecz nie mieli litości. Z tym samym powodzeniem mógłby błagać kamienie o litość, jak i okrutne serca swoich braci. Nie zwracali oni uwagi na to, że on płakał i prosił na pamięć starego ojca, żeby go oszczędzili. Pochwycili go – jaki wyczyn! Dziewięciu silnych mężczyzn pochwytyło bezbronnego młodzieńca i wrzuciło go do studni.

Później usiedli do posiłku i zaczęli jeść to, co im przyniósł. W tym czasie, gdy jęki strachu i bólu dochodziły ze studni, w tym czasie, gdy z głębi wydobywały się jego prośby i westchnienia, oni siedzieli i jedli.

O, do jakiego okrucieństwa i zatwardziałości zdolne jest serce, będące pod wpływem ciemności, którą włada moc grzechu.

Czy można pozostawać okrutnym i obojętnym, słysząc wołania swojego brata?

Czy można pozostawać obojętnym i biernym pod krzyżem Golgoty? Jak mogły nie zamilknąć szyderstwa i bluźnierstwa nieprzyjaciół Jezusa? Jak mogło to się stać?

Czy jest do pomyślenia, żeby i dziś wielu przechodziło obok krzyża Jezusa Chrystusa, jakby on zupełnie ich nie dotyczył? Jak można odwrócić się plecami do Ukrzyżowanego?

Lecz to właśnie robimy. Robiłem to ja. Dziś nie mogę zrozumieć, jak można było tak postępować, lecz co się stało, to się stało. Tak zimne i nieczułe było moje serce w stosunku do Miłości, która za nas wylała krew. Czy nie tak też było i w twoim życiu? Czy był taki czas, kiedy Ukrzyżowany był obojętny dla ciebie? Kiedy nie chciałeś widzieć Go, słuchać Go, współczuć Mu?

Lecz oto Jezus zlitował się nad takimi ludźmi, jak ty i ja! Czy to nie wspaniała i godna czci miłość i uniżenie?

Czy nie jest prawdą, że jeśli On tak zlitował się nad nami, to i my powinniśmy kochać tych, którzy dziś żyją tak, jak my żyliśmy kiedyś? Oni jeszcze nie znają Jezusa. Oni jeszcze nie rozumieją Jego bezgranicznej i niepojętej miłości. Biedni ludzie, oni nie wiedzą, co czynią!

Jaki obraz! Oto bracia siedzą i jedzą. A kiedy rozlegają się z głębi jęki, oni reagują na nie wybuchami śmiechu. Jak często później przypominali tę godzinę z westchnieniem i jękiem, pragnąc, żeby już więcej jej nie było. To jasne słoneczne południe w Dołanie rzuciło mroczny cień na całe ich życie. Ta godzina przytłoczyła sobą całą ich przyszłość.

Dzięki Bogu za to, że jest odpuszczenie za takie godziny! Że jest uwolnienie od takiego brzemienia! I w tej godzinie wybaczył swoim braciom. Czyż Jezus zo-



stanie zawstydzony przed Józefem? Nigdy! Niech będzie uwielbione Jego imię!  
Dziękujemy za Jego wieczną łaskę.

## **Sprzedany**

1M.37:25-30

W tym czasie, kiedy bracia Józefa jedli swój obiad, ze Wschodu przybyła do Dotanu karawana. Droga, którą ona przybyła, była jedną z głównych magistrali Palestyny, łączyła ona Gilead i inne okręgi po tej stronie Jordanu z brzegiem morza. Później ta droga przecinała ziemię filistyńską i docierała do delty Nilu.

Gdy ta karawana przybliżyła się, braci Józefa nagle olśniła myśl. Wiedzieli oni, że te karawany przewoziły nie tylko różne wschodnie specjały, które stosowano w Egipcie do balsamowania zmarłych, lecz też przywoziły do Egiptu i żywy towar, niewolników, którzy byli bardzo pożądanym towarem na rynku egipskim.

Juda pierwszy wyraził myśl, która pojawiła się na widok karawany. „Jaki pożytek z tego, że zabijemy brata naszego i zataimy, żeśmy go zabili? Chodźcie, sprzedajmy go Ismaelitom. Nie podnośmy na niego ręki naszej”.

Ta propozycja spotkała się z powszechnym przyjęciem. Podążyli do studni, żeby wyciągnąć z niej Józefa. Jak ucieszył się Józef! Jak dziękował im! Myślał on, że bracia tylko straszili go, a teraz puszczają go do domu.

Biedny Józef! W tym czasie karawana zbliżała się. Jak wielkie było przerażenie Józefa, kiedy zauważył, jaki zamiar mają jego bracia. Zaczął jeszcze raz zaklinać ich, prosił że łzami, żeby nie robili tego, lecz nie zwracali na niego uwagi. W parę chwil transakcja została zakończona. Bracia otrzymali swoje pieniądze za przestępstwo, a Józef został odprawiony daleko, przywiązany do długiego łańcucha niewolników.

**Sprzedany!**

Najpierw, oczywiście, był on jak sparaliżowany. Czy to jest do pomyślenia? Jeszcze dziś rano był on szczęśliwym synem wolnego człowieka – a teraz jest niewolnikiem! Czy to nie jest zły sen? Czy była to rzeczywistość?

Do przodu, tylko do przodu! Kiedy odwracał się w tę stronę, gdzie znikła w dali błękitna linia Libanu, popychały go do przodu uderzenia pięści i kopnięcia nóg.

Tak znikła z tyłu ojczyzna, ojcowski dom, dzieciństwo z jego bezchmurnym szczęściem. Bracia sprzedali go w niewolnictwo!

Kiedy uświadomił swoją sytuację, to co zrobić? Jeśli nie mógł więcej wznosić oczu swoich ku szczytom Libanu, mógł je wznosić ku góróm, skąd nadchodzi pomoc. Uchwycił się w modlitwie swojego Boga.

Jak dobrze, że on tak wcześnie w młodości wstąpił w ten ścisły osobisty stosunek z Panem! Co teraz stałoby się z nim, gdyby nie miał oparcia w swoim Bogu i Panu?

Gdy dni są dobre, można myśleć, że można obejść się bez Niego, Ze On jest niepotrzebny. Lecz kiedy osiągną nieszczęścia i cierpienia, jak dobrze, jeśli można oprzeć się na Panu, kiedy nie trzeba szukać Go, gdy jesteś w łączności z Nim!

Dzieci Boże znają to dobrze. Jeżeli biedne dzieci tego świata tracą odwagę w

smutkach i cierpieniach, jeśli one nie wiedzą, jak uwolnić się od nich i popadają w zwątpienie, to dzieci Boże otrzymują pocieszenie od Pana w takich okolicznościach. W takich sytuacjach one dowiadują się, czym dysponują w swoim Panu.

O, biedni ludzie przyczyniają mi teraz bólu, kiedy muszą iść przez życie z jego nieszczęściami, nie mając Zbawiciela. Jest to rzeczywiście straszne.

Lecz ten, kto jest w łączności z Nim, ten w ciemnym tunelu powie: „Choćbym nawet szedł ciemną doliną, zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną, laska twoja i kij twój mnie pocieszają”.

Tak Józef poszedł do przodu. Nogi bolały, zmęczyły się. Lecz w sercu niósł pokój Boży. Szczęśliwy Józef!

Po krótkim czasie wrócił Ruben. O niczym nie wiedział. Przyszedł do studni, lecz ta była pusta. Wtedy rozerwał swoje szaty. „Chłopca nie ma, gdzie on jest?”

Ruben był wolnym człowiekiem. Miał żonę i dziecko. Był zdrowy. Lecz nie miał oparcia w swoim Bogu.

Józef był niewolnikiem. Jego nogi się chwiały, paliły. Jego bracia sprzedali go. Lecz miał on oparcie, opierał się na żywym Bogu. I teraz nie był on samotny. Szczęśliwy Józef!

## **Ciężkie dni**

*1M.37:31-35*

Nieobecność Józefa zaczęła niepokoić ojca. Według jego wyliczeń on już dawno powinien był wrócić. Czy coś złego nie stało się z nim?. Stawał się coraz bardziej niespokojny, czym dłużej Józef nie wracał.

W końcu, pojawił się człowiek w oddali. To on, to Józef! Tak myśli ojciec. Lecz nie, kiedy zbliżył się ten człowiek, okazało się, że to jeden ze sług. I tak, kto przyniósł mu wiadomość o Józefie? Jeszcze z daleka krzyczy Jakub do każdego i pyta się: „Gdzie Józef? Czy przynosisz mi wiadomość o nim?”

Sługa zbliża się. Milczy. Kiedy podszedł blisko do Jakuba, wyjął zakrwawioną szatę i powiedział: „Twoi synowie wysłali mnie, żebym powiedział ci: Znaleźliśmy to! Rozpoznajże, czy to szata syna twego, czy nie?”

Wystarczyło, że Jakub spojrział na szatę: tak, to szata jego syna! Starzec lamentuje: „Dziki zwierz pożarł go; tak, z pewnością rozszarpał Józefa”.

Potem znowu przemknęło w jego pamięci, jak Józef żegnał się z nim i jak posyłał mu ostatnie pozdrowienie.

Czy przypomniał on jedną scenę ze swojej młodości? Czy przypomniał, jak on kiedyś oszukał swojego ojca, przyodziawszy szaty swojego brata? Tak, wtedy oszukał starego ojca szatą Ezawa. Dziś synowie oszukali go szatą Józefa. Tak, Jahwe jest świętym Bogiem! Ja nie wiem, czy Jakub wtedy myślał o tym, że oszukał kiedyś swojego ojca szatami Ezawa, a teraz tak samo został on oszukany przez synów. Lecz Bóg myślał o tym, jestem o tym przekonany.

Jak często nie rozumiemy, dlaczego to lub inne wydarzenie musiało mieć miejsce w naszym życiu. Lecz to, możliwe, jest skutkiem grzechu, który popełniliśmy jeszcze przed swoim nawróceniem. Wszystko dzieje się tak, jak ktoś powiedział: grzech – to kamień, który trafia w tego, kto go rzucił.

Ile lat minęło od tej pory, kiedy Jakub oszukał ojca! On, prawdopodobnie, pra-

wie nie myślał o tym. Lecz teraz przypominał o tym.

Bóg jest Świętym Bogiem! On znalazł Jakuba. On znajdzie też synów Jakuba. Nawet jeśli minie wiele lat!

Wydawało się, że synowie Jakuba nie uświadamiali swego grzechu. Najpierw byli nieobecni, ile tylko mogli. Nie bardzo było spotkać się z ojcem i słuchać jego płaczu z powodu Józefa. Lecz, w końcu, musieli powrócić do domu, chociaż woleli być dalej nieobecni.

Pierwsze spotkanie!

Czy nie skruszyli się, kiedy zobaczyli twarz ojca?. Czy nie padli do jego nóg: „Wybacz, ojcze, że przyczyniliśmy ci takich cierpień! Józef nie umarł. Sprzedaliśmy go. Lecz przeszukamy Egipt, żeby znaleźć go i zwrócić tobie”.

Nie, oni nie powiedzieli tego. Oni „pociesza” go. Jaka obłuda! Kłamstwo i oszustwo! Lecz ich pocieszenia nie pocieszały.

Być może, do tej pory Józef znajdował się już na rynku niewolników. Jak bydłę przywiązali go do słupa. Kupcy przychodzili i odchodzili. Jakie poniżenie dla człowieka z nieśmiertelną duszą, być wystawionym na sprzedaż, jak bydło. I wszystko jedno, nie trzeba było uważać się nad Józefem. Józef spoglądał na Boga, a Bóg był z nim.

Lecz trzeba było uważać się nad braćmi Józefa. Iść przez życie z takim ciężarem, jakie to straszne! Jak ciężko iść z takim ciężarem. Zawsze, kiedy wracali do domu i wiedzieli, jak cierpiał ojciec, jak ciężko opierał się na lasce, mówili sobie w sercu: to nasza wina.

Kiedy zaś słyszeli, jak on mówił: „W żałobie zejdę do syna mego do grobu” – jakiś kamień kładł się w ich sercu.

Judo, powiedz! Judo, wyznaj swoją winę! Po stokroć lepiej wyznać winę, niż żyć z brzemieniem! Lecz nie, ani słowo nie padło z jego ust.

Tak mijaly lata, dziesiątki lat! Dwadzieścia dwa lata byli pod tym brzemieniem swojej winy. Jakie nieszczęsne życie!

Przyjacielu mój, czy nie ciąży nad twoją duszą brzemie winy? Cokolwiek wydarzyło się w minionych dniach, co ciąży nad twoją duszą. Nie milcz. Wyznaj. Uczynisz siebie nieszczęśliwym, jeśli to przemilczysz.

Całe twoje życie zginie z powodu tej starej historii!

I jeśli nawet będzie to dla ciebie skruszeniem, jeśli to pociągnie za sobą karę, wtedy i to jest lepsze, niż całe życie chodzić z obciążonym sumieniem i nigdy nie mieć pokoju.

Spotykałem takie biedne dusze, które przez dziesiątki lat nosiły w sobie grzech, nie chcąc go wyznać. Jakie nieszczęsne życie! Nie ma pokoju, póki nie zrzucisz starego brzemienia! Zrób to! I jeśli nawet zewnętrznie u ciebie wszystko jest dobrze, jaki pożytek, jeśli nie masz pokoju z Bogiem? Przy całej twojej zewnętrznej pomyślności jesteś biednym, nieszczęśliwym, strwożonym człowiekiem!

Tak, jesteś taki. I dlatego proszę cię, nie postępuj tak, jak bracia Józefa. Oszukujesz samego siebie. Jeżeli twoje grzechy są czerwone jak szkarłat, On uczyni cię bielszym niż śnieg! Co by to nie było, co uciska i ciąży ci, wyznaj to, wyznaj!

Jeśli porównać, kto jest szczęśliwszy, Józef na rynku niewolników w Egipcie, czy bracia jego w domu, to nie trudno znaleźć prawidłową odpowiedź. Biedni bra-

cia! Jak nieszczęśliwe jest ich życie pod brzemieniem winy.  
A Józef? Pomimo wszystko - jest szczęśliwym człowiekiem!

## **Jak stajemy się szczęśliwi**

1M.39:1-2

I tak, spotykamy Józefa, niewolnika, w domu Potyfara. Jaka różnica w porównaniu z jego poprzednim wolnym życiem? Wyrósł on na powietrzu i w świetle słońca, syn bogatego człowieka, a oto teraz musi wykonywać najgorszą pracę niewolnika. Czy nie można było zwątpić? Czy można było porównywać teraźniejszość z przeszłością?

Nie zdziwiłbym się, gdyby tu powiedziano: kiedy Potyfar kupił Józefa, on, Józef popadł w rozpacz. Albo, gdyby powiedziano: Józefowi opadły ręce. Bardzo wielu postępuje właśnie tak: przeżycia, śmierć bliskich lub strata majątku, i zwracają się do butelki z trucizną.

Lecz tutaj nie było tak, Józef nie popadł w zwątpienie. Co tu było? „A Pan był z Józefem, tak że wiodło mu się dobrze”.

Zadziwiające słowa. Zadziwiający człowiek, ten młody Józef.

Być szczęśliwym w takiej sytuacji – to coś znaczy. Rzeczywiście, możemy nauczyć się od Józefa, jak możemy być szczęśliwi.

Jak Józef, niewolnik w domu Potyfara, mógł być szczęśliwy w takiej sytuacji?

Od pierwszego spojrzenia widać, że szczęście Józefa nie opierało się na zewnętrznych dobrych stosunkach. Jeżeli i było rzeczywiście smutnym położenie młodego człowieka, to było to położenie Józefa.

Był on w kraju, którego język przyswajał z trudem; był otoczony poganami i bałwochwalstwem. Nikt nic nie wiedział o Jahwe, żywym Bogu. Nikt nie troszczył się o niego, nikt nie współczuł jego bólowi. Był on samotny w zimnym obcym środowisku. Żadnej nadziei, żeby coś się zmieniło. Nigdy już nie zobaczy ojczyzny, którą tak kochał. Nigdy nie zobaczy ojca, którego radością i słonecznym promieniem on był. Żadnej wiadomości o tym, jak on żyje. Czy jego serca nie skruszył smutek z powodu syna? Nigdy, nigdy!

Czy nie jest prawdą, że gdyby szczęście Józefa zależało od zewnętrznych sytuacji, to w tym położeniu byłby on śmiertelnie nieszczęśliwy?

Wielu oczekuje swojego szczęścia od zewnętrznych okoliczności. Twierdzą oni: gdybym zajął tę pozycję, gdybym ożenił się z tą dziewczyną, gdybym otrzymał to mieszkanie, byłbym szczęśliwy. Nieprawidłowo! Nasze szczęście nie zależy ani od zewnętrznej sytuacji w życiu, ani od naszego mieszkania! Jeżeli nasze szczęście zależy od kochającej żony lub dobrego męża, to jest ono przemijające i niepewne! Kiedy zaś przyjdzie śmierć i oderwie ukochaną żonę od męża i od dzieci, czy szczęście wtedy zginie? Czy wtedy oddani jesteście nieszczęściu?

Jesteśmy nieszczęśliwymi ludźmi, jeśli nasze szczęście zależy od naszych zewnętrznych okoliczności. Do tej pory, póki tak jest, nie możemy być prawdziwie szczęśliwi.

Lecz Józef był szczęśliwy; jego szczęście nie zależało od zewnętrznej sytuacji. W czym zawierało się jego szczęście? Słowo mówi tak: „A Pan był z Józefem, tak że wiodło mu się dobrze”. Jego szczęście polegało na społeczności z

Panem. On znał to, on doświadczał tego: ja jestem Jego, a On mój, i nikt nie może rozłączyć nas!

Tak, to jest szczęście! To szczęście nie ginie, gdy traci się mienie, gdy opłakuje się bliskich. Szczęście społeczności z Bogiem – to długo trwające szczęście. Do niego nie odnosi się powiedzenie: „Szczęście, jak szkło, łatwo się tłucze!”. Nie, to szczęście wytrzymuje próby. Właśnie wtedy, kiedy zewnętrzne okoliczności są smutne, okazuje się, że ono jest prawdziwe. Nie jest to powierzchowne pozłocenie, które łatwo ściera się; nie, to szczęście pokonuje burze śmierci, zachowuje ono nam odwagę na łożu choroby, nad grobem. Razem z Asafem możemy powiedzieć: „Kogóż innego mam w niebie, jeśli nie ciebie? I na ziemi w nikim innym nie mam upodobania! Chociaż ciało i serce moje zamiera, to jednak Bóg jest opoką serca mego i działem moim na wieki”. Kiedyś po strasznym bombardowaniu jeden z moich przyjaciół wyszedł ze schronu i zobaczył, że cały jego dom jest w gruzach. Wszystko zginęło, pozostał tylko fortepian. Z pomocą paru osób postawił fortepian na ulicy. I tak, stoi ten instrument w środku gruzów. On usiadł, dotknął klawiszy i zaczął śpiewać: dlaczego mam biadolić, mam przeciw Chrystusa, kto mi Go zabierze? Kto pozbawi mnie nieba, które Syn Boży dał mi przez wiarę?

Chwała Bogu za to, że istnieje tak głębokie, wypróbowane, wieczne szczęście. Szczęście nie tylko na dobre dni, lecz też na ciężkie godziny, szczęście na całe życie, szczęście w śmierci, w czasie i w wieczności.

Czy znane jest ci to szczęście? Czy masz je? Nie będziesz zawstydzony przed Józefem? Czy nie bardziej znamy Boga niż Józef?

Znamy Go jako naszego Ojca w Chrystusie Jezusie. Mamy Jego obietnicę: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. On daje nam Swojego Ducha Świętego, który zamieszkuje i przebywa w nas. Wchodzi On do naszego serca i czy powinniśmy, synowie Nowego Testamentu, zwieszać głowę i skarżyć się na swoje okoliczności? Wtedy byśmy byli zawstydzeni przed Józefem.

Nie, nie, patrz na Józefa i ucz się od niego, jak można być szczęśliwym. Wstąp w pełniejszą, szerszą i trwalszą społeczność ze swoim Bogiem, a osiągniesz wieczne szczęście!

Jest ci o wiele łatwiej, niż Józefowi. Józef nie miał Biblii. Józef nie miał społeczności z dziećmi Bożymi. On nie mógł nic zrobić, prócz tego, jak tylko w modlitwie uchwycić się Boga i pamiętać słowa, które słyszał od ojca. T zaś masz Biblię! Stary i Nowy Testament. Możesz mieć społeczność z dziećmi Bożymi, możesz duchowo wzrastać przez książki duchowe i pisma.

Ile masz do dyspozycji środków, do wzrostu w łasce!

O wiele łatwiej być ci szczęśliwym, niż Józefowi!

Czy jesteś szczęśliwy?

Jeśli pomimo to jesteś nieszczęśliwy, to nie zależy to od twoich okoliczności, zależy to od tego, że nie żyjesz w obecności Bożej, przed oczami Pana, nie czerpiesz z Jego pełni łaski za łaską. Oddaj się twemu Panu jeszcze pełniej, otwórz Mu swoje serce, poświęć Mu swoje życie, a dowiesz się, jak być szczęśliwym! ... i jak czynić innych szczęśliwymi! 1M.39:3-6.

Józef pokazał, jak można być szczęśliwym. Lecz możemy jeszcze czegoś nauczyć się, a właściwie, sztuki czynienia innych szczęśliwymi. Czy nie powiedziano tutaj: „Pan jego widział, że Bóg jest z nim i sprawia, iż we wszystkim, co czyni,

ma powodzenie. Józef zdobył jego życzliwość i służył mu. Powołał go więc na zarządzającą domu swego i powierzył mu całe swoje mienie”.

Potyfar doświadczał powodzenia we wszystkim, co miał, i we wszystkim, co robił. Lecz w tym powodzeniu współuczestniczył Józef. Dlatego możemy nauczyć się od Józefa, jak czynić innych szczęśliwymi.

Józef nie należał do tych, którzy w myślach swoich żyli tylko przeszłością, stale rozmyślając o tym, że wcześniej wszystko było zupełnie inaczej. Czy to jest pozytywne? Daje to komukolwiek wyższość? Nie, nikomu. Tak tylko ubliża się obecnej rzeczywistości, użalając się nad przeszłością.

Wiele wdów postępuje właśnie tak, myśląc tylko o tym, że kiedyś było zupełnie inaczej i dlatego ich dzieci są pozbawione dopatrzania i opieki matki.

Józef żył teraźniejszością. On nie mówił z bólem, ze wzdychaniem: kiedyś było tak! Mówił on sobie: teraz jestem niewolnikiem w domu Potyfara. Moim zadaniem jest służenie mojemu panu.

Z dużą wiernością i sumiennie poświęcił siebie małym i drobnym czynnościom, które musiał wykonywać.

Bardzo szybko jego pan zwrócił uwagę na jego wierność. Takiego sługi jeszcze nigdy nie miał. Za co by wziął się Józef, we wszystkim miał powodzenie. Gdyż miał ukryte źródło mocy, z którego czerpał. Było oczywistym, że Józef przyszedł do domu Potyfara z błogosławieństwem i szczęściem. Bóg uznał służbę Józefa. Oddał On Potyfarowi łaską za to, że przyjął on do swego domu Józefa.

I nie mogło być inaczej: ten, kto rzeczywiście jest w szczerzej i żywej więzi z Panem, ten staje się błogosławieństwem dla otoczenia, od niego wypływa wpływ, niezależnie od tego, czy wie on o tym i czy chce tego.

Do Spergeona przyszła pewna służąca i powiedziała, że ona się nawróciła. „Dziecko, jak to możesz udowodnić?” – zapytał on. Ona odpowiedziała: „Od tej pory, gdy się nawróciłam, często pracuję i wtedy, kiedy tego nikt nie widzi”. Oczywiście, państwo wkrótce zauważyli, że u dziewczyny zaszły zmiany, że ona wykonuje swoją pracę nie tylko na ich oczach, lecz i wtedy, kiedy tego nie widzą; ona czyni to z wiernością i szczerze.

Komu brakuje tego, tego łączność z Panem nie jest w porządku. Ten, kto jest w łączności z Panem, ten pokaże to w powszednim życiu, w domu, w rodzinie, pracy. Ten powoduje następujący wpływ: na nim można polegać.

Przyjacielu mój, czy twoje zachowanie powoduje w domu lub w pracy wpływ, że na tobie można polegać? Czy twoje dni powszednie są dowodem twojego chrześcijaństwa? Pan powiedział w kazaniu na górze, żeby nasza światłość lśniła, żeby ona oświecała tych, którzy są w naszych domach. Nasz dom jest pierwszym miejscem, gdzie powinno przejawiać się nasze chrześcijaństwo. Jeśli ono nie potwierdza się, wtedy ono nie jest prawdziwe.

Jaka jest sytuacja w twoim domu? Wielu myśli, że mogą zachowywać się w domu, jak chcą. W pracy zaś należy być skupionym, tam trzeba sprawiać dobre wrażenie. W domu zaś nie ma tej konieczności. W domu wszystko przejdzie. Tam przejdą i ostre nieprzyjemne słowa. Tak objawia się najbardziej niepowstrzymany egoizm.

Lecz tak nie czyni się bliskich szczęśliwymi.

Czego brakuje takiemu życiu? Świadomości obecności Pana. Człowiek nie znajduje się w prawdziwej łączności z Panem. Gdybyś znajdował się w tej łączno-

ści, wtedy twoja żona chwaliłaby się tobą, wtedy byś posiadał sztukę czynienia innych szczęśliwymi.

Bracie mój, możesz dobrze świadczyć w modlitewnym zgromadzeniu, lecz twoje chrześcijaństwo porażone jest przez raka, jeśli twoja żona jest przygnębiona, jeśli w jej życiu nie ma słonecznych promieni. Dopiero wtedy zacznę szanować twoje chrześcijaństwo, kiedy żona twoja będzie świadczyć o tym, że wiesz, jak czynić innych szczęśliwymi.

I ty, pomocy domowa, masz poważne zadania. Być może myślisz: co może zrobić biedna dziewczyna? Nie mogę być nikomu błogosławieństwem! Czy tak? Od ciebie zależy wiele. Twoja praca jest szczególnie ważna. Być może, otaczający cię wcale nie troszczą się o wieczność, o to, co należy do Boga. Żyją oni w świecie i dla świata. Lecz oto Bóg, według Swojej wielkiej miłości, droga sestro, umieścił cię w tym domu niewierzących, żeby otrzymał on lekcję pogładową z tego, czym jest prawdziwe chrześcijaństwo. Jak dużo zależy od tego, czy będziesz teraz, jak Józef, wykonywać swoją pracę z dużą wiernością jako służbę Bogu. Otoczenie obserwuje cię. Oni wiedzą: ona chodzi na nabożeństwa. Później zaczynają obserwować, czy twoje życie jest zgodne z twoim wyznaniem. Jeżeli postępujesz jak Józef, jeżeli ze społeczności z Panem czerpiesz moc do sumiennego zachowania, do wiernej służby, wtedy twój wpływ jest duży. Wiele wierzących dziewcząt już stało się błogosławieństwem dla otoczenia.

Jak jest to chwalebne, że dziecko Boże żyje w takim związku z Panem, że w całym jego postępowaniu i działaniu, mowie i milczeniu bliźni zauważają moc, której oni nie mają i która jest im nieznana. Jaka chwała, jeśli w ślad za tym powstaje pytanie: jak ja mogę posiadać tę moc? Jak i ja mogę być szczęśliwym? Takim delikatnym, cichym, cierpliwym?

Droga do tego, żeby być szczęśliwym, polega na tym, aby w powszednim życiu, w domu, w pracy znajdować się w wewnętrznej łączności z Panem, aby z tej łączności czerpać moc do chodzenia z Bogiem i przed Bogiem. To powoduje wpływ i dziś, tak samo, jak w czasach Józefa. Pragnąłbym, żebyś ty i wszystkie dzieci Boże żyły tak, aby wszyscy byli pod żywym wpływem chwały społeczności z Bogiem!

Proszę cię ze względu na Chrystusa, ze względu na nie nawrócone dusze w twoim otoczeniu, ukaż swoją wiarę w życiu powszednim, żeby twoje życie, jak i życie Józefa, stało błogosławioną sztuką czynienia innych szczęśliwymi.

## **Chroniąca łaska**

*1M.39:6-10*

Była to dobra pozycja, którą Józef z biegiem lat pozyskał w domu Potyfara. Jego pan był przychylnie nastawiony do niego. Józef szedł do góry stopień po stopniu, póki nie stał się dworzaniem i zarządcą. Potyfar bezgranicznie mu ufał. I tak, życie Józefa było przyjemne.

Tylko – obłok pojawił się na jego nieboskłonie. On przystaniał jego szczęście. Żona Potyfara zwróciła na niego uwagę. Ona nic nie musiała robić. W domu pracowali niewolnicy. Do różnorodnej pracy było wystarczająco dużo niewolników. Pozostawało jej tylko rozkazywać. Lecz jej dzień nie był wypełniony. Jest to źle,

kiedy nie ma co robić. Dobre jest powiedzenie: bezczynność jest początkiem wszelkiej rozpusty. Do tej pory, póki Dawid zajmował się rządzeniem, do tej pory był mężem według serca Bożego. Kiedy zaś wygodnie ulokował się w swoim domu, wtedy dokonał się jego upadek.

Żona Potyfara pokochała pięknego młodego człowieka. Chętnie rozmawiała z nim. On opowiadał jej o swojej ojczyźnie. Być może, myślał, że ją to interesuje i opowiadał o wielkich dziełach Bożych w przeszłości. Ona słuchała go z zainteresowaniem. Lecz przyciągały jej uwagę nie te historie, które on opowiadał. Natchniony wyraz jego twarzy ją przyciągał.

I oto kiedyś – zupełnie nieoczekiwanie – zadziwiła go, wyznając miłość. Józef wystraszył się. On nie myślał o tym nawet w najmniejszym stopniu. Powiedział jej, że byłby to duży grzech przeciwko Potyfarowi, gdyby jej ustąpił. Jest ona przecież żoną Potyfara i powinna być mu wierną w miłości. A on tylko jest sługą Potyfara, któremu jego pan ufa, dlatego byłoby hańbą zawieść to zaufanie. Prócz tego, to nie tylko grzech przeciwko Potyfarowi, jest to też ciężki grzech przeciwko Bogu, a to dla niego jest jeszcze ważniejsze. „Jakże miałbym więc popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu?”

Jak dobrze, że już w młodości Józef postanowił: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć. Co by stało się teraz z Józefem, gdyby on nie trzymał się tej zasady? Zginąłby w tym czasie pokuszenia.

Żona Potyfara otaczała go swoim uwodzicielstwem. Ona codziennie zwracała się do niego z tą propozycją.

Prawdopodobnie Józef często klęczał w swojej górnej izbie, prosząc Boga o moc zwycięstwa. Jak on szczerze walczył: „O, Boże, pomóż mi! Zginę, jeśli Ty nie pomożesz mi!”. Józef był młody. W nim płynęła gorąca krew. A żona Potyfara dysponowała całym uwodzicielstwem, żeby osiągnąć cel. Dlatego Józefowi nie pozostawała inna droga, jak w modlitwie uchwycić się Pana. On nie decydował się oprzeć na swoich zasadach i swojej mocy. Wiedział, że i najlepsze zasady pozbawione są mocy, jeśli je pożera, jak cienką nić, ogień pożądliwości.

Wielu już próbowało polegać w pokuszeniach na własnych zasadach. Polegali na własnej mocy – i zostali wystawieni na hańbę.

Jeżeli do tej pory starałeś się walczyć z pokuszeniami własnymi dobrymi zamiarami i pięknymi zasadami, nie rób tego więcej. Nie osiągniesz celu. Własnymi siłami nic nie zrobimy, tylko szybciej zginiemy. Pokuszenia nie można przegonić paroma dobrymi zamiarami. Jest on księciem i mocnym. „Wielka moc i obfitość przewrotności” - to jego straszna broń. Jest to pewne. Czy możemy cokolwiek osiągnąć w walce przeciwko temu księciu ciemności za pośrednictwem paru dobrych zamiarów? Nigdy!

Chwała Bogu, że nie musimy walczyć z nim własnymi siłami. Mielibyśmy tylko smutne klęski. List do Hebrajczyków pobudza nas do przystępowania „z ufnością do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze” (Hbr.4:16).

Tak, jest „łaska ku pomocy w stosownej porze”. O, kiedy jest stosowna pora ku pomocy? Przed zgrzeszeniem, czy po?

I po zgrzeszeniu jest łaska, lecz jest odpuszczająca łaska. Pomoc w stosownej porze – to pomoc przed zgrzeszeniem, w godzinie pokuszenia; pomoc w stosownej porze daje chroniącą łaskę.



Dlaczego wielu nie zwraca uwagi na tę chroniącą łaskę? Dlaczego tak dużo jest upadków wśród dzieci Bożych? Dlatego, iż jeszcze bardzo polegają na sobie. Z chroniącą łaską liczy się tylko ten, kto modli się o pomoc w stosownej porze, kto głęboko przekonany jest o tym, że nie dokona nawet kroku na wąskiej drodze, jeśli łaska Pana nie będzie mu towarzyszyć do końca. Z chroniącą łaską liczy się tylko ten, kto dogłębnie przeżył wewnętrzne bankructwo, kto doszedł do poznania: jestem nikiem i nic nie mogę, ze mnie i z mego życia nie ma nic na tej ziemi.

Czy doszedłeś już do tego poznania? Czy Pan już skruszył twoje poleganie na samym sobie, jak skruszył staw biodrowy Jakuba w tę noc nad Jabbokiem? Czy doszedłeś już do poznania własnej niezdolności i niemocy?

Wtedy dobrze wykorzystaj łaskę. Wtedy, jak żąda tego Piotr, złóż swoją nadzieję na łaskę. Do tej pory polegałeś sam na sobie i swoich zasadach. Ten brak może wypełnić łaska. Łaska Boża i krew Jezusa Chrystusa przekształca wszystko w dobro.

Kto zbankrutował, kto przestał polegać na sobie, kto już niczego nie oczekuje od siebie, ten pokłada całą ufność w łasce. Ten rozpoczyna każdy dzień słowami: „O, Panie, oto przede mną znowu dzień ze swoimi zadaniami i wymogami, ze swoimi pokuszeniami i niebezpieczeństwami. Jak go przeżyję? Panie, polecam siebie Twojej łasce, która ochroni mnie przed złem”.

Ten, kto tak rozpoczyna swoje dni i tak je spędza, kto modli się rano ze świadomością: „Nic nie mogę, lecz polegam na Tobie, Panie!” – ten znajdzie łaskę ku pomocy w stosownej porze. Też zabezpieczy sobie pomoc i kierownictwo Pana we wszystkich sytuacjach, w których się znajdzie. Ten pozostanie w modlitewnej łączności z Panem.

Tego doświadczył Józef. On zaufał łasce Bożej, a łaska Boża uchroniła go i poprowadziła go w zwycięstwie przez ciężki i niebezpieczny czas. Łaska Boża chce chronić i nas. Musimy tylko pozwolić jej chronić nas. Musimy całkowicie złożyć swoją nadzieję w łasce. Czy tak postępujesz? Jeżeli tak postępujesz, wtedy przekształcisz się na chwałę Jego wspaniałej łaski!

## **Jezus – zwycięzca**

*1M.39:10*

Pokuszenie było bardzo niebezpieczne, gdyż codziennie się powtarzało. Podczas pierwszego ataku pokuszenie zostało odparte. Lecz jeśli ono będzie się powtarzać codziennie, to być może Józef ulegnie w końcu, jak Samson, który uległ Dalilii!

O, nieprzyjaciel pełen złej nieprawości. W ciągu wszystkich tysiącleci, kiedy ludzkość istnieje na ziemi, nie czynił on nic innego, tylko opanowywał ludzki ród. On dobrze wie, jak złapać każdego człowieka i doprowadzić go do upadku.

U jednego słabym miejscem jest to, że nie może on patrzeć na pieniądze, które może wziąć. Inny zaś może przejść obok nich i nie ma dla niego w tym niebezpieczeństwa. Nie przychodzi mu nawet myśl, że mógłby przywłaszczyć je. Ten zaś, który ma to słabe miejsce, czuje, że jakaś magnetyczna moc ciągnie go do pieniędzy.

Takim było słabe miejsce Judasza. Jak często Jezus podnosił swój palec,

żeby przestrzec Judasza. Lecz on odrzucał ostrzeżenia. Wpadł on w sieć nieprzyjaciela.

Inny ma słabe miejsce w tej dziedzinie, w której żona Potyfara kusiła Józefa. Dla wielu szczególnie niebezpieczeństwo stanowi ta dziedzina. Nieprzyjaciel doprowadza wielu do upadku, kusząc ich pożądliwością ciała. Ten grzech można nazwać najbardziej rozpowszechnionym i powszechnym grzechem.

Dlatego tak ważne jest czuwanie i postawienie straży u bram, przez które nieprzyjaciel chętnie przenika. Oczy czytają książkę, która pobudza fantazję i myśli. Albo oglądają obraz, który pobudza nieczyste myśli i pożądliwości. Dlatego koniecznie trzeba wystawić straż, która chroniłaby bramę oczu, aby nieprzyjaciel nie mógł przeniknąć przez nią. Zwracaj uwagę na to, co czytasz. Bądź ostrożny z literaturą. Wielu zginęło już, zatruwszy swoją wyobraźnię fałszywą literaturą, splamiwszy swoje sumienie, zgubiwszy swoje życie.

Inna brama – to uszy. Oto słuchamy dwuznacznych rozmów lub wątpliwych żartów. Człowiek słucha, a słuchane przenika do pamięci i zachowuje się tam. Bądź na straży! Postaw straż u bram uszu, żeby nieprzyjaciel nie mógł przeniknąć przez nie.

Jeżeli wiesz, że jest to niebezpieczeństwem dla ciebie, wtedy zejdź z drogi. Kto wychodzi na spotkanie niebezpieczeństwu, ten ginie. Jeżeli wiesz, że ta społeczność niebezpieczna jest dla ciebie, że nie usłyszysz tam nic dobrego, wtedy zostaw ją.

Nieprzyjaciel i czyny. On zawsze jest w gotowości, Nigdy nie ma wakacji. Nie bierze urlopu. Wtedy, kiedy odniosłeś zwycięstwo, często jest najgorzej. Kiedy cieszysz się swoim zwycięstwem i jesteś spokojny, wtedy on z zasady posyła swoje strzały ku tobie. On przyjdzie znowu. Nie zapomnij tego!

Jakie chwalebne zwycięstwo odniósł Eliasza na Karmelu! On jeden przeciwstawił się całemu ludowi, który popadł w bałwochwalstwo. I Bóg w widoczny sposób przyznał się do jego modlitwy. A wtedy, kiedy Jezebel wysłała mu wiadomość, żeby strzegł się jej, gdyż ona zgubi go, on uciekł, ratując swoje życie. Jeżeli Bóg był w stanie uchronić go przed Achabem i kapłanami Baala, to czy nie był w stanie On zachować go przed gniewem Jezebel? Lecz po zwycięstwie na Karmelu u Eliasza nastąpiło osłabienie i ten czas zmęczenia nieprzyjaciel wykorzystał do swego ataku.

Żona Potyfara codziennie zastawiała swoje sidła. To czyniło ją tak niebezpieczną. Można było łatwo pomyśleć: To już pokonany punkt, z tym już się uporałem, tutaj nie ma dla mnie niebezpieczeństwa. Lecz to daje nieprzyjacielowi klucz do zwiedzenia.

Stój na straży! Czuwaj i módl się! Patrz na Jezusa. Zaufaj Mu. On też był kuszony. Był On kuszony we wszystkim, jak i my. Lecz On zwycięsko przeciwstawił się wszystkim pokuszeniom. Teraz może On pomóc kuszonym.

Ty znasz własną bezsilność. Mam nadzieję, że znasz to. Ty znasz moc diabła. Jest ona wielka. Lecz ty tak jesteś słaby, a jego moc wielka, a jednak nie boisz się, jeśli polegasz na Jezusie i budujesz na Nim. Jeżeli osiągnąłeś świadomość swojej bezsilności, jeżeli widzisz niebezpieczeństwo nieprzyjaciela, to i wtedy nie bój się, nie popadaj w rozpacz, lecz ufaj Panu, który jest w stanie dać ci zwycięstwo i zachować cię.

Tak postąpił Józef. Nie patrzając na własną bezsilność i na uwodzenie kusiciel-

ki, patrzył on na Pana, a Pan dał mu zwycięstwo.

Postąp tak samo. Nie licz na siebie, na własną moc lub własną bezsilność. Nie bój się nieprzyjaciela i jego mocy. Licz na Boga! Zaufaj Panu, a poznasz, że JEZUS jest zwyciężcą!

## Krytyczny dzień

1M.39:11-20

W tych krytycznych dniach i tygodniach Józef pierwszy raz boleśnie uświadomił sobie, że jest niewolnikiem. Gdyby był wolnym człowiekiem, szybko opuściłby ten dom. Lecz był przywiązany do tego domu. Kiedy żona Potyfara wzywała go, on musiał pojawiać się. Ona była panią. Jaka ciężka sytuacja.

Jak Józef prosił Pana o to, żeby On położył temu koniec! Żeby On przeprowadził go czystym przez te pokuszenia!

I Bóg położył koniec. Skończyły się i te pokuszenia. Jak to się stało?

Pewnego razu wszyscy słudzy pracowali w polu. Czy świadomie żona Potyfara wszystko tak zorganizowała, czy tylko wykorzystwała przypadek?. Była ona zupełnie sama w domu. Lecz oto wszedł Józef do domu. Niewątpliwie, miał jakąś sprawę. Inaczej nie wszedłby do domu. Wtedy kusicielka wykorzystwała dogodny przypadek do ostatniego ataku. Bez względu na cenę, chciała osiągnąć cel. Nie mogła znieść myśli, że on w swojej czystości rzeczywiście odniesie zwycięstwo i będzie pogardzał nią za jej bezwstyd. Powinien on upaść.

Piękna kobieta wie, jak wykorzystywać swoje powaby. Zapewniła go, że umrze, jeśli on odrzuci jej miłość. Objęła go swoimi rękami za szyję. Szeptala mu do ucha płomiennie słowa miłości. To powinno było zachwiać Józefa. I tak, czy jego wiara wyjdzie zwycięsko z ognia tych pokuszeń, czy też piekielny ogień pożre jego wiarę?

On nie na próżno tak często modlił się o chroniącą łaskę. I łaska ochroniła go. Bóg przypomniał mu o wypędzeniu z raju, o wielkim potopie, który wytępił ród ludzki, o zgubie Sodomu i Gomory, i oto wtedy w duszy jego znowu powstało postanowienie z jego dziecięcych lat: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć! Uwolnił się z objęć uwodzicielki. I kiedy ona próbowała powstrzymać go, jego szata pozostała w jej rękach, lecz on uciekł.

Jak wystraszony zwierz, uciekł do swojej izby. Serce biło. Lecz uszedł czysty. „O, Boże, dziękuję Ci!” – modlił się. „Dziękuję Ci, że uchroniłeś mnie. Panie, ale tak nie może dalej trwać. Skończ z tym, Panie, skończ! Wybaw mnie z tej strasznej sytuacji!”.

Później Potyfar przyszedł do domu. Józef, gotowy jak zawsze do usług, przygotował się do spotkania z nim. Jak cieszył się, jak dziękował Bogu po cichu, że może on otwarcie i szczerze spojrzeć swojemu panu w oczy, że nie stał przed nim jako cudzołóżnik.

Lecz oto Potyfar wszedł do żony. Józef znowu skrył się w swojej izbie. Czy przeczuwał, co nastąpi teraz? Czy wiedział, że żona Potyfara tak samo może płomiennie nienawidzić, jak i kochać?

Wezwano go. Potyfar stoi. Józef nigdy go nie widział takiego. Żył nabrzmiały na czole. Oczy rzucały błyskawice. „Józefie, najmniej mogłem oczekiwać tego od

ciebie. Cała twoja pobożność, to kłamstwo i oszustwo, przykrywające twoją pobożność”.

Co odpowiedział Józef?

On nic nie odpowiedział.

Dlaczego?

Co mógł odpowiedzieć? Jeżeli zacznie się bronić, będzie musiał oskarżyć swoją panią, wtedy będzie zmuszony zniszczyć małżeństwo swojego pana, który uczynił mu tak wiele dobra. Czy może za taką cenę ratować swoją cześć? Nie! Lepiej milczeć i przyjąć na siebie fałszywe podejrzenia, niż zadać ból swojemu panu Potyfarowi.

On milczy. Oto tutaj znajdujemy praobraz Tego, którego jak baranka prowadzono na rzeź, który milczał przed strzygącymi, nie otwierając Swoich ust.

Lecz milczenie Józefa można było przyjąć jako przyznanie się do własnej winy. Szata w rękach jego pani też była wystarczającym dowodem.

Kiedy niewolnik powodował gniew pana, biczowano go. Nie ma w tym nic szczególnego, że go biczowano. Być może dlatego właśnie ani słowa nie mówi się o tym, gdyż było to bardzo oczywistą sprawą.

Słudzy zerwali z niego szaty i zaczęli biczować, póki on nie stracił przytomności.

Żona Potyfara widziała to i cieszyła się szatańską radością z jego mąk.

Później Józefa wtrącono do więzienia.

I Bóg dopuścił do tego? Tak, Bóg dopuścił. I to jest sprawiedliwy Bóg? Tak, to jest sprawiedliwy Bóg! My nie zawsze rozumiemy Go. Niekiedy pytamy Go: dlaczego, Panie, dlaczego? Lecz nastanie czas, kiedy zrozumiemy, że Bóg uczynił to wszystko ku naszemu dobru.

Kiedy Józef znalazł się w więzieniu, kiedy odzyskał przytomność, co przede wszystkim zrobił? Jestem przekonany, że z piersi jego wyrwała się szczerza modlitwa wdzięczności. Modlił się o to, żeby Pan zakończył straszne pokuszenie. Bóg to zrobił. Wąż nie podążył za nim do więzienia. Tutaj był bezpieczny przed nim. I dlatego dziękował Bogu za to miejsce schronienia.

Jeśli jeszcze mogę dodać słowo do tej historii, to tylko jedno: bardzo dobrze, że Józef uciekł w tej krytycznej chwili. Często ucieczka jest najlepszą walką. Dlatego też Paweł mówi, że trzeba uciekać od pożądliwości młodości.

Często mówi się, że dziś pokuszenia dla młodych ludzi w dużych miastach są tak wielkie, że nie można ich pokonać. Jednak można, uciekając. Kto chodzi do miejsc światowych pożądliwości, oczywiście nie pokona pokuszeń i nie ucieknie od nich. Tacy szukają niebezpieczeństwa, szukają grzechu!

Czy chcesz zwyciężyć? Jeśli chcesz odnieść zwycięstwo w pokuszeniach i niebezpieczeństwach, to uciekaj! Nie walcz z mocą pokuszenia, zejdź lepiej z drogi!

I jeśli twoi towarzysze będą śmiać się z „cnotliwego Józefa”, proszę cię ze względu na twoją duszę, ze względu na twojego Zbawiciela – uciekaj!

## Życ – to słać

1M.39:21-22

W więzieniu!

I dziś więzienie nie jest przyjemnym miejscem do przebywania. Lecz obecne więzienie w porównaniu z tamtym – to pałac. Więzienie w starożytności to takie pomieszczenie bez powietrza i światła, najczęściej znajdujące się pod ziemią.

Dlaczego Józef znalazł się w więzieniu? Dlatego, gdyż był wierny i posłuszny woli Bożej. Dlatego, gdyż zasada jego życia była taka: lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć. Jakże blisko był Józef, żeby pomylić się odnośnie sprawiedliwości Bożej, żeby zwątpić, czy rzeczywiście istnieje Bóg. Bo jeśli istnieje Bóg, to jak mógł dopuścić do takiej niesprawiedliwości, wołającej do nieba?

Czy Józef tak mówił? Czy zwątpił on w Boga? Czy narzekał na Niego? Nie, ani jednym słowem, ani jedną myślą. Gdzie o tym powiedziano? W słowach: „Ale Pan był z Józefem”. Czy mógłby Pan być z nim, gdyby szemrał i narzekał na Niego? Nie. Byłoby to zupełnie niemożliwe. Pan był z nim, gdyż on był z Panem.

Józef pogodził się z tą drogą i był zadowolony z niej. Uważał to, że był w więzieniu, jako odpowiedź na swoje modlitwy, jako koniec ciężkich pokuszeń w domu Potyfara. Tutaj uzyskał spokój od uwodzicielki. I za to był wdzięczny Bogu całym sercem.

Oto bardzo ważna lekcja, której możemy się nauczyć z życia Józefa: żyć – to być zgodnym z Bogiem, z Jego wskazówkami i Jego kierownictwem. Znam człowieka, który znalazł się w więzieniu. Najpierw nie mógł się pogodzić z tym, że siedział za drutami kolczastymi, kiedy jego towarzysze byli w domu. Najpierw się denerwował. Lecz wkrótce stało mu się jasne, że życie – to zgadzanie się z kierownictwem Bożym. Zaczął aprobować tę drogę, której przeciwnikiem był na początku. I więcej nie skarżył się, jego życie znowu nabrało sensu. Powiedział sobie, że Bóg posłał go tutaj i że Bóg, oczywiście, ma Swoje zamiary. Dlatego czas za drutem kolczastym okazał się dla niego bardzo cenną nauką w szkole życia. Kiedy zaś nauczył się tej lekcji, którą Bóg przewidział w swoim planie lekcyjnym, wtedy otworzyła się brama w tym kolczastym drucie.

Józef nie wiedział, jakie zamiary miał Bóg. Nie wiedział, że wejdzie na tron jako rządcą Egiptu. Lecz Bóg chciał wychować i przygotować go do tego miejsca.

Kto chce zająć szczególną pozycję, ten musi uczęszczać do wyższej uczelni. Kogo Bóg chce użyć w szczególny sposób, tego posyła do tej wyższej szkoły Bożej. Tylko zadziwiające jest to, że wyższe szkoły Boże - to, właściwie, szkoły głębin. Zanim Bóg nas wyniesie, wcześniej nas strąci.

Wyższa szkoła Józefa była w więzieniu.

Takie jest prawo w Królestwie Bożym: najpierw w dół, później w górę. Przez krzyż – do korony. Przez noc – do światłości.

Tak stało się też z naszym Zbawicielem. Bóg obciążył cierpieniami księcia naszego zbawienia. Jezus musiał najpierw znosić pohańbienie i najgłębsze poniżenie, zanim Bóg wywyższył Go i dał Mu imię ponad wszystkie imiona. I jego droga do tronu przechodziła przez krzyż.

Nasza droga też nie jest inna. My też powołani jesteśmy do korony i tronu. Napisano: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota”. I jeszcze: „Zwy-

ciężcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie”. I nasza droga do tronu przechodzi przez krzyż. I my musimy przejść przez głębie szkoły Bożej, żeby zająć swoje miejsce na przygotowanym dla nas tronie. Inaczej nie może być.

Kiedy widzimy ten cel, który Bóg postawił przed nami, dowiadujemy się, że zasiądziemy na tronie, wtedy do naszego życia wlewa się z wysokości światłość na nasze cierpienia i nieszczęścia naszego życia. Często nie wiedzieliśmy, dlaczego musieliśmy iść tym lub innym ciemnym tunelem. Czasami zupełnie nie możemy zrozumieć Boga.

Lecz kiedy nasz wzrok dosięgnie celu, wtedy zrozumiemy drogi Boże. Wtedy dowiemy się: On prowadzi mnie przez szkołę głębin, żeby w ten sposób wychować mnie dla tronu.

Kiedy poznajemy to, wtedy kończą się nasze cierpienia i nie wydają się takimi ciężkimi oraz nie przydają bólu. Już nie jesteśmy pod ich brzemieniem, nie wdychamy i nie skarżymy się, lecz widzimy w duchu zamiary miłości Bożej i Jego chwalebne plany nawet w tym, że On prowadzi nas przez szkołę unicestwienia. My wiemy: po szkole unicestwienia oczekuje nas tron.

Tak uczymy się patrzeć na trudy życia innymi oczami. Nie zatrzymujemy się na obecnych smutkach, lecz za wszystkim i nad wszystkim widzimy Pana, który dążąc do celu, wykonuje Swoje plany dla naszego zbawienia.

Tak człowiek uczy się zgadzać się z Bogiem i zadowolenia. Tak człowiek poznaje: żyć – to sławić.

Czy nauczyłaś się tej lekcji, droga duszo? Jeśli nauczyłaś się, to będziesz szczęśliwa i radosna. Serce twoje uzyskuje pokój, pokój z Bogiem. Już więcej nie będziesz niezadowolony z dróg Bożych, nie będziesz więcej nie zgadzać się z powodu tego, co czynią ci ludzie; pozostawisz skargi i jęki, osiągniesz pokój i radość w Bogu. On się nie myli. I jeśli On prowadzi ciemnymi drogami, jeśli musisz przejść pohańbienie i niesprawiedliwość, wiedz, że Bóg posyła cię do szkoły unicestwienia, żeby uczynić cię godnym tronu.

Przecież to prawda, że chciałbyś osiągnąć tron? Oczywiście! To musisz być przychylny i tej drodze, która prowadzi do tronu.

Bądź pewien, ta ciemna droga prowadzi do twojego zbawienia. Ten ból Bóg wykorzystuje, aby cię wychować!

Pomyśl tylko, gdybyś tylko obcował z ludźmi, którzy obchodziliby się z tobą delikatnie, czy z ciebie byłoby cokolwiek? Czy miałbyś wtedy możliwość ćwiczenia się w pokorze i cierpliwości, w delikatności i przyjaźni? Czy nauczyłbyś się wtedy znosić niesprawiedliwość i kochać nieprzyjaciół?

Dlatego wiedz, że Pan prowadzi cię dobrze, jeżeli przyjął cię do Swojej szkoły unicestwienia, gdyż ma On chwalebne zamiary w stosunku do ciebie.

Kto osiągnął to, temu otworzyły się oczy: „Nie przydarzy mi się nic, prócz tego, co On przewidział, a On przewidział dla mnie dobro” – ten nauczy się dziękować Bogu za wszystko. W życiu takiego sprawdza się prawda: żyć – to sławić.

O, gdyby osiągnęły to wszystkie dzieci Boże. Gdyby one ujrzały cel, gdyby one były zadowolone z Boga i z tego, co On posyła! Wtedy sprawdziłaby się prawda, pomimo ciemności i trudności, które pochodzą bezpośrednio od Boga lub za pośrednictwem ludzi, że życie – to sławienie!

## Życ – to kochać

1M.39:23

W naszym życiu są dwie strony. Jesteśmy w określonym stosunku do Boga i do ludzi. Nasz stosunek do Boga jest w porządku, jeśli nasze życie jest chwałą i zgadzaniem się z Bogiem oraz Jego wolą. Nasz stosunek do ludzi jest w porządku, jeśli nasze życie jest miłością.

Tak było u Józefa. Jego życie było chwałą i miłością.

Jeżeli ktoś miał powody do uskarżania się na ludzi, to miał je Józef. Dużo przeżył i cierpiał. Jakże haniebnie postąpili z nim jego bracia. Jak oczerniła go żona Potyfara. Jak postąpił z nim sam Potyfar, nie zbadawszy sprawy i wydając wyrok, wtrącający go do więzienia.

Czy nie jest prawdą, że gdyby teraz serce Józefa wypełniło się goryczą, gdyby skarżył się wszystkim na to, co przeżył i jak z nim postąpiono, można byłoby to zrozumieć. Lecz on nie robił tego. On nie mówił o przeżytej niesprawiedliwości.

Kto tak postępuje, ten tylko robi sobie życie okrutniejszym. Czym więcej mówi się o takim doświadczeniu, tym bardziej wzbudza się w sobie gorycz. Czym mniej mówi się o tym, tym lepiej! A najlepiej wcale nie mówić o tym!

Tak postąpił Józef. On nie mówił o przeszłości. Żył on terażniejszością i jej zadaniami. Mówił sobie: „Jeżeli jestem tutaj, w więzieniu, to postaram się złagodzić, na ile będę mógł, położenie biednych uwięzionych, gdyż mają o wiele gorzej, niż ja. Ja mam żywego Boga, moje pocieszenie i moją pomoc; ci biedni ludzie mają swoje bałwany, Ozyrysa i Izyda, na nich nie mogą oni się oprzeć. Dlatego im jest o wiele gorzej, niż mnie”.

I tak, zaczął wyświadczać im możliwe przysługi miłości, żeby złagodzić nieszczęsną sytuację.

Przez takich ludzi można zawsze odnieść korzyść, wszyscy ich kochają.

Ludzie, którzy zawsze mówią tylko o sobie, którzy żądają w stosunku do siebie i swoich przeżyć uwagi, dla wszystkich są ciężarem. Lecz ludzie, gotowych do usług i przyjaźni, wszędzie przyjmuje się i kocha.

Tak też było i tutaj w więzieniu. Gdy tylko Józef wszedł do celi, wydawało się, że w celi nie ma już ciemności i smutku. Kiedy zaś przyjaźnie i z zainteresowaniem zapytał, jak się spało, to wydawało się, jakby promień słońca przeniknął przez zakratowane okna. Józef wszędzie był oczekiwanym gościem.

Opowiadano mi o diakonisach, które powodowały takie samo odczucie. Gdy tylko wchodziły do szpitalnego namiotu, wydawało się, że promień słońca wypełnił pomieszczenie. Jest to piękny dział. O, gdyby wszystkie diakonisy były słonecznymi promieniami! Lecz jest to zadanie nie tylko diakonis, jest to zadanie wszystkich dzieci Bożych. Powinniśmy świecić, ty w swoim kącie, ja w swoim.

Przełożony więzienia szybko zauważył, jaką pomoc pozyskał w Józefie. Powierzył mu wszystkie sprawy w więzieniu. Józef stawał się coraz bardziej mężem zaufania, póki nie powierzono mu nadzoru nad wszystkimi więźniami.

Czy i twoje życie było miłością? O, wszyscy chcą, żeby ich kochano. Lecz kochać? Brać miłość – tak! A oddawać miłość?

Do tej pory, póki będziemy tylko pragnąć miłości, do tej pory nie osiągniemy szczęśliwego i radosnego życia. Gdyż w żaden sposób nie będziemy mogli zado-

wolić swoich oczekiwani. I dlatego będziemy ciągle skarżyć się, że nas nikt nie uznaje, nie rozumie itd.

Józef nie myślał, kiedy powierzano mu jakąś pracę: „To poniżej mojej godności! Nie będę tego robił!”. Lecz czynił wszystko. Czynił z radością.

Czytałem kiedyś, że najniezwyklejszy człowiek na świecie ma na imię: „Ktoś inny”. To prawda. Jeżeli ktoś nie chce wykonywać jakiejś pracy, gdyż ona nie jest zbyt dobra dla niego, on zwykle mówi: „Niech to zrobi ktoś inny”. I jeśli leni się zrobić to lub coś innego, to znowu mówi: „Niech to zrobi ktoś inny”. Każdą pracę, której nie chce wykonać, zwała na „kogoś innego”.

Oto tak Józef stał się „kimś innym”. Brał się za to, co nie pasowało innym. Czy ty nie chcesz stać się tym „kimś innym”, droga duszo? Byłoby to piękne. O, gdyby i twoje życie przekształciło się w miłość! O ile piękniejsze i błogosławione byłoby ono!

Czy twoje życie jest miłością w stosunku do otoczenia? Czy wiesz, co to jest miłość? Miłość – to znaczy znaleźć się na miejscu innego. Czy postępowałeś tak zawsze? Czy rozpatrywałeś wszystko ze swego punktu widzenia? Jeżeli tak postępujesz, to nie umiesz kochać.

Weźmy, na przykład, taki przypadek. Mąż przychodzi do domu. W pracy miał dużo nieprzyjemności. On milczy. Jest zdenerwowany. Ciągłe jeszcze jest pograżony w tych nieprzyjemnościach, które przeżył. Oczywiście, tak nie powinno być, ale tak się zdarza. Wskutek tego złego nastroju jego pozdrowienie nie jest takie, jak zwykle. Taka sama jest i jego twarz.

Żona patrzy. Ani spojrzenia, zwróconego na nią! Ani słowa dla niej!

Jeżeli ona kocha, to znaczy, że postara się wejść w jego położenie: powie sobie: mój mąż miał jakieś nieprzyjemności dziś, zwrócę szczególną uwagę na niego, żeby rozjaśniła się jego twarz. Ona właśnie tak pomyśli, jeśli jej życie jest miłością.

Być może, ona powie mu: chodź tutaj, usiądź, zdejmę ci mokre obuwie. Ona zwykle nie robi tego, lecz dziś tak trzeba. Chce ona zrobić dla niego coś szczególnego.

Jeżeli żona powie tak, to co odpowie jej mąż? „Jak dobrze, że jestem już w domu. W pracy często tak jest nieprzyjemnie, w domu o wiele przyjemniej”. I tutaj jego rozgoryczenie znika i następuje tak serdeczny wieczór.

Jak zaś ułoży się sytuacja wtedy, kiedy żona jeszcze nie rozumiała, że życie to miłość?

Wtedy będzie inaczej! Żona usłyszy nieprzyjemne przywitanie, zobaczy pochmurną twarz i nie pomyśli, że trzeba okazać miłość, ale zapagnie ją otrzymać. Pomyśli ona: „Co z nim się stało? Stoję tutaj cały dzień i męczę się, cały dzień troszczę się o dzieci, a on tak postępuje? Nie, nie pozwolę na to!”. I jej twarz chmurzy się, jak i jego. Ona odpowiada tak samo nieprzyjaźnie na przywitanie.

Przez chwilę patrzy on na nią. Później myśli: „W pracy było nieprzyjemnie, myślałem, że w domu będzie lepiej, a w domu jeszcze gorzej”. Znowu bierze kapelusz do ręki i idzie do baru. Tak całymi dniami są między nimi nieporozumienia.

Czy to nie jest obrazem twojego życia? Niestety, tak!

Dlaczego wydarzają się takie historie? Dlatego, że jeszcze ludzie nie posiadli tego, iż życie to miłość. A miłość jest zajęciem pozycji innego.

Jeżeli do tej pory nie robiliśmy tego, to czy nie chcesz już teraz zacząć? Zaj-



mij miejsce innego, popatrz na życie jego oczami, a zaczniesz kochać.

O, gdybyśmy wszyscy zapragnęli udowodnić w swoim życiu, w domu i w pracy, że żyć – to kochać!

## Ostatnia klasa

1M.40:6-14,23

Już od dawna Józef jest w więzieniu; wtrącono tu pewnego razu dwóch ludzi, dworzan, piekarza i podczaszego, podejrzewając ich o próbę otrucia króla.

Kiedy pewnego rano Józef przyszedł do nich, zobaczył, że milczą i są bardzo smutni. Zapytał ich o przyczynę milczenia i dowiedział się, że obaj tej nocy mieli sen. Teraz łamali sobie głowę nad tym, co znaczyły te sny.

Na prośbę Józefa oni opowiedzieli mu o tym, co śnili. Podczaszy widział we śnie krzew winny, na którym były trzy pędy. Wziął on puchar faraona i wycisnął do niego grona, później ten puchar wręczył faraonowi.

„O – wykrzyknął Józef – ten sen nie trudno wytłumaczyć. Trzy pędy – to trzy dni. Po trzech dniach zostanie przywrócony ci twój urząd, jak dawniej!”

Wtedy też piekarz opowiedział mu swój sen. Powiedział on, że niósł na swojej głowie trzy kosze „z różnym pieczywem, jakie jada faraon”. Lecz oto nadleciały ptaki i wyjadały to pieczywo z koszy.

„O – wykrzyknął Józef – ptaki nie podobają mi się. Obawiam się, że ptaki, które śniłeś, to te ptaki, które pożrą twoje ciało, gdyż po trzech dniach powieszą cię!”

Kiedy tak wyjaśniał sny, przyszła mu myśl. Jeżeli podczaszy zostanie uwolniony po trzech dniach, to mógłby powiedzieć o nim dobre słowo. Dlatego prosił go: „Gdy ci się będzie dobrze powodziło, wyświadczyć mi łaskę i wspomnij o mnie przed faraonem, by mnie wyostać z tego więzienia”.

Podczaszy, oczywiście, poklepał Józefa po ramieniu i powiedział: „Józefie, polegaj tylko na mnie!”

I Józef polegął tylko na nim.

Po trzech dniach wszystko wydarzyło się tak, jak powiedział Józef. Podczaszy został przywrócony do swego urzędu, a piekarza powieszono. Teraz już niedługo, a Józef będzie wolny!

Od razu w więzieniu stało mu się jaśniej. Radosny promień nadziei wdarł się do ciemnej celi. Józef myślał: „Teraz już będę szybko wolny. Podczaszy obiecał mi to”.

Zawsze, gdy klucz obracał się w zamku, Józef myślał: „Już idą, żeby wypuścić mnie. Zaraz będę na wolności”.

Lecz nie, wolności wciąż nie było. Minęły dwa, trzy dni, Józef dziwił się. Lecz wkrótce znalazł wyjaśnienie tego. „Oczywiście, ma dużo pracy, która zebrała się podczas jego nieobecności. Lecz on przypomni o mnie. Przecież obiecał mi to”.

Minęło osiem dni, czternaście, ale nic nie zmieniło się. A Józef w tym czasie znalazł inne wyjaśnienie: „On na pewno zachorował. Nie jest to dziwne. Z powodu złego powietrza w więzieniu można zachorować. Lecz gdy tylko wyzdrowieje, wykorzysta możliwość, żeby porozmawiać z królem o mnie. Przecież obiecał mi to”.

Lecz minęły trzy tygodnie, cztery tygodnie, sześć tygodni, kwartał – Józef nie mógł ukryć przed sobą strasznej prawdy: „Zapomniał o mnie!”.

Jak ciemno stało się nagle w więzieniu. Jak zmęczony i udręczony poczuł się Józef. Swoją pracę wykonywał mechanicznie. Przestał mieć nadzieję. Lecz, jakie to straszne wyrzec się nadziei.

Była to bolesna lekcja, którą musiał się nauczyć. Kto polega na ludziach, ten zostaje samotny. Lecz przed nim był tron Egiptu; będzie musiał troszczyć się o wielki lud. Dlatego musiał nauczyć się tej lekcji. Nie zwyciężyłby, nie nauczywszy się tej lekcji.

Ile minęło czasu, zanim jego dusza odzyskała utraconą równowagę? Dwa długie lata. Była to ostatnia klasa Bożej szkoły, którą musiał przejść. Musiał on nauczyć się najcięższego.

I nauczył się tego. Osiągnął to, że mógł powiedzieć Bogu: „Panie, jeżeli chcesz, żebym całe swoje życie spędził w więzieniu, zgadzam się!”. Kiedy mógł już to powiedzieć, oznaczało to, że nauczył się tej lekcji. Jestem przekonany, że tej samej nocy, kiedy Józef wypowiedział te słowa, faraon miał swoje dziwne sny, wyjaśnienie których wyprowadziło Józefa z więzienia i wprowadziło na tron.

Dwa ciężkie lata. Lecz nauczył się swojej lekcji. A my? Ile czasu my uczymy się swojej lekcji: „Niech będzie wola Twoja?” Ile czasu? I czy nauczyłeś się jej? Czy nasze serce bije razem z sercem Boga? Dlatego powiedzmy teraz nie tylko ustami, lecz i sercem: „Panie, jak chcesz, tak dysponuj mną!”.

Obawiam się tego, że wśród czytających są ci, którzy jeszcze nie nauczyli się tej lekcji. Czy Józef musi zawstydząć nas? Czy nie rozumiemy, że Bóg nie myli się, że wola Jego zawsze jest dobra i prawdziwa?

Co stało się z Józefem, gdy nauczył się tej lekcji? Bóg wydał mu atest dojrzałości i wypuścił go ze szkoły unicestwienia, znajdującej się w więzieniu. Wtedy stał się on panem Egiptu.

Czy myślałeś kiedykolwiek o tym, co stałoby się z Józefem, gdyby podczaszy nie zapomniał o nim? Wyobrażam sobie, że poszedłby do swojego kolegi, do szefa kuchni, i powiedziałby: „Czy nie masz miejsca dla młodego człowieka? Poznałem się z nim w więzieniu, a teraz szukam dla niego miejsca”.

„Tak – odpowiedziałby szef kuchni – potrzebny jest nam ktoś do zmywania naczyń, porządków itd.”.

Tak Józef stałby się pracownikiem w kuchni. Być może podczaszy porozmawiałby z kimś innym, na przykład, z naczelnikiem królewskiej kancelarii. Ten odpowiedziałby: „Jeżeli on będzie nadawać się, może być u nas gońcem!”

Tak Józef mógłby być gońcem w drobnych sprawach.

Tak ułożyłoby się jego życie, gdyby ludzie wzięli w swoje ręce jego przyszłość. Ale że Bóg wziął jego przyszłość w Swoje ręce, to on stał się panem Egiptu. Jak prawdziwe jest słowo Pisma: „Przeklęty mąż, który na człowieku polega i z ciała czyni swoje oparcie, a od Pana odwraca się jego serce!”. Ale Pismo mówi też: „Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan!” (Jr.17:5-7).

Biblia ma rację. I dziś jest prawdą: „Błogosławiony mąż, który polega na Panu”.

Czy ty jesteś takim człowiekiem? O, Panie, pomóż nam, żebyśmy i my nauczyli się w szkole Bożej i w swoim życiu tej samej lekcji, której nauczył się Józef,

żebyśmy i my mogli z pełną ufnością w Panu powiedzieć: „Niech będzie wola Twoja!”.

## Nic dla siebie

1M.41:14-16

Właśnie wtedy, gdy Józef osiągnął w więzieniu to, że mógł powiedzieć: „Panie, niech będzie wola Twoja!” – kiedy zgodził się pozostać przez całe życie w więzieniu, tej nocy faraon miał dwa dziwne sny. Śniło się mu, że z Nilu wyszło siedem tłustych krów i szło na pastwisko; za nimi wyszło siedem krów chudych i pożarły one siedem krów tłustych. Wtedy faraon przebudził się.

Kiedy znowu zasnął, miał inny sen: z jednej łodygi wyrastało siedem pięknych i pełnych kłosów. Później pojawiło się siedem pustych i wysuszonych kłosów, które pożarły siedem pięknych i pełnych kłosów.

Rano faraon rozkazał, żeby przyszli do niego wszyscy jego wróżbici i mędrcy, aby wytłumaczyli wszystkie jego sny, lecz żaden z nich nie mógł powiedzieć, co one mogły oznaczać. Wtedy podczaszy nagle przypomniał o Józefie, który wyjaśnił mu jego sen w więzieniu. Powiedział o tym królowi, a ten rozkazał szybko przyprowadzić Józefa.

Jaka wiadomość! Józef musi stanąć przed faraonem.

Tak, lecz nie można stanąć przed królem z takim wyglądem. Musiano go najpierw podstrzyć. I odzież jego była brudna oraz porwana. Należało go ubrać w inne ubranie. W pośpiesznych przygotowaniach nie było czasu myśleć o tym, dlaczego musiał być u króla, dlaczego król wezwał go.

W końcu został przyjęty. Król rozmawia z nim przyjaźnie: „Miałem sen, a nie ma nikogo, kto by go wyłożył, ale o tobie słyszałem, że gdy usłyszysz sen, umiesz go wyłożyć”.

Józef odpowiedział na to krótko: „Nie w mojej to mocy, lecz Bóg udzieli faraonowi pomyślnej odpowiedzi”.

To słowo, które przekazano tutaj w paru słowach: „Nie w moje to mocy”, dwa razy spotykamy w Biblii. Pierwszy raz wypowiada je Abram, kiedy wracał po zwycięstwie nad Kedorlaommerem. Król Sodomy wyszedł mu na spotkanie i powiedział do niego: „Daj mi ludzi, a zabierz sobie dobytek”. Abram odpowiedział mu na to słowem „biliadaj”, co znaczy: nic dla siebie!

W ten sposób Abram chce powiedzieć: nie poszedłem tam, żeby się wzbogacić, żeby wziąć zdobycz. Poszedłem tylko po to, żeby uwolnić Lotą z niewoli. Nic nie wezmę ze zdobyczy, żebyś nie powiedział, że wzbogaciłeś Abrama.

Tak należy rozumieć to słowo w historii Józefa. Faraon powiedział do Józefa: „O tobie słyszałem, że gdy usłyszysz sen, umiesz go wyłożyć”.

Józef odsuwa tę chwałę: „Nic dla siebie!”. Nie mogę przyjąć tej chwały. Wykładanie snów, to sprawa Boża. Jeżeli myślisz, że mogę to robić, to przydajesz mi zbyt wiele chwały!

Nic dla siebie!

Jeżeli czas, spędzony w więzieniu, poczynając od kontaktu z podczaszym, był ostatnią klasą Bożej szkoły dla Józefa, to ta audiencja u króla była końcowym egzaminem, próbą dojrzałości. Józef musi potwierdzić to, czego nauczył się w szkole. Odpowiada on jednym słowem: „biliadaj” – nic dla siebie!

Jakie to ważne i znaczące słowo!

Czy kiedykolwiek liczyłeś, jak długo Józef był rządcą Egiptu? Miał około trzydziestu lat, kiedy stanął przed faraonem, a kiedy umarł, miał sto dziesięć lat. I tak, około osiemdziesięciu lat był on rządcą Egiptu. Długi czas! Przez cały ten czas pióro piszącego tę świętą historię nie zapisało ani jednego błędu, ani jednej niewierności Józefa. Jak było to możliwe?

Tajemnica tak długiego i błogosławionego rządzenia zawiera się w tym słowie „biliadaj” – nic dla siebie.

Wyobraź sobie: wielcy Egiptu, przedstawiciele starych rodów, otrzymują nagle nowego rządcę, cudzoziemca, młodego człowieka, niewolnika, wypuszczonego z więzienia. Jak niechętnie podporządkowali się i ulegli. Oczywiście, przeciwko Józefowi robiono spiski, obaliliby go, gdyby jego zasadą nie było „nic dla siebie!”. Gdyby on, na przykład, dałby odczuć wielkim: jestem większy od was – wtedy starcia i konflikty byłyby nieuniknione. Lecz Józef nie chciał być nikim innym, tylko sługą państwa. Kiedy później nastał głód, kierował sprzedażą zboża. Nie uważał, że jest to poniżej jego godności, chociaż był pierwszym sługą króla. On nie chciał panować, chciał on służyć.

A przeciwko słudze nie powstają. Powstają tylko przeciwko despotcie, przeciwko pysznemu panu.

Jeżeli Józef żył w pokoju przez długi czas swego rządzenia z dworską elitą, to był wierny temu słowu „biliadaj”, które było jego zasadą.

Kiedy budował ogromne spichlerze i zabezpieczał w zboże cały Egipt, wtedy ogromne sumy przechodziły przez jego ręce. Jak łatwo jakaś część tych pieniędzy mogła znaleźć się w kieszeni Józefa! Nikt nie mógłby skontrolować go, gdyż nie miał nad sobą kontroli. Lecz Józef był wierny i bezinteresowny. To też czyni dla nas wartościową jego zasadę: „Nic dla siebie!”.

I tak, to słowo rzeczywiście jest kluczem do wspaniałego błogosławieństwa jego życia. On nie stałby się i nie byłby dla nas, czym był, gdyby nie to słowo „biliadaj”, które było wyrazem jego usposobienia.

To usposobienie Józefa, było też usposobieniem Jezusa. I w tym znaczeniu Józef jest praobrazem Pana. Gdy w Liście do Filipian, w drugim rozdziale czytamy, że Jezus nie upierał się, aby być równym Bogu, On wyparł się samego Siebie, uniżył Siebie i był posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej, to łatwo widzimy, że zasadą Jezusa też było: „Nic dla siebie!”.

Mógł On trwać w radości, a jednak wycierpieć krzyż, nie uważając tego sobie za hańbę! Mógłby przebywać wśród chwalących cherubinów, wśród radujących się porannych gwiazd, lecz wszystko to zostawił, żeby przemienić się w ofiarnego Baranka. Czy w tym nie ujawnia się Jego usposobienie: nic dla siebie?

Nad betlejemskim żłobkiem, jak i nad Golgotą, napisane są słowa: „Nic dla siebie!”.

Kiedy kusiciel przystąpił do Niego na pustyni, powiedział do Niego: „Powiedz, aby te kamienie stały się chlebem”. Czy Jezus był w stanie to zrobić? Oczywiście! Tak jak przemienił wodę w wino w Kanie Galilejskiej, tak mógł przemienić kamienie w chleb. Dlaczego więc nie zrobił tego? Gdyż nigdy On nie wykorzystywał Swojej mocy dla Siebie. Nigdy!

Jego życie było wielkim kazaniem na temat „biliadaj” – nic dla siebie!

A teraz pomyśl: jakie były myśli Jezusa, Głowy Kościoła, takie muszą być u

nasze myśli – członków Jego ciała.

Bóg chce, żeby te myśli wypełniały nas i kierowały nami.

Zapytaj siebie: czy twoje życie nastrojone jest na ten ton – nic dla siebie?

O, miłość własna, pożądlivości naszego „ja” prześladowają nas i w łasce, przenikają one do naszych modlitw. Wewnętrzny usposobieniem wielu dzieci Bożych jest: „Tylko ja!”. Można byłoby to wyrazić jeszcze w słowach: „Wszystko dla mnie!”.

Tacy chcą zawsze być szanowani i uznani. Dlaczego jest tyle niezgodności podczas wyboru prezbitera w chrześcijańskiej społeczności? Dlatego że jest dużo braci, którzy myślą: „Wszystko dla mnie!”. Do tego miejsca, do tej czci ja mam pierwsze prawo! Jestem najodpowiedniejszy do tego.

Przychodzą oni na zgromadzenie tak, jak niewierzący idą na koncert lub do teatru. Chcą oni otrzymać zbudowanie. Poszukują pobudzenia, religijno-ascetycznych rozkoszy.

Jednak, ten, kto zawsze chce mieć, kto do wszystkiego ma ambicje, ten nigdy nie chce płakać, ten nigdy nie jest zadowolony, temu zawsze mało. Zawsze mu mało czci, szacunku, miłości, uznania. Oczywiście, zawsze jest rozdrażniony i złości się, gdy nie ma wystarczającej uwagi.

Biedni ludzie, chcący mieć wszystko dla siebie, nigdy nie są szczęśliwi, nigdy nie są zadowoleni. Gdyż nikt nie zrobi i nie da im tego, czego oni chcą i do czego mają ambicje. O takich mówi się: on za dużo wyobraża o sobie, on jest pyszny.

Tego zaś, kto nic nie chce dla siebie, wszyscy kochają. Na takim można zawsze polegać. W każdej sytuacji, w każdym miejscu.

W naszych możliwościach jest ulżenie lub ułatwienie sobie życia. Jesteśmy obciążeni nim, jeśli trzymamy się zasady: wszystko dla mnie! Wtedy nigdy nie uwolnimy się od niezadowolenia i rozdrażnienia. Ulżymy sobie, jeśli słowo „biliadaj” będzie wyrażać nasze usposobienie.

Kto nie żąda dla siebie powszechnego dla siebie szacunku, ten nie będzie denerwować się, jeśli nie będzie tego poważania. Jeżeli zaś spotka się z nim, będzie wdzięczny Bogu za taką łaskę. Będzie on zawsze radosny i zadowolony.

Czy zgadzasz się, żeby zasada Józefa była też i twoją?

Bóg chce tego! On oczekuje tego od każdego.

O, gdyby duch bezinteresowności i służącej miłości był też naszym duchem! Żebyśmy mogli powiedzieć tak samo spokojnie, jak powiedział Paweł: „My jesteśmy myśli Chrystusowej” (1Kor. 2:16).

## **Boży człowiek**

*1M.41:25-36*

Kiedy Józef zdecydowanie odpowiedział na mowę faraona: „Nie w mojej to mocy, lecz Bóg udzieli faraonowi pomyślnej odpowiedzi” – pozyskał wtedy zaufanie króla, i ten opowiedział mu swoje sny.

Józef słuchał z uwagą. I nie tylko z uwagą, lecz i z modlitwą, żeby Bóg oświecił go i pomógł mu wyłożyć sny króla.

Kiedy król skończył, wtedy Józef odpowiedział: „Bóg oznajmia w nich faraonowi, co zamierza uczynić”.

Siedem tłustych krów, które wyszły z wody - mówił Józef – to obraz płodności i obfitości. Jakże często można było widzieć ten obraz. Urodzaj Egiptu zależał przede wszystkim od Nilu. Kiedy on występował ze swoich brzegów i zalewał ziemię, wtedy zbierano dobre żniwo. W takich latach często można było widzieć krowy, stojące po szyję w wodzie, i później wychodzące z wody na pastwiska.

Tak samo wyłożył Józef sen o siedmiu kłosach, wyrastających z jednej łodygi, jako znak urodzaju. Egipska pszenica ma dużo kłosów na jednej łodydze. Jeżeli gleba sprzyjająca, wtedy na jednej łodydze pojawia się dużo kłosów.

Jeżeli siedem tłustych krów i siedem kłosów na jednej łodydze było obrazem urodzajnych lat, to siedem chudych krów i siedem marnych kłosów, wysuszonych wschodnim wiatrem – było obrazem okresu głodu.

Wyłożenie snów było tak jasne, że u króla nagle powstało przekonanie: tak, tak właśnie, inaczej nie może być. To nie było kłamstwo, to nie było kręctwo. Było to tak proste, tak jasne, że szybko stało się przekonywujące: to była prawda.

Skąd to Józef miał? Skąd Józef to wiedział?

Sam król powiedział, że Józef jest człowiekiem, w którym jest Duch Boży. W przeciwnym przypadku Józef nie mógłby tak wyklądać snów, jak nie mogli tego uczynić wróżbici, czarodzieje i mędracy. Lecz Bóg oświecił go Swoim Duchem, a on zaczął rozumieć znaczenie snów. „Bóg oznajmia w nich faraonowi, co zamierza uczynić. A że sen powtórzył się faraonowi dwukrotnie, znaczy to, że rzecz ta jest u Boga postanowiona i Bóg niezwłocznie ją wykona”.

Józef mógłby już na tym zakończyć swoją mowę, lecz kontynuuje dalej. W ogólnych i wyraźnych zarysach rozwija rozwój wydarzeń, i mówi o tym, co należy zrobić w obliczu nadchodzącego nieszczęścia. Król powinien wszędzie organizować spichlerze na zboże, a lud, z jego rozkazu, musi zdawać do tych spichlerzy piątą część swojego żniwa. Tylko tak można przygotować się do przyszłego głodu.

Jakie to wszystko proste i jasne. Jak określone są proponowane przez Józefa przedsięwzięcia i zamiary.

I znów u króla powstaje przekonanie: tak, rzeczywiście, tylko tak trzeba zrobić! Jest to prawdziwa droga, którą musimy iść!

Jak to Duch Święty daje mądrość i zrozumienie we wszystkich sytuacjach i okolicznościach życia! Skąd u Józefa widzenie interesów państwa? On przecież nie uczył się sztuki rządzenia państwem. Dopiero wyszedł z więzienia, jest uwięzionym niewolnikiem! Oczywiście, on nie uczęszczał do wyższej uczelni, lecz uczęszczał do szkoły Bożej. On jest mężem, w którym przebywa Duch Boży. A Duch Boży wprowadza go we wszelką prawdę, nie tylko w prawdę Słowa Bożego, lecz także w prawdę prawidłowego wykorzystywania ziemskich możliwości.

Kiedy był budowany przybytek, wtedy Bóg powiedział do Mojżesza: „Patrz! Powołałem imiennie Besalela, syna Uriego, syna Chura z plemienia Judy, i nappełniłem go Duchem Bożym, mądrością, rozumem, poznaniem, wszechstronną zręcznością w rzemiośle, pomysłowością w wyrobach ze złota, srebra i miedzi, w szlifowaniu drogich kamieni do oprawy, w szycerstwie i we wszelkiej artystycznej robocie”.

Po co Besalel otrzymał Ducha Bożego? Żeby być rzemieślnikiem, kamieniarzem, dobrym cieślą i złotnikiem.

Wielu myśli, że Duch Święty potrzebny jest tylko po to, żeby głosić Słowo

Boże. Oczywiście, do tego jest on konieczny. Lecz jeśli z nas musi wyjść coś prawdziwego na chwałę Bożą, to On też konieczny jest nam, żeby dobrze wykonać pracę w naszym zawodzie. Do tych prac konieczne są nie tylko zręczność, mistrzostwo, lecz też wiedza i sztuka. Do tego przede wszystkim konieczny jest Duch Święty.

Wierzący krawiec, polegający na swoim mistrzostwie, mówiący: „No, to już zrobimy” – nie będzie mógł dobrze uszyć marynarki na siedzącym.

Lecz jeżeli powie: „Z pomocą Bożą” – wtedy to osiągnie. Jestem tego pewien.

Nie myśl o sprawach swego życia: „To dobrze znam, z tym się uporam”. Bardzo wielu ucierpiało upadek z powodu tej pewności siebie.

Przyjmij słowa Jezusa zupełnie dosłownie: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie!”. Wierz, że to Słowo jest prawdą też dla ciebie, ono sprawdza się w twojej pracy i w twoich zadaniach.

Nie powinieneś jeden wykonywać swojej pracy. Ze wszystkim możesz zwracać się do Pana, który obiecał ci Swoją współpracę i Swoją pomoc. Wykorzystaj to!

O ileż bardziej błogosławione będzie twoje życie, o ileż lepiej będzie wykonywana twoja praca, jeżeli nauczysz się od Józefa we wszystkim spoglądać na Pana i uczyć się u Niego.

Wtedy i w tobie sprawdzi się to, co Paweł pisał do Tymoteusza: „Aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany”.

Józef był takim człowiekiem nie tylko z usposobienia czy według daru, lecz według stopnia uległości Duchowi Świętemu.

Gdyby wszystko zależało od daru, wtedy mógłbyś powiedzieć: nie jestem zdolny do tego, nie mogę zrobić tego, nie jestem uzdolniony w tym. Ale zależy to od uległości Duchowi Świętemu.

Znam krawcową, która nie miała do tego fachu ani zdolności ani chęci. Lecz w niej przebywał Duch Święty. I oto zaczęła modlić się o swoją pracę, odnosząc sukces; była w stanie obsługiwać swoich klientów z powodzeniem.

Drogie serce, polegaj na łasce też w swojej pracy. A Bóg da tobie mądrość i rozum, wiedzę i mistrzostwo!

Bóg to uczyni. On chce to uczynić. On mówi o tobie: „Doskonały człowiek Boży, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany”.

## **Wywyższenie Józefa**

*1M.41:37-45*

O czym mógł myśleć Józef, gdy król tak nieoczekiwanie uczynił go premierem.

Jaki dzień! Rano przebudził się jeszcze w więzieniu; tam też wykonywał swoje prace; później dotarła wiadomość, że musi stanąć przed królem – i oto teraz, z łaski faraona, jest namiestnikiem Egiptu, wielkiego i potężnego ludu! Jaki powrót, dzięki kierownictwu Bożemu.

Kiedy Józef rozwinął przed królem plan tego, jak przeżyć czas głodu, to dla króla i jego doradców stało się jasnym, że nikt nie jest w stanie tak dobrze wprowadzić w życie ten plan, jak sam Józef.

Dlatego król, będąc pod wrażeniem osoby Józefa, pod wpływem Ducha Bożego, który mówił przez niego, powiedział: „Ty będziesz zarządzał domem moim, a do poleceń twoich będzie się stosował cały lud mój”...

Tak Józef otrzymał tytuł, który spotyka się i dziś w hieroglificznych pismach, tytuł premiera – „najwyższe usta w całym kraju”.

Później zostały dane mu wyróżniające znaki jego pozycji. Król zdjął z ręki pierścień i dał go Józefowi. Tak Józef został przyobleczony w królewską władzę. Mógł on pieczętować i podpisać rozkaz w imieniu króla. I jego rozporządzenia były tak samo rzeczywiste, jak rozporządzenia samego króla.

W księdze Estery czytamy, że król Achaszwerosz dał swój sygnet Hamanowi. Wskutek tego Haman wydał rozkaz o zniszczeniu Żydów, rozkaz, którego nie mógł odmienić sam król.

Kiedy syn marnotrawny wrócił do domu, ojciec dał mu pierścień. W ten sposób syn uzyskał wszystkie prawa ojca. Mógł on podpisywać w imieniu ojca. Pierścienie dawał mu takie pełnomocnictwa.

I tak, Józef otrzymał pierścień jako znak królewskiej władzy.

Później odziano go w szaty z delikatnego płótna. Takie szaty nosili kapłani i arystokracja. Oni nie nosili ubrań z sierści, oni nosili tylko takie szaty.

Później król zawiesił złoty łańcuch na jego szyi jako znak swojego rozporządzenia. Był to najwyższy wyróżnik, który król tych czasów mógł komukolwiek zaproponować. Baltasar dał Danielowi złoty łańcuch w tę straszną noc, kiedy tajemnicza ręka napisała na ścianie: Mene, mene, tekel, uparsin”.

Później Józefa przedstawiono ludowi. W uroczystej procesji przejechał on przez miasto w królewskim wozie, gdy słudzy wykrzykiwali przed nim: „Na kolana!” – gdyż tak przetłumaczamy to egipskie słowo, które tutaj użyto.

Czy był to sen? Czy była to rzeczywistość? Rano jeszcze uwięziony niewolnik, a teraz namiestnik kraju, przed którym kłania się lud, żeby go czcić!

Jak dobrze, że Józef nie został tak wywyższony wcześniej! Przeszedł on już przez całą szkołę Bożą i nauczył się tej pokory: „Nic dla siebie!”. W przeciwnym przypadku chwała tego dnia zawróciłaby mu w głowie.

Nawet faraon powiedział do niego: „Jam jest faraon, lecz bez twego zezwolenia nie wolni nikomu w całej ziemi egipskiej podnieść ręki ani nogi”. Oznaczało to: ty będziesz jedynym, nieograniczonym rządcą i panem. Oddaję całą władzę w twoje ręce.

W końcu, nazwał go dziwnym imieniem: Safenat-Paneach. Luter nazwał go „tajnym doradcą”. Inni zaś tłumaczą to imię jako „zbawiciel świata” Najwierniejszy, jednak, przekład brzmi tak: „Pokarm żyjącym” lub „chleb życia”.

Czy nie było to odpowiednie dla niego imię? Czy jego rządzenie nie dało „pokarmu żyjącym”? Bez Józefa i Egipski doświadczyłby nieszczęścia głodu, jak i Kanaan. Był on „zbawicielem świata”, był on „chlebem życia”.

Czy muszę wskazywać na to, jakim wspaniałym praobrazem Jezusa jest tutaj Józef? Podobnie, jak Józef został wyprowadzony z więzienia i wprowadzony na tron, tak i Bóg wskrzesił Swojego Syna z martwych i posadził Go po prawicy w niebie. Podobnie, jak Józef stał się panem i rządcą nad całym ludem egipskim, tak i Jezus powiedział: „Dana Mi jest moc na niebie i na ziemi”. Jak Józef był „najwyższymi ustami” w całym kraju, tak i Jezus był wiecznym Słowem, które stało się ciałem i zamieszkało między nami. W końcu, jeżeli Józefa nazwali chlebem, to



czy nie bardziej był tym chlebem Jezus? On jest prawdą, chlebem, który zstąpił z nieba.

Czy uczciłeś już Go? Czy twoje serce, twoje życie już podporządkowało się Mu?

Tutaj trzykrotnie powiedziano o Józefie, że stał się on namiestnikiem całego Egiptu, tak samo Jezus chce i powinien być Panem całego twojego serca. Czy już wszystko zostało przekazane Mu? Czy jest jakaś dziedzina, która nie byłaby jeszcze pod Jego wpływem? Niestety, wiele dzieci Bożych jeszcze nie w pełni podporządkowało się Mu. Jeszcze wiele zatrzymują dla siebie.

Przed Józefem krzyczano: „Na kolana!”.

Czy nie chcesz czcić Króla Jezusa i podporządkować Mu całe swoje serce? Proszę cię, uczyni to! Jak Egipcjowi dobrze było pod rządami Józefa, tak i tobie będzie dobrze pod panowaniem Jezusa; nie, tysiącrotnie lepiej!

Oddaj Mu całe swoje serce!

Wtedy poznasz Go jako Zbawiciela świata i chleb żywota!

## **Żona Józefa**

*1M.41:45*

Józefa oblekano w jedną godność za drugą. Dano mu za mieszkanie wspaniały pałac. Wspaniałe komnaty wychodziły na przestrzenne dziedzińce i ogrody, w których rosły palmy i akacje. Wystrój wewnątrz też był wspaniały. Wszędzie artystyczne rzeźby, drewno, złote ozdoby. Z marmurowych i brązowych czas wydobylały się wspaniałe zapachy. Wschodnie dywany lub skóry dzikich zwierząt pokrywały posadzki. Józef był panem tego wszystkiego. Sam w przeszłości niewolnik, teraz był panem nad mnóstwem niewolników, którzy oczekiwali tylko ruchu jego ręki i jego rozkazów.

Wszystko było tak wspaniałe, tak chwalebne; jednego tylko brakowało do szczęścia. Czuł się samotny w swoim pałacu. Szukał on serca, z którym mógłby podzielić się swoją chwałą.

Lecz gdzie znaleźć mu żonę, która odpowiadałaby jego obecnej pozycji? Do tej pory był on niewolnikiem, więźniem.

I oto król spełnił pragnienie jego serca. Dał on mu za żonę Asenat, córkę Poti-Fera, kapłana z On. On było starożytnym miastem i jak mówili Grecy, w On było najbardziej uprzywilejowane w kraju kolegium kapłanów. Poti-Fer był najwyższym kapłanem. Asenat należała do wysoko postawionej, uprzywilejowanej rodziny.

Czy był to przypadek, że jej ojca zwano Poti-ferem, prawie tak samo, jak i pana Józefa, kiedy był on niewolnikiem Potyfara? Oczywiście, nie! Dlatego, że Józef tyle przeżył nieprzyjemności i zhańbienia z powodu żony Potyfara, to sam król dał mu za żonę uprzywilejowaną, szlachetnie urodzoną córkę Poti-Fera.

Jak dobrze, że on powstrzymał się wtedy przed zhańbieniem. Inaczej nie mógłby spojrzeć w twarz swojej żony, gdyby wtedy uległ grzechowi.

Jak dobrze Bóg uczynił wszystko. Jak chwalebnie On wszystko wykonał.

Lecz czy Asenat nie była poganką? Czy jej imię nie znaczy: córka bogini Neit?

Tak, ona była poganką. Lecz i w tym przypadku, czy Józef nie jest wspaniałym praobrazem naszego Pana?

Jakże często spotykamy w arcykapłańskiej modlitwie: „...których Mi dałeś ze świata”. Podczas tej uroczystej godziny, rozmowy Zbawiciela z Jego Ojcem, uczniowie Pana nazwani zostali tymi: „...których Mi dałeś”.

Wiemy, jak w „Objawieniu” nazwani są ci, których Ojciec dał Synowi. Są oni nazwani tam „Jego oblubienicą”.

Wspaniała myśl! Syn w Swojej chwale, na tronie mocy, tęskni za Swoją oblubienicą, za Swoim dopełnieniem, a tą oblubienicą jest wierzący w Niego Kościół.

Jego oblubienica jest dana Mu przez Boga!

Oto dlatego Bóg posyła Ducha Świętego, żeby przygotować Swojemu Synowi oblubienicę.

Czy nie stukał już On do twoich drzwi, żeby pozyskać twoje serce, twoją miłość, żebyś powiedział swoje „tak” Synowi Bożemu? Czy już uczyniłeś to?

Czy nie można byłoby myśleć, że wszystkie serca dążą do Niego? Czy nie można byłoby myśleć, że wszyscy uznają za chwałę przynależność do Kościoła Chrystusowego?

Jednak ciągle nie można! Jak dużo jest tych, którzy unikają tej chwały za cenę soczewicy świata, cielesnych pożądliwości. Pokuszenia żony Potyfara są dla nich przyjemniejsze od prawdy i szlachetnej Asenat.

Lecz gdyby ludzie wiedzieli, jak Jezus kocha ich!

Czy to nie jest błogosławieństwo, zależeć tylko od Jezusa, prosić Go o wszystko, radzić się Go o wszystko? To przecież tworzy szczęście oblubienicy; jest ona szczęśliwa, nic nie czyniąc samemu i bez Niego, ukochanego swego serca.

Drogi przyjacielu, czy jesteś w takiej wzajemnej łączności z Panem? Czy dałeś już Mu swoje serce i swoją miłość?

Nie żyj już więcej według swoich pożądliwości i pragnień, lecz o wszystko proś Pana: „Panie, czy chcesz, żebym to uczynił?”. Czy nie jest prawdą, że nic nie zrobisz, co zasmuciłoby Pana?

Jeżeli będziesz spoglądać w Jego oczy, jeżeli będziesz pytał się o Jego wolę, wtedy będziesz przechodził z oświecenia w oświecenie, wtedy będziesz coraz bardziej przekształcać się w Jego obraz, póki w końcu nie nastąpi święto weselnej uczyty, póki nie zabrzmi w całym niebie: „Alleluja! Nastąpi wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się”.

O, jak długo oczekiwał Pan, póki oblubienica Jego przygotuje się. A ona spała, oddawszy się ziemskiej marności, zapomniawszy o gotowości.

Droga duszo, kiedy nastąpi wesele Baranka, czy nie zechcesz uczestniczyć w nim? Czy nie zechcesz być tam? Droga duszo, przygotuj się, żeby kiedyś na wieki połączyć się z Nim i przebywać z Tym, Kto kocha nasze dusze.

Przez Ducha Świętego Bóg pozyskuje naszą miłość Swemu Synowi. Trójjedyny Bóg dąży do pozyskania każdej duszy. Jaka łaska! Jakie uniżenie!

Czy Ojciec może już oddać cię Swojemu Synowi? Czy przyjąłeś Jego zaproszenie i czy dałeś już swoją zgodę?

Czy jesteś gotowy do wesela Baranka? Czy jesteś gotowy?

## Pewna zapłata

1M.41:45-57

Nasz Zbawiciel powiedział kiedyś, że kto wierny jest w małym, wierny jest też w dużym. Widzimy, że ta prawda sprawdza się w historii Józefa. Był on wierny w najmniejszym. Jakże wiernie służył w domu Potyfara! Nawet najmniejszą czynność wykonywał wiernie i sumiennie. Wiedział on, że nie tylko oczy Potyfara zwrócone są na jego ręce, lecz i Pan obserwuje jego czyny. Dlatego z dużą wiernością wykonywał nawet najniższe czynności niewolnika.

Tę samą wierność okazał też w więzieniu. I tam nie było służby zbyt poniżającej dla niego oraz pracy, żeby nie wykonał jej sumiennie.

Po tym, gdy okazał się wierny w domu Potyfara i w więzieniu, Bóg ustanowił go namiestnikiem nad królestwem. Była to zapłata za wierność.

Tak samo, jak był sumienny w małym kręgu, w którym żył, tak samo był sumienny teraz, kiedy powierzono mu pomyślność całego kraju. On nie kierował kraje zza stołu, pokrytego „zielonym suknem”. Nie, on „objeżdżał całą ziemię egipską”. Chciał on osobiście obejrzeć całą ziemię. On nie zadawała się doniesieniami podległych mu urzędników. Chciał on mieć cały kraj w polu swojego widzenia.

Wszędzie osobiście wydawał odpowiednie rozporządzenia. Sam określał, jak wielkie muszą być spichlerze, według wielkości pól, przylegających do miasta. Sam dobierał kierującego rynkiem zbożowym.

Było to życie ciągłej pracy. Wiedział on, jak wiele zależy od prawidłowego wykonania jego rozporządzeń. Los całego kraju zależał od tego, czy dobrze zostaną zbudowane spichlerze na zboże.

Być może musiał pokonać duże trudności i lenistwo wielu. Być może wtedy też było wielu wątpiących, którzy nie widzieli celu tych budów. Dlatego Józef wszędzie musiał być osobiście i sam pilnował wykonania swoich poleceń.

Kiedy nastały lata urodzaju, koniecznie trzeba było zebrać do spichlerzy owoce żniwa całego kraju. Józef jeździł z miejsca na miejsce, żeby widzieć, czy robi się zgodnie z danymi przez niego wskazówkami.

Nie pozwalał sobie na urlop ani spokój. Nie odpoczywał, kiedy inni pracowali. Tak, rzeczywiście był on „pierwszym sługą państwa”.

Czy nie możemy znowu czegoś nauczyć się od Józefa? Wiemy, że nie wszystko zależy od dużych darów. Nie wszystko zależy też od pozycji, jaką zajmujemy w świecie, czy to jest zwykłe miejsce, czy takie, na które zwrócone są oczy społeczeństwa. Wszystko zależy od jednego – od wierności. „A od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się wiernym” (1Kor.4:2).

Takie było świadectwo nawet nieprzyjaciół Daniela, którzy próbowali zgubić go: „Był godny zaufania” (Dn.6:5).

Takie było świadectwo o Mojżeszu: „Mojżesz był wierny jako sługa w całym domu Jego” (Hbr.3:5).

O Samuelu powiedziano, że on był wiernym prorokiem Pana. Cały Izrael uznał go (1Sm.3:20).

„Oczy Moje zwrócone są na wiernych w kraju” (Ps.101:6).

Temu, kto wierny, obiecana jest korona żywota. Tacy będą królami, jak Józef.

Droga duszo, czy mogę zapytać cię, czy jesteś wierna? Czy otrzymujesz świadectwo wierności od przyjaciół, nieprzyjaciół i od samego Boga?

Musisz mieć to świadectwo.

Obojętne, czy osiągniesz wielką godność, czy będziesz nieznaną. Ważne jest, żeby w tym kręgu działalności, który Bóg wyznaczył ci, w którym On postawił cię, żebyś okazał się wierny.

Czy jesteś wierny? Wierny w małym, jak i w dużym? Wierny ziemskiemu powołaniu z jego codziennymi obowiązkami i wierny swojemu powołaniu jako dziecko Boże?

Spójrz na Józefa, jak wynagradzana jest wierność, jak ona jest koronowana. I ciebie oczekuje korona, jeżeli będziesz i pozostaniesz wierny Bogu.

Jeszcze i inna zapłata za wierność okazała się działem Józefa. Był on wierny swojemu panu Potyfarówowi, kiedy żona Potyfara chciała pociągnąć go w grzech. Jako zapłatę za swoją wierność otrzymał szczęśliwy dom i pomyślne życie rodzinne.

Zanim nastał czas głodu, urodzili się mu dwaj synowie. Pierwszego nazwał Manasses, co znaczy: „Przynoszący zapomnienie”. Gdyż mówił on: „Bóg mi dozwolił zapomnieć o wszelkiej udręce mojej i o całym domu ojca mego”. Tak, on zapomniał, pozyskując żonę i radując się pierworodnym, lecz nie zapomniał o przeżyciach minionych lat.

Zapomniał swoje nieszczęścia. Lecz mówi też, że zapomniał dom ojca swojego. Czy nie zawsze pamiętał o miłości ojca? Czy nie pytał się swoich braci, czy ojciec żyje? Czy nie uspokoił się dopiero wtedy, kiedy jego ojciec przybył do Egiptu?

Mówiąc to, on nie myśli o zapomnieniu całego domu swojego ojca. Lecz chce powiedzieć, że teraz, po latach, zapomniał uczyniony mu ból, kiedy na obczyźnie znalazł sobie dom. Przecież tak długo patrzył w dal, z tęsknotą wspominając namiot swojego ojca. Teraz, będąc w podróży, spieszy do domu, do swojego małego kręgu rodzinnego. Jego rodzina teraz, to żona przy kołysce ich syna.

Józefowi urodził się też drugi syn, którego nazwał Efraim, co znaczy: „płodny”, gdyż powiedział on: „Rozmnożył mnie Bóg w ziemi niedoli mojej”.

Coraz miłszą stawała się mu obczyzna, przecież Egipt był ojczyzną jego żony i jego synów.

Szczęśliwy Józef! Pomyślny dom – jako dar Boży! Błogosławiony ten, którego kroki odruchowo przyśpieszają, gdy ujrzy z daleka swój dom. W jakich cennych zdaniach opisuje psalmista szczęśliwy dom: „Błogosławiony każdy, który się boi Pana, który kroczy jego drogami! Owoc trudu rąk swoich spożywać będziesz, będziesz szczęśliwy i dobrze ci się powiedzie. Żona twoja będzie jak owocująca winnica w obrębie zagrody twojej, dzieci twoje jak sadzonki oliwne dookoła stołu twego. Tak oto błogosławiony będzie mąż, który się boi Pana!” (Ps. 128:1-4).

Szczęście prawdziwego życia rodzinnego – to też błogosławieństwo wierności! O, gdyby wszystkie dzieci Boże pamiętały o tym, że Bóg oczekuje od nich jednego – wierności! Wierność w domu między mężem i żoną, wierność w pracy i w wykonywaniu swoich obowiązków, wierność w sumiennym wykonywaniu naszych obietnic, wierność naszemu Bogu, wierność w naśladowaniu Pana.

Pozwól powiedzieć sobie dziś z całą powagą i wielką miłością: Bóg oczekuje wierności! Bóg błogosławi wierność!

## U Józefa jest zboże

1M.41:55-57

Skończyło się siedem lat obfitości i urodzaju. Lud egipski mało odłożył z dobrych lat. Ludzie żyli beztrosko, ciesząc się obfitością urodzaju. Jak dobrze, że Józef zrobił zapasy! W przeciwnym przypadku, co stałoby się z ludem? Ludzie zubożeliby, zginęliby! Lecz Józef napełnił spichlerze zbożem; teraz nieszczęście nie jest tak straszne.

Te marne zapasy, które uczynili Egipcjanie, zostały wkrótce zjedzone. Głód zaczął prześladować ludzi. Wtedy lud przypomniał, że z rozkazu Józefa oddawał piątą część żniwa przez minione lata. Dlatego ludzie zwrócili się do faraona, wołając o pomoc.

Lecz faraon przekazał całe kierownictwo w ręce Józefa. Nie można było teraz go obejść. Faraon odsyła ludzi i mówi: „Idźcie do Józefa i czyńcie, co on wam powie”.

Józef okazał się pośrednikiem między faraonem i ludem. Droga do faraona wiodła przez Józefa, jak droga do serca Bożego wiedzie przez Zbawiciela. Jezus powiedział: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze Mnie”.

Lecz wielu chrześcijan nie wie tego i nie myśli o tym. Myślą oni, że mogą obejść Jezusa. Mówią oni o Bogu, o Ojcu Niebieskim, lecz nie wiedzą, co zrobić z Jezusem. Twierdzą oni, że nie mają potrzeby Wybawiciela i Zbawiciela.

Jakie okłamywanie siebie! Gdybyśmy mogli ostać się przed Bogiem przez własną pobożność i własną sprawiedliwość, Bóg nie dałby na ofiarę Swojego Syna. Bóg nie złożyłby tej wielkiej i ciężkiej ofiary.

Nie ma innej drogi do serca Ojca, jak tylko przez Jezusa. Tylko w Chrystusie Jezusie poznajemy Boga jako naszego Ojca. Jezus mówi: „Ja jestem droga”. Jestem jedyną drogą, którą można iść. Mówi On: „Ja jestem drzwiami”. I dla tego, kto nie idzie tą drogą i nie korzysta z tych drzwi, ojcowskie serce Boga jest zamknięte.

Nic nie osiągamy za pośrednictwem swoich smutnych wyobrażeń o Bogu i Ojcu Niebieskim. Ten, kto obchodzi Pośrednika, kto nie liczy się ze Zbawicielem, ten wyłącza siebie z łaski.

Podobnie, jak faraon odesłał Egipcjan, powiedziawszy im: „Idźcie do Józefa” – tak Bóg kieruje ludzi, chcących obejść Pośrednika, i mówi: idźcie do Jezusa!

Egipcjanie posłuchali się faraona, oni poszli do Józefa, a Józef otworzył swoje spichlerze i zaczął sprzedawać im zboże.

W ten sposób nieszczęście nie było straszne. Nie trzeba głodować i wątpić. Józef zatroszczył się o zapasy. Ludzie patrzyli na ogromne zapasy zboża, które zebrał Józef i mówili: „U Józefa jest zboże”.

Tak, Józef zabrał ogromne zapasy. Były one tak wielkie, że lud egipski mógł przetrzymać całe siedem lat głodu; wystarczyło zboża nawet i dla sąsiednich ludów. Lecz jak nie byłyby ogromne te zapasy, i one kiedyś skończą się. Kiedy minął głód, spichlerze Józefa też opustoszały.

Lecz są spichlerze, które nigdy nie pustoszeją. To spichlerze naszego Niebieskiego Józefa. Bardzo wielu już zabezpieczyło swoje potrzeby z tych spichlerzy

Jezusa, i ciągle jeszcze z odwagą można powiedzieć: u Jezusa jest zboże! On zaprasza do korzystania ze wszystkich Jego dóbr i darów, lecz niewielu przyjmuje to zaproszenie. Bardzo niewielu!

Dlaczego życie wielu dzieci Bożych jest tak biedne? Dlaczego ono tak bogate w porażki? Gdyż one tak mało korzystają z pełni łaski Jezusa, gdyż mało myślą o tym, że u Jezusa jest zboże.

Pomyśl o tym, drogi czytelniku: u Jezusa jest zboże! U Niego jest wszystko, czego potrzebujemy. Jeżeli konieczne jest ci męstwo wśród wrogiego otoczenia, ono jest u Jezusa. Jeżeli potrzebujesz pokory, żeby nie odpowiadać na złośliwe słowa otaczających, ona jest u Jezusa. Jeżeli potrzebujesz pocieszenia w cierpieniu, ono jest u Jezusa. Jeżeli potrzebujesz miłości, mocy, pieniędzy – zwróć się do Jezusa ze swoją potrzebą, u Niego jest wszystko!

U Niego jest wszystko dla potrzeb twojego ciała i potrzeb twojej duszy.

My nie musimy iść przez życie ubodzy. Nie musimy cierpieć jakiegoś niedostatku. Mamy bogatego Pana. Musimy tylko wierzyć: u Jezusa jest zboże.

Od rana do wieczora możesz przychodzić, brać i korzystać! U Jezusa jest wszystko!

Nie musisz popadać w rozpacz i wątpić. Nie musisz skarżyć się i płakać. Nie musisz znosić niedostatku i głodu. U Jezusa jest wszystko!

## **Ciężar winy**

*1M.42:1; 1M.42:20; 1M.45:3; 1M.50:15-17*

Jak żałosne życie prowadzili bracia Józefa! Zrozumiemy to, jeżeli uważnie przeczytamy te cztery miejsca. Dlaczego to życie było tak biedne? Gdyż znajdowało się pod ciężarem winy.

Oczywiście, bracia nigdy nie rozmawiali między sobą o tym dniu w Dotanie, kiedy sprzedali Józefa. Po co mieli rozmawiać o tym? Oni ciągle myśleli o tym. Kiedy spoglądali na starego ojca, na jego pochylony chód, na to, jak posiwiał, jak głębokie zmarszczki pobruździły jego twarz, oni wyrzucali sobie: to nasza wina!

Czego by nie dali za to, żeby mogli zapomnieć tę złą godzinę w Dotanie. Gdyby tylko mogli zapomnieć to, co wtedy się wydarzyło.

Minęły lata, 22 lata, lecz ta godzina w Dotanie ciągle ożywała w ich pamięci, jakby było to wczoraj. Prawie ćwierć wieku, lecz ciągle jeszcze nie zarosła trawą ta historia.

Jak nieszczęśliwe może być życie pod ciężarem winy!

Głód, który nawiedził Egipt, okazał się odczuwalny też w Kanaanie. Coraz bardziej zbliżała się głodowa śmierć. Coraz bardziej malały zapasy. Synowie Jakuba już dawno słyszeli o tym, że w Egipcie sprzedają zboże, dzięki trosce namiestnika. Lecz nie chcieli o tym mówić. Egipt! Tam był ich brat Józef. Został sprzedany w niewolę! Być może spotkają go tam. Nie, niemożliwe! Lepiej głodować, lepiej umrzeć z głodu, niż starej winie szczerze spojrzeć w oczy.

Lecz jeśli oni nie rozmawiali o tym, to Jakub mówił o tym. Pewnego razu powiedział im, że słyszał, iż w Egipcie sprzedają zboże. Jak tylko wypowiedział słowo „Egipt”, od razu zauważył, że jego synowie spojrzeli jeden na drugiego. Zwrócił na to uwagę. „Czemu oglądacie się jeden na drugiego?”. Nie odpowiedzieli

mu. Oni nie chcieli powiedzieć, że słowo „Egipt” pobudza w ich sercach smutne wspomnienie, że słowo „Egipt” przypomina im o ciężkiej starej winie.

Biedni ludzie!

Gdyby coś powiedzieli! Gdyby padli ojcu do nóg i powiedzieli mu wszystko! Lecz milczeli. Dalej ponieśli ciężar swego brzemienia.

Później nastąpiła chwila, gdy znaleźli się przed Józefem, gdyż on okazał się namiestnikiem Egiptu. Józef rozpoznał ich. Przypomniawszy sobie, jak oni obeszli się z nim. Kiedy oni zobaczyli, że zbliżał się on do Dotanu, mówili: „oto idzie ów mistrz od snów!”, oskarżyli go o to, że przyszedł ich szpiegować, co robią, żeby donieść ojcu.

A teraz? Teraz Józef panuje, teraz on oskarżył ich o to, że przyszli oni wysłodzić nieobronne miejsca Egiptu. Zapewniali go o swojej niewinności, zapewniali go, że przyszli zakupić zboże, lecz on niewzruszenie trwał przy swoim: szpiegami jesteście!

Wtedy zaczęli głośno myśleć. Przypuszczali, że tam nie było nikogo, kto by ich rozumiał. W domu zmuszeni byli milczeć, żeby ktoś nie podsłuchał ich. Tutaj zaś mogli rozmawiać o przeszłości, która ciągle tak wyraźnie jest w ich pamięci.

Mówili między sobą: „Bo widząc utrapienie duszy jego, gdy nas błagał, nie usłuchaliśmy go, dlatego przyszło na nas to utrapienie”.

A Ruben odpowiedział im i rzekł: „Czy nie mówiłem do was tymi słowy: Nie grzeszcie przeciwko chłopcu? Lecz nie usłuchaliście; otóż teraz żąda się obrachunku za jego krew”.

Ciężar winy, która zgubiła ich życie, tutaj w końcu został wypowiedziany. I tutaj możemy wejrzeć w ich serca, w ich życie.

Biedni ludzie!

Kiedy powtórnie przybyli do Egiptu, nastąpiła chwila, kiedy Józef ujawnił się im, kiedy wyciągnął swoje ramiona i wykrzyknął: „Jam jest Józef! Czy żyje jeszcze ojciec mój?”.

Zamiast cieszyć się, że zobaczyli brata, że Józef żyje, oni wystraszyli się.

Dlaczego oni wystraszyli się? Znowu okazał się ciężar winy!

Józef? Namiestnik kraju? O, pociągnie ich do odpowiedzialności. Teraz osiągnie ich kara za ich grzech, teraz Józef zemści się na nich za to wydarzenie w Dotanie.

Oni wcale nie widzieli miłości, która tryskała z jego oczu, nie widzieli wyciągniętych ku nim ramion, gdyż mocno wystraszyli się, na ich sercu leżał ciężar winy.

Biedni ludzie!

Jakże Józef zapewniał ich, że wszystko wybaczył im, że wszystko zapomniał, lecz oni nie mogli uwierzyć temu. Prawda, przytaknęli, że mu uwierzyli, lecz faktycznie uwierzyć nie mogli. Oni dalej ponieśli przez życie ten ciężar.

Ujawniło się to, gdy umarł Jakub. Czytamy, że oni wystraszyli się i powiedzieli: „Może Józef będzie teraz wrogo do nas usposobiony i odpłaci nam sowicie za wszystko zło, które mu wyrządziliśmy?”. Posłali więc do Józefa i kazali powiedzieć: „Ojciec twój dał takie polecenie przed śmiercią: Tak powiedzcie Józefowi: Ach, przebacz braciom swoim ich występki i ich grzech oraz zło, które ci wyrządzili. Opuść przeto teraz występki sług Boga ojca twego”.

Kiedy Józef słuchał te słowa, to płakał.

Dlaczego płakał?

Przecież dawno przebaczył im! Przecież powiedział im, że wybaczył. Lecz oni nie uwierzyli mu. To spowodowało jego smutek.

I jeszcze coś przyczyniło mu smutku. Z ich słów zrozumiał, że jego bracia przez całe życie znajdowali się pod ciężarem winy. Całe ich życie – to biedne, nieszcześnie życie z ich własnej winy.

Józef płakał.

Jeżeli Józefowi spowodowało ból to, że bracia jego nie uwierzyli w jego przebaczenie, to czy nie o wiele bardziej boli serce Zbawiciela, jeśli człowiek nie przyjmuje Jego odpuszczenia? On chciałby widzieć nas radosnymi i wolnymi, lecz są ludzie, którzy przez lata dźwigają brzemień winy. Jaki smutek to przyczynia Zbawicielowi!

Przyjacielu mój, czy nad twoją przeszłością ciąży brzemień winy? Czy w twoim życiu był czas Dotanu, kiedy zgrzeszyłeś przeciwko Bogu i ludziom?

Nie ma sensu ukrywać winy. Nie ma sensu jej bronić. Pozostaniesz nieszczęśliwym, jeśli to zrobisz. Wyznaj ją, w końcu. Powiedz, co zrobiłeś! Doprowadź do porządku swoje sprawy przed Bogiem i ludźmi. Jezus wyciąga do ciebie swoje ramiona. Jezus chce zdjąć z ciebie twoje brzemień. Czy nie chcesz przyjść do Niego, spracowany i obciążony, taki, jaki jesteś? Czy chcesz dalej dźwigać swoje brzemień? Czy długo jeszcze? Do śmierci? Czy wtedy wyznasz je?

O, biedny człowieku, jeśli chcesz wyznać swoją winę dopiero wtedy, kiedy całe twoje życie zginie, dzięki pamięci o nie odpuszczonym, nie wyznanych grzechu!

Kiedyś w lesie znaleziono zastrzelonego młodego człowieka. Na kogoś padło podejrzenie o zabójstwo. Długo trwało dochodzenie, później podejrzanego wypuszczono. Minęły lata. Pewien bogacz z tej okolicy zaczął umierać. Dopiero wtedy przyznał się, że zabił tego młodzieńca.

Jak biednym niewolnikiem był on przez wszystkie te lata, bogacz z pozorną wolnością, niewolnik strachu, prześladowany przez nieczyste sumienie! Ani jeden dzień nie mijał, żeby nie przypominał sobie tego.

Czy chcesz odwlec przyznanie się do łoża śmierci? A jeżeli nie będziesz go miał? Przecież wielu go nie ma! Wielu, na przykład, ginie na wojnie. I odejdiesz do wieczności, i weźmiesz z sobą nie odpuszczony grzech? Lecz jak staniesz przed Bogiem ze swoją winą?

Teraz jest czas łaski. Teraz Jezus zaprasza cię. Nie lekceważ wezwania łaski!

Po wszystkich nieszczęściach twojej przeszłości, po ciężarze twojej winy, pókJ zamieszka w twoim biednym sercu, głęboki błogosławiony pokój. Czy chcesz go pozyskać?

Przecież nie jesteś nierozsądny, żeby zlekceważyć ten pokój i dźwigać dalej brzemień swojej winy?



## Droga Bożego wychowania

1M.42:5-11; 14-17

Jak dziwne są drogi Bożego wychowania! Możemy dowiedzieć się o tym z tej historii.

Jakby nie był ciężki grzech, ciążący nad sercami braci Józefa, Bóg nie pozostawia go bez uwagi. Chciałby On doprowadzić do porządku i tę sprawę. Chce On pomóc wszystkim ludziom. Lecz jak ma to osiągnąć, żeby zbliżyć się do tych zatwardziałych serc, żeby doprowadzić je do poznania grzechu, do szczerego wyznania go i do pokornego przyjęcia łaski?

Pierwsze, co posyła Bóg, to nieszczęście. Głód dosięga ludzi. Głód zastukał do drzwi. Wtedy to bracia Józefa postanowili wyprawić się do Egiptu. Gdyby w ich życiu trwały dobre dni, oni nigdy nie pomyśleliby o tym, żeby wyruszyć do Egiptu. Tam był ich brat Józef, jeśli tylko żył. Spotkać się z nim, spojrzeć mu w oczy – nie! Gotowi byli uniknąć tego. Wszystko jest dobrze, tylko nie spotkanie z Józefem.

Lecz to właśnie Bóg chciał osiągnąć. Oni musieli spotkać się z Józefem. Oto dlatego Bóg posłał głód, żeby wysłać ich do Egiptu.

Czy i dziś nie zdarza się tak często? Jakże często nieszczęścia muszą okazywać się w ręku Bożym srodkiem, kruszącym zatwardziona serca. Wielu przyznaje nawet: gdyby Pan nie posłał mi tego bólu, nie przyszedłbym do Jezusa. Lecz ból nauczył mnie modlić się. Cierpienia skierowały mnie w objęcia Boże.

Tak też głód w Kanaanie był zwiastunem Bożym, żeby wyprawić braci Józefa do Egiptu, żeby tam spotkali się z Józefem.

Jakie myśli mieli, kiedy byli w drodze? Była to ta sama droga, którą kiedyś szedł Józef. Lecz ich podróż była teraz zupełnie inna.

Mogli zatrzymać się, kiedy tylko chcieli. A Józef znajdował się w długim łańcuchu niewolników, go ciągle przynaglano, żeby szedł naprzód. Tylko naprzód! Pomimo tego, że kolana osłabły, że nogi ciążyły, tylko naprzód!

Tak wyraźnie wyobrazili sobie obraz tej karawany. To męczące wspomnienia.

W końcu, są u celu. Razem z wieloma innymi, przybyłymi w tym samym celu, poszli tam, gdzie sam namiestnik kraju zajmował się sprzedażą zboża.

Lecz cóż to? On zwraca się do nich w surowych słowach. Oskarża ich o to, że są szpiegami. Wszystkie ich zapewnienia, że są uczciwymi ludźmi, są daremne. Pozostał przy swoim, twierdząc, że oni są szpiegami, którzy przyszli szpiegować kraj. W końcu, wtrącił ich do więzienia.

Dlaczego Józef tak postąpił? On rozpoznał ich od pierwszego spojrzenia. Jego serce zachmurzyło się, kiedy zobaczył swoich braci wśród kupujących. Jak postępowali inni, tak postępowali i oni: i oni pokłonili się mu, dotykając czołem ziemi.

Teraz Józef przypomniał sen, który miał będąc chłopcem, i który spowodował tyle wrogości i nienawiści. Zobaczył on, jak snopy braci pokłoniły się jego snopowi. Jak wspaniale wykonał Bóg ten prorocki sen! Jak dokładnie wykonało się to, co zostało pokazane wtedy we śnie.

Co teraz robić? Ujawnić się im od razu? Czy powiedzieć im: już dawno przebaczyłem wam wasz grzech przeciwko mnie?

Nie, na to jeszcze nie nastał czas. Chce on przekonać się, czy zaszła zmiana w ich sercach, czy są jeszcze tacy sami, jak przedtem.

Ta chwila spotkania spowodowała w jego pamięci chwilę przebaczenia. Obchodził się z nimi teraz tak, jak oni obchodzili się z nim wtedy. Powinni doświadczyć, jak jest boleśnie i niesprawiedliwie być oskarżonym, jak ciężko, kiedy nikt nie wierzy wszystkim ich zapewnieniom. Jak często podkreślał swoją uczciwość, niewinność, jak zapewniał ich, że nie ma innych zamiarów – wszystko daremnie! Teraz z nimi stało się to samo.

Oto są w więzieniu. W tym samym więzieniu, w którym był Józef. Lata spędził w tej piwnicy. Oni też powinni doświadczyć tego. Powinni się dowiedzieć, jak boli niesprawiedliwość.

Czy nie była to miłość? Tak, to była miłość. Nie miękka, sentymentalna, ale święta, Boża miłość. My twierdzimy, że powinniśmy oszczędzić duszę, odgrodziwszy ją od smutku i bólu. Często gotowi jesteśmy pójść z pocieszeniem i przebaczeniem, lecz Bóg nie spieszy się z tym. Najpierw doprowadzi On duszę do uświadomienia grzeszności, najpierw doprowadzi ją do poznania swojej sytuacji, a później już powie: bądź mężny, twoje grzechy są odpuszczone!

Tak postąpił też Józef. On nie spieszył się z odpuszczeniem. On nie odgradza ich od bólu pokuty i samooskarżenia: odwrotnie, on ich przebudza. Oni najpierw muszą poznać swój grzech w całej jego objętości. Jak mogli się dowiedzieć, co przeżył Józef, gdyby sami nie doświadczyli tego?

I tak, są w więzieniu. Czy długo będą tutaj? Nie wiedzą tego. Po surowym zachowaniu się namiestnika można spodziewać się samego najgorszego.

Tylko trzy dni byli w więzieniu. Lecz w tych trzech dniach Bóg rozmawiał z nimi. Jeżeli teraz nie zgrzeszyli, to wiedzieli, że życie ich dosięgła stara wina.

Były to męczące dni, kiedy poznali swój grzech w całej jego obrzydliwości. Lecz było to konieczne dla nich. Bo kto poznaje swój grzech w jego obrzydliwości, ten jest bliski odpuszczenia.

Jakby nie było to okrutne, Józef nie pomylił się, tak obchodząc się z braćmi i zamykając ich w więzieniu. I Bóg nie mylił się, kiedy prowadzi serca przez ból i nieszczęścia, przez różnorodne uciążliwości, żeby człowiek poznał w końcu, że zgrzeszył.

Czy już to przeżyłeś?

Kiedy On prowadzi cię w ciszę, położywszy na łożu choroby, czy wiesz, dlaczego On to czyni? On chce rozmawiać z tobą. Chce On przejść z tobą twoje minione życie. On chce ci powiedzieć: czy wiesz teraz?

O, są to ciężkie godziny, kiedy do naszego serca wpada światłość z wysokości, kiedy wpadamy w rozpacz i oświadczamy: nigdy nie myślałem, że jest tak źle. Lecz są to błogosławione godziny. Kiedy nie mamy innego wyjścia, kiedy nie wiemy, dokąd mamy iść z sercem, pełnym winy i hańby, wtedy otwierają się przed nami objęcia łaski. Wtedy Józef ujawnia się braciom. Wtedy Jezus odpuszcza winę życia.

## Dziwna sprzeczność

1M.42:24

Dziwna sprzeczność zawarta jest w tym wersecie. Czy wiesz o tym? Jest to sprzeczność między rękami i sercem Józefa. Jego serce płonie miłością do braci, gdyż oczy wypełniają się łzami, a ręce jego wychwytną z pośród nich jednego i wiążą go na ich oczach.

Zwróćmy swoją uwagę na to.

Pan Egiptu poddał synów Jakuba okrutnemu traktowaniu. Oskarżył ich o szpiegostwo. Oni drżeli w więzieniu. Powiedział on, że będzie wątpił w ich szczerść, póki oni nie przywiozą swojego najmłodszego brata. Do tej pory pozostawi jednego z nich jako zakładnika. Wziął Symeona i wtrącił go do więzienia.

Bracia widzieli i słyszeli to. Oni widzieli okrutne traktowanie, którego doświadczyli. Słyszeli surowe słowa, które on mówił.

Lecz czegoś innego nie widzieli: jego łez. Gdyby widzieli je, ze zdziwieniem zapytaliby, co dotknęło tego pysznego i okrutnego pana. I wtedy odgadliby zagadkę, którą Józef wyjaśnił im później. Lecz ku temu nie nastąpiła jeszcze odpowiednia chwila.

Czy nie jest to dziwna sprzeczność?

Ręce Józefa przyczyniły braciom bólu, a serce jego płonęło miłością. Jego serce chciało powiedzieć im: wszystko zostało przebaczone, wszystko zapomniane. Lecz żeby nie zdradzić serca przedwcześnie, ręce działały surowo i okrutnie.

Czy wzbogaciłeś się już w takie doświadczenie? Na pewno! Bóg zabrał człowieka, którego kochałeś, i związał chorobą na twoich oczach. Patrzyłeś w bólu na ręce Boże i pytałeś Go: dlaczego czynisz to? Nie rozumiałeś, dlaczego Bóg tak obchodził się z tobą.

Albo ręce Boże jeszcze boleśniej wtargnęły do twojego życia. Twój syn, jedynek, być może zginął na wojnie. Był on twoją radością – i oto twój dom jest pusty, serce puste. Zapytasz w bólu, samotnie wzdychając: dlaczego?

Albo musisz przejść przez obmowę i prześladowania. Mówi się o tobie dużo złego. A ty wcale nie jesteś winny. Czy nie pytałeś się: jak Bóg może dopuszczać, żeby musiał przeżywać coś takiego? Powinien On wstawić się za mną!

Droga duszo, to, co widzisz – to ręce Pana. One uderzają cię, ranią cię, czynią ból. Lecz gdybyś spojrział, to zobaczyłbyś, że Jego oczy są pełne łez, że Sam odczuwa te uderzenia, które ci zadaje, i jak jest ciężko Mu tak obchodzić się z tobą. O, serce Jego bije dla ciebie, ono tęskni za tobą. Właśnie dlatego ręce Jego muszą tak działać. Skutkiem tego prowadzenia ma być zawrócenie ciebie. Przez pozbawienie cię ziemskiego szczęścia, chciał On zwrócić twój wzrok na to szczęście, które nie przemija. Przez pustkę twojego serca chciał On przebudzić w tobie dążenie napełnienia się Jego pokojem, radością i Duchem Świętym. Tak jak bracia Józefa, musisz poznać winę, którą sprowadziłeś na siebie przeciwko Jezusowi.

Musisz się dowiedzieć, jak bezwstydnie postępowałeś przeciwko Niemu, jak grzeszyłeś przeciwko Niemu. Żyłeś, nie myśląc o swoim Zbawicielu. Nie pytałeś się o Jego wolę, nie zachowywałeś Jego przykazań. Jakże często, jak Piotr, zapierałeś się Go przed ludźmi! Jakże często zdradzałeś Go nieprzyjaciółom, jak Judasz! On chce, żebyś uświadomił to, żebyś poznał swoją winę.

Dlaczego musisz uświadomić to? Gdyż On chce odpuścić ci. Gdyż On chce zmienić cię w radosne i błogosławione dziecko Boże.

Jeżeli Jego ręce okrutnie obchodzą się z tobą, to dlatego, że serce Jego bardzo cię kocha. Nie zmuszaj Go do czekania. Wyznaj swoją winę, oddaj Mu swoje serce. Przyjdź! Niech upamiętanie i ból skruszą w końcu twoje serce. Wtedy ręce Jego, pełne miłości, przycisną cię do Jego serca. Wtedy odpadną pozorne sprzeczności; wtedy między Jego sercem i rękami nastanie chwalebna, błogosławiona harmonia.

Wtedy wszystko, co przyniesie życie, ciężary, które trzeba znieść, cierpienia, które trzeba przejść, już nie będą sprzecznością między sercem Boga i Jego rękami. Nigdy! I jeśli pośle ci ciężkie cierpienie, spójrz na Jego ręce, spójrz do góry. Spójrz w Jego serce, w Jego oczy! Zobacysz, że On kocha cię, kocha miłością niepojętą. We wszystkim, co On czyni, rozumiesz to czy nie, jest zamiar pokoju i miłości. Wtedy, czy łzy będą w twoich oczach, czy serce będzie krwawić, powiesz: „Niech będzie Twoja wola!”

Nauczysz się spoczywać w Jego miłości, w całkowitym zaufaniu: Bóg nie myli się!

Wtedy razem z Jobem powiesz: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione”. Alleluja za wszystko!

## Dar!

1M.42:25-28

Bracia Józefa nie zrozumieli, co oznaczało to, iż znaleźli swoje pieniądze w swoich worach. Nie mogli tego zrozumieć.

Lecz my możemy to zrozumieć, możemy wyciągnąć też z tego poważną lekcję dla siebie.

Józef nie chciał przyjąć pieniędzy od braci Podarował im zboże i żywność za darmo. Nie chciał od nich zapłaty.

Lecz jeśli Józef nie chciał przyjąć zapłaty, to Jezus tym bardziej nie przyjmie żadnej! On nie sprzedaje, On obdarowuje!

Czy wiesz o tym?

Wielu, wielu nie wie o tym. Wielu, nazywających siebie chrześcijanami, myśli, że Pan sprzedaje łaskę. Oni tak samo boją się, jak bracia Józefa, kiedy im się mówi, że za łaskę nie trzeba płacić.

Czym można zapłacić? Czy chodzeniem do kościoła, uczestniczeniem w komunii, modlitwami w domu, ofiarą na misję, sumiennym wykonywaniem obowiązków, godnym życiem? Lecz jeżeli człowiek wszystko to wykona, to czy otrzyma prawo do łaski Bożej? Ja wiernie wykonywałem swoje religijne obowiązki!

Lecz jak mało jeszcze znamy Jezusa, jeśli tak myślimy!

Jest to istota zewnętrznego chrześcijaństwa, lecz nie jest to biblijne, nie rzeczywiste chrześcijaństwo; to zewnętrzne chrześcijaństwo można określić jednym słowem: „Daj!”.

Myśli się: muszę dać, chodzić do kościoła, uczestniczyć w komunii, rozmawiać, prowadzić porządne życie. I jeśli dam, to Bóg da i mi. Wtedy On będzie błogosławił mi, uwolni od ciężarów, poprowadzi łatwymi i przyjemnymi drogami.

Prawda, tak myśli wielu? Oczywiście, i ty spotykałeś ludzi, którzy tak samo myślą. Nie są oni rzadkością. Być może i ty tak myślisz?

Czy mogę powiedzieć, jaki jest obraz myśli, kiedy twierdzi się, że trzeba dać, żeby On okazał się miłosiernym? Nie wystrasż się, jeśli powiem ci, że tak myślą poganie.

Poganin składa swojemu bogu jakąś ofiarę, mając nadzieję i nawet głośno wypowiadając: przyniosłem ci tę ofiarę, teraz oczekuję, że usłyszysz moje modlitwy i spełnisz moje pragnienia. Kiedy zaś to nie staje się, rozbija swoje bałwany i rzuca je w ogień.

Tak postępuje poganin. A chrześcijanin? Oczywiście, on nie wypowiada się tak wyrażnie, lecz myśli tak samo. Wykonuje on swoje „religijne obowiązki”, jak je nazywa, i oczekuje, że Bóg będzie błogosławił go i chronił. Kiedy zaś przychodzi ból, mówi on z wyrzutem: „Czym zasłużyłem na to? Czy nie dobrowolnie wykonywałem zawsze swoje obowiązki?”.

Czy jest wtedy duża różnica między poganami i „chrześcijanami”? Poganin nie wie tego, a „chrześcijanin” mógłby wiedzieć to lepiej. Mógłby wiedzieć, że chrześcijaństwo nie polega na tym, że dajemy, ale na tym, że bierzemy z pełni Bożej.

Jeżeli istota fałszywego chrześcijaństwa wyraża się w słowie „daj”, to istota rzeczywistego i biblijnego chrześcijaństwa wyraża się w słowie „weź!”.

Wszystko zależy od tego, żeby wziąć. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał”. Lecz jaki pożytek z tego, że On dał, jeśli nie ma ludzi, którzy by przyjęli to? Prawdziwe chrześcijaństwo zaczyna się dopiero wtedy, kiedy przyjmujemy Jezusa. Dlatego Jan pisze: „Którykolwiek zaś Go przyjęli, tym dał prawo stać się dziećmi Bożymi”.

Lecz Bóg nie tylko dał Syna Swego. W Nim i z Nim dał On nam wszystko. „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z Nim darować nam wszystkiego?”. Jeżeli Bóg dał nam ten dar, Syna Swego jednorodzonego, to cóż wtedy On nie da nam?

O, Bóg gotowy jest dawać nam bez miary, bez granic. Żebyśmy byli tylko gotowi przyjąć!

Czy może być coś łatwiejszego od tego? Nawet najmniejsze dziecko może brać. Bóg nie może uczynić nic łatwiejszego, prócz tego, żeby przyjść i powiedzieć: „Weź!”.

Przyjmij! Nie męcz się swoimi bezowocnymi wysiłkami. Chociaż dużo zrobisz, żeby przyjąć łaskę Bożą, to otwórz swoją rękę i weź!

Łaskę Bożą otrzymuje się jako dar; Bóg nie sprzedaje jej, On ją daje!

Dlaczego ludziom tak trudno uwierzyć w to, że muszą po prostu wziąć? Czy wydaje się im to poniżające, że muszą coś wziąć, że muszą przyjąć dar? Oni chcą zasłużyć, zapłacić, kupić. To bardziej odpowiada ich pysznemu duchowi. Co przeszkadza prostemu wzięciu? Pycha cielesnego serca! Ona chce wszystko zadzięczać sobie i własnej zapobiegliwości. Lecz wziąć? Jakie to niskie.

Lecz inaczej być nie może. Prawdziwe chrześcijaństwo oznacza „weź!”. I ten, kto nie chce przyjąć łaski jako daru, ten nie otrzyma jej.

Drogie serce, nie próbuj więcej przychodzić do Boga z własną zapłatą! Nie myśl o tym, że możesz Mu coś dać. Co możesz dać wielkiemu Królowi? Biedne dziecko ludzkie, nie myśl tak więcej!

Bierz! Weź z Jego pełni! On daje ci to, czego potrzebujesz; On daje ci w pełni! Józef nie tylko zwrócił braciom pieniądze. On pokrył ich podróżne wydatki. Tak obdarował ich Józef.

Czy Jezus zostanie zawstydzony tym słabym ludzkim praobrazem? Możesz przyjść i wziąć każdego dnia i o każdej godzinie. Razem z Janem poświadczysz: „A z Jego pełni myśmy wszyscy wzięli, i to łaskę za łaską”.

Zostaw swoje pieniądze w domu, kiedy idziesz do Jezusa. Król obdaruje cię. Wszystko, czego potrzebuje twoje ciało i dusza, otrzymasz w darze jako dar Jego łaski!

## **Beniamin**

*1M.42:36-38; 1M.43:11*

Był to smutny powrót, kiedy synowie Jakuba powrócili z podróży do Egiptu. Brakowało Symeona, którego musieli zostawić jako zakładnika. Jaki to ból dla rodziny Symeona i dla Jakuba!

Musieliby powiedzieć też to, że Symeon zostanie wypuszczony wtedy, kiedy oni przyprowadzą do Egiptu Beniamina.

Beniamin, najmłodszy, ulubieniec ojca! Nie, w żadnym wypadku! W najbardziej zdecydowany sposób sprzeciwił się Jakub tej propozycji. Nie, on nie wypuści Beniamina. Niech Ruben mówi, co chce, Beniamin jest zbyt drogi sercu ojca, żeby mógł go wyprawić w tę daleką drogę.

Jego serce przyłgnęło do Beniamina. On nie może rozłączyć się z Beniaminem. Jeżeli będzie trzeba, może on wyprawić innych, lecz nie Beniamina.

Jak często powtarza się ta sama historia dziś! Pan kładzie Swój palec na jakiegoś człowieka lub na jakąś sprawę i mówi: oddaj Mi to! A ty mówisz: nie, ja nie mogę oddać. Nie jestem w stanie tego zrobić. Moje serce zbyt przyłgnęło do tego.

Wszelkie przekonywania i prośby są daremne. Człowiek pozostaje przy swoim: ja nie mogę tego, ja nie zrobię tego.

Czy w twoim życiu nie zdarzało się podobnie? I ty, prawdopodobnie, miałeś swego Beniamina? Być może masz jeszcze jednego Beniamina, którego będziesz chronił?

Jaki jest nasz „Beniamin”?

Beniamin Jakuba był darem Bożym. Bóg dał mu tego syna. Tak zdarza się i dziś. Kiedy mówię o twoim „Beniaminie”, mam na myśli nie twoje grzechy, a coś dobrego, co dał ci Bóg. Lecz ten dar Boży tak zawiądnął twoje serce, że mało myślisz o Bogu, on spycha Go na tylny plan.

Często się zdarza, że jeden człowiek okazuje się „Beniaminem” innego, tak samo jak u Jakuba.

Na cmentarzu w Dassaw stoi wspaniały pomnik, który postawił ojciec swojej zmarłej dwudziestoletniej zamężnej córce. Napis głosi: „Twoi porażeni najokrutniejszym uderzeniem rodzice oddają dług twoim dobroczyńcom, oplakują cię ciągle i poświęcają ci to miejsce odpocznienia. O ból, nie wyrażony ból!”.

Czym ta córka była dla rodziców? Ich „Beniaminem”. Rodzice pozostali niepokieszeni, kiedy oddali, pogrzebali swoją córkę. Życie nie miało więcej dla nich wartości. Biedni rodzice!

Kiedy chodzimy po cmentarzu i czytamy napisy na nagrobkach, to zauważa-

my, że serca wielu przyłgnęły do ludzi. I wtedy, gdy otwartymi oczami patrzymy na życie, widzimy to też.

Osobiście jestem przekonany, że wiele śmierci związanych jest z tym, iż człowiek zajął to miejsce, które należne jest Bogu. Do żony, która zazdrosną miłością przyłgnęła do swojego męża, Bóg nie może zbliżyć się, jeśli wcześniej nie zabierze jej męża, który był dla niej wszystkim. Oczywiście, należy tutaj wspomnieć o śmierci dziecka, którego rodzice uczynili swoim bożkiem. Oto ten ojciec powiedział, że kłania się dobroczyńcom swojej córki. I dlatego Bóg nie mógł postąpić inaczej, jak zabrać mu tego bożka.

Odpowiedz sobie, czy masz takiego „Beniamina”. Czy jest obok człowiek, do którego przyłgnęło twoje serce? Być może jest to ukochana żona lub dziecko?

Przypomnij, o czym pisze Paweł: „Którzy mają żony... jakby ich nie mieli”. Tak samo można powiedzieć: „Którzy mają dzieci... jakby ich nie mieli”. Pomyśl o tym, co mówi Jezus; On mówi, że ten, kto kocha ojca lub matkę, lub syna, lub córkę, bardziej niż Jęgo, ten nie jest godzien Go, ten nie może być Jęgo uczniem.

Albo twój „Beniamin” jest czymś innym? Być może to twoje sprawy, twój majątek? U wielu zdarzało się właśnie tak: najpierw zakładali interes, a później interes połykał ich. Oni zmienili się w niewolników swojego interesu, zamiast być jego panem. Wystrzegaj się, żeby twoje sprawy nie połknęły cię. Żeby twoje serce nie przyłgnęło do pieniędzy. Przyjmij błogosławieństwa, które przynosi ci twój interes, z wdzięcznością, jak z ręki Bożej, lecz nie Ignij swoim sercem do tego, co ziemskie, przemijające.

To wszystko, czego człowiek nie może odmówić – jest „Beniaminem”, który spycha Boga na tylny plan. Bóg zaś chce władać naszymi sercami w pełni i niepodzielnie, albo wcale nie władać nimi. On nie może dzielić Swojej chwały z bożkami. Jest On Bogiem zazdrosnym. Dlatego oddaj Mu swoje serce całkowicie i niczego nie zatrzymuj. Oddaj Mu swojego „Beniamina”. On chce tego.

Jeżeli nie oddasz go, On sam zabierze go.

Jakże smutno świętemu Bogu, jeżeli ponad Niego przedkłada się jakiegoś człowieka. Są i tacy, którzy postępują jeszcze gorzej; oni przyłgnęli sercem do psa, do kota, do papugi. Czy to nie hańba? Pomyśl o tym, jak bezczęścisz swojego Boga, przedkładając stworzenie nad Stworzyciela.

Lecz jak ciężko wyrzec się człowiekowi swojego „Beniamina”. U Jakuba trwało to długo. Głód musiał zastukać do jego drzwi, żeby on zgodził się wyprawić Beniamina w podróż.

Lecz i to stało się wbrew jego woli. Nie miał innego wyjścia. Gdyby nie wyprawił go, musiałby umrzeć z głodu razem z całą rodziną. I tak, w końcu, zdecydował się wyprawić go.

Co stało się wtedy? Kiedy wyprawił Beniamina, pozyskał znowu Symeona i Beniamina, i nie myśląc o tym, odzyskał z powrotem też Józefa. Nigdy nie uściśkałby w swoich ramionach Józefa, gdyby nie oddał Beniamina.

Przyjacielu mój, kiedy ty oddajesz swojego „Beniamina”, wtedy Pan znowu zwraca go, lecz już po to, żebyś dalej kochał go nową, uświęconą miłością, wtedy też Jezus objawi ci się.

Dopóki będziesz chronił „Beniamina”, do tej pory Jezus nie będzie mógł objawić ci się!

Gdyby Jakub wiedział to, on nie myślałby tak długo, nie sprzeciwiałby się tak

długo. Od razu oddałby go!

Lecz ty możesz wiedzieć, że Jezus objawi ci się, jeżeli ty oddasz swojego „Beniamina”, a jednak nie oddajesz go.

Nie bądź nierozumnym! Przeszkadzasz Bogu, aby błogosławił cię. Sam pozbawiasz siebie błogosławieństw Bożych, jeśli trzymasz swojego „Beniamina”. Dlatego zdecyduj się dziś. Złóż dziś ofiarę i oddaj Mu swojego „Beniamina”.

## **Nie sam**

*1M.43:1-3*

Zapas zboża, który przynieśli synowie Jakuba z Egiptu, został zjedzony. Lecz głód ciągle trwał. Jakub zażądał, żeby synowie jeszcze raz wybrali się do Egiptu. Lecz przy tym koniecznie trzeba wypełnić ciężki warunek namiestnika Egiptu. On surowo nakazał im, żeby następnym razem przyprowadzili do niego najmłodszego brata, jeśli nie chcą, żeby ich ukarano jako szpiegów.

Stary Jakub nie mógł zdecydować się na to, żeby oddać swojego pupila. Mówi z wyrzutem swoim synom, że pozbawili go jego dzieci. Nie ma Józefa i Beniamina też chcą uprowadzić z sobą.

Lecz Juda powiedział mu zupełnie jasno, że bez Beniamina nie mogą pójść do Egiptu. Ten człowiek powiedział im bardzo wyraźnie, że jeśli oni nie przyprowadzą Beniamina, to nie ujrzą oblicza jego.

W końcu, po długim sprzeciwie, Jakub ulegając i wzdychając, wysłał z nimi Beniamina.

W historii Józefa zawiera się wspaniałe wskazanie na historię Pana. I te słowa w ustach Józefa mają głębokie znaczenie. One osiągają swoje pełne znaczenie wtedy, kiedy pojawiają się w ustach Zbawiciela. Wola i pragnienie Jezusa, skierowane do wybranych, są takie: „Nie ujrzycie oblicza Mego, jeśli z wami nie będzie brata waszego”.

Co to powinno znaczyć?

Pan nakazuje nam myśleć nie tylko o własnym błogosławieństwie, lecz i o błogosławieństwie naszych braci. My musimy przyjść, lecz nie sami!

Czy rzeczywiście On żąda tego? Tak! On właśnie o tym mówi w podobieństwie o talentach. Czy jest On zadowolony, kiedy zwraca się Mu z powrotem talent zupełnie nie ruszony? Nie! On nie jest zadowolony!

Jeżeli powtórzysz pytanie Kaina: „Czyż jestem stróżem brata mego?” – wtedy On odpowie ci: „Nie ujrzysz oblicza Mego, jeśli nie będzie z tobą brata twego”.

My nie możemy, nie powinniśmy przyjść sami; my musimy przyprowadzić do Niego dusze.

Co zrobiłeś, drogi czytelniku, żeby wykonać ten święty obowiązek? Co zrobiłeś, żeby przyprowadzić ludzi do Chrystusa? Czy stałeś się błogosławieństwem dla kogokolwiek?

Być może patrzysz na mnie ze zdziwieniem? „Ja, ja muszę przyprowadzać dusze do Zbawiciela?! Po co są wtedy kaznodzieje?”

Prawidłowo, po to są kaznodzieje. I pastor nie ma Bożego potwierdzenia, jeśli nie ma on tego owocu jego działalności, jeśli dusze nie przychodzą przez niego do Pana.



Lecz w tym celu nie tylko pastor, lecz każde dziecko Boże powinno jako świadek Pana, pracować nad swoim bratem.

Czy boisz się tego zadania? Tak, ono nie jest wcale łatwe. Bo gdy będziesz żywo wyznawać swojego Zbawiciela, twoje życie będzie pełne nieprzyjemności. Twój kolega i współpracownicy będą szydzić i śmiać się z ciebie; twój kierownik, prawdopodobnie, powie ci, żebyś milczał, twoje krzesło wystawia za drzwi.

Czy to powstrzymuje cię przed wykonywaniem woli Bożej? Pomyśl o tym, jak Jezus pragnie tego, żeby owoc Jego cierpień był coraz większy. Pomyśl o tym, że niebo raduje się z jednego upamiętującego się grzesznika. I jeśli pomyślisz o tym, jeśli to uświadomisz sobie, jeśli możesz pomóc Zbawicielowi osiąść tę radość, to czy powstrzyma cię przed tym wstydliva ludzka bojaźń?

Nie, niech nieprzyjaciele się gorączkują, ty nie masz powodów denerwować się.

Jeżeli sprawa Pańska stanie się twoją sprawą, to On ujmie się za tobą i wszystko dokona ku twemu dobru.

I to jest wielka radość, kiedy dusza dziękuje ci za to, że przyprowadziłeś ją do Jezusa. Prawdziwie, ze względu na to należy ryzykować, należy znosić zniewagi i nienawiść!

Lecz być może powiesz, że nie masz darów! One wcale nie są potrzebne! Po to, żeby opowiadać o Jezusie, zapraszać i przyprowadzać na zgromadzenie, po to nie trzeba szczególnych darów. Jest prawdą, że jeśli jesteś radosny, szczęśliwy, to przecież wiesz, jak opowiedzieć o tym przyjaciółom i krewnym! Jeżeli osiągnąłeś szczęście i pokój w społeczności z Jezusem, jeśli jest ci dobrze z Nim, to czy nie możesz mówić o tym? Dlaczego nie?

Świat chętnie oświadcza: ludziom nic do mojej wiary, do mojej religii, to moja sprawa, którą mam w tajemnicy z Bogiem. Ona zaczyna się, oczywiście, w ciszy pokoju. Lecz wiara nie może pozostawać w ciszy, żeby nikt jej nie widział. Należy wyznawać Pana przed ludźmi, należy próbować doprowadzić do Pana swojego brata, swoją siostrę, swojego przyjaciela, swoją koleżankę.

Oczywiście, Pan nie pozbawi takiego słowa i takiej sprawy Swojego błogosławieństwa. Jest to sprawa Zbawiciela; jeśli ty starasz się przyprowadzać do Niego dusze, ty w ten sposób służysz. Wtedy nie będzie ci brakować Jego błogosławieństwa.

Dlatego weźmy się za sprawę! Szatan niestrudzenie pracuje nad tym, żeby gubić dusze, i setki tysięcy są na usługach księcia tego świata. Dlatego uczniowie Jezusa muszą pomyśleć o swoich świętych obowiązkach, aby przyprowadzać dusze do Pana.

Pomyśl o tym, mój bracie i siostrze: nie ujrzyś oblicza Mego, jeśli nie będzie z tobą brata twego! Nie, nie tylko ty jeden!

## Zarządca domu Józefa

1M.43:15-17

W końcu przeszkoda, która hamowała podróż do Egiptu, została pokonana: po długim zwlekaniu Jakub zdecydował się wysłać Beniamina do Egiptu.

I tak, bracia wyruszyli w drogę. Z jakim przyjęciem spotkają się tym razem? Warunek uwolnienia Symeona został wykonany: Beniamin był z nimi. Lecz pieniądze, które znaleźli w swoich worach, niepokoiły ich. Żeby tylko nie pociągnięto ich do odpowiedzialności. Postanowili zwrócić pieniądze, jak tylko przyjdą.

Przybyli. Poszli tam, gdzie Józef kierował sprzedażą zboża. Ale on nie odpowiedział na ich poddańcze pokłony ani słowem. Jego spojrzenie zatrzymało się na Beniaminie. Potem zwrócił się do zarządcy swego domu i coś powiedział mu. Ten ze zdziwieniem patrzył na swojego pana, jakby dobrze nie słyszał i nie rozumiał go, a później pokłonił się na znak tego, że przyjął polecenie i oddał się.

Jak brzmiało polecenie, które zarządca domu przyjął ze zdziwieniem? Józef powiedział, że ci mężczyźni, Hebrajczycy, będą jeść razem z nim; dlatego musi on przygotować uroczysty obiad.

Czy rzeczywiście nie należało się temu dziwić? Spożywać posiłek z Józefem, namiestnikiem Egiptu! Jaka chwala! Wielcy kraju poczuliby się bardzo wywyższeni, gdyby otrzymali zaproszenie na obiad do Józefa, namiestnika króla, któremu król oddał całą władzę w kraju! I oto ci Hebrajczycy, pasterze, zapyleni i brudni po długiej podróży, jak ich wyróżniono tak? Jakże Józef zdecydował się wywyższyć ich tak?

Ostatnim razem, kiedy byli tutaj, Józef obchodził się z nimi surowo, oskarżył ich o szpiegostwo. Rozkazał wtrącić ich do więzienia, do tej pory jeden z nich jest uwięziony! I oto teraz to zaproszenie na obiad? Trzeba przygotować uroczysty obiad. Jak to wyjaśnić?

Moglibyśmy to zrozumieć, gdyby zarządca domu powiedział: „Panie, ubiegłym razem nazwałeś tych ludzi szpiegami i rozkazałeś wtrącić ich do więzienia, a teraz zapraszasz ich na obiad?”. Moglibyśmy zrozumieć też coś innego, gdyby zarządca domu zapytał Józefa o przyczynę zadziwiającej zmiany. Lecz zarządca domu nie pyta o nic. Ani słowa. On nie rozumie swojego pana. On nie może zrozumieć rozkazu. Lecz on ufa panu. Czy rozumie nakaz Józefa czy nie, on nie pyta o to: po prostu podporządkowuje się. Po prostu robi to, co mu nakazano.

Czy niczego nie możemy nauczyć się od zarządcy domu? Jak piękna jest ta bezwarunkowa ufnosc do swojego pana. Jest on przekonany, że jego pan dąży do dobrego obrotu spraw, chociaż on nie rozumie ich. Przekonany jest, że Józef ma określony cel w tym dziwnym postępowaniu, jeśli nawet nie zna ich. On ufa swojemu panu, on jest mu posłuszny nie pytając.

Czy i my nie powinniśmy obdarzyć swojego Pana takim zaufaniem? Czy i my nie powinniśmy ufać Mu, jeśli nawet czegoś nie rozumiemy? Czy kiedykolwiek Jezus rozczarował nas? Czy nie przekonaliśmy się, że On nie popełnia błędów?

Oczywiście, nie zawsze Go rozumiemy. Byłoby nawet dziwne, gdyby krótkowzroczni ludzie rozumieli Go. Jego myśli są wyższe niż nasze, Jego drogi inne niż nasze. My możemy wyobrażać sobie, że rozumiemy swojego wielkiego Boga.

Nie, nie zawsze możemy Go rozumieć. Lecz być Mu uległym, możemy za-

wsze. Możemy tego nauczyć się od zarządcy domu Józefa.

Na pewno słyszałeś przypowieść, która uczy nas bezwarunkowego zaufania do Boga. Był jeden pustelnik, który nie mógł zgodzić się z drogami Bożymi, nie mógł znaleźć ich. Lecz miał dziwny sen. Jakiś człowiek podszedł do niego i zażądał, aby on poszedł z nim, żeby osiągnąć drogi Boże. Tak obaj wyruszyli w drogę. Wieczorem zanocowali u jakiegoś człowieka, który ucieszywszy się, opowiedział, że przeżył w tym dniu wielką radość. Był z kimś w niezgodzie. Wszystkie wysiłki pojednania się okazały się daremne, napotykając duży sprzeciw. Lecz oto jego nieprzyjaciel pojednał się z nim w tym dniu i na znak pojednania podarował mu złoty kubek.

Następnego dnia znowu wyruszyli w drogę. Lecz jak pustelnik zdziwił się, kiedy towarzysz jego pokazał mu złoty kubek, który ukradł od gościnnego gospodarza! Pustelnik był porażony taką przewrotnością. Lecz jego towarzysz powiedział do niego: „Milcz, to są drogi Boże!”.

Znowu szli cały dzień. Wieczorem przyszli do pewnej bardzo biednej chaty. Zdziwili się, że właściciel jej żył w skrajnej biedzie. Pomimo to bardzo przyjaźnie przyjął zmęczonych wędrowców.

Następnego dnia towarzysz pustelnika trochę pozostał z tyłu. Pustelnik zatrzymał się i zaczął oglądać się za swoim towarzyszem, lecz zobaczył, że chata, w której oni nocowali, paliła się. Zawładnęło nim złe podejrzenie. Wkrótce ono potwierdziło się. Tajemniczy towarzysz podróży stanął przed nim i na jego pytanie otwarcie powiedział, że to on podpalił chatę.

Zasmucony pustelnik chciał odwrócić się od niego, lecz ten znowu powiedział: „Milcz, to są drogi Boże!”.

Milcząc poszli dalej. Czy to są drogi Boże? Niemożliwe! Bóg nie może tak postępować!

Wieczorem znowu weszli do domu. Właściciel nie wzbudzał zaufania. Przeciwnie, było w nim coś niezwykłego, tak że należało się go obawiać. Dopiero wtedy zajaśniała mu twarz, kiedy zwrócił swój wzrok na syna, bawiącego się u jego nóg. Tak więc, serce tego człowieka było jeszcze zdolne do czegoś dobrego.

Następnego ranka towarzysz poprosił właściciela domu, żeby on pozwolił chłopcu wskazać im drogę. Właściciel domu najpierw nie zgadzał się, żeby chłopiec przeszedł z nimi część drogi.

Po jakimś czasie przyszli do wodospadu, który spływał ze skały z szumem i grzmotem. Wąska kładka była przełożona nad szumiącą wodą. Pustelnik poszedł pierwszy. Później oglądniętą się za swoim towarzyszem. Co zobaczył? Ten chwycił chłopca i pchnął go do potoku. Szum wody zagłuszył krzyk chłopca.

Ze zdenerwowania pustelnik krzyknął do swego towarzysza: „Razem z tobą nie zrobię ani kroku! Jesteś szatanem!”. Ale towarzysz znowu odpowiedział: „Milcz, są to drogi Boże!”. Przy tym niebiańska światłość olśniła oblicze towarzysza podróży.

Kontynuując, powiedział: „Chciałeś zrozumieć, dlaczego zabrałem gościnnemu gospodarzowi kubek. Wiedz, pojednanie z nieprzyjacielem było pozorne. Kubek był zatruty. Gdyby gospodarz zaczął pić z niego, zginąłby. Nie mogłeś zrozumieć też, dlaczego podpaliłem chatę. To wiedz, że w śmieciach chaty ukryty jest skarb. On pomoże właścicielowi. Co zaś dotyczy trzeciego człowieka, to zginąłby

on i zhańbił chłopca, który stałby się zabójcą, jak i ojciec. Ustrzegłem chłopca przed tym. Miłość do syna była jedynym ludzkim uczuciem u tego człowieka. Smutek z powodu utraty syna będzie ojcu błogosławieństwem. I tak, Bóg we wszystkich tych przypadkach miał dobre i mądre zamiary, chociaż nie rozumiałeś ich!”.

Powiedziawszy to, tajemniczy towarzysz znikł w powietrzu, jak anioł Boży, a pustelnik przebudził się. Ten sen nauczył go ufności do Boga bez rozsądzania.

Czy i ty nie chcesz nauczyć się tego? Pomyśl o rządcy domu Józefa! Czy Józef powiedział mu: „Wtrąć tych ludzi do więzienia” – lub: „Zaproś ich na obiad” – lub: „Zwróć im ich pieniądze” – lub: „Przyprowadź ich z powrotem” – zarządca domu ufał i był posłuszny mu.

Gdyż umiał on ufać i być posłusznym, to i dla niego nastał czas, kiedy zrozumiał, jakie były zamiary Józefa i co oznaczały z pozoru sprzeczne rozkazy. Potem nastąpił dzień, kiedy współdziałał w urzeczywistnieniu wielkiego planu Józefa. Wtedy cieszył się, że zaufał i był posłuszny Józefowi.

A ty? I ty przekonasz się kiedyś, zobaczysz na własne oczy i zrozumiesz ten fakt, że Pan świadomie dążył do urzeczywistnienia Swojego wielkiego planu. Chociaż, być może, nie jesteś w stanie zrozumieć go teraz. Postąp, jak zarządca domu Józefa! Nawet wtedy, gdy nie możesz zrozumieć Pana. Bądź Mu posłuszny, ufając Mu!

## **Niepotrzebny strach**

*1M.43:18-19, 23-30*

Gdy synowie Jakuba zauważyli, że wprowadzono ich do domu Józefa, wystraszyli się. Myśleli, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za to, że wzięli pieniądze, za które podczas swojej pierwszej wyprawy kupili zboże. Jeśli nawet nie czuli się winni, to wiedzieli, że rządcą tego kraju był srogim i surowym panem, który nie zwracał uwagi na ich zapewnienia i przysięgi. Kto mógł wiedzieć teraz, co stanie się z nimi dalej?

Dlatego przystąpili do rządcy domu Józefa i powiedzieli mu, że nie rozumieją tego, iż znaleźli pieniądze w swoich worach. Teraz przywieźli je z sobą, żeby zapłacić za ten zapas, który kupili pierwszym razem.

Lecz zarządca domu zapewnił ich, że swoje pieniądze otrzymał w pełni. I wtedy wyprowadził do nich Symeona. Jakie było to spotkanie! Strach znikł, zaczęli mieć nadzieję, że ich lęk był niepotrzebny.

Ale ostatnie pozostałości strachu znikły wtedy, kiedy dowiedzieli się, że namiestnik kraju zaprosił ich na obiad. Zarządca domu obchodził się z nimi, jak z szanowanymi gośćmi. Dał im wodę do nóg, nakarmił ich osły. Takie obchodzenie się z nimi było przeciwnością tego, czego doświadczyli przedtem.

Jak niezasłużone wydawało się im poprzednie traktowanie, tak niezasłużoną wydawała się im obecna dobroć. Nie wiedzieli tego, że Józef próbował w ten sposób przygotować ich serca, dlatego okazywał raz surowość i okrutność, raz dobro i przyjaźń; szukał on drogi do ich serc.

Wyjęli dary, które przywieźli z sobą, żeby pozyskać przychylność Józefa. Przywieźli z sobą, co tylko mogli: balsam i miód, korzenie i mirrę, orzechy i mig-

dały. Były t skarby, szczególnie w czasie głodu.

Później był obiad i Józef przyszedł do domu. Według zwyczaju, oni padli przed nim, żeby okazać mu swój szacunek, a Józef znowu przypomniał sobie sny z młodości, które tak dokładnie spełniły się.

Odpowiedział na ich szacunek przyjacielskim przywitaniem. Później nie mógł powstrzymać się od pytania: „Czy zdrów jest stary ojciec wasz, o którym mi opowiadaliście? Czy jeszcze żyje?”.

Odpowiedź brzmiała: „Zdrów jest sługa twój, ojciec nasz, jeszcze żyje”. Odpowiedź była nawet zbyt wyczerpująca dla niego. I od razu tak wyraźnie stanął przed nim obraz jego ojca. Przypomniał znowu o swojej młodości.

Lecz pozbiierał się, żeby przywitać jeszcze Beniamina, którego widział już rano. Jak biło w nim serce, kiedy zobaczył brata, syna Racheli, którym też był. Próbował być obcym, gdy pytał się: „Czy to wasz najmłodszy brat, o którym opowiadaliście mi?”. Nie oczekiwał ich odpowiedzi, lecz kontynuował: „Bóg niech ci będzie miłościw, synu mój!”.

Lecz oto poczuł, że nie jest w stanie dłużej panować nad swoim poruszeniem. Jak chętnie objąłby Beniamina, z jaką radością wykrzyknąłby: „Bracie mój, bracie mój, Beniaminie!”. Lecz ten czas jeszcze nie nastał.

Pośpiesznie opuścił swoich braci i oddalił się do innych pomieszczeń. Z trudem powstrzymywane poruszenie serca wyrwało się tam strumieniem łez.

Czy nie jest prawdą, że niepotrzebnie bali się Józefa?

Miał on tylko zamiary miłości w stosunku do braci. Czy obchodził się z nimi surowo, czy obdarowywał ich dobrami, była to miłość i tylko miłość. Miał on na uwadze ich ratunek i dlatego działał w stosunku do nich z miłością.

Lecz jeśli oni nie mieli powodu obawiać się Józefa, to my tym bardziej nie musimy obawiać się Jezusa. Lecz jak wielu jest tych, którzy obawiają się jeszcze Go!. Kiedy zaprasza się ich na spotkanie z Nim, oni odrzucają je. Oni boją się Jezusa? Jaka nierozumność, bać się Jezusa!

Twierdzą oni: w naszym życiu nie wszystko jest w porządku, w naszej przeszłości też nie było wszystko, jak trzeba; mamy pieniądze, które do nas nie należą; dokonujemy czynów, które boją się dziennego światła – teraz pociągną nas do odpowiedzialności!

Lecz jak oni bardzo mało znają Pana, jeśli obawiają się Go! On wcale nie myśli o tym, żeby przywitać nas strumieniem wyrzutów, o nie. Chciałby On zdjąć z nas brzemień winy. Chciałby On powiedzieć nam: „Wszystko odpuszczone, wszystko zapomniane!”.

Jak Józef zastawił stół przed swoimi braćmi, tak i Jezus przygotował pokarm dla dusz tych, którzy przyjdą do Niego. Możemy usiąść za Jego stołem i spróbować, jak On jest dobry. On napoi nas wonnością, jak strumieniem. Jak dobrze jest przy Jego stole w społeczności z Nim!

Świat może mówić, co chce! Może on twierdzić, że życie w społeczności z Jezusem – to nieszczęśliwe życie, ciemna i smutna sprawa – czy nie jest to prawda? Mówi on tak dlatego, że nie zna Jezusa, gdyż nie ma odwagi przyjść do Niego. Ludzie mają tak fałszywe wyobrażenie o Jezusie! Jakby był On okrutnym panem i surowym rządcą, który nie pozwala swoim ludziom na najmniejszą radość. Jaka to głupota!

Lepszego Pana nie ma w całym świecie. Nigdzie nie ma takiej radości, jak w

społeczności z Nim! Wtedy dopiero życie jest rzeczywiście piękne. Kiedy przychodzimy do Jezusa i siadamy przy stole Jego łaski, wtedy pierwszy raz poznajemy prawdziwą radość życia.

Drogie serce, bądź mężne, ufając Jezusowi, przyjdź do Niego! On przywita cię z miłością, a ty powiesz wtedy: Był to niepotrzebny strach!

## Dobry syn

1M.43:27

Była to pierwsza myśl, która dotknęła serce Józefa, gdy zobaczył braci. Dlaczego oni nie przychodzili tak długo? Czy stało się coś z ich ojcem? Nie zdecydował się wypowiedzieć myśli do końca. Jego serce ścisnęło się, gdy myślał o tym, że być może nie zobaczy już ojca, że on już dawno umarł i został pogrzebany.

Dlatego pierwszym pytaniem, które skierował do braci po przywitaniu, było: „Czy zdrów jest stary ojciec wasz, o którym mi opowiadaliście? Czy jeszcze żyje?”.

O, jak jego serce przyłgnęło do ojca! Jak wiele lat minęło od tej pory, gdy ostatni raz widział ojca. I ciągle ta pożegnalna chwila tak łatwo stawała mu w pamięci.

Było to rano, kiedy ojciec wysłał go do jego braci. Ojciec stał przed namiotem i machał do niego ręką. Gdy Józef obejrzał się, stary ojciec ciągle jeszcze stał i machał ręką.

Ile lat minęło od tej pory? Jak wiele wydarzyło się w tych latach! Józef stał się szanowanym człowiekiem, rządcą wielkiego ludu, lecz starego pasterza, jakim był jego ojciec, nie mógł zapomnieć. Jego serce tęskniło za nim.

Józefowi brakowałoby istotnej cech, gdyby nie można było o nim powiedzieć, że był dobrym synem! Wspaniałe szczęście jego życia było związane z tym, że był on dobrym synem. Pan Bóg powiedział: „Czcij ojca i matkę, a będziesz długo żył na ziemi”. Najszczęśliwsze i najbardziej błogosławione życie najściślej jest związane z byciem dobrym synem. Przecież Bóg powiedział: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Tak, szczęśliwe i błogosławione życie zależy od tego, czy to przykazanie jest zachowywane, czy jesteśmy dobrymi synami i kochającymi córkami.

Przyjacielu mój, czy mogę zapytać cię, czy żyje jeszcze twój ojciec-staruszek? A jeśli żyje, to czy jesteś wdzięczny Bogu za to? Próbujesz okazywać mu cześć, miłość i wierność w jego schyłkowych latach? Czy jesteś dobrym synem?

Jak dawno pisałeś do niego ostatni raz? Nie wiesz? Wstydzisz się? Oczywiście, dawno! To siądź dziś i napisz do swego starego ojca. A później pisz częściej.

Pamiętaj, nie wystarczy położyć wieniec na jego mogile. Nie będzie on miał z tego pożytku. Póki żyje, przynieś mu kwiaty swojej miłości, wierności i wdzięczności. Z tego będzie miał pożytek. To ucieszy go, to ucieszy też Boga! Bóg obserwuje, czy jesteś dobrym synem, czy też nie. Twoje szczęście i pomyślność zależy od tego. Czy wiesz o tym? Czy myślisz o tym?

Być może nie masz ojca, a czy twoja matka żyje? Matka, która cię urodziła, kierująca i strzegąca twoje pierwsze kroki?. Matka, siedząca przy twoim łóżku, czuwająca nad tobą, kiedy byłeś chory? Czy ona żyje? Tak? Czy kochasz ją?

Czy szanujesz ją. To matka, która tak dużo wycierpiała, która tak bardzo troszczyła się o ciebie, która dużo modliła się o ciebie.

Nie zapominaj swojej matki! W przeciwnym wypadku nie będziesz dobrym synem, dobrą córką. A Bóg nie będzie ci błogosławił.

Są dzieci – trudno w to uwierzyć – które wstydzą się swoich rodziców, jeśli udało się im cokolwiek osiągnąć. Wtedy starzy rodzice nie pasują do ich domu i do „szlachetnego” obchodzenia się z ich dziećmi.

Jak jest to straszne dla rodziców, kiedy zauważają: syn nasz, z powodu którego ponieśliśmy takie ofiary, żeby otrzymał wykształcenie, wstydzi się nas. Nie jesteśmy zbyt dobrzy dla niego. Jaki to Ból dla starych rodziców!

To powoduje ból nie tylko rodzicom, kiedy oni zauważają to, lecz i Bogu. On zamyka dla takich niebo i przerywa błogosławieństwa!

Zły syn! Zła córka!

Nauczmy się od Józefa kochać ojca też w podeszłym wieku i nie wstydzić się przedstawić królowi starego pasterza. Faraon nie był niezadowolony z tego, że jego namiestnik miał takiego prostego ojca: odwrotnie, on wysoko ocenił to, że Józef nie wstydził się przedstawić mu swojego ojca. Gdyby jeszcze mogła wzrosnąć życzliwość faraona do Józefa, to stałoby się to ze względu na to, co faraon zobaczył: Józef nie tylko był mądrym namiestnikiem, lecz też dobrym synem!

Młodzi ludzie, czytający te słowa, żyjący jeszcze w domu ojca i matki, dostarczajcie swoim rodzicom radości! Bądźcie im posłuszni, wykonujcie ich wolę! Błagam was!

I w tym odniesieniu Józef jest wspaniałym praobrazem Pana Jezusa. Jak cenne są słowa, mówiące o Jego młodości, mówiące, że On był posłuszny rodzicom. Jak troskliwie myślał On o Swojej matce, kiedy ona stała pod krzyżem. Zatręszczył się On o to, żeby Jan wziął ją do siebie w jej podeszłych latach, żeby był jej oparciem w jej starości. Był On na krzyżu i w tym samym czasie był dobrym synem.

A ty? Proszę cię, nie odnoś się do tego zagadnienia lekkomyślnie. Od tego zależy bardzo dużo dla ciebie osobiście, dla twojej przyszłości! Czy jesteś dobrym synem? Czy jesteś dobrą córką?

Biada ci, jeśli twoi rodzice płaczą z powodu ciebie! Biada ci, jeśli ojciec twój mówi: „Wpędzisz mnie do grobu”.

Szczęśliwy jesteś, jeśli jesteś taki, jak kiedyś czytałem: syn umarł w kwiecie lat, a rodzice świadczyli o nim: „To pierwszy ból, jak on zadał nam”.

Powstaje wrażenie, że coraz rzadziej pojawiają się w świecie dobrzy synowie i córki, że posłuszeństwo i synowska miłość coraz bardziej wychodzi z mody. W świecie może być tak. U Boga nie. On patrzy na to, Bóg żąda tego, pamiętaj o tym!

Szczęśliwy jesteś, jeżeli Bóg będzie mógł powiedzieć i o tobie: dobry syn!

## Prawdziwe miejsce

1M.43:31-34

Była to dziwna uczta, którą Józef sprawił braciom!

Dlaczego dziwna?

Nie dlatego, że on nasycił się i oni nasycali się. Nie tylko dlatego, że Egipcjanie uważali za nietakt siedzenie za stołem z cudzoziemcem, oni nie zawsze siedzieli przy jednym stole jeden z drugim. Tylko członkowie tej samej warstwy społecznej spożywali razem posiłek. Józef jako namiestnik kraju nie siedział przy jednym stole z innymi Egipcjanami. Przygotowywano im oddzielny stół.

Nie, synowie Jakuba nie byli zdziwieni, że Józefowi przygotowano oddzielny stół, dla Egipcjan oddzielny, a dla nich też oddzielny.

Nic innego nie oczekiwali.

Lecz dziwnym dla nich było to, jak podzielono ich miejsca. Zostali posadzeni dokładnie według ich wieku. Najpierw Ruben, razem Symeon, dalej Lewi, Juda. Czy to przypadek? Zdziwiający! Bracia byli bardzo zdziwieni. W następnym rzędzie Dan. Później Naftali, dalej Gad i Aszer. Jeżeli był to przypadek, to był to szczególny przypadek. Dalej Issachar, Zebulon i w końcu Benjamin. Zdziwiający, bardzo zdziwiający! Oni siedzieli za stołem zgodnie ze swoim wiekiem. Jak można było to wyjaśnić?

Oni nie wiedzieli. A my wiemy. Wiemy, że Józef poznał ich wszystkich. Znał ich imiona, ich wiek, dni urodzenia, charakter i ich życie. On znał ich wszystkich. Lecz oni nie wiedzieli tego.

Jak Józef znał swoich braci, tak i Pan zna nas wszystkich. On wie, kim jesteśmy i gdzie mieszkamy. On zna nasze imiona. On zna nasze pochodzenie, nasze związki, nasze życie i dążenia. On zna nas dobrze; widzi nas na wylot.

Czy wiesz o tym? Czy myślisz o tym?

W listach do siedmiu zborów w „Objawieniu” Jana, po słowach wstępu powiedziano: „Znam!” – „Znam uczynki twoje i trud, i wytrwałość twoją”. – „Znam ucisk twój i ubóstwo”. – „Wiem, gdzie mieszkasz, tam, gdzie jest tron szatana”. – „Znam uczynki twoje i miłość, i wiarę, i służbę, i wytrwałość twoją”. I tak we wszystkich listach.

I tak, Pan zna wszystkie twoje sprawy. On wie, gdzie mieszkasz i zna twoje warunki. On zna całe twoje życie.

Przeraża cię to? Czy cieszysz się z tego? Do tej pory, póki życie nie jest w porządku przed Bogiem, póki nie jest w zgodzie z Nim, do tej pory ta świadomość jest straszna dla ciebie. Dopóki człowiek musi cokolwiek ukrywać, do tej pory nie może cieszyć się z tego, że Bóg wie wszystko. Dlaczego wielu obecnie odrzuca istnienie Boga? Właśnie to jest tą przyczyną. Mają powód obawiać się Go. Ich życie nie jest zgodne z Jego Słowem i wolą. Oni robią to, co Bóg zabronił. Dlatego odrzucają Go, oświadczają, że On po prostu jest martwy. Tak próbują uspokoić swoje sumienie. Chcieliby, żeby nie było Boga. Lecz sumienie mówi im, że Bóg żyje.

Dlaczego tak atakują Biblię? Dlaczego cieszą się, gdy nauka znajduje jakiś wątpliwy dowód niezgodności Biblii? Dlaczego tak nienawidzą Biblii? Gdyż ona mówi nam prawdę. Gdyż ona świadczy o tym, że Bóg nas zna i nie zgadza się z naszym życiem.



Jeżeli ktokolwiek musi coś ukryć przed Bogiem, ten ma straszną świadomość, że Bóg widzi wszystko i wie wszystko. Ten najchętniej wzięby skrzydła porannej zorzy i uleciałyby na koniec morza, gdyby tylko mógł żyć tam tak, aby oczy Pana nie widziały go.

Daremny trud, od Boga uciec nie można!

Lecz jakże cenna i pocieszająca jest świadomość: Pan zna mnie i moje warunki – jeśli życie i serce oddałem Panu, jeśli mam jedno pragnienie bycia w zgodzie z Nim i żyć dla Jego chwały i radości.

Jakże jest to cenne, kiedy będąc w ciężkich warunkach, będąc smutnym i obmawianym, możesz powiedzieć: „Panie, Ty wiesz wszystko!”

Tak, On zna wszystkie nasze warunki, On zna nasze otoczenie, nasze trudności, nasze niebezpieczeństwa, wszystko, wszystko.

Czy to nie jest chwalebne?

On zna dzień naszych urodzin, nasze imię, nasz adres. On wie, jakimi ludźmi są nasi towarzysze. On wie, ile masz dzieci, twoje upodobania, wszystko, wszystko.

Jak dobrze uświadomić to sobie.

Możesz być samotnym i niezrozumianym przez swoje otoczenie. Lecz On zna twoją sytuację. On zna ciebie i twoją samotność.

Myślisz, że byłbyś bardzo przydatny do tej lub innej służby w Królestwie Bożym, a nikt cię nie zaprasza do tego. Myślisz, że musisz sam zaproponować siebie, wtedy na ciebie zwrócą uwagę. Jeżeli zależysz od ludzi, to wiedz, że ludzie mogą zapomnieć o tobie. Lecz Pan nie zapomina nikogo. On zna twój adres. I jeśli będziesz mógł wykorzystać ciebie, On wezwie cię. Tylko spokojnie czekaj. On zna ciebie!

Jak cenna jest dla mnie świadomość, że On zna mnie i moje warunki. On zna nawet listy, które otrzymuję. On znał je zanim przeczytałem je. On przeczytał je wtedy, kiedy je dopiero pisało.

Tak, On zna nas. On wie, w jakim miejscu należy postawić nas. On wie, co może zrobić Ruben lub Beniamin. On wie, co my możemy robić, ty i ja. On nie myli się w tym. O, nie! Otrzymasz swoje miejsce, niewątpliwie. Być może myślisz, że mógłbyś być wyżej. Nie, nie. On określił dla ciebie miejsce i to prawdziwie jest dla ciebie miejsce. On nie popełnia błędów, dzieląc miejsca przy Swoim stole.

Źle, gdy samo sobie szukamy miejsca. W świecie tak jest. Lecz ile tam marności! Jaka tam walka o miejsce! W Królestwie Bożym wszystko zupełnie jest inaczej! Tam Sam Pan wskazuje miejsca. On każdemu daje miejsce i polecenie, odpowiednio do niego.

Jakże cenna jest wiedza: miejsce, w którym znajduję się, to miejsce Boże, On postawił mnie tutaj. On daje moc i siłę, jeśli trzeba pokonać tam jakieś trudności. Jeżeli spotyka się trudności w tym miejscu, które sam człowiek zdobył dla siebie, to on sam zaczyna oskarżać siebie i wyrzucać sobie. Mówi sobie: „O, gdybym nie przychodził tutaj!”

Lecz w tym miejscu, w którym Bóg postawił nas, trwamy ze świadomością, że On pomoże nam pokonać wszystko. Jest to sprawą Pańską, aby pomóc mi wszystko pokonać.

Przyjacielu mój, to miejsce, w którym się znajdujesz, czy jest twoim prawdziwym miejscem?

## „Pięć razy większa”

1M.43:34

Józef wskazał każdemu bratu swoje miejsce. Ruben siedział przy jednym końcu stołu, a Benjamin przy drugim końcu stołu.

Lecz dlaczego część Beniamina okazała się pięć razy większa od części pozostałych? Co mogło to oznaczać?

I ku temu Józef miał swoje powody. Przypomniat, jak zazdrościli mu jego bracia, kiedy Jakub wywyższył go, najmłodszego, nad pozostałych synów, sprawiając mu różnokolorową szatę i zawsze podkreślając, że kocha go bardziej.

Jacy zawistni okazali się jego bracia. Jak oni nienawidzili go! Było to tą przyczyną, z powodu której w końcu sprzedali go.

Józef myślał o tym, kiedy szczególnie wyróżnił Beniamina. Bo gdy chciano szczególnie uczcić gościa, wtedy zwiększano jego porcję. Chciał on zobaczyć, czy z zawiścią będą oni spoglądać na najmłodszego brata, którego on wywyższył nad nich. Obserwował wyraz ich twarzy, wsłuchiwał się w ich ciche słowa, kiedy wyróżnił Beniamina.

Oczywiście, oni uwolnili się od poprzedniej zawiści. Całym sercem cieszyli się z wyróżnienia Beniamina.

Pili, jedli i cieszyli się z jego powodu. To nie znaczy, że pili nadmiernie, lecz znaczy to, że pokarmu i picia było w wystarczającej ilości, tak że nikt nie wstał od stołu głodny lub pragnący. Każdy otrzymał wystarczająco.

Benjamin otrzymał pięć razy więcej, niż jego bracia, żeby poddać ich próbie. Lecz oni nie zazdrościli mu. Oni wyzbyli się tego grzechu.

A ty? Czy zazdrościsz jeszcze?

Zawiść i zazdrość – to odrażający, lecz rozprzestrzeniony grzech! Jak dzieli zawiść nasz lud!

W Królestwie Bożym, wśród dzieci Bożych, nie może być zawiści i zazdrości! Ten obrzydliwy grzech nie może mieć tam miejsca.

A ciągle ten grzech spotyka się wśród dzieci Bożych. Przy tym ujawnia się on ze szczególną obrzydliwością. Zazdrości się błogosławieństw, które Bóg daje człowiekowi.

Czy to się nie zdarza?

Nie mogą znieść, jeśli inny jest bardziej błogosławiony. Być może i mówią, że bardzo cieszą się z tego. Ale serce myśli zupełnie inaczej. A Bóg widzi serce!

Najniebezpieczniejszą jest zazdrość wśród sług Bożych! O tym należy mówić i smuć się z tego powodu! Oto przychodzi młody brat do pracy, przez Boga danej człowiekowi. Bóg błogosławi mu bardziej, niż starszym braciom, którzy byli tam przed nim i którzy pracują razem z nim. Bóg daje mu pięć razy więcej, niż jego braciom. Jego praca działa przebudzeniowo.

Jak napięte stają się tam stosunki. Jak zazdrośni stają się starsi bracia! Chcą oni pomniejszyć jego pracę. Mówią oni, że to nie przebudzenie, że to tylko płonąca słoma! Zobaczmy, co zostanie. Leją wodę, żeby zagasić ogień.

Czy to do pomyślenia? Z ciężkim sercem powiem: tak, tak bywa, to się zdarza.

Bracie mój, czy zazdrościłeś komukolwiek, kto otrzymał dużo błogosławieństw

Bożych? Błagam cię, nie rób tego więcej! Przecież nic nie masz dla własnej chwały, prawda? Przecież pragniesz chwały Bożej? I tylko chwały Bożej? I tylko chwały Pana? Dlatego nie powinienes zazdrościć, jeśli inny jest bardziej błogosławiony w pracy, niż ty! Jeżeli inny przyprowadzi do Pana więcej dusz, niż ty! Powinienes się cieszyć, cieszyć się bez zawiści. Czym więcej, tym lepiej!

A ten brat ma więcej darów, niż ty. Rzeczywiście, więcej! On może głęboko badać Pismo. A ty nie możesz. Ty możesz mówić tylko prosto, dla potrzeb powszedniego życia. Lecz te górnolotne myśli, to połączenie myśli, to dalekie spojrzenie w przyszłość – tego ci nie dano. Dobrze. Lecz czego szuka Pan u Swoich sług? Wielkich darów? Wielkiej mądrości? Nie, On szuka wierności! Wszystko zależy nie od darów, a od wierności. Bądź wierny i z jednym talentem, który On ci dał. Tylko pracuj, tylko trudź się, jak możesz.

Nie zazdrość więcej nikomu! Jeżeli brat ma ten dar, ciesz się! Bądź wdzięczny, że Pan i takie dary ma w służbie. Może On wykorzystać wszystko. Ciesz się!

Czy myślisz, że Piotr zazdrościł Pawłowi? Najpierw Piotr był filarem zboru, a później Paweł stał się błogosławionym misjonarzem. Czy dlatego on mu zazdrościł? O, nie, szczerze cieszył się z tego, że Pan przyjął do Swoje pracy tego uczynnego i zdolnego człowieka i że On tak obficie błogosławił mu.

Drogi bracie, jeśli Beniamin pięć razy więcej otrzymał niż ty, nie zazdrość mu, lecz ciesz się. I dla ciebie i dla twojej służby wystarczy łaska. I ty możesz nasycić się przy stole Józefa. Tam wszystkiego jest w obfitości.

Lecz i tobie, mój drogi Beniaminie, muszę coś powiedzieć zanim skończę. Otrzymałeś pięć razy więcej od swoich braci. Czy myślisz, że to „jest naturalne”? Czy też masz świadomość, że jest to nie zasłużona łaska, która stała się twoim udziałem? Czym zasłużyłeś na nią, Beniaminie? Nie, ty nie zasłużyłeś tego. Miłość Józefa nappełniła twój talerz pięć razy więcej. Dlatego nie wyobrażaj sobie, Beniaminie, że jesteś większy od innych, lepszy od innych. Nie, nie jesteś lepszy od nich. Wstrzegaj się pychy!

Jeżeli będziesz pysznił się, Pan nie będzie mógł wykorzystywać cię! Dlatego, drogi bracie Beniaminie, proszę cię, pozostań najmniejszym, pozostań pokornym! Wtedy Bóg będzie mógł dalej posługiwać się tobą i dalej błogosławić.

Lecz nie zapominaj nigdy, że komu dużo dano, od tego też dożo się zażąda. Beniaminie, masz większą odpowiedzialność, niż twoi bracia. Czy wiesz o tym? Pomyśl o tym!

I tak, Beniaminie, wystarczy pouczeń! Teraz pójdziemy i będziemy pracować dla Pana. I jeśli pięć razy więcej zrobisz niż ja i pozostali twoi bracia, to niech Bóg błogosławi cię, Beniaminie!

## **Straszne odkrycie**

*1M.44:1-2,4,6-7,12*

W dobrym nastroju synowie Jakuba opuścili miasto. Wszystko odbyło się o wiele lepiej, niż oni myśleli. Namiestnik obszedł się z nimi miłosiernie i zaprosił ich do stołu. Symeon, o którego ojciec tak niepokoił się, znowu był z nimi. Ich wory były pełne, teraz wracali do ojczyzny. Jak Jakub ucieszy się, że wszystko skończyło się dobrze, że wszystkie obawy okazały się daremne!

Tak więc, poszli swoją drogą, rozsądzając swoje odczucia i przeżycia minionego dnia. Lecz nagle usłyszeli wołanie i krzyki. Oglądneli się. Zbliżał się zarządca domu Józefa z całym oddziałem sług. Czego on chciał? Bracia zatrzymali się, czekając na niego.

„Dlaczego odpłaciście złem za dobre? – zapytał on ich. – Żle postąpiliście ukradłszy kubek Józefa”.

W porywie niewinności oni powiedzieli: „Jakże pan nasz może mówić coś takiego? Uchowaj, Boże, by śludzy twoi mieli uczynić coś takiego? Przecież pieniądze, które znaleźliśmy na wierzchu worów naszych, przynieśliśmy znowu do ciebie z ziemi kananejskiej; jakżebyśmy mieli kraść w domu pana twego?” Oni tak byli pewni swojej sprawy i tak polegali na swojej uczciwości, że powiedzieli dalej: „U którego ze sług twoich by go znaleziono, ten niechaj umrze, a my też będziemy niewolnikami pana twego”.

Lecz zarządca domu wiedział, że znajdzie kubek, gdyż sam włożył go do wora Beniamina! Dlatego łagodnieją jego słowa i mówi: „Niech więc będzie tak, jak mówicie; u którego on się znajdzie, ten będzie niewolnikiem moim, wy zaś będziecie bez winy”.

I oto zaczyna się przeszukanie. Jeden za drugim rozwiązuje wory – kubka nie ma. Z triumfem patrzą oni na niego: „Przecież mówiliśmy ci, że jesteśmy uczciwymi ludźmi. Nie jesteśmy złodziejami!”.

Lecz oto Benjamin rozwiązuje swój wór i w lęku odskakuje, jego twarz się zaczerwieniła: Kubek błyszczy w jego worze.

To pogrzebowy dzwon wszystkich ich nadziei: „I kubek znalazł się w worze Beniamina”.

Rozdarli swoje szaty i obładowawszy znowu osły, wrócili do miasta.

Co chciał osiągnąć Józef, wystraszywszy w ten sposób swoich braci? Oni przecież nie byli winni tej kradzieży! Cóż miała oznaczać ta dziwna historia?

Czy nie zauważyłeś, że bracia polegali na swojej uczciwości i sprawiedliwości? Czy nie widziałeś, jak bili się w pierś, mówiąc: „My przecież nigdy niczego nie kradliśmy!”.

Czy to prawda? Czyż nigdy nic nie ukradli? Czy nie ukradli ojcu słonecznego promienia jego podeszłych lat? Czy nie ukradli Józefowi szczęśliwej młodości? Tak, kubka oni nie ukradli, to pewne. Lecz oni ukradli coś bardziej cennego. Syna ojcowi, wonność jego życia! Swemu bratu radosną młodość. Czy to głupstwo?

Oni polegali na swojej uczciwości, a ciągle byli to złodzieje, bezwstydni złodzieje.

Józef chciał, żeby oni uświadomili sobie to. Oto dlatego poddał ich tej próbie. Osiągnął upragniony cel. Kiedy bracia znowu stanęli przed Józefem, Juda powiedział w imieniu wszystkich: „Bóg odsłonił winę sług twoich”. Jeżeli oni nie popełnili tego grzechu, o który oskarżano ich, to popełnili inny, cięższy grzech. Tak więc, ich uczciwość była pozorna. Swoją uczciwością nie mogą się usprawiedliwić. Bóg odsłonił ich winę.

Jest to straszne odkrycie. Lecz ono jest konieczne. Józef chce ujawnić się swoim braciom. On nie może ujawnić się im wcześniej, zanim oni nie uczynią tego strasznego odkrycia, zanim nie spojrzą w oczy swemu przestępstwu.

Przyjacielu mój, czy już uczyniłeś to straszne odkrycie, że kubek Józefa jest w twoim worze. Niewątpliwie, on jest tam. Polegaj tylko na swojej uczciwości. Po-

wiedz tylko, że jesteś szanowanym, porządnym człowiekiem i że nikt nie może ci niczego zarzucić. Mów tylko o swojej sprawiedliwości, o tym, że nikogo nie oszukałeś i nie okradłeś, a ja będę twierdzić, że kubek Józefa jest w twoim worze.

Zrobimy przeszukanie?

Jezus przełał za ciebie Swoją krew. On odkupił cię za drogą cenę. Piotr mówi, że jesteś kupiony za drogą cenę. „Wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego”. Tak pisze apostoł Piotr. Jezus wykupił cię na Swoją własność. A co ty zrobiłeś z tą własnością? Czy nie zabrałeś Mu tej własności? Czy nie żyłeś dla świata i czy nie służyłeś grzechowi? Tak, robiłeś to! Lecz Jezus ma prawo do ciebie. Ze względu na Jego krew. I oto ty zabrałeś Mu Jego własność!

Więcej! Siły, które chciał On wykorzystać w Swojej służbie, ty roztrwonileś w służbie grzechowi i marnościami pożądliwości.

Czas, który On dał tobie, drogocenny czas łaski, zmarnowałeś, zabiłeś go. Oto tak obszedłeś się z własnością Jezusa.

A pieniądze, nad którymi On postawił cię jako szafarza, z których musisz zdać sprawę, wykorzystałeś na swoje potrzeby!

Czy możesz jeszcze powiedzieć: „Zawsze byłem uczciwy”? Być może, nikt nie będzie mógł ci nic zarzucić. Lecz święty i prawdziwy Bóg, czy On nie uczyni ci wyrzutu?

Tak, to straszne odkrycie: moja uczciwość równa jest zeru; zabrałem Panu Jego własność, którą On nabył Sobie Swoją krwią. Żyłem dla siebie, postępowałem według swoich pożądliwości, a nie według woli Pana.

Bóg odsonił mój grzech. Kubek znajduje się w worze Beniamina.

Lecz jakby nie było straszne to odkrycie, życzę ci go z całego serca. Bo gdy uczynisz to odkrycie i poznasz swoją grzeszność, wtedy ujawni się ci niebiański Józef. A On pragnie tego!

O, gdybyś uczynił to straszne odkrycie!

Znowu bracia Józefa padli przed nim na twarz. Kiedy uczyniono to straszne odkrycie, że kubek Józefa jest w worze Beniamina, wtedy wrócili razem z zarządcą domu Józefa. Spotkali Józefa w jego domu. On czekał na nich.

O, jak długo on oczekiwał na swoich braci. Przywitał ich wyrzutem, w którym bardziej brzmiał smutek, niż gniew: „Czy nie wiedzieliście, że mąż taki, jak ja, zna się dobrze na wróżbach?”.

Bracia nie próbowali nawet usprawiedliwić się. Ich pewność siebie i pyszne wynoszenie swojej uczciwości – wszystko zostało pogrążone i rozbite. Oni zgodzili się, że są winni. „Bóg odsonił winę sług twoich”.

Tak zgodzili się być niewolnikami: „Otośmy niewolnikami pana mego, zarówno my jak i ten, u którego znaleziono kubek”.

Józef odrzuca taką propozycję. Nie oni powinni zostać jego niewolnikami, ale ten, u kogo znaleziono kubek, tylko Beniamin!

Co teraz postanowią bracia? Czy zostawią swojego brata i w pokoju, jak mówi Józef, powrócą do swego ojca? Czy przyjmą jego propozycję, korzystając z wolności, którą on proponuje im, składając w ofierze Beniamina?

Jak niemiłosiernie i z wyrachowaniem złożyli oni kiedyś w ofierze swojego brata Józefa, żeby uniknąć jego pouczeń i ostrzeżeń, i uwolnić się od cichego po-

tepienia przez jego życie. Czy postąpią oni i dziś tak samo?

Czy wytrzymają ostatnią próbę, jakiej poddał ich Józef?

Wystąpił Juda, gdy usłyszał propozycję, że mogą odejść, zostawiwszy Beniamina. Prosi namiestnika o głos, chce coś mu powiedzieć.

Wygłasza wspaniałą mowę. Nie mogą nie przekazać jej w pełni.

„Pan mój pytał sług twoich, mówiąc: Macie ojca albo brata? Wtedy odpowiedzieliśmy panu mojemu: Mamy jeszcze ojca staruszka i małego chłopca, który urodził mu się na starość. Brat zaś jego umarł, tak że on sam jeden pozostał po matce swojej, i ojciec kocha go”.

Jak kiedyś przyjmowali ciężko to, że ojciec tak szczególnie kochał Józefa, lecz teraz już nie zazdrościli więcej, że serce ojca szczególnie przyłgnęło do Beniamina.

Juda mówi dalej: „Ty zaś rzekłeś do sług swoich: Przyprawdźcie go do mnie, abym go oglądał własnymi oczyma. Powiedzieliśmy panu mojemu: Chłopiec ten nie będzie mógł opuścić ojca swego, bo gdyby opuścił ojca swego, ten by umarł. Wtedy ty rzekłeś do sług swoich: Jeśli brat wasz najmłodszy nie przyjdzie z wami, nie będziecie już oglądać oblicza mego”.

Józefowi wiadomo było do tej pory wszystko, co mówił Juda. Mógł on zgodzić się ze wszystkim, powiedziawszy: Tak, tak właśnie było, lecz co powiedział na to wszystko ojciec, tego nie wiem. I słuchał Judy dalej z wyęzioną uwagą.

A Juda kontynuował: „Ojciec nasz rzekł: Jedźcie znowu, kupcie nam trochę żywności. A my powiedzieliśmy: Nie możemy jechać! Pojedziemy natomiast, jeżeli nasz najmłodszy brat pojedzie z nami. Bo jeżeli brat nasz najmłodszy nie pojedzie z nami, nie będziemy oglądać oblicza owego męża. Wtedy rzekł sługa twój, ojciec mój, do nas: Wy wiecie, że dwóch synów urodziła mi żona moja. Jeden odszedł ode mnie i musiałem sobie powiedzieć: Z pewnością rozszarpał mi go dziki zwierz; i dotąd go nie widziałem. A jeżeli zabierzecie i tego, a spotka go coś złego, wtedy doprowadzicie mnie osiwiatego ze zmartwienia do grobu”.

Jakże zdenerwowały Józefa słowa Judy! Jakże musiał opanować się, żeby nie okazać swego zdenerwowania!

Lecz oto Juda mówi dalej: „Gdybym więc teraz przyszedł do sługi twego, ojca mego, a nie byłoby z nami chłopca, z którego duszą jest związana dusza jego, to gdyby spostrzegł, że chłopca nie ma, umarłby. I tak sprawią słudzy twoi, że sługa twój, ojciec nasz, zejdzie osiwiaty ze zmartwienia do grobu”.

I później zakończenie jego mowy: „Bo sługa twój ręczył za chłopca ojcu swemu, mówiąc: Jeśli nie przywiodę go do ciebie, wtedy do końca życia będę obciążony winą.

Jak brakowało im kiedyś miłości do brata. Oni mogli bez litości wrzucić go do studni, żeby skazać go na śmierć głodową. Jak mogli liczyć pieniądze, otrzymane ze sprzedaży brata!

Teraz wszystko zupełnie jest inaczej. Juda wyraził gotowość pozostania niewolnikiem w Egipcie, żeby kupić wolność Beniaminowi.

Jak brakowało synowskiej miłości! Jak okrutnie mogli zadać ból swojemu ojcu, wysławszy do niego zakrwawioną szatę Józefa! Teraz wszystko jest inaczej! Teraz mają przed sobą obraz ojca. Za żadną cenę nie chcieli zadawać mu bólu. Oni więc nie zniosą smutku swojego ojca.

Jaka decyzja! Lepiej staną się niewolnikami – tylko uwolnij Beniamina. On go-

towy jest stracić swoją wolność, rodzinę ojczyznę, szczęście życia, aby tylko nie zadawać bólu ojcowi i uzyskać wolność dla Beniamina.

Juda teraz stał się innym człowiekiem: a przecież kiedyś powiedział: „Chodźcie, sprzedajmy go Ismaelitom!”.

W ciężkiej szkole ostatnich lat Bóg wychowywał go tak, że mógł okazać się pierwszym przed Ojcem Pojednawcy, któremu ulegną narody, jak przepowiedział Jakub w swoim błogosławieństwie. Gotów był on iść drogą, którą kiedyś pójdzie jego prawnuk, który odda Swoje życie za zbawienie świata od niewoli grzechu.

Czy jesteś gotowy do tego? Jeżeli jesteśmy solą ziemi i światłością świata, jak powiedział Jezus, to zadanie to będziemy mogli dopiero wtedy wykonać, kiedy nie będziemy oszczędzać siebie w tej służbie, kiedy złożymy w ofierze własne życie.

Niech Bóg dopomoże nam wytrwać w tej próbie! Życie za życie!

## **Błogosławiona chwila**

*1M.45:1-3*

Kiedy Juda zwrócił się z tą mową do Józefa i opowiedział mu o starym ojcu, który tak kochał swojego najmłodszego syna, nie wiedział, jak Józef musiał opanowywać się, żeby go słuchać, nie wydając siebie. Lecz kiedy prosił o łaskę złożenia siebie w ofierze za Beniamina, Józef nie mógł już dłużej panować nad sobą. Juda mógł myśleć, że przekonał tego okrutnego i surowego człowieka, ale zupełnie nie wiedział tego, ile wysiłku kosztowało to serce Józefa, nie okazywać swego wzruszenia.

W końcu, nie mógł już panować nad swoimi uczuciami. Szybko zwrócił się do otaczających go, żeby wszyscy Egipcjanie wyszli. Wszyscy i tłumacz w tej liczbie, którym posługiwał się do tej pory. Egipcjanie wyszli nie bez obaw, zostawiając swojego pana samego z tymi Hebrajczykami. Na wszelki wypadek dobrze byłoby, myśleli oni, pozostać blisko, żeby zaraz przyjść z pomocą, jeśli zajdzie taka potrzeba.

W końcu drzwi zamknęły się za nimi. Józef został sam z braćmi. Oto wtedy ujawniło się długo ukrywane wzruszenie; ku zdziwieniu braci i czekających na zewnątrz Egipcjan, Józef wybuchnął głośnym płaczem.

Co to było? Radość? Smutek? Ani to, ani to drugie! Było to poruszenie jego serca, którego nie mógł już dłużej powstrzymać.

Jak długo oczekiwał on tej chwili! Jak bał się tej godziny! Czy bracia wytrzymają próbę? Czy też sprzedadzą Beniamina, jak i jego sprzedali kiedyś?

Lecz oto nastąpiła ta chwila, oni wytrwali w próbach. Naturalnie, że to długie napięcie duszy wyraziło się w strumieniu łez.

Jego bracia stali nie rozumiejąc. Co by to mogło oznaczać?

Wkrótce zrozumieli te łzy. Kiedy Józef uporał się ze wzruszeniem, powiedział do nich w ojczystym języku: „Jam jest Józef!”.

Jakby grom uderzył! Co, namiestnik Egiptu, człowiek, w którego rękę ich życie, był ich bratem Józefem, którego oni sprzedali? Było to straszne odkrycie. Teraz on zemści się na nich. Teraz skazani są na śmierć, ostatecznie, na dożywotnie niewolnictwo, jeżeli namiestnikiem Egiptu jest Józef, z którym oni tak bezwstydnie obeszlą się.

Odstąpili w strachu.

Jak często powtarza się ta scena, w której Józef ujawnia się swoim braciom. Obciążeni winą bracia Józefa zawsze spotykają Józefa, który mówi im: „Jam jest Józef!”. I ten sam strach przeszzywa duszę przy tym odkryciu.

Czy w twoim życiu była chwila, kiedy niebiański Józef ujawnił się ci? Jakże pragnie nasz Zbawiciel ujawnić się duszom ludzkim! Jak ciężko jest Mu powstrzymać się długo. On czyni to, żeby doświadczyć i oczyścić nas. On czyni to z miłości. Jakże tęskni Jezus za tobą! Jak niezmiernie pragnie On zdjąć z twego sumienia brzemię, żeby uczynić cię szczęśliwym i błogosławnym. Jeżeli grzesznik pragnie pokoju z Bogiem, to i Zbawiciel pragnie odpuścić grzesznikowi.

Lecz jeśli jest On tak obfity w miłość, nasz Zbawiciel, to jak to się dzieje, że dusze gotowe są cofać się w strachu, kiedy On mówi: „Jam jest Jezus”?

Wynika to z tego, że oni nie znają Go. Tak jak bracia Józefa myśleli, że on zemści się na nich za ten czas w Dotanie, tak myśli teraz wielu, że Jezus przedstawi im listę grzechów ich i pociągnie do odpowiedzialności za nie wszystkie, którymi oni obciążali swoje sumienie.

Kto myśli tak, ten nie zna Jezusa! Ani śladu wyrzutu i potępienia. Tylko pocieszenie i miłość, tylko odpuszczenie i łaska oczekują nas, gdy przyjdziemy do Niego.

Pomyśl o powrocie syna marnotrawnego! Czy ojciec mu czynił wyrzuty? Wniósł on skargę przeciwko niemu? To przyniotłoby nieszczęsnego człowieka. Nie, ojciec objął obdartego w łachmanach biedaka i pocałunkiem miłości i przebaczenia zamknął mu usta, kiedy on prosił go o przyjęcie do liczby najemników.

Syn nigdy nie mógłby pomyśleć o tym, że jego powrót przekształci się w święto, że zabiją cielę i urzadzą ucztę. On nigdy nie pomyślałby o tym!

Dlaczego Zbawiciel opowiada nam tę historię? Żeby powiedzieć: tak Bóg oczekuje każdego grzesznika. Tak Bóg cieszy się z powrotu zgubionych.

Bracia Józefa, czy i ty Józefa nic nie mówią wam? Czy nie mówią, że nie ma powodu do strachu? Czy oczy zalane łzami nie mówią, że serce jego płonie miłością?

Wy, bojący się niebiańskiego Józefa, bojący się Zbawiciela, spójrzcie na Jego oblicze, pełne łaski i miłości, spójrzcie na Jego krwawiące rany, które uczyniono Mu za Jego miłość do zgubionego świata; jak nierozsądny jest strach przed Nim, jak bezpodstawna jest wasza bojaźń. On kocha was! On kocha tak, że oddał Swoją krew i życie za was!! Nie bójcie się więcej! Ufajcie Mu! Oddajcie Mu serce i życie!

## **Prawidłowe widzenie**

*1M.45:4-8*

Bracia cofnęli się w strachu, kiedy namiestnik Egiptu nagle przemówił w ich ojczystym języku i powiedział do nich: „Jam jest Józef!”. Nic innego nie pomyśleli, a tylko to, że on teraz zemści się na nich za poniesiony ból. Lecz Józef wyciągnął swoje ramiona i powiedział: „Zbliźcie się, proszę, do mnie!”. Jego oczy patrzyły z miłością, tak że zdecydowali się podejść bliżej.

Józef czytał w ich sercach. Wiedział on, że oni myślą o tej chwili w Dotanie, że ich wina stanęła przed nimi w całej swojej wielkości i obrzydliwości. Dlatego po-



wiedział im, że to, co oni zrobili mu, zrobili pod kierownictwem Bożym. Powiedział im, że Bóg posłał go do Egiptu, żeby zatroszczyć się o nich, żeby oni mogli przeżyć podczas głodu.

Powiedział do nich: „Lecz teraz nie trąpcie się ani nie róbcie sobie wyrzutów, żeście mnie tu sprzedali, gdyż Bóg wysłał mnie przed wami, aby was zachować przy życiu”.

Później jeszcze raz mówi: „Bóg posłał mnie przed wami, aby zapewnić wam przetrwanie na ziemi i aby wielu zostało zachowanych przy życiu”.

I trzeci raz powiedział im: „Tak więc nie wyście mnie tu posłali, ale Bóg”.

Józef widział w całym różnorodnym losie swojego życia kierownictwo Boże, to, że Bóg chciał mieć go w Egipcie dla dobra kraju i dla ratunku jego rodziny. Bracia Józefa byli tylko narzędziem, wykonującym wolę Bożą. To nie umniejszało ich winy. Oni bardzo zapłacili za swój grzech przez dziesięciolecia. Lecz właśnie Bóg obrócił to zło, które oni uczynili mu, ku jego dobru.

Józef osiągnął to. Nie teraz, a o wiele wcześniej. On doszedł do poznania, że za braćmi, którzy uczynili mu wieli ból, stał Bóg, który miał wielkie i mądre plany w stosunku do niego i które On urzeczywistnił przez niego. Kiedy to rozumiał, nie mógł już gniewać się na swoich braci; oni byli tylko narzędziem w rękę Bożym dla jego dobra i dla dobra jego rodziny. Gdyby pozostał w ojczyźnie, oczywiście, nie przeżyłby ciężkich czasów w domu Potyfara i w więzieniu, i wtedy nie byłby namiestnikiem Egiptu; wtedy podczas głodu zginąłby nie tylko egipski lud, lecz i cała jego rodzina.

Tak więc, widział on, że za jego braćmi z ich złem stał Bóg w Swojej miłości, który chciał wychować go, błogosławić mu i zmienić w błogosławieństwo dla innych.

Serce staje wolne i radosne, jeżeli uczynimy takie odkrycie, jak Józef! Serce pozyskuje pokój, kiedy rozpoznaje we wszystkich sytuacjach życia, że ma do czynienia nie z ludźmi, ale z Samym Bogiem.

Jakże często upadałeś, gdy ludzie zadawali ci ból. Jakże często denerwowałeś się widząc, co robili ci ludzie. Przyjmowałeś wszystko z bólem. Dopuszczałeś gorzkie myśli. O, jak obciążałeś tym swoje życie. Ile męczących godzin i bezsennych nocy przeżyłeś z tego powodu. Czy twierdzisz, że zrobił ci to twój nieprzyjaciel? Nie, ty sam zrobiłeś to sobie.

Gdybyś umiał patrzeć tak, jak Józef, zobaczyłbyś, że za twoim nieprzyjacielem stoi Pan, który posługuje się twoim nieprzyjacielem jako narzędziem, żeby wychować cię i żeby błogosławić ci.

Jeżeli prawidłowo patrzymy, wtedy nasi nieprzyjaciele są naszymi prawdziwymi dobroczyńcami. W co byśmy się zmienili, gdyby ich nie było? Oni wychowują nas, ćwiczą nas w cierpliwości i w noszeniu ciężarów, oni uczą nas znosić niesprawiedliwość, być cierpliwym i pokornym. Czy to nie jest czymś wielkim?

W co byśmy się zmienili, gdyby nie było tych nieprzyjaciół? Wtedy nie mielibyśmy żadnej możliwości zmieniania się na podobieństwo Baranka!

O, gdybyś nauczył się patrzeć tak, jak Józef! Gdybyś widział Pana za ludźmi, którzy czynią ci niesprawiedliwość, cierpienia; ci ludzie są w rękę Pana, On posługuje się nimi, żeby urzeczywistnić Swoje plany i zamiary.

Nie zapomnij, jeśli nawet bracia Józefa sprzedali go do Egiptu, to za nimi był Bóg, który posłał go tutaj, żeby uczynić wielkie zbawienie.

I jeśli ludzie czynią ci niesprawiedliwość, jeśli twoi przełożeni obchodzą się z tobą źle, jeśli podwładni denerwują cię, nie zapomnij: za nimi stoi Pan. Ty masz do czynienia nie tylko z ludźmi, ale przede wszystkim z Bogiem.

Gdy nauczysz się tak patrzeć, kiedy pozyskasz podobną wiedzę, wtedy przestaniesz denerwować się i przyjmować wszystko z urazem; wtedy przyjmiesz wszystko z pokorą jako z ręki Pana i nauczysz się dziękować Mu za wszystko.

Nie patrz na ludzi i na to, co oni robią ci. Jest to złe, fałszywe widzenie. Zaciemnisz tylko swoje serce i uczynisz swoje życie gorzkim. Nie patrz na ludzi, patrz na Jezusa, będącego nad głowami ludzi. To jest prawidłowe widzenie!

Kiedy nauczymy się tak patrzeć, pozyskamy pokój, będziemy bardzo szczęśliwi. Dlatego życzę wszystkim czytającym i modłę się o nich, żeby Pan pomógł wszystkim nam patrzeć w każdym czasie nie na ciężką sytuację, lecz na Boga, gdyż wszystko pochodzi z ręki Jego i wszystko prowadzi ku naszemu dobru. To jest prawidłowe widzenie!

## **Poselstwo Józefa**

*1M.45:9-11 i 13*

Po tym, gdy Józef próbował zdjąć brzemię z dusz braci, które przygniatało ich sumienie, poczynając od tego dnia w Dotanie, w myślach zwrócił się do swojego ojca. Synowie zostawili go niepokojącego się i troszczącego. I on jak najszybciej musi się dowiedzieć, że Józef żyje i jest namiestnikiem całego Egiptu.

Dlatego Józef powiedział swoim braciom: „Idźcie więc śpiesznie do ojca mego”.

Oni nie tylko muszą zanieść mu wiadomość, że Józef żyje, lecz w imieniu Józefa muszą zaprosić go do Egiptu. Józef zatroszczył się o niego w pozostałych dniach głodu. Józef wskaże mu miejsce niedaleko siebie. Stary ojciec ucieszy się chwałą syna.

Jakaż to radosna nowina dla starego Jakuba! Dobrze, że Józef przynagła swoich braci. Oni muszą wrócić do Jakuba jak najszybciej, żeby jego smutek jak najszybciej zmienił się w radość.

Podobnie, jak Józef posłał radosną wieść swojemu staremu ojcu, tak i Jezus posyła Swoją nowinę pokoju wszystkim zasmuconym i obciążonym sercom; nikt nie powinien skończyć swojego życia w bólu i smutku. Nikt nie musi pozostawać spracowanym i obciążonym.

„Bóg ustanowił mnie panem całej ziemi egipskiej” – mówi Józef. Tak i Jezus jest Panem całego świata. Dana jest Mu wszelka moc na niebie i na ziemi.

„Przybądź do mnie niezwłocznie!”. Każdy dzień jest straconym dniem, jeśli spędzony jest z dala od Jezusa. Człowiek chodzi wtedy z kąta w kąt razem ze swoimi troskami, smutkiem, lecz oto jest On, który powiedział: „Ja chcę obdarować was! Ja chcę dać pokój duszom waszym!”.

Dlaczego zwlekasz z przyjściem do Jezusa? Jakże to nierozumne! Mógłbyś uwolnić się od swojego brzemienia, mógłbyś swobodnie i radośnie przejść przez życie, lecz chodzisz ze swoją biedą i swoimi nieszczęciami. Nie bądź niemądry. Przyjdź, przyjmij zaproszenie Józefa! Nie zwlekaj!

„Zamieszkaż w ziemi Goszen i będziesz blisko mnie, ty wraz z synami twoimi”.

Jaka wspaniała propozycja! Jakub będzie mieszkał w najbardziej żyznej części kraju. I w tym samym czasie będzie blisko Józefa! To największa radość dla starego ojca. Blisko Józefa!

A Jezus? On też proponuje nam Goszen, dobrą ziemię, gdzie możemy być. Lecz jak jest cenne przebywanie razem z Jezusem?. Czy jest lepsze miejsce w całym świecie, niż to?

Tak więc, jest Goszen, jest miejsce w pobliżu Jezusa, a ty nie idziesz do Niego! Dlaczego nie zostawisz wszystkiego, żeby zająć to miejsce? Przyjacielu, nie rozumiem cię! Nie jest pusta obietnica. Nie są to słowa ludzi, których prawda nie zgadza się z czynami. O, nie, co Jezus obiecuje, to też wykona. Przekonałiśmy się o tym. Doświadczyliliśmy tego. Rzeczywiście jest życie „blisko Jezusa”. I ty możesz przeżyć to, przekonać się, jeśli tylko przyjdiesz.

Wszystkim brakom, wszystkim potrzebom nastanie koniec w ziemi Goszen, blisko Jezusa. „Zapewnię ci tam utrzymanie, bo głód będzie jeszcze pięć lat, abyś nie żył w niedostatku, ty i dom twój, i wszystko, co masz”.

Zabezpieceni! Można przechodzić przez trudności, łaska ustrzeże. Może nastać czas głodu, lecz Józef zatroszczy się i swoich.

Rzeczywiście, bojący się Pana nie mają w niczym braków.

Ten, kto może powiedzieć: „Pan jest Pasterzem moim” – może też powiedzieć z przekonaniem: „Niczego mi nie braknie”. Dobry Pasterz troszczy się o Swoją trzodę. Józef zatroszczył się o to, żeby jego rodzinie niczego nie brakowało. Pan daje nam życie i pełny dostatek! Alleluja!

„Opowiedzcie też ojcu mojemu o całej chwale mojej w Egipcie”.

To będzie radość dla starego Jakuba, gdy usłyszy, że Józef żyje, że jest on panem Egiptu.

Lecz czym jest ta nowina Józefa w porównaniu z nowiną Jezusa! Jezus żyje! On jest Panem nad wszystkim! I ten wielki, żywy, wieczny Zbawiciel wzywa nas do Siebie! On chce zakończyć wszystkie nasze nieszczęścia i smutek, wszystkie nasze troski i obawy, cały nasz niepokój! On wzywa nas do bycia blisko Niego, do społeczności z Nim. On obiecuje nam życie i pełny dostatek!

Czy nie można założyć, że tłumy odpowiedzą na tę nowinę? Czy nie można założyć, że wszystkie ugniecione i przygnębione dusze powstaną, żeby skierować się do Goszen, do społeczności z Jezusem? Niestety, tak nie jest!

Nowina o Jezusie głoszona jest z niedzieli na niedzielę, od wieczora do wieczora, w ciągu wszystkich tygodni ewangelizacyjnych i nabożeństw; głoszona jest z całą powagą i miłością, lecz niewielu odpowiada na nią!

Czy już przyszedłeś? Czy też wszystkie wezwania, wszystkie prośby i poczenia do tej pory okazały się daremne dla ciebie?

Stajesz na drodze swojemu szczęściu, jeśli będziesz daleko. Zatracisz swoje błogosławieństwo, jeśli nie przyjmiesz tej nowiny i nie pójdziesz za nią.

Jakbym chciał, żeby nowina Jezusa jeszcze dziś dosięgła twoich uszu i serca! I żeby ona pomogła ci wyjść z kraju, dalekiego od Boga, i wejść do Goszen, w obecność Jezusa!

Przyjmij tę nowinę do serca, ona wskaże ci drogę do szczęścia i zbawienia, tutaj i w wieczności.

## Śpieszcie!

1M.45:9 i 13

„Idźcie więc śpiesznie” – powiedział Józef do braci swoich. Śpieszcie, żeby Jakub uwolnił się ze swego niepokoju i trosk. Śpieszcie, gdyż może być za późno dla niego. Jakub jest stary. Nie można tracić czasu.

Zginęło i umarło dużo starych Jakubów, którzy nie otrzymali radosnej nowiny o chwale Józefa.

Parę lat temu na pewnej uroczystości misyjnej słyszałem interesującą historię.

Pewien angielski minister nie mógł raz zasnąć nocą. Próbował zasnąć, lecz sen nie przychodził. W końcu, wstał i poszedł do gabinetu. Księżyc jasno świecił. Nagle zobaczył na biurku ważny list; król ułaskawił sześć osób, skazanych na śmierć. Jego obowiązkiem było przekazanie tego ułaskawienia do zgromadzenia. Nagle przypomniał, że nie otrzymał wiadomości, iż ten wyrok został wykonany. Należało śpieszyć się. Wykonanie wyroku wyznaczono na godzinę szóstą rano. Minister zwrócił się do swojego doradcy, zadzwonił do niego i zapytał go, czy przekazał on dalej decyzję o ułaskawieniu. Tak, on przekazał ją swemu sekretarzowi. Lecz jeszcze nie przyszło potwierdzenie, że ułaskawienie dotarło na miejsce wyroku. „Nie – nagle wykrzyknął doradca wystraszony – nie otrzymałem żadnego potwierdzenia”.

Ci dwaj mężowie pośpieszyli do domu sekretarza i zapytali go o tę sprawę. Kiedy on usłyszał to pytanie, wykrzyknął: „Zupełnie zapomniałem o tym!”.

Wkrótce wezwano gońca, któremu dano najlepszego konia, i musiał on śpieszyć się, żeby zanieść na miejsce wiadomość o ułaskawieniu. Wyruszył o drugiej godzinie w nocy.

Nastał świt, skazanych przyprowadzono na miejsce stracenia.

Błysnął topór – głowa pierwszego z sześciu potoczyła się.

I znowu błysnął topór. I znowu. I znowu. Pozostał jeszcze jeden. Wyprowadzano go, gdy oto pojawia się człowiek na zdyszonym koniu, trzymając wysoko papier i krzyczy: „Ułaskawienie! Ułaskawienie!”.

Ostatni został uratowany. Lecz piątego stracono.

Sprawa króla nie cierpi zwłoki!

Od dawna nowina o ułaskawieniu, danym przez Króla Niebieskiego, jest w naszych rękach, lecz odłożyliśmy ją na bok. A w tym czasie ludzie umierają i giną!

W jak żalorny sposób brzmiała skarga starego Chińczyka, który powiedział do misjonarza: „Dlaczego wcześniej nie przyszedłeś? Dlaczego tego nie słyszał mój ojciec?”.

Tak, dlaczego?

Nie ma sensu użalać się nad przeszłością, nad tym, że nie można jej zmienić. Ale co robisz teraz z łaską? Co robisz z nowiną o ułaskawieniu biednych skazanych? Czy myślisz, jak ten minister: „Mój doradca zatroszczy się o to”? A doradca myślał: „Mój sekretarz zatroszczy się o to!”. Lecz żaden z nich nie troszczył się. Nie unikaj swojej odpowiedzialności; nie mów, że po to są pasterze i kaznodzieje. Ale co będzie, jeśli i oni, jak ten sekretarz, włożą ułaskawienie do szuflady biurka? Jeżeli Jezus objawił się tobie, jeżeli poznałeś Go jako miłościwego i miło-

siernego Zbawiciela, który odpuszcza wszystkie nasze grzechy i uzdrawia wszystkie nasze niemocy, który ratuje od grobu życie nasze i wieńczy nas łaską oraz hojnością, jeżeli poznałeś to, to nie możesz skrywać tego tylko dla siebie, kiedy obok ciebie żyją ludzie i umierają, przegnieceni smutkiem oraz troskami, ginąc pod ciężarem swoich grzechów.

„Śpieszcie” – wykrzykuje Józef!

„Śpieszcie” – mówi Jezus światu. Stracono i przepuszczono i tak dużo czasu. Tak więc, pozostały czas łaski należy wykorzystać tak, żeby obwieścić ludziom dobrą nowinę, że w Jezusie jest zbawienie, życie i błogosławieństwo.

Śpieszcie! Jakub jest już stary. Być może, że jego dni są już policzone. Co będzie, jeśli umrze, a ty nic mu nie powiesz? Czy Bóg nie pociągnie cię w swoim czasie do odpowiedzialności za to, że znałeś dobrą nowinę i nie przekazałeś jej dalej?

Jak jest to mroczne, jak niemiłosierne! Znać dobrą nowinę i ukrywać ją dla siebie! Rozgłaszaj ją! Wstań! Śpiesz! A jeśli ktokolwiek wyśmiewa cię, komu głosiłeś ją, nie smuć się. Jeżeli tylko jeden przyjmie ją, jeżeli tylko jeden człowiek stanie się radosnym i błogosławionym dzieckiem Bożym – będzie to dla ciebie wystarczającą nagrodą. To wyrówna z nadmiarem wszystkie trudy, wszystkie sztyrdierstwa, wszystkie bluźnierstwa.

Dlatego, wszyscy czytający te słowa, bracia i siostry niebiańskiego Józefa, nie zwlekajcie dłużej, zwiastujcie dobrą nowinę w pracy, przyjacielom i sąsiadom. Od tego zależy życie i błogosławieństwo. Dlatego śpieszcie!

## **Bez tłumacza**

*1M.45:12*

Do tej chwili, kiedy Józef wykrzyknął: „Wyprowadźcie wszystkich ode mnie!” – rozmawiał z nimi przez tłumacza. Lecz teraz odesłał też tłumacza. Nikt nie może być obecny, nikt nie może być przeszkodą, gdy on ujawni się braciom.

Nagle usłyszeli, że on mówi w ich języku. Bardzo się zdziwili, że ten potężny człowiek jest ich bratem Józefem, lecz musieli uwierzyć w to, gdyż on sam powiedział im o tym bez tłumacza.

Tak postępuje też nasz Zbawiciel. Najpierw rozmawia On z nami przez tłumacza. Postępuje się On tym lub innym człowiekiem, żeby wskazać na jedyne, co konieczne. Potrzebny Mu jest błogosławiony świadek ewangelii, żeby wezwać nas do upamiętania. Albo wykorzysta On do tego życie wiernej żony, żeby pozyskać jej męża. Albo pokaże On nam przykład wierzącego towarzysza, pobożnego kierownika lub podwładnego. Każdy wierzący jest tłumaczem Jezusa, za pośrednictwem którego Jezus rozmawia z duszami. Jest to błogosławiona służba – być tłumaczem Jezusa i służyć duszom w imieniu Jezusa.

Lecz musi nastąpić czas, gdy Jezus odeśle tłumacza, kiedy On Sam będzie rozmawiał z duszą, kiedy On objawi się duszy, jak Józef objawił się swoim braciom.

Czy osiągnąłeś już to, że Jezus może rozmawiać z tobą osobiście, bez tłumacza? Czy on jest z tobą, czy nawiązałeś z Nim takie stosunki, że już nic i nikt nie rozdzieli ciebie z Nim?

Jeżeli twoje chrześcijaństwo ciągle jeszcze potrzebuje tłumacza, co by to nie było: czy człowiek, czy książka, czy cokolwiek innego – to nie zadowolaj się tym! Jest coś więcej niż to! Nastaje czas, kiedy Jezus oddała wszystkich tłumaczy, kiedy On Sam objawia się, kiedy Sam rozmawia z nami.

Nie pozostawaj w fałszywym położeniu i nie zadowolaj się tym, że masz, jeśli jeszcze tego nie masz - społeczność z Jezusem bez pośredników. Modlitewnika nie możesz zabrać z sobą do wieczności. I pastor twój też nie jest w stanie uczynić ciebie błogosławionym. Musisz mieć żywą i bezpośrednią społeczność oraz łączność z Jezusem. Czy masz je?

Niech da Pan Swoją łaskę, aby wszyscy czytający te strony, obcujący z Nim za pośrednictwem tłumacza, nauczyli się rozmawiać z Nim i obcować z Nim bez tłumacza!

## **Ucałuj Józefa**

*1M.45:14-15*

Jaki obraz! Najpotężniejszy człowiek w kraju, któremu faraon przekazał całą władzę, rzucił się na szyję tym hebrajskim pasterzom i ucałował ich.

Jego bracia nie pomyśleliby o tym. Tego oni nie oczekiwali. To, że ucałował Beniamina, mogli jeszcze zrozumieć. Był on synem Racheli, jak i on sam. I jego sumienie było czyste w stosunku do Józefa. Był wtedy jeszcze mały, gdy oni sprzedali Józefa do Egiptu. To mogli zrozumieć. Ale to, że ucałował ich, którzy ciężko zgrzeszyli przeciwko niemu, tak bezwstydnie postąpili z nim, tego nie mogli zrozumieć, a jednak on uczynił to. Całował ich jednego za drugim.

I Judę, który doradził im wtedy sprzedać go? Tak, i Judę! Jak to dodało otuchy Judzie, kiedy Józef w łzach rzucił się mu na szyję, kiedy Józef w szczerzej miłości ucałował go pocałunkiem przebaczenia i pojednania.

Józef całował ich! Ani słowa wyrzutu, ani słowa o przeszłości, w jego sercu tylko miłość do braci i przebaczenie.

Jaki to wspaniały praobraz w odniesieniu do naszego uwielbionego Zbawiciela!

Jak często ludzie mają fałszywe wyobrażenia o Jezusie. Twierdzą oni, że jeśli przyjdą do Niego i nawrócą się, to On wygłosi im długie oskarżające kazanie. Wtedy przedstawi im długą listę grzechów ich przeszłości i powie: oto zrobiłeś to i to. Zacznie czynić wyrzuty i pociągnie do odpowiedzialności, ukarze. Tak myśli wielu. Lecz jak to jest nieprawdziwe!

Czy myślisz, że Jezus będzie wstydził się przed Józefem? Nigdy! Jeżeli Józef nie powiedział ani słowa wyrzutu swoim braciom, a tylko słowa przebaczenia i miłości, to tak samo postąpi też Jezus.

On nie patrzy na to, kim byłeś i co robiłeś. On ucałuje cię pocałunkiem przebaczącej miłości. Właśnie tak!

Być może byłeś Judą. Ale i ciebie oczekuje pocałunek odpuszczenia. Czy Pan Jezus Chrystus nie przyjął Saula z Tarsu i czy nie ucałował go, chociaż był on bluźniercą i prześladowcą? Czy nie odpuścił On mu całej winy?

Ja nie wiem, co masz na sercu, jakie było twoje życie w przeszłości. Lecz wiem, że Zbawiciel ma i dla ciebie pocałunek przebaczenia, jeśli tylko przyjdiesz do Niego.

Zbawiciel opowiedział nam wspaniałą historię o synu marnotrawnym. Jaki był to powrót dla syna! Jego serce uciskała troska o to, jak ojciec przyjmie go po tym, jak on zadał mu tyle bólu i zhańbił go. Ludzie będą, oczywiście, wskazywać go palcami i mówić: to ojciec syna marnotrawnego! Być może i ojcu nic nie brakuje: jabłko pada niedaleko od jabłoni!

Gdyby ojciec przegnał go z podwórza i powiedział mu: odejdz, nie mam już najmłodszego syna! Zabieraj się! Wtedy on nie winiłby siebie, gdyż wtedy postąpiłby według słów ojca.

Lecz oto syn zbliża się do domu ojca. Oto widzi drzewa, za którymi stoi dom. Oto widzi, jak dym unosi się, lecz mu tak ciężko jest na sercu. Wszystko pozostało tak, jak było wtedy, tylko on sam się zmienił.

Lecz oto staruszek wychodzi mu na spotkanie. Czyżby był to jego ojciec? On nie był tak przygarbiony. Nie był też taki siwy. A jednak to jego ojciec. Lecz oto staruszek zaczął biec, czym bardziej się zbliżał, tym bardziej był pewny: to jest mój ojciec.

Jego serce bije mocniej. Wargi szepczą: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie”. Lecz oto ojciec zamyka jego usta.

Syn nie mógł nawet pomyśleć o tym! Zadowoliliby się miejscem najemnika w pomieszczeniu sług. Lecz ojciec przywraca mu synowskie prawa. Na jego cześć robi ucztę. O tym nie mógłby przedtem pomyśleć!

Jezus opowiada to podobieństwo, żeby powiedzieć nam: tak oto On oczekuje nas. Taką miłość okazuje On do zgubionych. On robi taką ucztę radości, kiedy dusza upamięta się i nawróci do Niego.

Jeżeli taka miłość czeka na ciebie, to dlaczego nie chcesz przyjść?

Kiedy Józef ucałował w kolejności swoich braci, wtedy oni zaczęli rozmawiać z nim. Tak jest napisane. O czym oni rozmawiali? Nie powiedziano nam o tym. Lecz możemy to wyobrazić sobie. Jego miłość naprawdę ukazała im, jak oni bezwstydnie postąpili z nim. Oni powiedzieli mu o tym w podnieceniu. Lecz on odpowiedział im: ja nie mogę wybaczyć wam, zrobiłem to już dawno!

Jaka chwila! Czy bała taka chwila w twoim życiu? Przyjdź do Jezusa! On czeka na ciebie! Aby i ciebie przywitać pocałunkiem odpuszczenia!

## **Ze względu na Józefa**

*1M.45:16-20*

Była to interesująca wiadomość, że przybyli bracia Józefa. Zanim Józef zameldował o tym faraonowi, wieść o tym dotarła do niego.

Gdyby nie byli to bracia Józefa, wtedy ani słowa nie powiedziano o hebrajskich pasterzach. Nikt by szczególnie nie niepokoił się o nich. Królowi też nie doniesiono o nich. Lecz ze względu na Józefa spowodowali powszechne zainteresowanie. Ze względu na Józefa mówiono o nich. Ze względu na Józefa byli u wszystkich na ustach.

Oczywiście, Józef powiadomił króla o swoim zamiarze osiedlenia swojej rodziny w Goszen. Faraon zgodził się. Swoim królewskim słowem jeszcze raz podkreślił to, co powiedział im Józef. On obiecał im: „Dam wam najlepszą część ziemi egipskiej, abyście mogli spożywać najwyborniejsze płody ziemi”. Nakazał im: „Nie

żałujcie pozostawionych sprzętów, gdyż to, co najlepsze w całej ziemi egipskiej, będzie wasze". Żeby ułatwić i przyspieszyć przesiedlenie, wysłał razem z nimi parę wozów, na których przybędą do Egiptu ich dzieci i żony.

Jak to się stało, że faraon tak przyjaźnie zatroszczył się o rodzinę Józefa? Zrobił on to ze względu na Józefa. Gdyż byli w pokrewieństwie z Józefem, okazał im dobro.

Tak bracia w jednym mgnieniu stali się obiektem powszechnego zainteresowania.

Wszyscy zabiegali o to, żeby im się przysłużyć, żeby dać im najlepsze wozy. Dla braci Józefa było to wielkim zdziwieniem, że stali się obiektem królewskiej uwagi. To wszystko się stało ze względu na Józefa!

Ze względu na Józefa król troszczył się o nich. Ze względu na Józefa on obdarował ich i obiecał zabezpieczyć ich przyszłość. Ze względu na Józefa!

Coś podobnego przeżywamy i my. Kim jesteśmy z natury? Biedne, nieszczęśne stworzenia, buntownicy przeciwko Bogu, ludzie, którzy często przestępowali Jego wolę. Lecz znaleźliśmy się w łączności z Jezusem, uwierzywszy w Niego, i wtedy od razu wszystko stało się inne.

Bóg zaczął troszczyć się o nas z ojcowską miłością. Jak ojciec kocha dzieci swoje, tak i Pan kocha bojących się Go. Jak to się stało, że łaska Jego rozpostarła się i nad nami? Ze względu na Józefa!

Dlatego, że umiłaliśmy Syna Jego, dlatego błogosławieństwo Ojca spoczywa na nas. W nas samych nie ma nic dobrego. Lecz On kocha nas i błogosławi nas ze względu na Jezusa.

A ludzie patrzą na nas. Przedtem oni nie zwracali uwagi na nas. Świat nie szczególnie niepokoi się o nas. Lecz nagle wszystko stało się inaczej. Staliśmy się bardzo interesujący dla otaczającego świata. On patrzy na nas tysiącem oczu. On rozpatruje nasze życie przez szkło powiększające. On wszystko bada w szczegółach. Bada nasze życie w domu, stosunki między mężem i żoną, między przełożonymi i podwładnymi. Dlaczego to robi? Dlaczego wzbudzamy w nim takie zainteresowanie? Ze względu na Jezusa!

Całą łaskę Bożą, chwałę i błogosławieństwo usynowienia przez Boga, wspaniałe obietnice, dane nam przez Boga, mamy ze względu na Jezusa.

I skupiamy na sobie uwagę świata oraz ludzi ze względu na Jezusa.

Bracie mój, siostrzo, czy masz świadomość, że we wszystkim zobowiązany jesteś swojemu Zbawicielowi? Że ze względu na Jezusa pozyskałeś przychyłność Boga?

Czy uświadamiasz też i to, jaka odpowiedzialność spoczywa na tobie ze względu na Jezusa?

Jeżeli dzieci świata tego zawinią w czymkolwiek, to tego nie zauważa się. Lecz jeżeli dzieci Boże zgrzeszą w jakikolwiek sposób, wtedy to się rozsądza, jest to bardzo ważne, ze względu na Jezusa.

Bracie mój, siostrzo moja! Nie zapomnijmy, jak zobowiązani jesteśmy naszemu Panu!

Aby tylko oczy świata niczego nie widziały w nas, co byłoby dla niego zgorzaniem. O , gdyby całe nasze życie było dobrym przykładem dla otaczających nas ludzi, ze względu na Jezusa!



## Ciężka droga

1M.45:21-24

Był to radosny powrót. Obladowani darami, synowie Jakuba wybrali się w drogę. Każdy z nich otrzymał odświętną szatę, a Beniamin – pięć. Józef przekazał też dary i dla ojca: osły i oślice, objuczone dobrami Egiptu i zapasem żywności.

Był z nimi też Beniamin, o którego tak niepokoił się ojciec i z powodu którego przeżył ciężkie chwile. Też Symeon był z nimi. I Józef żył. Przebaczył on im wszystko i wylał na nich swoją dobroć oraz miłość. To wszystko było powodem do radości.

A jednak na sercu u nich nie było lekko. Jeszcze jedno dręczyło ich: wyznanie przed ojcem. Oni musieli, w końcu, opowiedzieć mu, jak bezwstydnie okłamywali go przez długie lata. Musieli powiedzieć mu, że zadali mu głęboko ból, z powodu którego cierpiał przez wszystkie te lata. Dwadzieścia dwa lata cierpiał on z powodu swego ukochanego syna. I w ciągu całego tego czasu żadnego przyznania się z ich strony. Teraz musieli powiedzieć mu wszystko. Teraz już nie mogli dłużej ukrywać i zatajać swojego przestępstwa.

Ten ciężar leżał na ich sercu.

O tym myślał i Józef, kiedy żegnając się z nimi powiedział im: „Nie klóćcie się w drodze!”. To zdanie można byłoby przekazać jeszcze i takimi słowami: „Nie rozpaczajcie w drodze!”. Niebezpieczeństwo klótni w drodze, w powrocie do domu, było niewielkie w porównaniu z niebezpieczeństwem popadnięcia w rozpacz, w przypadku myśli, jak ojciec przyjmie ich wyznanie.

„Nie klóćcie się w drodze!”. Albo: „Nie rozpaczajcie w drodze!” – tak często i dziś Jezus zmuszony jest zwracać się do Swoich braci. Oni mieli spotkanie z Nim. On objawił się im i odpuścił im grzechy, lecz jeszcze konieczne jest wyznanie przed ludźmi. Jest jeszcze stary Jakub, do którego należy przyjść z wyznaniem i powiedzieć: skłamałem. Konieczne jeszcze trzeba doprowadzić do porządku starą nieprawość, naprawić stare zło. Inaczej nie można. To wyznanie musi się dokonać. I dlatego Jezus mówi: „Nie rozpaczajcie w drodze!”. Wyznaj starą historię, a dusza twoja pozyska pokój!

Jak jest to smutne, że wiele dzieci Bożych nie może dokonać tego wyznania. One wiedzą, że Bóg żąda tego. One wiedzą, że bez tego nie otrzymają pełnego pokoju, a jednak zwlekają i zwlekają. Jakby można było spierać się z Bogiem! Jeżeli On raz położy Swój palec na ranę w twoim życiu, jeżeli On powie ci, żebyś doprowadził to do porządku, to On nie zdejmie Swego palca do tej pory, póki ty nie doprowadzisz wszystkiego do porządku!

Znam to z własnego bolesnego doświadczenia. Znam to z bolesnego doświadczenia wielu dzieci Bożych, które błagały Boga, żeby On uwolnił je od tej drogi skruszenia, lecz one po prostu przeszkadzały swemu szczęściu i pokojowi. Do tej pory, póki stare sprawy nie są doprowadzone do porządku, jak tego chce Bóg, do tej pory stoją one między nami i Bogiem, do tej pory naruszony jest pokój i do tej pory nie możemy radować się w Bogu i swoim usynowieniem przez Boga.

Czy musisz pokonać jeszcze taką drogę, jak bracia Józefa? Czy musisz przyznać się do kłamstwa? Czy musisz naprawić zło, przez siebie uczynione? Czy jesteś zmuszony prosić kogokolwiek o przebaczenie? Błagam cię, nie odkładaj

tego. Idź szybko! Nie rozpaczaj w drodze. Pan pójdzie z tobą! Pan pomoże! Twój pokój będzie, jak strumień wody, jeśli w końcu wykonasz nakaz Boży i uporządkujesz swoją przeszłość.

Przypominam ten czas, kiedy musiałem koniecznie napisać list, który musiał zawierać takie wyznanie, lecz którego nie chciałem dokonać przez długi czas. Ciągle jeszcze widzę róg domu, na którym wisiała skrzynka pocztowa, do której wrzuciłem list. Kiedy list wpadł do skrzynki, coś spadło z mego serca, co wcześniej ciążyło mu. Była to stara historia, którą musiałem doprowadzić do porządku, i w końcu uczyniłem to. A strumień pokoju napęłnił moje serce w tym samym mgnienu.

Nie rozpaczajcie, bracia, jeśli takie rzeczy przychodzi doprowadzić do porządku! Nie rozpaczajcie! Ale nie odkładajcie tego! Ani dnia dłużej! Ani godziny dłużej! Niezwłocznie idźcie, gdzie należy. Napiszcie konieczny list. Wyznajcie swoją winę. Ukorzcie się w świadomości: zgrzeszyłem! A uwolnicie się od brzemienia. Uzyskacie wolność oraz radość i tylko jedno będziecie opłakiwać: dlaczego tak długo nosiliście to brzemie! Idźcie! Niezwłocznie! Jeżeli to nawet i ciężka droga, idźcie! Idźcie!

## **Wozy Józefa**

*1M.45:25-28*

Była to dobra nowina, którą synowie przynieśli Jakubowi: „Józef żyje i jest władcą całej ziemi egipskiej”.

Józef żyje? Stary Jakub przecząco pokręcił głową, gdy przynieśli mu tę wiadomość. To niemożliwe! Przyszaliście mi wtedy zakrwawioną szatę! Józef dawno umarł.

Ale, jeśli on żyje, to jak trafił do Egiptu? Niewiarygodne! A jeżeli jest on w Egipcie, to jak stało się, że jest panem i rządcą całego kraju? Nie, nie! Nie przekonujcie mnie! Wy i przedtem bardzo różnie obchodziliście się z prawdą, teraz wam nie wierzę!

Synowie starali się przekonać go, że wszystko jest tak właśnie, iż Józef jest namiestnikiem Egiptu, lecz on pozostawał przy swoim: mogę posłuchać was, lecz nie mogę wierzyć wam.

Co teraz synowie mają robić, żeby przekonać Jakuba? Co zrobić, żeby on uwierzył tej radosnej nowinie?

Wtedy jednemu z nich przyszła dobra myśl. Uniósł zasłonę namiotu i powiedział do ojca: „Patrz!”.

Co można było zobaczyć? Były tam królewskie wozy, które Józef wysłał, aby przywieźć do Egiptu swojego ojca. Na pierwsze spojrzenie widać było, że te wozy i konie były z królewskiej stajni. Były to wspaniałe konie w bogatej uprzęży. Były to wspaniałe wozy, jakich Jakub jeszcze nigdy nie widział.

Kiedy zobaczył wozy, wtedy duch jego ożywił się. Wtedy wykrzyknął: „Najważniejsze, że syn mój Józef żyje jeszcze; pójdę go zobaczyć, zanim umrę”. Do tej chwili, gdy tylko słuchał swoich synów, nie wierzył im. Do tej pory sprzeciwiał się swoim niedowierzaniem tej dobrej nowinie. Lecz kiedy zobaczył coś, co przekonało go, wtedy uwierzył dobrej nowinie o Józefie.

Czy to nic nam nie mówi?

Być może, w twoim domu jest stary Jakub, stary ojciec albo matka, albo ktokolwiek. Zadałeś już sobie wiele trudu, żeby przekazać swemu staremu Jakubowi nowinę o Jezusie, który chce być i jego Panem oraz Zbawicielem. Lecz twój stary Jakub tylko kręci głową. Wszystkie twoje kazania i pouczenia są daremne. On pozostaje w swojej niewierze.

Drogi bracie, droga siostrzo, stary Jakub musi coś zobaczyć! Od tego zależy wszystko. Słyszał już wystarczająco. Być może, nawet za dużo. Ty tak dużo głosiłeś mu, że mu już jest ciężko. Mu już nawet zbrzydło słuchanie twego przekonywania, które on nazywa „dźwiękiem piekielnych dzwonów”. W ten sposób nie osiągniesz celu. Tak nie przekonasz starego Jakuba. Nie, on musi coś zobaczyć. Musisz pokazać mu wozy Józefa.

Co to oznacza? Jak to rozumieć?

Czy nie jest prawdą, że Józef dał swoim braciom swoje wozy? A oni pokazali je swojemu ojcu. Tak samo i my musimy pokazać nienawróconym duszom w swoim otoczeniu, co dał nam Jezus. Jest pewne, że jeśli stary Jakub zobaczy to, wtedy duch jego ożywi się i przebudzi się w nim pragnienie ujrzenia Pana.

Czy wiesz, jakie to wozy, które musimy pokazać otoczeniu i które ono chce zobaczyć? Możesz przeczytać o tym w Liście do Galacjan 5:22. Wyliczone jest tam to, co musi być widoczne, jeżeli chcemy przyprowadzać dusze do Chrystusa. Są to: „Miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność”.

Czy widoczne są w tobie te cnoty i cechy, które powoduje Duch Święty?

Jeżeli będziemy mieć miłość jeden do drugiego, to tak inni poznają, że jesteśmy uczniami Chrystusowymi. Czy ta miłość jest widoczna w twoim życiu? Najlepszy kaznodzieja – to napełniony miłością człowiek. Możesz wypowiadać najpiękniejsze słowa, możesz pięknie mówić o konieczności upamiętania, ale jeśli w tobie nie uwidacznia się miłość, to wszystkie twoje mowy i kazania nie mają mocy.

Kochaj swojego niewykształconego starego ojca. Współdziałał z jego zainteresowaniami. Poświęć siebie dla niego. Próbuje okazywać mu małe oznaki zainteresowania. Otocz go dowodami twojej dziecięcej, dziękiczynnej miłości – a jego serce wkrótce roztopi się w ogrzewającym lśnieniu.

Być może, twój mąż, droga siostrzo, jeszcze odrzuca dobrą nowinę. Kochaj go! Idź na spotkanie mu z dużą miłością. Gotuj mu wielkie uroczyste przyjęcie, kiedy on przychodzi do domu po pracy. Miłość zwycięża.

Na pewno znasz starą bajkę o wietrze i słońcu? Wiatr i słońce spierali się, kto z nich jest silniejszy. Oto wędrowiec szedł drogą; na nim próbowali wypróbować swoją moc. Postanowili zobaczyć, kto z nich zdejmie z niego palto. Wiatr zaczął wiać. Zrywał z niego palto. Lecz czym silniej wiał, tym bardziej wędrowiec okrywał się swoim paltem. W końcu, wiatr zrezygnował ze swoich prób. Wtedy słońce zdecydowało się okazać swoją moc, ono zaczęło tak mocno przygrzewać, że wędrowcowi wkrótce było bardzo gorąco. Zdjął palto, przewiesił je przez rękę. Słońce zwyciężyło.

Czy nie chcesz pójść na spotkanie staremu Jakubowi z promieniem miłości? Tylko tak pozyskasz jego serce dla Pana.

Pokaż mu, że jesteś radosny, że serce twoje zna radość, głęboką radość bycia własnością Jezusa. Jeżeli będziesz pochmurny i przygnębiony, to chodzenie

za Panem nigdy nie będzie twojemu staremu Jakubowi godnym do naśladowania. Prawdziwe jest to, co mówi poeta: „Jakie to szczęście być zbawionym, Panie, Twoją krwią!” Czy to szczęście nie powinno skrzyć się w oczach? Oczy nazywają się oknami duszy. Jeżeli serce zna szczęście społeczności z Panem, to ono będzie skrzyć się przez okna serca. Inaczej być nie może.

Dzieci Boże – to pokojowi ludzie. One nie kłócą się. One nie odpowiadają na kłótnie. Do kłótni konieczni są dwaj. Jeżeli postanowiłeś nie kłócić się, to nie wiem, jak możesz pokłócić się.

Cierpliwość też jest znakiem usynowienia przez Boga. Znoś swojego starego Jakuba, jeśli on nie jest jeszcze gotowy do pozostawienia swoich poglądów, w których wyrósł. Znoś go i powierz tę sprawę Panu! Bardziej niż od ciebie, zależy od Niego zbawienie starego Jakuba.

Dalej uprzejmość nazwana jest owocem Ducha Świętego. Nie mające uprzejmości dzieci Boże powodują niedowierzenie ku sprawie Bożej. Stare legendy opowiadają, że Zbawiciela nazywano „Uprzejmym”. Tak, On był wcieleniem uprzejmości.

Czy jesteś uprzejmy? Uprzejme spojrzenie, uprzejmy uśmiech, uprzejme słowo, jak to wszystko pozyskuje serce. Czy myślisz o tym?

Dobroć też jest bardzo ważna, dobroć w stosunku do każdego. Nie tylko w stosunku do tych, którzy kochają cię, którzy są ci bliscy, lecz i w stosunku do dalszych. Bóg jest dobry. Jego słońce świeci nad dobrymi i złymi, nad sprawiedliwymi i niesprawiedliwymi.

Łagodność i wstrzemięźliwość, jak one są ważne! Czym mniej można znaleźć je w świecie, czym rzadziej spotyka się je w naszych czasach, tym bardziej są cenne, jeśli człowiek okazuje te cnoty. Jakie wspaniałe otrzymujemy podsumowanie, jeżeli żona wita męża w łagodności i nie próbuje powiedzieć ostatniego słowa oraz narzucić swojej woli, jeżeli i jawną niesprawiedliwość znosi wstrzemięźliwie w milczeniu. To bardziej uderza męża niż najbardziej surowe słowa. Wyrzuty tylko powodują gniew i smutek, lecz milcząca wstrzemięźliwość zbiera gorące węgle na głowę niesprawiedliwego i okrutnego męża.

Bracie mój, siostró moja, musimy pokazać otoczeniu wozy Józefa! Musi ujawnić się to, co dała nam łaska Boża.

Czy brakuje ci tego? Czy jesteś dłużny światu?

Jak można poprawić sytuację? Tylko nie przez to, że będziesz miał pobożne życzenia. Przez pobożne życzenia nie zajdziesz daleko. Byłaby to fałszywa droga.

Bliżej trzymajmy się Pana; oddajmy Mu się w pełni, żeby On mógł wykształcić w nas te cnoty, aby w naszym życiu uwidocznił się wieloraki owoc Ducha.

Wtedy w największym stopniu ożywi się duch starego Jakuba i wykrzyknie on: „Pójdę go zobaczyć (Józefa), zanim umrę”.

Niech Pan obdarzy łaską ciebie i mnie, i wszystkie dzieci Boże, abyśmy swemu otoczeniu mogli pokazać wozy Józefa.

## Spotkanie

1M.46:26-30

Gdy Jakub otrzymał radosną nowinę, że Józef żyje i jest panem Egiptu, on wkrótce wybrał się w podróż do Egiptu. W Beer-Szebie, na granicy Palestyny, złożył ofiarę chwały i wdzięczności Bogu; było to miejsce, gdzie zatrzymywał się jego ojciec Izaak i jego dziad Abraham. Jak w dniach młodości, kiedy musiał uciekać z tej ziemi, tak i teraz, w starości, Bóg zjawił się mu w nocnym widzeniu. Bóg dodał mu otuchy i powiedział do niego: „Nie bój się iść do Egiptu, bo tam uczynię cię wielkim narodem. Ja pójdę z tobą do Egiptu, Ja stamtąd wyprowadzę, a Józef zamknie ci oczy”.

Tak więc, Jakub, pokrzepiony i umocniony tymi słowami Bożymi, wyprawił się do Egiptu.

Gdy był już niedaleko, posłał Judę przed sobą, żeby powiadomić Józefa o swoim przybyciu.

Jak Józef oczekiwał tej chwili, jak chciał widzieć ojca, objąć go. I oto Juda przyniósł mu wiadomość: Jakub jest w drodze, wkrótce będzie u celu!

Józef rozkazał zaprzęgnąć najlepsze konie i wyruszył na spotkanie swojego ojca.

Jakie spotkanie! Jakie przywitanie!

Jak długo Jakub opłakiwał swojego ukochanego syna! Jak długo smucił się z powodu niego! Teraz zamknął go w swoich objęciach. Jego wzrok spoczął na ukochanej twarzy.

Łzy radości, łzy wzruszenia płynęły po policzkach starca, a też po szlachetnej twarzy syna, który w królewskiej wspaniałości przybył spotkać swojego ojca.

Jaka chwila! Jakub nie mógł nasycić się oglądaniem oblicza swojego syna, którego tak długo nie widział, a także wspaniałością jego szat, znakami wyróżniającymi jego syna i wysoką pozycją, którą miał w Egipcie.

I powiedział Izrael do Józefa: „Teraz mogę już umrzeć, skoro ujrzałem ciebie, że jeszcze żyjesz”.

Ile się wydarzyło, poczynając od tego słonecznego poranka, kiedy Józef opuścił namiot swojego ojca, aby znaleźć swoich braci. Przez jakie głębiny musiał przejść Józef, zanim osiągnął wyżyny, na które wyprowadziła go łaska Boża i decyzja króla, i czego Józef nie przeżył przez te długie lata! Brzemie lat przygięło jego ramiona i pobielilo jego włosy.

Lecz to wszystko teraz zostało zapomniane, kiedy ojciec obejmował syna i cieszył się ze spotkania.

Jakaż to była chwila! Jakie spotkanie!

Tej chwili idziemy na spotkanie, gdy ujrzemy naszego Józefa – Jezusa, gdy On przyciśnie nas do swego serca.

Trzeba przeżyć dużo trudności na ziemi. Nasza droga ciągle przechodzi obok grobów i mogił. Trzeba ciągle rozstawać się z ludźmi, którzy byli nam bliscy i drodzy. Jak ciężko jest ich tracić. Jak samotna jest nasza droga.

Coraz bardziej męczą się nogi w drodze, w wędrówce przez życie. Coraz bardziej starym staje się nasze ciało.

Lecz jakie chwile czekają na nas! Zobaczmy swojego Króla w całym Jego

pięknie! On już wychodzi nam na spotkanie w całej Swojej chwale, żeby objąć nas. Wtedy wszystkie cierpienia życia zostaną z tyłu. Wtedy na zawsze umilkną skargi. Radość i szczęście zawładnie naszymi sercami. Jak pięknie będzie, kiedy nasi drodzy będą witać nas w perłowej bramie niebiańskiego Jeruzalem; nasi drodzy, którzy żyli w Panu i spoczęli w Panu. Jak pięknie będzie, kiedy znowu spotkamy matkę, która tak wiernie modliła się o nas; dziecko, które wcześniej opuściło nas; wierną żonę, wiernego męża.

Widzieć Go, zstępującego do nas w hańbę i wstyd, widzieć Go, który ze względu na nas został przybity do krzyża, żebyśmy byli dziećmi Bożymi i dziedzicami Boga, jak będzie to piękne!

Jak będzie to pięknie wtedy, gdy ujrzemy Go, miłującego naszą duszę, tęskniącego za nią, który odkupił ją Swoją świętą krwią! Jakaż to będzie chwalebna chwila, gdy ujrzemy Go takiego, jaki On jest! Ta chwila rzuca już swoje chwalebne światło na naszą drogę! Nawet ciemna dolina staje się jasna, dzięki światłości nadziei!

Bracie, kiedy odwaga będzie opuszczać ciebie; siostrzo, kiedy dusza twoja załame, pomyśl o tej chwili spotkania z chwalebnym niebiańskim Józefem. To zwróci ci odwagę, to pocieszy słabnące serce, to ożywi twoje siły.

Nasz Józef oczekuje nas. Nasz Józef tęskni do nas. Czy nie powinniśmy oczekiwać tej chwili, tęsknić za tym, kiedy będziemy mogli zobaczyć Go?

Uspokój się, drogie serce. Nastanie chwila, że spotkamy Go. Dlatego zawsze czuwajmy. Niech nasze lampy zawsze świecą. Zawsze miejmy Jego święty olej, niech nic nie rozdzieli nas z Nim.

## **Tylko pasterze**

*1M.46:31-39*

Można byłoby pomyśleć, że Józefowi było bardzo nieprzyjemnie, że bracia jego przybyli do Egiptu. Byli oni przecież tylko pasterzami, a on był namiestnikiem kraju. Czy nie było mu nieprzyjemnie, że ma takich krewnych? Wcale! Takie myśli nie przychodziły do niego. Byli to przecież jego bracia! I jeśli byli oni nawet pasterzami, on wcale nie wstydził się ich. On rozmawiał z nimi po tym, gdy przywitał swojego ojca: „Pójdę zawiadomić faraona i powiem mu: Przybyli do mnie bracia moi i domownicy ojca mego, którzy byli w ziemi kananejskiej. Mężowie ci są pasterzami owiec”.

Być może, nie było potrzeby donosić królowi o przybyciu jego braci. Mógł on przeprowadzić ich do Egiptu, nie powiadamiając o tym faraona. Lecz wdzięcznemu i uczciwemu Józefowi wydałoby się to tchórzostwem. Albo, być może, nie musiał on powiadamiać króla o tym, że jego bracia są pasterzami. Mógłby przedstawić tę sprawę trochę inaczej. Mógłby powiedzieć, że mają wielkie stada lub coś podobnego. Lecz nie, Józef chciał powiedzieć królowi całą prawdę. Powiedział mu, że jego bracia są pasterzami.

Tak, to zajęcie wzbudzało w Egipcjanach pogardę. Więcej, pasterze byli obrzydliwością dla Egipcjan. Lecz oto Józef nie wstydzi się swoich braci ani ich pozycji. Z całą otwartością mówi on królowi: moi bracia są pasterzami.

Czy możemy i tutaj czegoś nauczyć się od Józefa? Myślę, że tak! Możemy

nauczyć się nie wstydzić się swoich braci. Jeżeli łaska Boża uczyniła cię dzieckiem Bożym, to należysz do wielkiej rodziny Bożej, wtedy masz braci i siostry, nawet mnóstwo braci i sióstr. To są ci, którzy dążą do tego samego celu, co i ty, którzy wyznają tego samego Pana i idą za Nim, jak i ty.

Gdy Jezus powołał uczniów, oni byli rybakami, celnikami, rzemieślnikami, rolnikami, robotnikami, drobnymi sługami; mądrzy i uczeni nic nie chcieli wiedzieć o Nim. Paweł pisze do Koryntian: „Bo głupstwo Boże jest mędrsze niż ludzie, a słabość Boża mocniejsza niż ludzie. Przypatrzcie się zatem sobie, bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu, ale to, co u świata głupiego wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne, i to, co jest niskiego rodu u świata i co wzgardzone, to wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić” (1Kor. 1: 25-28).

Jak było wtedy, tak jest i dziś. Niewielu jest wysokiego rodu i „mądrych” wśród tych braci. Chociaż są i tacy. Dziękczynienie Bogu za to, że On zbiera lud Swoj ze wszystkich klas i warstw społecznych. Lecz liczba tych, którzy są tylko „pasterzami”, jest większa niż innych. Większość dzieci Bożych to prości ludzie.

Jak odnosisz się do nich? Czy jest ci nieprzyjemnie, że twoi bracia są „pasterzami”? Czy wstydzisz się ich?

Świat gardzi nimi. Mówi on z szyderstwem: „Tylko pasterze?”. A jak ty to znosisz?

Lecz coś chwalebniejszego zawiera się w tym braterstwie. Zjazdy braterskie odbywają się pod hasłem: „Przecież jesteście braćmi!”. A to braterstwo przedstawia jedność i nie zna granic oraz różnic w pozycji i wieku, w pochodzeniu, rasie, w religii i dogmatach. Ci, którzy wyznają tego samego Ojca Niebieskiego, zjednoczeni są z sobą jak bracia. Co myślisz o tym? Czy należysz do tych braci i czy trzymasz się ich? Czy też mówisz: „Nie, nie mam nic wspólnego z tymi „pobożnymi”?

Przekonałem się, że do wzrastania i łaski konieczne są trzy rzeczy: Słowo Boże, modlitwa i społeczność. Nic z tego nie można opuścić. Jeżeli ktoś opuści coś z tych trzech rzeczy, ten będzie odstawał w swoim życiu wiary. Jest to nieuniknione. Pan nie będzie błogosławił wynoszącego się nad Jego dzieci. On ujmuje się za Swoimi, mówiąc: „Kto was dotyka, dotyka żrenicy mojego oka”.

Stosunek do braci jest najważniejszy; dlatego Jan nazywa go wyróżniającym znakiem prawdziwego życia. Mówi on: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, bo miłujemy braci”. Tam, gdzie nie ma miłości braterskiej, gdzie wstydzą się „pasterzy”, tam, według Pisma, nie ma życia w Bogu.

Dlatego pytam się ciebie, czy kochasz braci? Czy też potykasz się o ich niską pozycję, o ich niewystarczające wykształcenie, o ich ubóstwo? Życzyłbym tobie, żebyś nauczył się nie wstydzić się więcej swoich braci, lecz z przekonaniem mówić, jak Józef: moi bracia są pasterzami. I jeśli nawet są pasterzami, oni są moimi braćmi!

Jeżeli nie miłujesz swoich braci, to nie mów też tego, że miłujesz Boga. Ty tylko wyobrażasz sobie, że Go miłujesz. Gdyż jest napisane: „Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi”.

Kim byś nie był, czytający te słowa, wysoki czy niski, bogaty czy biedny, wy-

kształcony czy niewykształcony – musisz osiągnąć to, żeby nie mówić pogardliwie, jak w świecie: „Tylko pasterze!” – lecz z radością i wdzięcznością mów: „Moi bracia!”.

## **Nie tylko słowa!**

*1M.47:1-6*

Gdy Józef przywitał swojego ojca i braci, powiedział im: „Pójdę zawiadomi faraona i powiem mu: Przybyli do mnie bracia moi... którzy byli w ziemi kanaanej-skiej”. On nie zatrzymał się na tym tylko, że chciał powiedzieć o tym faraonowi, lecz decyzję swoją zmienił w czyn. Józef nie tylko mówił.

Jakże często jest inaczej! Na wielu ścianach czytałem słowa: „Ja i dom mój będziemy służyć Panu!”. Piękna decyzja! Lecz w tym domu, gdzie napisane były te słowa, nie zauważało się urzeczywistnienia tego postanowienia. Chodząco swoją drogą, nie pytając się o wolę Bożą. Troszczono się o ziemskie rzeczy, a nie o duchowe, nie myślano o Panu. Jakby nie były piękne słowa, napisane na ścianie, były to tylko słowa! Urzeczywistnienia brakowało. Słowa nie zmieniły się w czyny.

Jakże często to się zdarza! Jak często podejmuje się decyzje i nawet obietnice, i nie wykonuje się. Tak dalej nie może być.

Czy ty nie postępujesz tak samo? Bóg nie żąda obietnic. Lecz jeśli obiecałeś, to powinieneś spełnić ją!

Bardzo łatwo karmić Boga słowami, gdy w tym czasie oczekuje On od nas czynów. Zamiast być posłusznym Mu i wykonywać Jego wolę, obiecuje Mu się tylko posłuszeństwo i całkowite oddanie. Lecz słowa pozostają tylko słowami!

My nie możemy tak postępować ze świętym Bogiem! Jeżeli coś powiedziałeś Mu i obiecałeś, wykonaj!

**Nie tylko słowa!**

Jest zrozumiałe, że i Józef musiał wykonać to, co obiecał. Chciał on o wszystkim powiadomić króla i zrobić to. Było to zrozumiałe dla Józefa samo przez się.

Czy ty wykonujesz swoje słowa? W stosunku do Boga i ludzi? Jak jest to błogosławione, spełniać obietnice. Widzimy to u Józefa.

Kiedy powiedział faraonowi, że przybyli jego bracia, wtedy król zapragnął zobaczyć ich. On łaskawie zaproponował im audiencję.

Józef nie myślał o tym, że król tak postąpi. Przecież pasterze byli obrzydliwością dla Egipcjan. Lecz król chciał zapoznać się z rodziną, która wydała takiego człowieka, jak Józef.

Tak więc, bracia otrzymali audiencję u króla Egiptu. On rozmawiał z nimi przyjaźnie, zapytał ich o to, czym się zajmują. Oni otwarcie i szczerze powiedzieli mu, że są pasterzami i że głód skierował ich z Kanaanu do Egiptu, a wtedy król łaskawie spełnił ich prośbę i powiedział do Józefa: „W najlepszej części kraju daj mieszkanie ojcu swemu i braciom swoim”. Przypomniał jeszcze o jednym wyróżnieniu: „Jeśli zaś wiesz, że są między nimi ludzie dzielni, uczyn ich nadzorcami trzód, które do mnie należą”. Zaproponował im królewskie wyróżnienie, tym obcokrajowcom. Tak uczcił on im, gdyż byli braćmi Józefa.

Jeżeli Józef mógł jeszcze bardziej pozyskać przychyłność faraona, to mógł ją pozyskać tylko tą drogą.



Jeżeli Józef chciał zdobyć szacunek swoich braci, to mógł osiągnąć go tylko tak, że wcale nie wstydził się ich; za jego słowami następowały jego czyny, król przyjął ich i wysłuchał.

Wyobraź sobie, że Józef powiedziałby, iż chce powiedzieć królowi o swoich braciach, lecz nie zrobiliby tego, jaki wpływ miałoby to? Jak byłoby to smutne dla nich. Lecz oni wiedzieli, że na Józefie można polegać, że on nie tylko mówi!

Czy na tobie można polegać?

Kiedy apostoł mówi o owocu Ducha, mówi on o wierności, mając na myśli wierność w wykonywaniu obietnic, pewność w działaniu i postępowaniu.

Jeżeli twoje chrześcijaństwo spoczywa tylko na słowach, to z tego jest mało pożytku, ono przynosi więcej szkody niż korzyści. Jest to wielkie zgorzenie dla świata, gdy ludzie słyszą tylko słowa o pobożności, lecz nie widzą faktycznego potwierdzenia ich. Co Boże, wyróżnia się nie słowami, ale mocą.

Znałem pewnego mężczyznę, który jasno i pięknie interpretował Słowo. Później chciałem odwiedzić go, ale zastałem w domu tylko jego żonę. Ona boleśnie uśmiechała się i powiedziała: „Musiałby pan posłuchać mojego męża w domu”. Wtedy zrozumiałem, że były tam tylko słowa, które ten człowiek mówił, wyjaśniając Pismo.

O, jaka to odpowiedzialność!

Przyjacielu mój, kim byś nie był, błagam cię: nie tylko mów! Lecz niech za twoimi słowami będzie kazanie twojego życia i dowód twojego chodzenia. Urzeczywistnij to, co mówisz, i wykonaj to, co obiecujesz! A będziesz błogosławieństwem dla otoczenia. Gdyż wtedy będzie można polegać na tobie! Dlatego przyjmij moje pouczenie: nie tylko słowa!

## Synowska miłość

1M.47:7

Jakub był stary. On nic nie wiedział o mądrości i uczoneości Egiptu. My nie wiemy, czy umiał on czytać i pisać. Do tego był kulawy. Miał to od chwili, gdy walczył w tę dziwną noc (1M. 32:22).

Lecz Józef nie myślał o tym, żeby wstydzić się swojego ojca. Przyprowadził go do faraona, żeby przedstawić swego ojca królowi.

Jakaż miłość i szacunek ujawniły się w tym zachowaniu Józefa w stosunku do ojca! Jak czcił on swojego starego ojca! I chociaż był on namiestnikiem Egiptu, Jakub był jego ojcem, którego kochał czułą miłością.

Jak dużo mogliby nauczyć się dziś, chłopcy i dziewczęta, patrząc na synowską miłość Józefa. Gdy tylko młody człowiek zarobi swoje pierwsze pieniądze, zaraz mówi: „Teraz już nikt nie może mi rozkazywać!”. I jeżeli ojciec powie mu słowa wyrzutu, on myśli: „Cóż to przyszło staremu do głowy?”. A jeżeli matka poucza go, szuka sobie innego mieszkania, żeby żyć według swego widzimisię.

Jest to poważna sprawa, jeśli nie ma miłości i szacunku do rodziców. Gdyż Bóg uzależnił wasze życie i pomyślność od warunku: czcij ojca i matkę!

Jeśli nie spełniasz tego warunku, wtedy nie dziw się, że nie masz szczęścia w życiu, jeśli upadają wszystkie twoje przedsięwzięcia. Sam jesteś tego winien.

Jak dużo jest tych, którzy wstydzą się swoich starych prostych rodziców, jeżeli

udało im się osiągnąć coś w świecie. Rodzicom było bardzo ciężko, zanim dzieci nauczyły się czegoś, i oto teraz one patrzą z góry na swoich rodziców. One po prostu wstydzą się ich, uważając ich za nie pasujących do ich otoczenia.

Opowiadano mi o pewnym znanym w Anglii lekarzu. Był on synem biednych rodziców. I oto stał się on wielkim i szanowanym człowiekiem, mieszkał we wspaniałym domu, miał dużo służących. Jego matka była prostą starą kobietą. Lecz syn wiernie troszczył się o nią. Nie miała ona niedostatku w pomocy i innych dowodach miłości. On długo jej nie odwiedzał. Jego praktyka nie pozwalała mu na to, jak pisał do niej o tym. Lecz tam, gdzie mieszkała, budowano linię kolejową, dlatego wykupiono jej dom i zburzono. Wtedy pomyślała: „Pojadę do syna, jak się ucieszy!”.

Tak przyjechała do miasta. Pokazano jej dom, gdzie on mieszkał. Zdziwiła się, że jej chłopczyk mieszkał w pałacu. Później ruszyła i weszła do domu. Służący powiedział jej, że pan doktor teraz nie przyjmuje. Lecz ona nalegała, że musi porozmawiać z nim. On musi tylko przekazać, że ktoś chce rozmawiać z nim.

I oto służący doniósł swemu panu, że stara wiejska kobieta chce usilnie rozmawiać z nim. „Niech wejdzie” – powiedział doktor.

Bardzo się ucieszył, gdy zobaczył matkę. „Dobrze, że mnie odwiedziłaś, mammo!” – powiedział po przywitaniu.

„Tak, mój chłopcze” – odpowiedziała ona i pogłaskała go, jakby był małym dzieckiem - myślę, że zostanie u ciebie. Już nie wyjadę od ciebie”. Jakby chmura zawisła nad jego twarzą. Odwrócił się do niej plecami, jakby chcąc zasłonić firankę.

Po chwili powiedział: „To dobra myśl, matko. Lecz nie znasz dużego miasta, jak jest tu gwarно i powietrze nie jest czyste. Przyzwyczyłaś się do ciszy i świeżego powietrza, obawiam się, że będziesz czuć się tutaj źle. Powiem ci coś, mammo. Kupię mały dom za miastem. Będziesz mieszkać blisko, a ja będę częściej odwiedzał cię”.

Matka więcej nic nie powiedziała o swoich zamiarach. Porozmawiali o tym i o tamtym. Ona opowiedziała mu o rodzinnym miejscu, a on opowiedział jej o swoim życiu, o swoich sukcesach. Kiedy zaś, w końcu, rozstali się, żeby pójść na spoczynek, ona jeszcze raz weszła do jego sypialni i przykryła go kołdrą, jak to robiła, kiedy był on małym chłopcem. Później ucałowała go i powiedziała: „Niech strzeże cię Bóg, mój chłopcze” – i błogosławiąc, położyła rękę na jego głowie. Potem wyszła.

„O, jakaż to droga, stara mama – powiedział on, gdy ona wyszła. – Jutro rano powiem jej, że może zostać u mnie tutaj”. Potem zasnął.

Rano nie przyszła na śniadanie. Służący odpowiedział, że wyszła wcześniej rano. Pozostawiła list do pana doktora. On chwycił ten list i przeczytał: „Wyobrażałam sobie wszystko zupełnie inaczej. Nie chcę być dla ciebie brzemieniem, mój chłopcze. Zauważyłam, że będziesz wstydził się swojej starej matki, jeśli pozostanę u ciebie. Dlatego odchodzę. Bądź zdrow!”

O, jakby chętnie przyjąłby teraz swoją starą matkę. Jak wstydził się swoich słów. Lecz ona odeszła. I wszystkie jego myśli okazały się daremne. Po paru latach odnalazł ją. Lecz przyszedł on już, żeby zamknąć jej oczy. Lata, które mógłby przeżyć razem z matką, zostały bezpowrotnie stracone!

Przyjacielu mój, jak wygląda sprawa z tobą? Czy wstydzisz się swojego stare-

go ojca i starej matki? Ile czasu minęło od tej pory, gdy napisałeś do niej ostatni list lub odwiedziłeś ją ostatni raz? Czy jest w twoim domu miejsce dla twego staruszka lub staruszki?

Pomyśl o tym, co robisz i czego pozbawiasz siebie! Pozbawisz siebie błogosławieństwa Bożego, szczęścia w życiu, jeśli nie będziesz miał miłości i wdzięczności, wierności i szacunku dla swoich rodziców!

Jeszcze trochę, a twój ojciec i twoja matka zamkną swoje oczy, Upamiętanie przyjdzie za późno. Zamiast składać wieniec na ich grobie, obsypuj ich drogę kwiatami miłości i wdzięczności!

Pomyśl o Józefie, o jego czulej miłości do starego ojca i naucz się od niego synowskiej miłości!

## **Prawdziwa wielkość**

*1M.47:7*

Oczywiście, Józef powiedział swojemu ojcu, jak ma zachować się, gdy będzie u króla. Jak musi ukłonić się przed faraonem, żeby okazać mu szacunek. Przecież faraon był panem największego królestwa tej epoki.

Jakub wysłuchał wskazówki syna i postanowił tak postąpić, żeby zachować obowiązującą etykietę.

Ale kiedy Jakub wszedł do króla, prowadzony przez swojego syna, wtedy została naruszona cała dworska etykieta. Faraon wyszedł na spotkanie staremu koczownikowi i ukłonił się przed nim. Jakub uniósł swoje ręce nad nim i błogosławił go.

To zaprzeczało wszelkiej etykietce. Przecież Jakub powinien był ukłonić się przed królem! A oto teraz król ukłonił się przed starym Jakubem.

Jak to się stało?

W Liście do Hebrajczyków 7:7, powiedziano: „A rzecz to jest bezsporna, że mniejszy od większego otrzymuje błogosławieństwo”.

Nie można temu zaprzeczyć. Jeżeli ktoś kłania się, żeby przyjąć błogosławieństwo innego, to w ten sposób świadczy, że ten drugi jest większy od niego.

Tak więc, czy Jakub był większy od króla Egiptu?

Oczywiście!

Prawda, król był potężnym panem. Wielki kraj był posłuszny ruchowi jego ręki. Lecz Jakub był większy od króla i całej jego władzy. Gdyż Jakub był człowiekiem Bożym. Jeżeli nawet był słabym starcem, to na jego twarzy była pieczęć pokoju, który wypełniał jego serce. Coś było w twarzy i podejściu tego człowieka, co wywarło wrażenie na faraonie. I dlatego ukłonił się przed nim, aby patriarcha błogosławił go.

Jest coś wspaniałego w takiej społeczności z Bogiem. On jeden daje człowiekowi prawdziwą wielkość.

Żadna ziemska moc ani wspaniałość, ani nauka, ani uczoneść, ani wiedza i zdolności nie zapewniają człowiekowi charakteru prawdziwej wielkości, ale tylko społeczność z Bogiem.

Izrael tańczył wokół złotego cielca, którego sobie uczynił. Lecz oto pojawił się Mojżesz. On zniszczył tego cielca, roztopił w ogniu, stał w proch i rozsiał go

po wodzie, a wodę dał pić synom izraelskim, i ani jedna ręka nie przeszkadzała mu w tym. Jak łatwo mogli oni okazać swój sprzeciw. Dlaczego tego nie zrobili? Na jego obliczu spoczywało odbicie bliskości Bożej, w której on przebywał. Dlatego Izrael pokłonił się przed jednym człowiekiem i przed jego prawdziwą wielkością.

Na Karmelu zbiera się cały izraelski lud, żeby zdecydować, czy Izraelem powinien władać Jahwe czy Baal. Król Achab przybywa z całym swoim wspaniałym dworem. Przybyło tu też czterystu pięćdziesięciu kapłanów Baala. A wokół nich zebrał się cały lud, który popadł w bałwochwalstwo.

Temu tłumowi przeciwstawił się jeden człowiek, prorok Eliasz. On zamknął niebo. On przywiódł ból i nieszczęścia na swój lud z powodu jego odpadnięcia. Król mocno nienawidził go. Nienawidzili go też kapłani Baala. Dlaczego król nie nakazuje swojej straży pojmania go i wtrącenia do więzienia? On boi się go. Jak nie byłaby wielką jego moc, moc Eliasza jest jeszcze większa, gdyż Eliasz jest człowiekiem Bożym. On prawdziwie mógł powiedzieć: „Jako żyje Pan, przed którym stoję!”. I Eliasz nie tylko to mówi, to widzą też inni w nim. Wyraża się to w całej jego istocie.

Jaka nie byłaby moc i władza świata, prawdziwa wielkość jest po stronie tych, którzy stoją przed Bogiem, którzy są w społeczności z żywym Bogiem.

Spotykamy się z tym za każdym razem, gdy tylko czytamy historię Kościoła. Czy czytamy o prześladowaniach w okresie rzymskich cesarzy, którzy rzucali chrześcijan dzikim zwierzętom na rozszarpanie, albo palili ich na słupach, żeby palili się jak pochodnie; czy czytamy o męczennikach, których rzymska inkwizycja zawlokła na szafot lub stos – zawsze jeden i ten sam obraz: prawdziwa wielkość jest po stronie tych, którzy są w społeczności z Bogiem. To szczególnie rozwścieczało sędziów, widzących w swoich ofiarach spokój i pokój duszy. Ze zgrzytem zębów musieli ciągle przyznawać: ci heretycy mają coś, czego my nie mamy – prawdziwą wielkość!

Jakub nie był świadomy tej wielkości. Lecz faraon zauważył to. Mojżesz nie wiedział, że jego oblicze jaśniało, kiedy schodził z góry, ale Izrael widział to i ta światłość oślepiła ich. Eliasz nic nie wiedział o mocy swojej osoby, lecz Achab drżał przed nim.

Mój bracie, nie pytam cię o to, czy posiadasz tę prawdziwą wielkość. Byłoby to złe. Ja tylko chcę wprowadzić cię na drogę duchowej odwagi.

Chcę cię poprosić o coś: jeśli chcesz wyrzucić wrażenie na otoczeniu, na nienawróconych duszach, które są razem z tobą w twojej rodzinie, w fabryce, biurze, to żyj w pobliżu Boga i miej bliską społeczność z Nim.

W tej mierze, w jakiej będziesz miał z Nim społeczność, w tej mierze otrzymasz moc nad sercami ludzi.

Nie myśl, że konieczne jest ci większe bogactwo, żeby mieć większą władzę nad ludźmi; nie myśl, że wiedza – to władza, jak często mówią o tym ludzie. Tylko społeczność z Bogiem daje tę moc, tylko życie z Bogiem powoduje prawdziwą wielkość.

O, jak dużo dzieci Bożych jest bez mocy, słabych w porównaniu z otoczeniem. Czego brakuje? Nie wykształcenia i uczoneści; brakuje mocy, którą daje społeczność z Bogiem.

O, gdyby wszyscy czytający to, poważnie zapytali i doświadczyli siebie, jak

wygląda u nich sprawa z ich chodzeniem przed Bogiem i z Bogiem, gdyby mogli zrozumieć: oto dlaczego nie mam sukcesu, oto dlaczego pokonał mnie mój przeciwnik – brakowało mi mocy, którą otrzymuje się w wyniku społeczności z Bogiem!

Jeżeli nasze chodzenie jest chodzeniem z Bogiem, jak to było u starego Jakuba, wtedy możemy być w pełni pewni, że w naszej istocie, niewidocznie dla nas, lecz widocznie dla otoczenia, uwidoczni się prawdziwa wielkość!

## Ważne pytanie

1M.47:8

„Ile jest lat życia twego?” – Takie pytanie zadał król Egiptu siwemu patriarsze. Czy było coś zwiędłego w postaci tego starca, czy było to wrażenie, spowodowane bardzo podeszłym wiekiem. Nie wiem tego.

Ile masz lat? Jakże często to pytanie wyrwa się z naszych ust. Lecz liczba przeżytych przez nas lat nie jest najważniejsza. O wiele ważniejsze jest, jak przeżyliśmy te lata. Często życie nie ma żadnej wartości, gdyż zostało przeżyte dla świata, a nie dla Boga.

Znałem pewnego starszego człowieka, który, gdy pytano o wiek, odpowiadał ze smutkiem: „Mam tylko trzy lata”. Najpierw można byłoby pomyśleć, że ten starszek już zdziecinniał. Ale to wcale nie było tak. Bo do swojej odpowiedzi zwykle dodawał: „Dopiero trzy lata minęło od tej pory, jak nawróciłem się. Poprzednie długie życie ostatecznie zagubiłem”.

Staruszek miał rację: życie, które nie zostało przeżyte dla Boga, nie ma żadnej wartości. Być może, z biegiem lat można pozyskać szacunek i sławę, lecz jaki pożytek z nich wtedy, kiedy trzeba umierać?

Czy zacząłeś już żyć przed Bogiem i z Bogiem? Czy jeszcze nie? To pozwól zapytać ciebie dziś, jak zapytał faraon starego Jakuba: „Ile jest lat życia twego?”

Być może, powiesz: siedemnaście! Oto pora młodości przed tobą w blasku wiosennego słońca. Twierdzisz, że możesz rozkoszować się swoim życiem, że możesz coś otrzymać od swojej młodości.

Droga duszo, jeśli chcesz coś otrzymać, to oddaj swoje serce Jezusowi.

Dużo zależy od tego, że od razu w młodości pójdziesz za Jezusem. Wielu już dawno skarżyło się na to, że tak późno oddali siebie Panu. Oni zajmowali się tym, czym należało; żyli w małżeństwie, które nie było zawarte w niebie; żyli w warunkach i okolicznościach, które dokonywały się nie na niwie Bożej – lecz tego wszystkiego można było uniknąć, gdyby oni w młodości jeszcze nawrócili się do Boga. Dlatego, jeśli jeszcze jesteś młody, jeśli życie twoje jest jeszcze przed tobą, poświęć je Jezusowi! Wtedy to będzie błogosławione życie.

Ile jest lat życia twego? Czas nauki już skończył się. Osiągnąłeś już szczyt życia, jesteś w pełni sił. Czy wybrałeś Jezusa jako ster na statku swojego życia? Czy też polegasz na własnej mądrości i sile? O, przyjacielu mój, życie ma tyle podwodnych skał i mielizn! Jeżeli nie masz sternika, który znałby drogę, to na pewno przeżyjesz katastrofę. Z wieloma stało się właśnie tak: oni wyruszyli w morze życia pod pełnymi żaglami i dosięgła ich katastrofa.

Uśmiechasz się? Myślisz, że nie będziesz miał czasu na „takie sprawy”? Naj-

pierw pokażesz, kim jesteś i co możesz. Lecz nie zapomnij tego: „Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?”. Jeżeli nawet jesteś szanowanym człowiekiem, jeżeli zarabiasz dużo pieniędzy, jeżeli wybudowałeś sobie dobry dom, ale jeżeli nie masz nic więcej, to jesteś biednym człowiekiem. Nie masz najlepszego! nie masz najgłówniejszego!

Ile jest lat życia twego? Odpowiesz: czterdzieści pięć! A czy wiesz, że przekroczyłeś już szczyt, że stopniowo schodzisz po zachodnim zboczcu? Twoje dzieci wyrosły. Ale co one widziały u ciebie? Co nauczyły się od ciebie? Życie sprawiło ci wiele ciężarów, ale co osiągnąłeś? Czy wybrałeś Pana za swego towarzysza? Czy ciągle idziesz bez Niego? Jeżeli nie przyjąłeś jeszcze Pana, nie odkładaj tej sprawy. Gdy tylko zacząłeś schodzić ze szczytu życia, będziesz schodził w dół coraz szybciej i szybciej. Wykorzystaj czas. Jeszcze jest czas łaski.

Ile jest lat życia twego? Zwlekasz z odpowiedzią: sześćdziesiąt! Wolno opada śnieg starości na twoją głowę. Twoje włosy posiwiały. Przekonałeś się już, że nie jesteś już taki, jak przedtem. Już nie możesz uwolnić się od myśli, że jesteś stary.

Czy w twoim życiu wykonała się obietnica: „I aż do lat sędziwych będę was nosił”? Czy łaska nosi cię? Czy jeszcze wciąż sprzeciwiasz się łasce? Jakże często sprawdzają się słowa: czym starszy, tym chłodniejszy! Czy nie chcesz pomyśleć o tym, co służy ku twemu pokojowi?

Ile jest lat życia twego? Siedemdziesiąt pięć – taka jest odpowiedź. To piękny wiek. Minąłeś już pierwszą granicę, o której mówi Mojżesz, mąż Boży, w Psalmie 90 odnośnie wieku człowieka. Już zbliżasz się do drugiej granicy. A jaki jest owoc twojego życia? Czy to życie jest cenne?

Twoja droga jest męcząca. Dużo niebezpieczeństw było w minionych latach. Wielu z tych, których znałeś w młodości, już nie ma. Czy Jezus stał się twoją łaską i kijem? Czy twoja nadzieja jest żywa?

Jaka duża różnica: starość z Jezusem albo bez Jezusa! Trudności wieku skłaniają do narzekania. Człowiek staje się rozdrażniony, kiedy zauważa, że sił ubywa. Chciałoby się zapobiec zniszczeniu namiotu i nie ma możliwości.

Lecz starość z Jezusem, jak ona jest chwalebna! I wtedy czuje się brzemień wieku, tak. Ale człowiek cieszy się z tego, gdyż wie: „Już niedługo i przyjdę do domu”. I czym dalej, tym bardziej świadomym staje się to pragnienie.

Ile jest lat życia twego?

Czy twoje życie było chodzeniem z Bogiem? Czy twoje życie przyniosło owoc dla Boga?

Czy też straciłeś je? Straciłeś je za przemijające i bezwartościowe rzeczy.

Możesz być młody lub stary, lecz proszę cię: nawróć się! Żebyś to, co masz przeżyć, przeżył z wiarą w Syna Bożego, który umiłował cię i cierpiał za ciebie. Żeby pozostała część twojego życia była na chwałę łaski Bożej. Dlatego w świetle wieczności odpowiedz na pytanie faraona: „Ile jest lat życia twego?”

## Spojrzenie wstecz

1M.47:9-10

Oto siwy patriarcha Jakub przed potężnym królem Egiptu. Jeżeli on jest „tylko pasterzem”, to przed nim pochylił się król, gdyż ten stary człowiek wywarł na nim wielkie wrażenie. W jego twarzy i w całej jego istocie odczuwało się odbicie wieczności.

Odbicie wieczności odbijało się też w odpowiedzi Jakuba na pytanie króla, jaki jest jego wiek. Powiedział on: „Czas mojego pielgrzymowania wynosi sto trzydzieści lat. Krótki i zły był czas życia mojego i nie osiągnął lat życia ojców moich w czasie ich pielgrzymowania”.

On rozpatruje całe swoje życie jako pielgrzymowanie, którego cel nie jest na ziemi, ale w niebie, w chwale Bożej. Otwarcie oświadcza, ile stracił w życiu z własnej winy.

Człowiek ze świata tak nie mówi. On nie mówi o „pielgrzymowaniu”. On nie wspomina o własnej winie.

Tak, jak mówi Jakub, może mówić tylko człowiek, żyjący z Bogiem, który nosi w swoim sercu wieczność i który polega na wieczności.

Życie – to pielgrzymowanie! Lecz jak wielu zapomina o tym!

Pielgrzymowanie! Nasza ojczyzna nie jest tutaj. Tutaj jesteśmy tylko w drodze. Dzień dniowi mówi, że życie to pielgrzymowanie do błogosławionej wieczności. Lecz jak mało myśli się o tym. Ludzie próbują urządzić się tutaj jak najlepiej, jakby mieli zostać tu na zawsze. Lecz nastąpi czas, kto wie kiedy, i będziemy musieli opuścić swój namiot.

Prawda, wśród ludzi istnieje milcząca zgoda, żeby nie mówić o śmierci. Ludzie nie chcą, żeby im przypomniano o śmierci. Ale najbardziej pewnym w świecie jest właśnie to, że każdego czeka śmierć; wcześniej lub później ona zapuka do nas, aby odwołać nas.

Życie jest pielgrzymowaniem. Jeżeli będziemy je traktować tak, wtedy światło z nieba padnie na naszą drogę. Wtedy zrozumiemy wiele w naszym życiu, które wydawało się nam wcześniej tak mroczne.

Życie jest pielgrzymowaniem. Nie jest to samym celem, lecz przygotowaniem do wieczności; tam, gdzie jest nasza prawdziwa ojczyzna; tam, gdzie na wieki będziemy w domu.

A twoje życie też jest pielgrzymowaniem?

Jakub obejrzał się na swoje życie. I oto zobaczył, że ono było złe. Tak, ono było złe. Z jego własnej winy.

Jak źle postąpił, przechwytyjąc od brata Ezawa błogosławione pierworodztwo.

Jak źle, że okłamał starego ojca.

Jak źle, że on jako uchodźca, opuścił ojcowski dom, pozbawiając siebie ojczyzny, rodziców, chociaż ojciec i matka żyli.

Jak źle, że musiał służyć za zapłatę i ciężko pracować, gdy w domu miałby tak dobrze.

Tak, całe jego życie zostało źle przeżyte. Było ono pełne lęku i winy. Przez lata i dziesięciolecia musiał cierpieć od skutków swoich grzechów.

Lecz Bóg nie zostawił go. Przyjął On go do Swojej szkoły. Chciał On uwielbić

się przez to, że z Jakuba uczynił On coś nas chwałę Swojej łaski, że z kłamcy i oszusta uczynił On Izraela i wojownika o sprawę Bożą. Była to długa i ciężka praca, którą Bóg dokonał nad duszą Jakuba. Nie można było inaczej, jak tylko umieścić go w palenisku cierpień.

Jak dużo ciężarów zniósł Jakub w swoim długim życiu. Doświadczenia Boże szły za sobą. W drodze zmarła jego ukochana żona. Później w międzyczasie przybył do Mamre, żeby pogrzebać swojego ojca. Potem niezliczone trudności, które zadawali mu jego synowie. Postępek Rubena, dalej Judy!

Czego on nie wycierpiał, gdy synowie sprzedali Józefa!

Ciężkie życie? Ale dlaczego tak ciężkie życie? Gdyż Bóg chciał oczyścić go z zuzłu, z zanieczyszczeń. Gdyż Bóg chciał zmienić go w sprawiedliwego.

Czy Bóg osiągnął cel? Tak, doprowadził On Jakuba do celu!

Jakie pocieszenie, gdy się o tym wie. Ale czy znajdzie się człowiek, który tak źle zapowiadałby się, jak Jakub. On nie miał dobrego charakteru. Był on chytry, przewrotny, myślał tylko o swojej korzyści, tak że można było odwrócić się od niego z pogardą i obrzydzeniem.

Lecz Bóg bierze w Swoje ręce tego przewrotnego człowieka i zmienia go w pomnik Swojej łaski. Czy to nie jest dziwne? Czy to nie jest wznieście?

Gdyby Bóg wychował z Ezawa bojownika o sprawę Bożą, a przecież miał on wprost uczciwy charakter, byłoby to dla nas o wiele bardziej zrozumiałe. Lecz nie byłoby to dla nas dużym pocieszeniem. Ale to, co uczynił z Jakuba, to jest wielką pociechą dla nas.

Teraz i my możemy zaufać, że Bóg Jakuba osiągnie i w nas Swoj cel. Niewątpliwie! On jest w stanie osiągnąć go. On chce tego. On udowodnił to w życiu Jakuba.

Jakby nie był przewrotny Jakub, jakby nie była wielka jego wina, Bóg przerobił go. Bóg zmienił Jakuba, który żył tylko na ziemi, w Izraela, na twarzy którego odbijała się światłość wieczności.

Oto dlaczego wielki król pokłonił się przed starym Hebrajczykiem. Zobaczył on coś z ręki Bożej w życiu tego człowieka, z mocy łaski, która zmienia zgubionych grzeszników w dzieci Boże i dziedziców wieczności.

A Jakub podnosi swoje ręce i błogosławi go, czyniąc to jako księżę Boży.

Bóg osiągnął swoje w Jakubie.

Oto dlaczego psalmiści chętnie nazywają Go „Bogiem Jakuba”. I muszę zgodzić się z tym, że i dla mnie nie ma bardziej pocieszającego i cennego imienia, niż to – „Bóg Jakuba”.

Spojrzenie, rzucone w minione życie, może zabrać nam odwagę. Można wpaść w rozpacz, pytając się, czy będzie z nas kiedykolwiek coś na chwałę Bożą. Lecz oto jest drogocenne imię „Bóg Jakuba”. On osiągnął Swoj cel w Jakubie. On osiągnie go też w nas! Z wdzięcznością, uwielbieniem, nadzieją i ufnością możemy powtórzyć słowa Psalmu 46: „Pan zastępów jest z nami, warownym grodem jest nam Bóg Jakuba”.

Kim byś nie był, jaki nie byłby twój charakter, jak byś nie skarżył się, że pociągają cię ciągle stare grzechy, nie wyzbywaj się nadziei! Oglądając się wstecz, spójrz do przodu. Bóg Jakuba osiągnie i w tobie Swoj cel, jeśli nawet będzie musiał przeprowadzić cię przez cierpienia, próby, smutek i trudności. On zmieni cię w twoje przeciwieństwo. On jest Bogiem Jakuba.



## Zabezpieczony!

1M.47:11-12

Spotyka się ludzi, którzy trzymają się poglądu, że w sprawach życia wewnętrznego należy zwracać się do Boga, a w sprawach życia fizycznego, bytu, nie należy, gdyż one są zbyt marne dla Niego.

Lecz ten pogląd jest zły. We wszystkich swoich okolicznościach powinniśmy zwracać się do Boga. Dla Niego nic nie wydaje się drugoplanowym i mniej ważnym. On troszczy się nawet i o nasze drobnostki.

Możemy przekonać się o tym z tego fragmentu historii Józefa. Jak bardzo troszczył się on o swego ojca i o całą jego dużą rodzinę. Jego troska przeniknęła do szczegółów. On nie tylko troszczył się o nich ogólnie, lecz troszczył się o wszystko ze szczegółami. Dowiedział się o liczbie dzieci w każdej rodzinie. Odpowiednio do tego każda rodzina otrzymała przydział. Jego troska rozpościerała się praktycznie na wszystkich. Żadne dziecko nie zostało ominięte. Każde dziecko otrzymało swoją część królewskiego zabezpieczenia.

Osiedlono ich w najlepszej części kraju, w ziemi Ramses, jak rozkazał faraon. Im powinno być dobrze w Egipcie. Oni nie tylko powinni być zabezpieczeni, ale dobrze zabezpieczeni, taka jest wola Józefa.

Czy myślisz, że Jezus będzie zawstydzony przez Józefa? Jak nie byłby piękny obraz Józefa, on ciągle jest tylko praobrazem. Prawdziwym obrazem jest Jezus. Jeżeli Józef troszczył się o wszystko ze szczegółami, to Jezus rzeczywiście jest w stanie zatroszczyć się o wszystko.

Ufaj Mu, polegaj całkowicie tylko na Nim!

Jest to błąd, który powtarza wielu, w który wpadają nawet wierzący. Oni liczą się z ludźmi, z ludzką pomocą. Wielu kombinatorów myśli tak: potrzebni mi są klienci, dlatego wieczorem trzeba wyruszyć na społeczność!. Liczyli się oni tylko z ziemskimi, ludzkimi faktoremami.

Lecz pewne pozostaje Słowo, powodujące tyle niedowierzania w świecie: „Przeklęty człowiek, który polega na człowieku. Błogosławiony człowiek, który ufa Panu”.

Zaufaj Panu całym sercem, a nie swemu rozumowi. To, co robisz, może wydawać się tak praktycznym, tak mądrym, lecz to tylko poleganie na ludzkiej pomocy. To zasmuca Pana. Całkowicie polegaj na Nim. Oddaj Mu swoją teraźniejszość i przyszłość, oddaj w Jego ręce swoją żonę i dzieci, a zobaczysz, że On zatroszczy się o ciebie.

Jest u Niego miejsce dla ciebie. Niech On wskaże ci to miejsce. Nie szukaj go sam, według swego uznania. Jeżeli postąpisz tak, pójdziesz fałszywą drogą, jak i Lot poszedł kiedyś fałszywymi drogami i znalazł się w Sodomie; szedł on według ludzkiego rozsądzania. W jak smutne doświadczenie wzbogacił się on w Sodomie! Nie będzie ci lepiej, jeśli sam sobie będziesz szukał miejsca. Jest to Jego sprawa, a nie twoja! Chce On wskazać ci drogę i wskaże ci ją, którą powinienes iść. On będzie kierował cię Swoim okiem. On obiecał to i On wykona to.

Józef osiedlił swoją rodzinę w najlepszej ziemi. Józef nie daje nic złego. Czy myślisz, że Jezus postępuje inaczej? Co myślisz o Jezusie? I ciebie prowadzi On na niwy zielone i nad wody spokojne. Tylko niech On prowadzi cię. Przyprowadzi

On cię na dobre miejsce. On przyprowadzi cię na jedynie dobre dla ciebie miejsce, gdzie będzie mógł posłużyć się tobą i gdzie chce cię błogosławić.

W tym miejscu On zatroszczy się o ciebie. Lecz On nie będzie zabezpieczał cię w każdym miejscu. O, nie! On zatroszczy się o ciebie tylko tam, gdzie On chce, abyś był, gdzie On chce mieć ciebie. Gdyby Eliasza nie posłuchał Pana, nie poszedłby nad potok Kerit, ale pozostałby gdziekolwiek w innym miejscu, wtedy Pan nie troszczyłby się o niego. Gdyby nie poszedł do Sarepty, do pogan, ale szukałby sobie schronienia gdziekolwiek w Izraelu, wtedy Pan nie troszczyłby się o niego. Lecz Eliasza poszedł tam, dokąd posłał go Bóg, i tam On zatroszczył się o niego.

Tak postępuje też Pan z tobą, jeśli jesteś na prawdziwym miejscu. On troszczy się o ciebie i o twoich bliskich, jak i Józef zatroszczył się o ojca, o braci i o cały dom swego ojca.

Jak Józef zatroszczył się o swoich? Zabezpieczył im chleb. On nie zaproponował im jakiegoś łakomstwa. On nie zaproponował im zbytku. Lecz dał, co konieczne.

Tak postępuje z nami też Pan. On nie obiecywał nam wielkiego bogactwa i jakiś szczególnych rozkoszy. Lecz daje nam chleb powszedni; troszczy się On o to, żebyśmy przeżywali trudny czas. Jest to niewątpliwe. I jeśli słyszę o tym, że komuś brakuje chleba powszedniego, to obawiam się tego, że istnieje jakaś przeszkoda, która przeszkadza Bogu błogosławić go.

Pan tak troszczy się o wszystkich, że nie pozostawi bez uwagi najmniejszego dziecka. On dokładnie wie, że wielodzietna rodzina potrzebuje więcej niż ta, w której jest jedno dziecko.

Czy to jest racja?, Tak, racja! Kiedy Pan pyta wybranych Swoich, jak pytał się kiedyś Swoich uczniów, czy potrzebują czegokolwiek, to i dziś mogą oni odpowiedzieć: „Panie, w niczym nie doświadczamy braku”.

Możesz przekonać się na własnym doświadczeniu, że Pan troszczy się o ciało i duszę, o żonę i dziecko, rozpościerając Swoją pomoc na czas ziemskiego życia i na wieczność. Jesteśmy w pełni zabezpieczeni.

Dlatego, jakież to nierozsądne, niesprawiedliwe, jaki to grzech, jeśli dzieci Boże oddają się troskom.

Czy twoje troski pomogły ci w czymkolwiek? Jeszcze nie! One nikomu nie przyniosły pożytku i nie pomogły. Lecz jeśli zaufasz Panu, On pomoże.

Co chcesz robić? Masz wybór. Czy będziesz się troszczyć, zasmucając Pana? Czy też będziesz polegać na Panu i wielbić Go swoją ufnością? Masz wybór.

Troski są bezcelowe. Troski są grzechem.

Ufność dostarcza Panu radości. Ufność pomaga i przynosi pożytek Co będziesz robić?

Chciałbym, żebyś ufał Panu. Żebyś powierzył Mu swoją życiową drogę. Żebyś powierzył Mu swoją żonę, dzieci, dom, teraźniejszość i przyszłość. I powiem ci, że nigdy nie będziesz żałować. Gdyż On zabezpieczy cię tutaj w przemijającym czasie i w wieczności.

## Wykupiony!

1M.47:23-24

Już jakiś czas trwał głód i w Egipcie też zaczęto odczuwać biedę. W Kanaanie i innych krajach już dawno ją odczuwano. Lecz w Egipcie żywiono się zapasami poprzednich siedmiu lat. Ale zapasy te zaczęły stopniowo zmniejszać się.

Lecz Józef zorganizował duże spichlerze. Tam można było kupić zboże. Dlatego Egipcjanie przychodzili i kupowali. Teraz już nikt nie śmiał się z ogromnych spichlerzy, jak przedtem. Teraz cieszą się nimi. Teraz okazywano wdzięczność Józefowi, że on zatroszczył się o ten ciężki okres. Nieurodzaj następował jeden za drugim; dlatego przychodzono do Józefa i kupowano zboże.

Trzeci i czwarty raz Nil nie występował z brzegów, jak zawsze, i nie zalewał pól, które przez to były nieurodzajne. Dlatego nieurodzaj następował jeden za drugim.

Zaczęły się nieszczęścia. Już nie było więcej pieniędzy, żeby kupować zboże. Co będzie dalej?

W tym nieszczęściu Egipcjanie przychodzili do Józefa i mówili mu: „Daj nam chleba! Dlaczego mamy umierać na oczach twoich, skoro brak nam już pieniędzy?”

Ale Józef powiedział: „Dajcie bydło wasze, a dam wam za bydło wasze, skoro brak wam pieniędzy”.

Tak też się stało. Oni oddali w zastaw swoje konie, owce, woły i osły. A Józef dał im tyle zboża za to, że mogli przeżyć jeszcze rok.

Lecz potem znowu stanęli przed tym faktem, że nic nie mają. Znowu nastąpił nieurodzajny rok. Co teraz począć? Znowu przyszedł do Józefa i powiedzieli: „Nie taimy tego przed panem naszym, że skoro skończyły się nam pieniądze, a stada bydła należą do pana naszego, nie pozostało nam już nic, co moglibyśmy dać panu naszemu, jak tylko ciała nasze i role nasze. Dlaczego mamy ginąć na oczach twoich, zarówno my jak i rola nasza? Kup więc za chleb nas i rolę naszą. Będziemy wraz z naszą rolą niewolnikami faraona. Tylko daj nam ziarna siewnego, abyśmy utrzymali się przy życiu i nie zginęli, a ziemia nie była pustkowiem”.

Józef postąpił według ich chcenia i kupił dla faraona całą egipską ziemię, tak że faraon został jedynym i nieograniczonym właścicielem całego kraju, a wszyscy jego poddani brali od niego swoją ziemię w dzierżawę.

Mogli zostawić sobie cztery części plonów, a piątą musieli oddać faraonowi.

Nikt już nie miał własności. Cały kraj należał do króla. Nikt już nie był panem, ale każdy był niewolnikiem króla.

Józef kupił dla faraona ziemię i ludzi. Była to potężna przemiana, która dokonała się w tych latach. Kiedy Józef przystępował do rządzenia, faraon nie miał szczególnej władzy, ale teraz stał się nieograniczonym panem i władcą. Był zobowiązany za to Józefowi i jego rządcom.

Kto nie zwrócił swojej uwagi na słowa ewangelii, mówiące o tym, że Chrystus wykupił nas dla Boga Swoją krwią? Jak Józef wykupił faraonowi cały Egipt, tak i Jezus przyszedł na świat, żeby wykupić dusze ludzkie dla Boga.

Lecz to kosztowało Go o wiele drożej, niż Józefa wykup Egiptu. Józef wykupił Egipcjan za ziarno, które sprzedawał im ze swoich spichlerzy. Jezus zaś Sam

okazał się pszenicznym ziarnem, które padło na ziemię, żeby w ten sposób dać światu życie. Oddał On Swoją krew i życie, żeby wykupić nas dla Boga.

Jak wielka jest ta cena! Tej ceny nikt w całym świecie nie może zapłacić! „Wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego”.

Spójrz chociażby raz, jak rzymscy żołnierze posiekali biczami plecy Świętego Izraelskiego! Jakie krwawe ślady pozostawiły te uderzenia. Jego plecy zmieniły się w jedną krwawiącą ranę!

Spójrz na męki na Golgocie! Z ran, uczynionych przez koronę cierniową, płynie po twarzy krew. Krew też płynie z ran po gwoździach na rękach i nogach. Resztką krwi wyciekła z rany z boku, uczynionej włócznią.

Jaka cena! Święta krew niewinnego Baranka!

Apostoł ma rację, gdy mówi: „Drogoście bowiem kupieni!”.

Czy to wiesz? Czy myślisz o tym, co zniósł i wycierpiał z powodu ciebie Zbawiciel?

Być może, jesteś jeszcze w świecie. Być może, odwracasz się obojętny do Zbawiciela plecami. Nie patrzysz na Niego, nie chwalisz Go, nie przyjmujesz Go. A jednak ciągle należysz do Niego! Według prawa! On zapłacił za ciebie dużą cenę, gdyż przelał za ciebie Swoją krew. I jeżeli jeszcze jesteś w świecie i kochasz grzech, to nie masz do tego praw. Należysz do Zbawiciela. On ma prawa do ciebie. On wykupił cię Swoją krwią. On odkupił cię dla Boga.

Dlatego przyjdź i oddaj Zbawicielowi to, do czego ma On prawa! Oddaj Mu serce i życie. Oddaj Mu Jego własność. Błagam cię!

A ty, który przyszedłeś już do Niego i oddałeś Mu siebie, nie zapomnij: już nie należysz więcej do siebie, już nie możesz dłużej żyć według własnej woli. Jezus odkupił cię. „Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym i w duchu waszym, które są Boże”.

O, gdyby nasze życie mogło udowodnić, że jesteśmy w dyspozycji Boga, że jesteśmy wykupieni drogą ceną Baranka.

## **Niewolnicy**

*1M.47:25*

Przez swoje rządy Józef zmienił wszystkich Egipcjan w niewolników faraona. Oni stracili swoją niezależność. Już nie byli na własnej ziemi, lecz zmienili się w dzierżawców. Cały kraj i ludzie należeli do korony.

Jak Egipcjanie przyjęli te zmiany? Czy nie narzekali, że Józef zmienił ich z wolnych ludzi w niewolników? Czy nie sprzysięgli się przeciwko niemu? Czy jakieś stronnictwo nie wystąpiło o prawa ludu?

Nie! byli oni wdzięczni mu za jego przedsięwzięcia. Oni przyszli do niego i powiedzieli: „Utrzymałeś nas przy życiu, obyśmy tylko zyskali łaskę w oczach pana naszego, a będziemy niewolnikami faraona”.

Jak oni smucili się, gdy osiągał ich jeden za drugim nieurodzaj! Z jakim lękiem patrzyli w przyszłość! Co będzie z nami, jeżeli jeszcze nastąpi nieurodzaj? Umrzemy z głodu? Jak oczekiwali wylania Nilu.

Lecz oto znalazło się wyjście z tych nieszczęść i trosk. Sprzedali siebie i wszystko, co mieli, Józefowi. Oni całkowicie oddali siebie w jego ręce. Teraz już on troszczył się o nich. Oni już nie niepokoili się o to czy Nil wyleje, czy też nie. Czy osiągnie ich nieurodzaj, czy nie. Józef troszczył się o nich!

Troski, niepokój i strach zmieniły się w pokój i całkowity spokój. Oni wiedzieli, że ich przyszłość jest w pewnych rękach. Oni wiedzieli, że Józef zatroszczy się o nich dobrze i uczciwie. Oni wiedzieli, że mogą śmiało polegać na nim.

Gdyby nie było Józefa, umarliby z głodu. Swoje życie zachowali dzięki jego mądrej trosce. Dlatego z wdzięcznością i miłością powiedzieli mu z całego serca: „Utrzymałeś nas przy życiu, obyśmy tylko zyskali łaskę w oczach pana naszego, a będziemy niewolnikami faraona”.

Egipcjanie przeżyli to samo, co kupiec, który zauważył, że jego handel nie idzie dobrze, że zmniejsza się krąg jego kupujących. Jakim lękiem były wypełnione jego dni i noce, kiedy od z dnia na dzień oczekiwał polepszenia, kiedy oczekiwał wzrostu zysków, a faktycznie wszystko było odwrotnie. Coraz bardziej zbliżał się dzień bankructwa. Czy utrzyma się on na powierzchni? Czy też wszystko na próżno?

I bankructwo nastąpiło. Runęła z trudem podtrzymywana budowla. Niezależny kupiec zmienił się w służącego. Teraz już nie jest przedsiębiorcą, teraz może spać spokojnie. Troski i myśli, które go gryzły przedtem, znikły. Ma teraz chleb. Wolał być służącym niż przedsiębiorcą, gdyż to było związane z takimi trudami i troskami.

A ty? I z nami powinno stać się tak, że odwrócimy się od swojej z trudem utrzymywanej niezależności i będziemy woleli stać się niewolnikami.

To nie jest modne słowo. Dla wielu ono może nie spodobać się. A jednak nie ma bardziej błogosławionego stanu, niż być niewolnikiem Bożym przez Jezusa Chrystusa. Człowiek sprzeciwia się temu do tej pory, póki nie pozna tego stanu. Ten, kto oddał siebie w niewolnictwo swemu Bogu, ten wie, że być Jego niewolnikiem, to pozyskać prawdziwą wolność.

Do tej pory, póki człowiek trwa przy swoje niezależności, nie ulegając Panu, do tej pory ma biedne życie. Chce on utwierdzić swoje „ja”, umocnić swoją niezależność. Dlatego sprzeciwia się Bogu. Jaka to głupota. Oddaj Mu siebie, a pozyskasz pokój. Nastanie koniec wszystkim udękom.

Być Jego niewolnikiem, jakaż to chwalebna pozycja. Wtedy już nie ma więcej osobistej odpowiedzialności. On niesie ją. Wtedy nie trzeba wykonywać tysięcy spraw i obowiązków życia powszedniego. Jeżeli nie ma doradcy, On jest wspaniałym doradcą. Jeżeli nie ma drogi, On jest drogą. On prowadzi nas prawdziwą drogą ze względu na imię Swoje. Jeżeli ludzie czynią ci niesprawiedliwość, możesz powiedzieć o tym Panu. On poprowadzi twoją sprawę. Konieczne są ci pocieszenie lub moc, zwracasz się do Pana, a On ci je daje.

Jak dobrze być niewolnikiem takiego dobrego, takiego obfitego w miłość, takiego miłosiernego Pana! Nie ma nic piękniejszego, bardziej błogosławionego, niż być Jego niewolnikiem.

Wtedy nasze niespokojne serce pozyskuje spokój. Głęboki pokój wchodzi do naszej duszy, gdy znikają nasze własne troski, nasza słabość, gdy odpowiedzialność spoczywa na jego ramionach!

Czy jesteś Jego niewolnikiem? Nie zwlekaj. Oddaj Mu siebie w pełni. Dopiero

wtedy uzyskamy prawdziwe szczęście, jeżeli całkowicie staniemy się Jego niewolnikami, jeżeli nic więcej nie trzymamy dla siebie, jeżeli wszystko należy do Niego: ciało i życie, żona i dzieci, pieniądze i mienie, czas i siły, i wszystko.

Czy oddałeś Mu siebie w ten sposób? Jeżeli zostawiłeś sobie cokolwiek, oddaj Mu. W przeciwnym razie nie będziesz prawdziwym niewolnikiem! Do tej pory, póki chcesz zachować coś dla siebie, do tej pory nie będziesz miał prawdziwego pokoju, do tej pory nie będziesz miał prawdziwego szczęścia. Oddaj Mu wszystko! Żeby On mógł dysponować wszystkim, co masz, czym ty dysponujesz.

Niewolnicy nie mogą dysponować swoim czasem. Ich czas należy do Pana. Oni będą musieli zdać Mu sprawę. Dlatego nie mogą łamać sobie głowy, co mają robić. Oni tylko pytają się: „Panie, co nakazesz mi czynić?”. O, gdyby wszystkie dzieci Boże były niewolnikami, o ileż lepiej byłby wykorzystany czas, który teraz jest tracony i jest „zabijany”.

Niewolnicy nie dysponują niezależnie pieniędzmi. I w tym odniesieniu zależni są od Pana. Oni pytają się Go o radę, co kupić i czego nie kupować. Niewolnicy wykorzystują swoje pieniądze o wiele lepiej, niż niezależni i wolni! Ten, kto wie, że jego pieniądze należą do Pana, ten nie wyda ich na złe rzeczy. Swoją dochód i swoje rozchody przynosi Bogu.

Niewolnicy! Co można jeszcze powiedzieć? – zapytasz z lękiem. Nic! Lecz w tym właśnie zawiera się nasze szczęście i nasz pokój. Do tej pory, póki człowiek chce coś zatrzymać dla siebie, do tej pory, póki chce utwierdzić się w jakimś przekonaniu, do tej pory istnieje różnica między Bogiem i nami, do tej pory istnieją tarcia. Lecz jeśli oddasz siebie całkowicie Panu, wtedy wszystko to się kończy, a ty uzyskujesz pokój, pokój w Bogu!

Chciałbym, żebyś nauczył się dziś czegoś od Egipcjan. Niech oni nie zawstydzą cię. Oni powiedzieli do Józefa: „Będziemy niewolnikami faraona”.

Czy nie powinniśmy tego samego powiedzieć Jezusowi? Czy On nie jest godny tego o wiele bardziej? Czy nie oddał On Swojej krwi i życia za nas?

O, gdyby czytający te słowa zapragnęli na moment pomyśleć o tym, czy rzeczywiście są oni niewolnikami Pana! Czy też ciągle jeszcze sprzeciwiają się Bogu?

Chciałbym, żeby ze wszystkich serc, z twojego i mojego, wyrwały się słowa pełnego i radosnego oddania się: „Chcemy być niewolnikami Jezusa!”

## **Do domu**

*1M.47:29-31*

Siedemnaście lat przeżył Jakub ze swoją rodziną w Egipcie. Została im dana najlepsza część kraju. Jego dzieci były z nim. Cieszył się z wysokiej pozycji Józefa, swojego najukochańszego syna. A jednak w Egipcie nie był on w domu. Miał wszystko, czego potrzebował, tylko jednego brakowało mu. Ojczyzny! On nie widział dolin i wzgórz Kanaanu. Pięknie było w Goszen, lecz nie był to Kanaan. I dobrze mu było w Egipcie, ale to nie była ojczyzna.

Czym dłużej, tym bardziej jego dusza tęskniła za ojczyzną. Jak dawno już nie widział gór Libanu, które ciągle widział w ojczyźnie! Jak dawno już stał nad grobem Racheli! Jak dawno nie był w Mamre, gdzie spoczywają jego dziad i ojciec!

I oto jego serce zatęskniło do domu, do Kanaanu. Czuł, że nie zobaczy już oj-

czynny. Tracił siły. Jego niemoc wzrastała. Lecz chciał, ostatecznie, być pogrzebanym w rodzinnej ziemi.

Nakazał wezwać do siebie Józefa i oświadczył mu pragnienie swego serca. Jak wzruszająco brzmi jego prośba: „Jeślim znalazł łaskę w oczach twoich, połóż, proszę, rękę swoją pod biodro moje i okaż mi miłość i wierność: Nie pochowaj mnie w Egipcie, bo chcę spocząć z ojcami moimi”.

Józef obiecał mu to. Kto może odmówić umierającemu ostatniego życzenia? Lecz Jakub nie zadowolili się tylko obietnicą. Chciał on całkowicie być pewnym, że jego kości zostaną złożone w starym grobie, w ojczyźnie. Józef musi mu to przysięgnąć. Dopiero wtedy Jakub był zadowolony. Teraz wiedział, że jego pragnienie zostanie spełnione.

Czy znana ci jest tęsknota za ojczyzną, za Kanaanem?

Yung-Stilling powiedział kiedyś: „Błogosławiony jest ten, kto tęskni za domem, gdyż on przyjdzie do domu”.

Biedne są dusze, które myślą, że ze śmiercią wszystko się kończy. Które nie wiedzą o górnym Jeruzalem, złotym mieście. Jak one smucą mnie.

Lecz jak smucą mnie i ci, którzy przekonani są o istnieniu życia po śmierci, ale którzy nie mają pewności, że imiona ich zapisane są w niebie jako imiona obywateli i domowników Bożych! Oni nie mają żywej nadziei.

Ale jak są błogosławieni ci, którzy wiedzą, że ich życie jest tylko pielgrzymowaniem, że oczekuje ich ojczyzna, błogosławiony pokój w światłości Jezusa!

Wtedy niech ginie siła ciała, jak jesienią wędną i opadają liście z drzew – oni nie narzekają, oni patrzą na to wędnięcie z radością. Oni wiedzą, że Pan wyrwa ich korzenie z ziemi, żeby posadzić ich w ogrodzie Eden. Nie, oni nie smucą się z tego powodu, oni cieszą się, są wdzięczni.

Jakub chciał do domu i tęsknił za ziemskim Kanaanem, gdzie mieszkał i gdzie były groby jego rodziców i dziadów. Nasz dom jest wysoko. Nasza tęsknota dąży do błogosławionej ojczyzny, gdzie On oczekuje nas, dokąd On odszedł, żeby przygotować nam miejsce.

Czy znany ci jest ten niebiański Kanaan jako twoja ojczyzna?

Nie chciałbym każdego pytać się, czy doświadcza tej tęsknoty za domem. Być może, jeszcze jesteś młody. Twoje siły jeszcze są świeże. Przed tobą jeszcze dużo pracy dla Pana. Jeszcze nie tęsknisz za domem. Twoim zadaniem jest pracować, póki jeszcze dzień, bo nastanie noc, gdy już nikt nie będzie mógł pracować. Ale pytam cię o to, czy znasz niebiański Kanaan jako swoją ojczyznę, czy jesteś pewny, że imię twoje zapisane jest w niebie?

Wśród czytających te słowa są i starsi ludzie. Siwizna spoczywa na ich głowie. Chcę zapytać was, czy znana jest wam ta tęsknota za domem? Czy wciąż jeszcze czepiacie się tej ziemi? Jak upiększa wieczór życia ta tęsknota za domem! Kiedy widzimy, że ten ziemski namiot rozpada się, kiedy chcemy na siłę zachować go i nie możemy powstrzymać jego zguby, jak jest to smutne! Kiedy zaś światłość ojczyzny oświeca drogę, kiedy promienie wieczności rozświetlają życie, wtedy sprawdzają się słowa, że i wieczór może być jasnym.

Chciałbym życzyć czytelnikowi z całego serca, żeby tęsknota za domem, za wiecznością, coraz bardziej napelniała jego serce. Życzylbym, żeby wszyscy odczuli pewność: „Moja ojczyzna w niebie!” – żeby nikt nie ukorzenił się tutaj, jakby chciał zostać tu na wieki.

Chciałbym życzyć niektórym, żeby ta tęsknota za domem, za wiecznością, jeszcze bardziej napełniała ich serca, żeby czym dalej, tym bardziej pociągała ich niebiańska ojczyzna. Gdyż tylko tak przeobraża się nasz wiek i złoci się wieczór naszego życia.

Niech Pan napełni serca wszystkich tych, w których rozpoczął On uwalnianie ich korzeni, tęsknotą za ojczyzną, za domem.

## **Wielka zapłata**

*1M.48:1-5*

Gdy Józef odwiedził swojego chorego ojca i przysiągł mu, że zatroszczy się o przeniesienie jego kości do Kanaanu, on, zapewne, nakazał, żeby go niezwłocznie powiadomić, kiedy nastąpi pogorszenie stanu jego ojca. Długo nie czekał na tę wiadomość. Starzec już nie opuszczał łoża. Widziano, że zbliża się on do końca.

Józef śpieszył się, żeby zobaczyć go. Wziął ze sobą swoich synów, Manasse i Efraima, do umierającego dziadka, gdyż myślał, że ten uroczysty czas przy łożu śmierci tego starego wojownika Bożego wywrze w ich sercach wielki wpływ.

Jak się ucieszył Jakub, gdy powiedziano mu: „Oto syn twój, Józef, przybył do ciebie”. Ta wiadomość dała mu nowe siły. Józef przybył! Przybył ten, którego kochał bardziej od innych, przybył ten, o którego tyle lat martwił się, który jest dla niego radością, przybył Józef! Zebrał siły, usiadł na łożu, żeby go przyjąć.

I oto zaczął mówić o swojej młodości, o tej nocy, gdy jako bezdomny uchodźca, położył się spać pod gołym niebem. Przypomniał ten dziwny sen, drabinę do nieba, w którym Bóg ukazał się mu i rozmawiał z nim. Jak wszystko dosłownie wykonało się, co wtedy obiecał mu Bóg. I jak wszystko wykonało się do tej pory, tak wykona się wszystko przepowiedziane i w przyszłości. Bóg da w dziedzictwo potomstwu jego ziemię kananejską, jak obiecał to. Stary Jakub był całkowicie pewny tego. Dlatego też pragnął, żeby jego kości pogrzebano w Kanaanie. Ale kiedy jego potomkowie zawładną Kanaanem, każde pokolenie otrzyma swoją część, a Józef powinien otrzymać dwie części. Sam Bóg wyjaśnił to umierającemu Jakubowi.

Lewi za karę, za poprzednio popełnione grzechy, nie otrzymał części w Kanaanie. Dopiero o wiele później, kiedy Lewi odważnie wystąpił po stronie Pana, gdy lud pisał wokół złotego cielca, przekleństwo zostało zdjęte z niego i zmienione w błogosławieństwo. Ale i wtedy Lewi nie otrzymał części w Kanaanie; otrzymał coś lepszego: pokolenie Lewiego dało ludowi kapłanów i sług Jahwe.

Kiedy Jakub umierał, on nie wiedział, że ten powrót się dokona. Wiedział on tylko, że musi wyłączyć Lewiego z dziedziców Kanaanu. Tak powstała wyrwa w łańcuchu dwunastu pokoleń. Kto ją wypełni? Jeden z synów Jakuba musi otrzymać podwójną część. Kto to będzie?

Musi to być Józef. On musi otrzymać podwójną część. To stanie się dlatego, że obaj jego synowie, Manasses i Efraim, muszą wejść do szeregu synów Jakuba.

Jak wspaniale! Syn, który przeszedł drogę największego poniżenia, powinien wznieść się ponad wszystkich swoich braci. Syn, który został sprzedany jako



biedny niewolnik, który został wtrącony do więzienia, otrzymał najwyższą pozycję w świecie i wielką część w przyszłości.

Tak, pobożność pożyteczna jest we wszystkim, należy do niego obietnica tego i przyszłego życia. A słowa z kazania na górze: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię” – wykonują się dosłownie. Wykonują się też te słowa, które Bóg powiedział do Abrama: „Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita”.

Życie Józefa jest dowodem tego, jak wielką zapłatą wynagradza Bóg za wierność.

Być może, byłeś zasmucony i przygnębiony tym, że musiałeś iść przez głębię i ciemność upokorzenia. Było ci tak ciężko, ludzie nie rozumieli cię i odrzucali; obchodzono się z tobą źle. Niekiedy na twoich ustach gotowe było pojawić się małoduszne pytanie: dlaczego to wszystko stało się ze mną? Dlaczego właśnie ja muszę iść taką drogą? Mój bracie, jeśli nie rozumiesz dróg, którymi Bóg prowadzi cię, to przypomnij Józefa. Czego on nie przeżył! Jakimi ciemnymi drogami musiał on iść. I jak chwalebnie został on wyratowany! Jak Bóg wynagrodził go za wierność, za to, że nie szemał, nie sprzeciwiał się Mu, ale cicho i cierpliwie szedł mrocznymi drogami i znosił przewrotnych ludzi.

Bardzo wielka zapłata oczekuje i ciebie, jeżeli wiernie pójdziesz za Panem, jeżeli nie zbłądzisz.

Spokojnie odnieś się do szyderstw i prześladowań, mężnie przyjmij bluźnierstwa i hańbę, za to otrzymasz zapłatę, jak powiedział Pan. Nastanie czas, gdy usłyszysz Słowo z ust Odkupiciela: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości Pana swego”.

Jak będzie wtedy, gdy będą dzielone korony, które Pan obiecał temu, kto okaże się wiernym Mu do śmierci?

Gdy przechodzisz przez głębiny poniżenia, gdy ludzie robią ci trudności, gdy na sercu jest ciężko, wtedy pamiętaj: oczekuje cię korona! Czy to nie jest wielką zapłatą?

Jakby nie szły twoje drogi, czy będą one prowadzić na wyżyny, czy schodzić w głębokie doliny, wiedz, że On prowadzi cię prawdziwą drogą ze względu na imię Swoje. A na końcu drogi czeka na ciebie bardzo wielka zapłata!

## **U bram wieczności**

*1M.48:8-20*

Stary Jakub osiągnął bramy wieczności. Przekazuje on synowi swemu Józefowi decyzję, którą podjął w jego sercu Pan: obaj synowie Józefa muszą wejść do liczby jego własnych synów, a Józef otrzyma w ziemi kananejskiej dwie części. Ale zanim Józef przyprowadzi swoich synów, żeby oni otrzymali błogosławieństwo umierającego, duch Jakuba zasępił się. Kiedy zaczął rozmawiać o synach Józefa, znowu przypomniał te ciężkie chwile, gdy narodził mu się najmłodszy syn Beniamin i kiedy umarła jego ukochana Rachel. Ile dziesięcioleci minęło od tej pory! Lecz obraz ukochanej Racheli żył w jego sercu. Te chwile tak głęboko wryły się w jego świadomość, jakby to było wczoraj, jakby wczoraj pogrzebał swoją ukochaną żonę.

Prawdziwa miłość nie ulatuje i nie gaśnie z biegiem lat. Prawdziwa miłość nigdy się nie kończy.

Józef przyprowadził swoich synów. Przechodząc do rzeczywistości z głębokich rozmyślań, Jakub pyta się: „Kimże oni są?” – „To moi synowie, których dał mi tu Bóg” – odpowiedział Józef i przyprowadził ich bliżej do ojca, żeby Jakub mógł lepiej przyglądać się im, gdyż wzrok jego osłabł. On uściskał ich, ucałował, dając przy tym upust swojej wdzięczności: „Nie spodziewałem się, że będę oglądał oblicze twoje, a oto Bóg pozwolił mi oglądać mi nawet potomstwo twoje”.

Później Józef ustawił synów tak, żeby Jakub mógł położyć swoją prawą rękę na pierwotnym Józefa, na Manasses, a lewą – na młodszego, na Efraima. Lecz w imieniu Bożym Jakub postąpił inaczej. U bram wieczności zaglądnął on w przyszłość i zobaczył, że Efraim ma większą i znaczniejszą przyszłość niż Manasses. Dlatego wkłada, błogosławiąc, prawą rękę na głowę Efraima, a lewą na głowę Manasses. Józef chce przełożyć ręce Jakuba. Pomyślał, że jego ojciec pomylił się. Ale Jakub stawia na swoim. Krzyżując swoje ręce nad głowami młodzieńców, spojrzął na Józefa wzrokiem pełnym miłości i powiedział: „Bóg, z którym ojcowie moi, Abraham i Izaak, trwali w społeczności, Bóg, który prowadził mnie jak pasterz od początku życia aż po dzień dzisiejszy, Anioł, który wybawił mnie od wszelkiego złego, niech błogosławi tym chłopcom i niech trwa wśród nich imię moje i imię ojców moich, Abrahama i Izaaka, i niech się zaroi od nich ziemia!... Kto w Izraelu będzie błogosławił, niech mówi: Niech Bóg uczyni cię takim, jak Efraim i Manasses”.

Ale dlaczego Jakub wywyższył Efraima nad Manasses? Gdyż taka była wola Boża. Jakże często spotykamy w Biblii, że Bóg nie liczy się z naturalnymi zdolnościami i przywilejami, że mniejszego wywyższa ponad większego. W Królestwie Bożym nie są najważniejsze naturalne zdolności, ale Boża łaska. Jakże często spotykamy takie przypadki w Piśmie Świętym, gdy Bóg przechodzi obok wielkich i silnych, a wybiera małych i słabych. On nie uczynił silnego Ezawa nosicielem i dziedzicem obietnicy, ale słabego i delikatnego Jakuba. On nie powołał Amina-daba na króla nad Izraelem, ale pasącego trzody zapomnianego Dawida. „Albowiem Bóg nie patrzy na to, na co patrzy człowiek. Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce” – tak Bóg wyjaśnia prorokowi Samuelowi Swoją wybór. Być może, zobaczył On w sercu Manasses coś takiego, co pobudziło Go do wywyższenia jego brata nad niego. Być może, Efraim był bardziej pokorny z nich dwóch. „Bóg pokornym łaskę daje!”. Być może, Manasses, jako starszy, jako pierwszy syn najpotężniejszego człowieka w królestwie, był skłonny wynosić się i pyszczyć? Dlatego że został odsunięty na dalszy plan, musiało to być dla niego uzdrawiającą pokorą. Ale tak musiało być. Bóg nie popełnia błędów. On wie, dlaczego musi postąpić tak, a nie inaczej. A Jakub zgodził się z wolą Bożą. Czym bardziej powstrzymuje on swoje uczucia w stosunku do przyjęcia rzeczy ziemskich, tym bardziej oni zdolni są do przyjęcia rzeczy wiecznych.

Jak jest cenne, że człowiek, będący u bram wieczności, ma uszy, oczy i serce otwarte tylko na wieczny pokój, do którego wkrótce wejdzie! Jak jest to cenne mieć takiego ojca i takiego dziadka, jakim był stary Jakub.

A ty, mój przyjacielu? Być może, ty też jesteś blisko bram wieczności. Błask oczu przygasa, słuch słabnie. Ale czy twój wzrok skierowany jest na chwałę? Czy twoje ucho słyszy głos Boży, ostatnie polecenia, które musisz wykonać na ziemi w imieniu Pana?

Bóg osiągnął Swoją cel w Jakubie! Jakub był bardzo samowolny! On polegał

na własnych siłach i swojej mądrości!

Lecz oto on zmienił się w człowieka, którego oczy i uszy służyły tylko Bogu.

Teraz już zakończył naukę. Bóg mógł wypuścić go ze Swojej szkoły.

O, gdyby i we wszystkich nas Bóg osiągnął Swoj cel. O, gdyby Duch Święty, patrząc na nasze wychowanie i na nasze oczyszczenie oraz uświęcenie, mógł powiedzieć: „Dokonało się!”.

Niech Pan da nam łaskę, żebyśmy czegoś nauczyli się w szkole Bożej! Żebyśmy zmienili się na obraz Jego i na podobieństwo Jego! Żebyśmy zamknęli swoje oczy i uszy na wszystko, co jest z tego świata, a otworzyli na wszystko, co z wysokości!

To ułatwi kiedyś naszą śmierć. Musimy jeszcze tutaj pożegnać się ze światem. Dla naszych bliskich będzie kiedyś radością i pocieszeniem zobaczenie i usłyszenie nas, jak zobaczył i usłyszał Józef swojego ojca u bram wieczności!

## **Dobre umieranie**

*1M.48:21*

Z jakim spokojem mówi Jakub o śmierci. Jak zawstydza ten człowiek Starego Testamentu wielu, nazywających siebie chrześcijanami, nawet wiele dzieci Bożych!

Ile lęku ma wielu przed śmiercią. Tak nie powinno być. Jeżeli nasze sprawy są w porządku przed Bogiem, wtedy śmierć nie powinna zbyt niepokoić nas.

Jakim wspaniałym było odejście błogosławionego brata Otto Sopfa z Wolnego Ewangelicznego Kościoła. Z jaki duchowy spokojem przyjął on wiadomość o śmierci. Jego przyjaciel Fric dostał zezwolenie od lekarza, żeby powiedzieć choremu, że on umrze. On przyszedł i powiedział mu otwarcie, że sytuacja jest poważna. Wtedy chory powiedział: „I tak muszę umrzeć. Zostawcie mnie samego”. Po dziesięciu minutach umierający wezwał go ponownie i powiedział: „Wszystko w porządku”.

Jeżeli śmierć przyjdzie do ciebie, jak do drogiego brata Sopfa, w kwiecie wieku, podczas błogosławionej pracy, czy będziesz w stanie przez dziesięć minut przejść przez ciemną bramę? Czy będziesz mógł z duchowym spokojem Jakuba powiedzieć: „Oto ja umieram”?

Kiedy zaś jest to możliwe? Kiedy nas nic nie rozdziela z Bogiem. Kiedy sumienie nie jest obciążone nie odpuszczonymi grzechami. Kiedy człowiek chodzi przed obliczem Pana.

Co powiedział Jakub swojemu synowi i jego synom? „Bóg, który prowadził mnie jak pasterz od początku życia aż po dzień dzisiejszy, Anioł, który wybawił mnie od wszelkiego złego”. Szczęśliwy ten, kto powierzył siebie dobremu Pasterzowi, aby On prowadził go. On prowadzi dobrą drogą ze względu na imię Swoje. Szczęśliwy ten, kto wie, że wybawiony jest od wszelkiego złego! Ten może spokojnie położyć swoją głowę na poduszce i powiedzieć: „Oto ja umieram”.

Jakie jest prawdziwe przygotowanie do błogosławionej śmierci? Nie tylko uczestnictwo w Wieczery Pańskiej, do której się dąży. Nie pośpiesznie wygłoszona modlitwa lub psalm. O nie! Leczenie chodzenie przed Bogiem i z Bogiem. Życie pod kierownictwem dobrego Pasterza. Życie w błogosławionej pewności: „Wybawiony od wszelkiego złego”.

Oddaj swoje życie i serce w ręce Pana i niech On prowadzi cię! Przynieś do Niego wszystkie twoje grzechy i niech On wybawi cię od wszelkiego złego, wtedy i ty będziesz mógł, kiedy przyjdzie długo oczekiwana lub nieoczekiwana śmierć, powiedzieć: „Oto ja umieram”.

Oto czego możemy nauczyć się z tych słów Jakuba: nasza śmierć nie jest tak ważna, jeśli nasze życie było prawdziwym przygotowaniem. I jeszcze: nie będziemy uważać śmierci sług Bożych za szczególnie ważną. Słudzy Boży przychodzą i odchodzą, Bóg zaś trwa. „Oto ja umieram, lecz Bóg będzie z wami”.

Niech te słowa głęboko utkną w naszej świadomości. Tak jesteśmy skłonni uważać ludzi za niezastąpionych. Za bardzo patrzymy na ludzi, a za mało na Pana.

Ani jeden ze sług Bożych, nawet najbardziej błogosławiony, nie jest niezastąpiony, Królestwo Boże nie zależy od ludzi.

„Lecz Bóg będzie z wami”. O, jak pocieszająca jest ta myśl, gdy odchodzą słudzy Boży! Jeżeli, być może, dużo tracimy, to zachowujemy Go, wielkiego, chwalebne, żywego Boga. On nie umiera. On prowadzi Swoją sprawę dalej. Prowadzi ją w zwycięstwie, pomimo, że słudzy Jego odchodzą do grobu. Nie krzążymy się dużo wokół śmierci. Ani naszej własnej, ani wokół śmierci sług Bożych! Wiernie chodźmy przed Panem, aby mógł On wykorzystywać nas do ostatniego tchnienia. Kiedy zaś odwoła On nas, On pozostanie! On dalej poprowadzi sprawę Swojego Królestwa i bez nas. To jego sprawa.

Te słowa powiedzą coś i tym, którzy być może siedzą przy łożu śmierci i myślą: jak to będzie, gdy Pan zabierze mi mego męża? Gdy On odwoła moją żonę? Jak wtedy przeżyję?

Chciałoby się wryć w pamięć te słowa: „Oto ja umieram, lecz Bóg będzie z wami”.

Droga duszo, nie wpadaj w rozpacz! Jeżeli twój mąż opuści cię, to Jezus nie opuści. On jest ojcem i opiekunem sierot oraz wdów. On jest z nami do skończenia świata. Pociesz się!

I jeśli obawiasz się o życie swojego współmałżonka, to wiedz: Bóg będzie z wami! On zna ciebie i twoje potrzeby. On powiedział: „Nie zostawię cię, nie opuszczę cię!”. On wykona Swoje słowo.

Poważnie odnośmy się do życia i do śmierci, oddając siebie w ręce Boże i w pełni z radością polegając na Nim. Doskonała miłość usuwa bojaźń.

Już dziś złożmy swoją nadzieję na Pana. Już dziś chodźmy z Bogiem. I tak przez wszystkie dni. Kiedy zaś wybijie nasza godzina, nie będziemy się bać, będziemy mogli pocieszyć swoich tak, jak Jakub pocieszył swoich synów: „Oto ja umieram, lecz Bóg będzie z wami”. To jest prawdziwa śmierć.

## **Tajemnica płodności**

*1M.49:22*

Ostatni raz zebrali się bracia Józefa przy łożu śmierci swojego ojca Jakuba. Chciał on pożegnać się z nimi. Chciał on powiedzieć im ostatnie słowo w imieniu Pana.

Tylko jego ciało zestarzało się. Duch zaś jego był krzepki i świeży. Jego oczy przygasły tylko na ten otaczający świat. Lecz tym jaśniej widzi on wyższy świat.

Jego ucho przytępiło się tylko na dźwięki tego czasu. Lecz głos Boży słyszy on jeszcze wyraźniej niż przedtem.

Teraz nie mówi on synom o tym, co sam wymyślił i czego sam im życzy; on mówi im o tym, co myśli o nich Bóg, co On przeznaczył dla nich i co przyszłość im przyniesie. Gdyby tylko ojciec mówił do nich, to dużo nie powiedziałyby z tego, co powiedział. Nie mówiłby, oczywiście, w tej uroczystej chwili o starych grzechach Rubena, Symeona i Lewiego. Ale w duchu prorockim mówi im o przeznaczeniu Samego Boga. Tego nie może przemilczeć lub zmienić.

Szczególnie zatrzymał się on na Judzie. Widział wśród jego potomków Tego, przed którym kłaniają się wszystkie narody ziemi, widział on Mesjasza, zbawienie świata.

Prawdziwie poetycki polot osiągnęła jego mowa pożegnalna, gdy zwrócił się do swego umiłowanego syna Józefa. W górnolotnych słowach nakreślił obraz jego przeszłości i przyszłości. Jednocześnie wskazuje on na tajemnicę błogosławieństw, które tak wspaniale spoczywały na życiu Józefa. Wskazuje na tajemnicę jego płodności, mocy i błogosławieństw.

Te słowa mają znaczenie i dla nas. I my możemy nauczyć się z nich tajemnicy płodności, mocy i błogosławieństwa.

Posłuchajmy tych słów Jakuba. One powiedzą nam coś.

„Józef – płodna latorośl, płodna latorośl nad źródłem, której gałązki rozrastają się ponad murem”.

Czy Józef był latoroślą? Miał on wtedy około pięćdziesięciu lat, gdy Jakub mówił do niego te słowa. Jak można było go tak nazwać? A jednak był on tą latoroślą. Tutaj jest nazwany tak dwa razy.

Jak to rozumieć?

Tak, on był tą latoroślą. Jakie obfite owoce przyniósł on w swoim życiu. W co zmieniłby się Egipt bez Józefa? Co zostałyby z Kanaanu, z rodziny jego ojca, gdyby nie było Józefa. Nie tylko lud egipski zawdzięczał mu swój ratunek i zachowanie, lecz można powiedzieć nawet, że był on zbawicielem świata.

Płodnym drzewem był Józef. I latoroślą też. Jak wspaniale wykonały się w jego życiu słowa psalmisty: „Jeszcze w starości przynoszą owoc, są w pełni sił i świeżości”. Z młodzieńczą świeżością rządził on krajem. Przez lata stawał się starszy, a jego zdolność do pracy nie zmniejszała się.

Był też latoroślą w swoich najdojrzałych latach. Jego gałązki rozrastały się ponad murem. To znaczy, że wzniósł się ponad warunki i swoje pochodzenie. Syn prostego hebrajskiego pasterza – namiestnikiem całego Egiptu. To prawdziwy wzrost. Daleko za sobą zostawił ojca i braci, i osiągnął wysoką godność, którą świat jest w stanie dać człowiekowi.

Ale jak to się stało, że stał się on płodną latoroślą, której owoc był ku dobru nie tylko całemu ludowi, lecz i ku zbawieniu całego świata?

Jak to się stało, że młoda latorośl osiągnęła tak podeszły wiek? Jak to się stało, że jego gałązki rozrosły się wysoko ponad murem swojego pochodzenia?

Tajemnica płodności wyrażona jest w słowach „nad źródłem”. Pozostał on od młodości nad źródłem. Jego gałązki rozrosły się ponad mur, gdyż siły i życie czerpał ze źródła.

Jakie to było źródło, przy którym wzrastał Józef, z którego czerpał życie? Była to cicha społeczność jego serca z Bogiem.

Źródło jest głęboko w ziemi. Dlatego Józef przeniknął korzeniami swojej istoty głęboko w tę ziemię. Łączność z Bogiem dawała mu życie.

Umarłby z bólu, będąc w długim łańcuchu niewolników kupieckiej karawany, opuszczając ojczyznę i idąc do Egiptu, gdyby nie czerpał pocieszenia i sił z tego źródła.

Potykałby się i upadał w chwilach pokuszenia, gdy prześladowała go żona Potyfara, gdyby nie było mu znane to źródło, z którego czerpał siły i zwycięstwo.

Mógłby zginać ze zwątpienia, będąc w więzieniu, nie widząc ani pomocy, ani nadziei na ratunek, gdyby nie był przy tym źródle.

Nie mógłby wykonać zadań swojego wysokiego powołania, nie mógłby przeciwstawić się zawiści egipskich wielmoży, gdyby nie miał dopływu sił z tego ukrytego źródła.

To, czym i kim był, zawdzięczał źródłu i ukrytej społeczności serca z Bogiem.

Niech tajemnica płodności nauczy nas, że wszystko zależy od tego, czy zanurzyliśmy korzenie naszej istoty w tym źródle; ćwiczymy się w cichej społeczności z Bogiem!

Nasze życie będzie dopiero w tej mierze płodne i pożyteczne dla Boga oraz ludzi, gdy siły do niego będziemy czerpać ze społeczności z Bogiem. Czym więcej żądań wymaga życie, tym bardziej jesteśmy zmuszeni naprężyć swoje siły, żeby zaspokoić te żądania, tym bardziej musimy czerpać siły z tego źródła. W przeciwnym przypadku, wkrótce uschniemy, przestaniemy być płodni i staniemy się zupełnie nieprzydatni.

Czy znasz tajemnicę płodności? Ona nie zależy od wielkiego daru, nie od wielkiej wiedzy i zdolności. Ona zależy od tego, czy zakorzenieni jesteśmy w tym źródle. Czy czerpiemy z niego siły każdego dnia, które są nam konieczne.

Jeżeli jest nam cokolwiek konieczne, to jest to bycie latoroślą nad źródłem. O Boże, dopomóż nam w tym; nam młodym i starszym. Pan zmieni nas w takich na chwałę Swojego imienia i na błogosławieństwo świata. Być zakorzenionym w tym źródle, żyć tym źródłem – w tym jest tajemnica płodności. „Jeszcze w starości przynoszą owoc, są w pełni sił i świeżości”.

## **Ukryte moce**

*1M.49:23-24*

Życie jest walką; słyszymy, że tak właśnie często się mówi. I jest to prawdą. Ze wszystkich stron otaczają nas nieprzyjaciele, kierujący w nas swoje strzały. I wielu pokonują w tej walce!

Życie Józefa też było walką. Ostrzeliwano go okrutnie. Strzałami byli jego własni bracia. To powoduje ból, to głęboko rani serce; tak boli, jeśli bliscy zmieniają się w nieprzyjaciół, jeśli domownicy stają się tymi nieprzyjaciółmi.

Jak bezwstydnie postąpili bracia z Józefem! Gdy wrzucili go do studni, żeby skazać go na śmierć głodową, a później, gdy sprzedali go w niewolnictwo.

Moglibyśmy to zrozumieć, gdyby to zatwardziło Józefa. Ale tak nie stało się. On nie popadł w rozpacz, z jego serca nie wyrwały się przekleństwa. O, nie! „Jednak łuk jego stale napięty”.

Jakby nie było ciężkie jego życie, on nie przerwał walki. Nie uznał siebie za pokonanego. Walczył dalej i pokonywał każde pokuszenie, pobudzające go mało-

duszości, do zwątpienia. Odniósł zwycięstwo nawet w największym pokuszeniu.

Jak mu udało się w jego sytuacji, w niewolnictwie, w więzieniu, nie stracić męstwa, nie narzekać na Boga i ludzi? Jaka jest tajemnica jego siły?

Jakub wskazuje na nią w słowach: „Dzięki pomocy Mocarza Jakuba, stamtąd, gdzie jest pasterz, Opoka Izraela”.

Czy nie pomagałeś swojemu dziecku w pisaniu listu, gdy ono jeszcze nie chodziło do szkoły? Wtedy ono jeszcze nie umiało pisać. Lecz ono bardzo chętnie chciało „napisać list”. Oczywiście, nie śmiałeś się z niego i nie powiedziałeś: „Nie możesz jeszcze pisać”. Ale brałeś arkusz papieru, dawałeś ołówek i mówiłeś: „Co napiszemy?”. A dziecko mówiło ci swoje pragnienie. Wtedy kładłeś swoją dużą rękę na rękę dziecka i kierowałeś ołówkiem. Tak powstały całkiem przyzwoite litery. Tak pomagałeś dziecku „w pisaniu listu”.

Właśnie tak stało się i z Józefem. On nie był w stanie prowadzić ciężkiej walki do zwycięstwa. Małoduszne myśli otaczały go, jak kruki. Nocne ptaki szukały dostępu do jego serca. I jak Józef musiał przeciwstawiać się!

Mówił on sobie: nie mogę! Lecz mówił to nie tylko sobie, chociaż to nie przynosi pożytku, mówił to Bogu. Mówił on Mu: „Panie, ja nie mogę walczyć z myślami. One otaczają mnie, jak pszczoły! Pomóż mi! Stań w mojej obronie i daj mi zwycięstwo”.

I oto wtedy jego ręce były kierowane potężnymi rękami Boga Jakuba. Bóg kładł Swoją rękę na ręce Józefa. To dawało mu zwycięstwo.

Czy znasz historię o tym, jak król Joasz odwiedził proroka Elizeusza podczas jego ostatniej choroby? Wtedy prorok powiedział do Joasza: „Przynieś łuk i strzały”. A król przyniósł łuk i strzały. Później Elizeusz nakaz daleki: „Połóż swoją rękę na łuku!” A król uczynił to. Potem Elizeusz swoją rękę na rękę króla i powiedział: „Strzelaj!”. Gdy ta strzała wleciała, Elizeusz wykrzyknął: „Strzała zwycięstwa od Pana i strzała zwycięstwa nad Aramem. Pobjeżesz Aramejczyków pod Afek do szczętnie”.

Wystrzał króla nie znaczyłby wiele, gdyby Elizeusz nie położył swojej ręki na rękę króla. To powinno być oznaczać: Jahwe będzie walczył za ciebie! Jahwe da tobie zwycięstwo! Jak ja kładę swoją rękę na twoją, tak Bóg włoży Swoją rękę na twoją: Bóg pomoże ci zwyciężyć!

Tego doświadczył też Józef. Józef nie byłby w stanie zwycięsko ostać się w strasznych pokuszeniach, które spadły na niego. Wiedział on, że nie jest w stanie ostać się. Ale właśnie dlatego zwrócił się on do Pana o pomoc. A Pan pomógł mu.

Taka była tajemnica jego mocy. On nie polegał na sobie. On nic nie oczekiwał od siebie. On wszystko powiedział Panu.

Dlaczego my tak często ponosimy klęskę? Gdyż polegamy na sobie. Oczekiwaliśmy czegoś od siebie i polegaliśmy na własnych siłach. Dlatego zostałeś zawstydzony!

Tajemnica mocy polega na tym, że człowiek głęboko jest przekonany o swojej bezsilności. Że człowiek sam nic nie może zrobić, że nic nie ma i że nic nie wie. Kiedy uświadomi to, wtedy chwyta się Pana. A wtedy On, Bóg Jakuba, kładzie Swoje ręce na nasze słabe ręce – wtedy On pomaga nam. Wtedy On kieruje nasze strzały tak, że one stają się strzałami zbawienia Bożego, a my osiągamy zwycięstwo w pokuszeniach i walce.

O, gdybyś mógł osiągnąć tajemnicę mocy! Gdybyś przekonał się o własnej bezsilności! Gdyby cała twoja pewność siebie rozsypała się w proch!

Wtedy kończą się przegrane, wtedy są zwycięstwa w namiotach sprawiedliwych, kiedy osiągamy tajemnicę, którą znał Józef.

Nie licz więcej na siebie! Licz na Boga! Nic nie oczekuj od siebie! Lecz wszystkiego oczekuj od Boga! Bóg ma, Bóg może, Bóg chce, Bóg uczyni.

Jeżeli dalej będziesz polegał na sobie, będziesz ponosić klęski. Jeżeli zaś będziesz całkowicie ufać Bogu, to odniesiesz zwycięstwo w walce z nieprzyjacielem. W tym zawiera się tajemnica mocy.

## Tajemnica błogosławieństwa

1M.49:25-26

Jeżeli do tej pory Jakub mówił o przeszłości Józefa, to teraz zwraca się do przyszłości. Ledwo może znaleźć słowa do wyrażenia tego, co odczuwa serce.

Myśli on o chwili, kiedy stary Izaak włożył na jego głowę swoje ręce, żeby błogosławić go. chociaż on przechwycił to błogosławieństwo przez kłamstwo i oszustwo. Lecz teraz jest zupełnie inna chwila, „...błogosławieństwa ojca twego, które przewyższają błogosławieństwa gór odwiecznych...”.

Czego Jakub życzył swojemu synowi? „Bóg ojca twego niechaj cię wspomóż”. To pierwsze. Życzy on mu codziennego wspomnienia. Powinien on otrzymywać wspomnienie od Boga we wszystkich sytuacjach swego życia, we wszystkich zagadnieniach swojego wysokiego i odpowiedzialnego powołania.

„Bóg ojca twego niechaj cię wspomóż”. Dlaczego Jakub nazywa tak Boga? Gdyż otrzymał wspomnienie od Boga w tak obfitej mierze. Gdyż wypróbował Boga w ciężkiej chwili; wtedy okazało się, że Bóg jest wspomnieniem jego. Dlatego życzy swojemu synowi: „Bóg ojca twego niechaj cię wspomóż”.

Jak ważne było to życzenie! Jak konieczne było to wspomnienie! Gdyby ludzie mogli to zrozumieć!

My potrzebujemy wspomnienia, codziennego wspomnienia, wspomnienia w pokuszeniach i próbach, wspomnienia w pracy, w rodzinie, wspomnienia w dobrych chwilach i trudnych, wspomnienia każdego dnia i w każdej chwili!

Dalej Jakub życzy swojemu synowi: „Wszchemogący niech ci błogosławi, niech darzy cię błogosławieństwem niebios, błogosławieństwem toni leżącej w dole”.

Co chce on przez to powiedzieć? Myślę, że życzy on Józefowi szczęścia i pomyślności, przychylności króla, miłości ludu, pokoju w domu, radości z dzieci. Są to błogosławieństwa z niebios.

Lecz Jakub jako stary pielgrzym, jako człowiek znający życie wie, że nie zawsze są dobre dni, że są też tonie, nocne ciemne tonie. Myśli on o tej chwili, gdy zmarła Rachel. Myśli on o tym, kiedy Ezaw z czterystoma ludźmi szedł mu na spotkanie. Myśli on o tej chwili, gdy przyniesiono mu podartą i zakrwawioną szatę Józefa. On wie, że w życiu są tonie, straszne tonie.

Ale wie on też, że Wszchemogący jest w stanie uczynić błogosławieństwo z tych toni. Życzy on, żeby i smutki przyniosły błogosławieństwo. Oto dlatego życzy on swojemu synowi „błogosławieństwa niebios” i „błogosławieństwa toni leżącej w dole”.



Innymi słowy, życzy on, żeby wszystko, co stanie się z nim w radościach i cierpieniach, w szczęściu i nieszczęściu, obróciło się dla niego w błogosławieństwo.

Taka jest wola Boża, takie są życzenia i zamiary Pana, żeby miłującym Boga wszystko współdziałało ku dobru. Jak dobrze wiedzieć to. Wtedy nie trzeba obawiać się przyszłości, wtedy nie trzeba bać się cierpień.

Niech będzie uwielbiony Bóg! Czy przyjdą błogosławieństwa z niebios, czy z toni leżącej w dole, Wszzechmogący chce, żeby wszystko służyło ku naszemu dobru. On jest Wszzechmogącym. Z największego bólu i z największego smutku może On uczynić błogosławieństwo dla nas: obecnie i w wieczności!

Jakub życzył umiłowanemu synowi jeszcze coś, co należało wtedy do błogosławieństw. On życzył mu „błogosławieństwa piersi i łona”.

„Błogosławieństwo piersi”. Jakie piękne słowa. One mówią nam, że dzieci są błogosławieństwem. Tworząc obraz błogosławionego męża, psalmista mówi: „Żona twoja będzie jak owocująca winnica w obrębie zagrody twojej, dzieci twoje jak sadzonki oliwne dokoła stołu twego” (Ps.128:3). I jeszcze jest powiedziane: „Oto dzieci są darem Pana, podarunkiem jest owoc łona, czym strzały w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napelnił nimi swój kołczan!” (Ps.127:3-5).

Dokąd doszliśmy dziś! Dzieci już nie uważa się za błogosławieństwo! Ten niegodny pogląd przeniknął i do kręgów wierzących; teraz dzieci uważa się za brzemię i ogranicza się tym lub innym sposobem ich liczbę. Bóg wie, jak wyglądają sprawy w tej dziedzinie, jak zarażeni i zatruci są wierzący tym jadem.

Lecz istota sprawy nie zmienia się: dzieci są błogosławieństwem, cennym darem Bożym.

I jeżeli kawałek chleba jest mniejszy, jeżeli mieszkania mało, prawda pozostaje niezmienna: błogo temu, czyj kołczan jest nimi napelniony! Jacy świeży i młodzi pozostają rodzice, mający społeczność z rosnącą młodzieżą. Jak dzieci zachowują swoich rodziców od miłości własnej i egoizmu. Jakimi dobrymi wychowawcami są dzieci!

Niech da nam Bóg domy, gdzie dzieci uważa się za błogosławieństwo, jak to czyni Biblia, gdzie nie wzdycha się i nie skarży: „Znowu dziecko!” – lecz gdzie w świętej chwili oczekuje się tego daru Bożego i otrzymuje się go!

To jest błogosławieństwo!

Ale kto jest tak błogosławiony, jak Józef, błogosławieństwem codziennego wspomnienia, błogosławieństwami niebios i toni leżącej w dole, błogosławieństwem narodzin dzieci i rodzinnego szczęścia?

Jaka jest tajemnica tego błogosławieństwa?

Dostrzegamy ją w ostatnich słowach Jakuba: „Niechaj spłyną na głowę Józefa, i na ciemię poświęconego wśród braci swoich”.

Taka jest tajemnica: Józef był wybrany i poświęcony. On poświęcił siebie Bogu od najwcześniejszej młodości, dlatego okazał się wybranym wśród braci. On nie uczestniczył w głupotach i grzechach braci. Wiedział on: ja żyję dla Boga!

A jeżeli żył dla Boga, to i Bóg był z nim. Dlatego i życie jego było błogosławione.

Czy nie chciałbyś i ty, żeby błogosławieństwa wylały się i na twoją głowę, jak wylały się na głowę Józefa? Lecz wtedy musiałbyś być wybranym, jak i on. Mu-

siałbyś poświęcić siebie swojemu Bogu i żyć dla Niego, dla Niego jednego.

O, oddaj siebie całkowicie i w pełni Mu, jak Józef, a Pan pobłogosławi cię wszystkimi duchowymi dobrami, codziennym wspomogieniem, błogosławieństwami niebios, błogosławieństwami toni leżącej w dole. On nie pozbawi cię żadnego dobra. Być wybranym dla Boga – to jest tajemnica błogosławieństwa.

## U celu

1M.49:33; 50:1,4-9

U celu! Jakub długo błądził. Długo przebywał na obczyźnie w Mezopotamii. Potem wrócił do domu i cieszył się podrastającym Józefem. Później smutek z powodu umiłowanego syna. Dalej radość ze spotkania i przebywanie w pobliżu Józefa. I oto, w końcu, zmęczony pielgrzym jest u celu.

Ledwo skończył błogosławić synów, przypomniał im, żeby oni pochowali go w jaskini na polu Efrona Chetyty – i zamknęły się jego zmęczone oczy, a serce uci-chnęło.

Z dziecięcą miłością Józef rzuca się na ciało ojca, płacze i całuje już zimne ciało. Józef miał wtedy około pięćdziesięciu lat, lecz miłość do ojca miał poprzednią, taką samą, jak wtedy, gdy siedział razem z ojcem w namiocie w Kanaanie i słuchał biblijnych opowieści ojca. Nigdy nie mógł zapomnieć tego, że ojciec wcześniej zaczął uczyć go polegania na żywym Bogu. Co by stało się z Józefem w ciężkich burzach życia, gdyby ojciec nie nauczył go całym sercem ufać Panu? To, że nie natknął się na podwodne rafy i uniknął katastrofy, zawdzięczał ojcu.

Dlatego jego smutek z powodu śmierci ojca był tak wielki. Dlatego zatroszczył się o to, żeby życzenie ojca zostało uczciwie spełnione. Rozkazał zabalsamować ciało ojca i przygotować do długiej drogi do ojczyzny. Potem prosił króla o pozwolenie pochowania ojca w Kanaanie.

Król nie tylko pozwolił. Uczynił jeszcze więcej. Rozkazał swoim dworzanom, aby uczestniczyli w pogrzebowym pochodzie i reprezentowali go podczas pogrzebu.

Tak stary pasterz miał książęcą procesję pogrzebową. Wiele wysoko postawionych osób z królewskiego pałacu, wielu przedstawicieli z różnych stron kraju, naczelnicy miast towarzyszyli Jakubowi w ostatniej drodze.

Tak Jakub powrócił do ojczyzny, do której tęsknił. Teraz był w domu. Teraz był u celu.

Siedem dni trwał czas opłakiwania Jakuba. Potem pochowano starca w jaskini, którą Abraham kupił na grób, kiedy zmarła Sara.

Jak pokrzepił się Józef, gdy po tylu latach znowu stanął na rodzinnej ziemi, gdy znowu pojawiła się przed nim na horyzoncie błękitna linia Libanu. Jak wiele wydarzyło się między tym czasem i dniem dzisiejszym!

Jakub był u celu! Minęło dużo czasu, lecz jednak dotarł do celu. Jakby nie szła jego droga życiowa, przez wyżyny czy doliny, wszystko jedno, bo teraz jest u celu.

A ty, mój przyjacielu? Czy jesteś na drodze do celu? Do prawdziwego, chcianego przez Boga i danego przez Boga celu? We wszystkich zmianach życiowych, czy twój wzrok zwrócony jest na cel, na dom, na Kanaan obiecany?

Niech nikt i nic nie odciągnie cię od celu!

Czy odwoła cię Pan jako prawdziwego pielgrzyma, nasyconego życiem, czy odwoła On cię do domu w kwiecie wieku, w pełni sił, jakie to ma znaczenie, jeżeli osiągniesz cel!

O, Boże, daj łaskę, żeby nikt z nas nie odstał, żeby nikt nie zginął, żebyśmy wszyscy mogli kiedyś powitać jeden drugiego błogosławioną radością domu, u Pana, u celu.

## **Z Bogiem**

*1M.50:15-23*

Będąc w Kanaanie, złożonywszy ciało Jakuba w grobie, synowie Jakuba przypomnieli stare wydarzenia. Ich wina w stosunku do Józefa znowu wydała się im ogromną. Jak teraz on odniesie się do nich? Czy pociągnie teraz ich do odpowiedzialności za wszystko, co zniósł z ich winy? Być może, powstrzymywał się przed tym tylko ze względu na ojca? Albo, być może, teraz ich ukarze?

Byli w strachu. Dlatego pomyśleli, żeby prosić o oszczędzenie i wybaczenie w imieniu Jakuba. Nakazali powiedzieć mu: „Ojciec twój dał takie polecenie przed śmiercią: Tak powiedzcie Józefowi: Ach, przebacz braciom swoim ich występki i ich grzech oraz zło, które ci wyrządzili”.

Gdy powiedziano to Józefowi, on zapłakał. Zauważył, że domniemany nakaz Jakuba był fałszywy. Gdyby Jakub myślał, że Józef nie wybaczył swoim braciom, to sam powiedziałby mu o tym. Trzy razy Józef był przy łożu ojca. Lecz Jakub nie myślał o tym. On znał Józefa. Wiedział on, że Józef już dawno wszystko wybaczył i zapomniał.

Dlaczego Józef płakał? Płakał on z powodu stanu serca braci, z powodu tego, że w nich jeszcze było kłamstwo i nieuczciwość. Płakał z powodu niewiary, z którą spotkali go, z powodu tego, że oni nie wierzyli mu, iż on już dawno wybaczył im. Płakał on z powodu całego nieszczęsnego życia braci. Gdyż teraz ujawniło się, że cały ten czas nie byli nigdy radośni i szczęśliwi, że ciężar winy, przez długie lata i dziesięciolecia ciążyący nad nimi, ciągle jeszcze obciążał ich sumienia.

Jakie biedne życie! Biedne z powodu winy! Biedne z powodu niedowierzania bratu.

Józef bardzo smucił się, że bracia nie dowierzali mu; nie wierzyli, że on dawno już wybaczył im. Jakie cierpienia dostarcza to sercu Pana, jeśli ludzie nie wierzą w Jego miłość i wątpią w Jego łaskę! Jak jest smutno Mu, kiedy ludzie noszą z sobą brzemień swojej winy, chociaż On na Golgocie dokonał wiecznego wybaczenia.

Józef nakazał przywołać do siebie braci, żeby porozmawiać z nimi osobiście. Oni padli przed na twarz. Powiedzieli do niego: „Sługami twoimi jesteśmy”. Biedni bracia!

I powiedział do nich Józef: „Nie bójcie się! Czy ja jestem na miejscu Boga? Wy wprawdzie knuliście zło przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobro, chcąc uczynić to, co się dziś dzieje: zachować przy życiu liczny lud. Nie bójcie się więc. Ja będę utrzymywał was i dzieci wasze”.

Jaka przeciwność, Józef i jego bracia!. Oni pod ciężarem winy, pod mocą grzechu, Józef pod kierownictwem Boga.

W grzechu – to biedne życie. Z Bogiem – pokój i błogosławieństwo.

W grzechu – życie w lęku. Z Bogiem – pokój i radość.

W grzechu – sługa i niewolnik. Z Bogiem – chwalebna wolność.

A jak jest z tobą, mój przyjacielu? Jeżeli twoje życie jest życiem synów Jakuba, jeszcze w mocy grzechu, to jesteś biednym, nieszczęśliwym, przygnębnym i smutnym. Czy twoje życie jest już życiem z Bogiem? Czy On jest twoim Panem? Wtedy to życie jest błogosławione.

Postap, jak Józef. Stój przed Bogiem. Oddaj mu panowanie nad twoim życiem. Jak będziesz szczęśliwy wtedy! I nie tylko dlatego, że On odpuści ci wszystkie twoje grzechy, ale i uzdrowi wszystkie niemoce twoje. Nie tylko dlatego, że On ratuje życie twoje od grobu, ale wieńczy cię łaską i dobrem.

I jeżeli będziesz szedł ciężką drogą, jeżeli będziesz cierpiał od ludzi niesprawiedliwość, będziesz wiedzieć, że ten, kto stoi przed Bogiem, wszystko przyjmuje z ręki Bożej, ten nie może mścić się, ale kocha i wybacza.

O, błogosławione życie z Bogiem!

Gdyż Józef był z Bogiem, dlatego wybaczył i zapomniał to, co uczynili mu bracia. Przyjął on to jako z ręki Bożej. Osiągnął prawdę. To, co robi Bóg, jest ku dobru człowieka! I dlatego grzech braci współdziałał ku temu, że Józef trafił do Egiptu, gdzie Bóg mógł posłużyć się nim, aby zachować życie wielu.

Jeżeli człowiek jest z Bogiem, on nie narzeka, nie skarży się, jeśli nawet idzie ciężką drogą. Gdyż on wie, że to jest droga Boża! Przy tym stale ujawnia się prawda, że On prowadzi chwalebna drogą.

Józef był z Bogiem. Dlatego mówi swoim braciom: „Nie bójcie się więc. Ja będę utrzymywał was i dzieci wasze”. Pocieszał ich i rozmawiał z nimi przyjaźnie.

Jest to możliwe, gdy człowiek żyje z Bogiem. Wtedy można błogosławić, gdy nas przeklinają. Wtedy można dziękować, gdy nas obmawiają i prześladują. To możliwe jest tylko z Bogiem!

Mijały lata, pięćdziesiąt lat. Mało o nich wiemy. Wiemy, że Józef miał wnuki i prawnuki. Było to błogosławione życie. Cieszył się przychylnością króla, miłością ludu, rodzinnym szczęściem, gdyż był on z Bogiem.

Drogie serce, niech i twoje życie będzie błogosławione w dobrych i złych dniach, tylko ufaj Bogu!

Niech napis nad twoim życiem, nad twoim grobem, nad wszystkimi twoimi drogami, brzmi: z Bogiem!

## **Bóg powiedział!**

*1M.50:24-26*

Minęło sześćdziesiąt lat od śmierci Jakuba. Józef zaczął odczuwać, że zbliża się i jego koniec. odpowiedzialna praca, którą musiał wykonywać, pochłonęła jego siły. Miał sto dziesięć lat. Osiemdziesiąt lat rządził Egiptem. Mógł teraz spojrzeć na długą i błogosławioną pracę, a jednak nie był Egipcjaninem. Wiedział, że jego ojczyzną jest Kanaan.

Dlatego chciał on, żeby kości jego, jak i kości jego ojca, przeniesiono do ojczystej ziemi.

Kiedy zobaczył, że zbliża się jego koniec, nakazał przywołać swoich braci, żeby oznajmić im swoją ostatnią wolę. Powiedział on do nich: „Ja wkrótce umrę,

lecz Bóg nawiedzi was łaskawie i wyprowadzi was z tego kraju do ziemi, którą przysiągł dać Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi. Potem zobowiązał Józef pod przysięgą synów Izraela, mówiąc: Gdy was Bóg łaskawie nawiedzi, zabierzcie stąd kości moje!”.

Mówi on o wyjściu synów Izraela z Egiptu. Z ludzkiego punktu widzenia jest to mało prawdopodobne, że Izrael wyjdzie z Egiptu. Ale dlaczego musi on wyjść? Ziemia Goszen była najurodzajniejszą częścią Egiptu. Tam im było rzeczywiście dobrze. W Goszen mieszkali oni w pokoju. Kanaan musieliby zająć z bronią w rękach, zabrawszy go zamieszkującym tam ludom. W Egipcie obcowali z wysoką kulturą, w Kanaanie, przeciwnie, będą musieli żyć w gorszych warunkach.

Tak więc, mało przemawiało na korzyść tego, że Izrael kiedyś opuści Egipt.

Dlaczego zaś Józef mówił o wyjściu z Egiptu?

Bóg obiecał Kanaan Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi. Ta obietnica była wzmocniona przysięgą. Józef nie miał innej podstawy, prócz tej. Bóg powiedział! Słowo Boże było dla niego wystarczającą podstawą. Wiedział on, że Słowo Boże – to skała, która nie chwieje się i nie porusza się. Patrzył on nie na zewnętrzne warunki, ale liczył się jedynie ze Słowem Bożym.

Czy Józef przeliczył się? Kto liczy się z Bogiem, ten nigdy nie przeliczy się. Bóg wiedział, jak doprowadzić synów Izraela do tego, żeby oni pomyśleli o wyjściu z Egiptu. Kiedy doszła do władzy dynastia, która nie wiedziała o zasługach Józefa i o uratowaniu kraju, wtedy zaczął się dla Izraela smutny czas ucisku. Sytuacja narodu stała się na tyle ciężka, że zaczął on myśleć o uwolnieniu się spod niewolnictwa faraona.

Kiedy zaś Izrael zaczął myśleć o wyjściu z Egiptu, wtedy okazało się, że to wyjście nie może urzeczywistnić się. Faraon nie chciał wypuścić go. Zobaczył on, że Hebrajczycy są ludźmi, których można wykorzystać. Dlatego sprzeciwił się w najbardziej zdecydowany sposób ich pragnieniu opuszczenia Egiptu.

Jednak, co jest w planie Bożym, w ostatecznym podsumowaniu musi się urzeczywistnić.

Chce Izrael czy nie chce, chce tego czy nie chce faraon, ale Bóg obiecał Izraelowi Kanaan. I urzeczywistni On Swoją Bożą wolę. Choć mogło to wydawać się bardzo nieprawdopodobnym, że Izrael opuści Egipt, jak w dniach Józefa, tak i w dniach Mojżesza, ale to powiedział Bóg, a Józefowi to w pełni wystarczało.

On nie pytał się o to, prawdopodobne to czy nie; opierał się on na Słowie Bożym. Bóg powiedział i to Józefowi wystarczyło.

O, gdyby tę niezachwianą wiarę w Słowo Boże można było odnaleźć we wszystkich dzieci Bożych! Jak wiele dzieci Bożych krytykuje dziś Biblię! Jak łatwo stawiać znaki zapytania nad obietnicami i słowami Bożymi! Patrzy się na stosunki, patrzy się na trudności i sądzi: to nieprawdopodobne, ta obietnica nie może się wypełnić.

Nauczmy się czegoś od umierającego Józefa, jego niezachwianej wiary w Słowo Boże! Rzeczywiście nauczmy się wiele, jeżeli nauczmy się opierać na prawdzie: Bóg powiedział to!

Oto dlatego Józef w pełni liczy na to, że Izrael opuści Egipt, i dlatego wydał nakaz wyniesienia jego kości do ziemi obiecanej. On nie liczył się z długim przebywaniem w Egipcie, liczył się ze Słowem Bożym. Dlatego nie nakazał wyniesienia swoich kości szybko, ale dopiero wtedy, gdy Izrael będzie opuszczał Egipt.

Jego ciało zabalsamowano, taki był zwyczaj u Egipcjan, i złożono je w grobie.

Jakim kazaniem była mumia Józefa dla synów Izraela! Do tej pory, póki w pomysłności mieszkali w Egipcie, do tej pory mumia Józefa przypominała im: nasza ojczyzna nie jest tutaj. W Egipcie nie mamy miasta. Tak powiedział Bóg.

Kiedy zaś chcieli wyjść z Egiptu, lecz nie mogli tego uczynić, wtedy mumia Józefa znowu stała się dla nich kazaniem, jeśli faraon nie zechce wypuścić was, zmuszony będzie to zrobić, gdyż Bóg to powiedział.

Ale i wtedy, gdy wyszli z Egiptu i szli przez pustynię, to i wtedy mumia Józefa mówiła im coś! Kiedy Izrael wystraszył się wiadomości o olbrzymach, mieszkających w umocnionych miastach Kanaanu, wtedy mumia Józefa przypominała im: wejdziemy do Kanaanu, gdyż Bóg powiedział to!

Kiedy zaś byli skazani na to, żeby błądzić po pustyni, mumia znowu mówiła im: Dlaczego nie wierzyliście Panu? Dlaczego szydziście z nadziei wejścia do Kanaanu, że teraz musicie spędzać życie swoje na pustyni? Bóg przecież powiedział!

Jakim potężnym kazaniem było to ciało Józefa, póki, w końcu, nie zostało złożone w grobie w Sychem, gdzie spoczywali jego ojcowie. Jakim kazaniem było jego ciało dla Izraela przez następne stulecia: w dobrych dniach i w ciężkich czasach; Bóg powiedział to!

Musimy już żegnać się z Józefem. Powiedział on nam wielkie kazanie przez swoje życie; jednak nie możemy pożegnać się z nim, póki nie nauczymy się od niego niezachwianej ufności w Słowo Pana. Jeżeli w naszych czasach krytykuje się Słowo Boże, to tym bardziej trzymajmy się go i ceńmy je! Niech nikt nie odciągnie nas od niego, opierajmy się na nim, budujmy na nim jako na skale wieczności. Niech naszym hasłem będzie hasło Józefa: Bóg powiedział to!

Dopiero wtedy życie będzie błogosławionym i śmierć błogosławioną, kiedy będziemy opierać się na prawdzie: Bóg powiedział to!